

# Drummond June

## Intruz

*Niezwykłe bogaty młodzieniec z dobrego angielskiego rodu postanawia w przebraniu popracować rok jako guwerner. Nikt z otoczenia nie wierzy, że mu się to uda. Młodzieniec zakłada się, że tak się stanie i zatrudnia się na bogatym angielskim dworze-wśród pięknych lasów i łąk. Niestety zakochuje się.*

## Rozdział 1

Rzecz w tym, Finch powiedział pan Lychgate, - że Hubert ma rację.

Marnujesz swoje zdolności. Nie wykorzystujesz tego, co w tobie najlepsze. Jego towarzysz, rozparty w odległym kącie podróżnego powozu, z nogami ułożonymi na przeciwległym siedzeniu, zdawał się nie słyszeć krytyki. Wyglądał, jakby błogo spał. Pan Lychgate podniósł głos.

- Wycombe? Słuchasz? Pamiętasz, co Hubert powiedział? Nazwał cię lekkoduchem. Nazwał cię trzpiotem. Nazwał cię...

- Przebiegłym obibokiem - dorzucił drugi. Otworzył bardzo błękitne oczy i uśmiechnął się do pana Lychgate. - Nasz Hubert był jak natchniony, choć niestety ma skłonność do mnożenia metafor. Przybrał ton krasomówcy. - Pozwalam sobie ostrzec cię, Hektorze, że bujasz w obłokach, a goniąc za przyjemnościami podążasz prosto do piekła! Czas już zakasać rękawy i harować bez wytchnienia!

- Nigdy nie mówił o zakasywaniu rękawów zaprotestował pan Lychgate.

- Tylko dlatego, że nie wpadło mu to do głowy. Lord Hektor Armory Finch Wycombe zdjął nogi ze skórzanego siedzenia i obrócił się, by wyrzucić przez okno powozu. - Boże, cóż za ulewa. Wątpię, czy dotrzemy do Leicester dziś wieczór.

- Mniej szał z Leicester - rzekł pan Lychgate. - Mówię o tobie. Wydaje mi się, że wychodzisz z siebie, by sprowokować Huberta.

— On budzi we mnie najgorsze instynkty, Freddy. Jest taki nadęty, taki wartościowy.

— Cóż, jako że nosi suknię duchowną, zobowiązany jest patrzeć na rzeczy wstrzemięźliwie. Poza tym lubi cię i chce, żeby ci się powiodło w życiu.

— Ależ mi się powodzi - odpowiedział logicznie jego lord ows-ka mość.

— Pierwszorędnie mi idzie, właśnie teraz. *Succès fou*. Spytaj kogokolwiek.

Pan Lychgate beznamiętnie przyglądał się przyjacielowi. Nawet najsurowszy krytyk nie mógłby niczego zarzucić wyglądowi lorda Hektora. Doskonały krój płaszcza, szyk jasnoszarych obcisłych spodni, połysk butów z cholewami były przedmiotem zazdrości każdego ambitnego zucha w mieście. Nie można też mu było zarzucić nadmiernego wystrojenia. Nic ulegał przesadzie, jeśli chodzi o modę, nie nosił kosztowności, prócz sygnetu na lewej ręce. Wyglądał na tego, kim był, siłacza u szczytu możliwości.

Pan Lychgate westchnął. — To prawda, że możesz się bardzo podobać— przyznał - dla wielu uosobienie doskonałości...

— No cóż, dziękuję ci, Fryderyku.

— ...ale to nie czyni z ciebie człowieka rozumnego. Weźmy na przykład twój hazard. Słyszałem, żeś stracił dwanaście tysięcy przy stoliku, w zeszłym tygodniu.

— Zostałeś mylnie poinformowany. Wygrałem siedem.

— Chodzi o to - powiedział pan Lychgate, przecinając powietrze wygrażającym palcem - że grasz o niebezpiecznie wysokie stawki.

— To uwalnia od nudy.

— Pewnego dnia przeholujesz i wtrąca cię do więzienia za długi!.

— Zaczynasz mówić jak Hubert.

— Mówię to jako twój przyjaciel. Nie robisz użytku ze swej głowy. A mam na myśli, Finch, że masz tęgą głowę. Nie tak jak ja. Ja nie jestem odcytany. Mnie wystarcza, że zajmuję się swymi włościami i od czasu do czasu wpadnę do miasta. Znam swe ograniczenia, ale ty mógłbyś być wszystkim, czym byś zapragnął, jeśli tylko powziąłbyś taki zamiar.

— »Jakżeś znużony, ty i twoje dni Niespokojna ambicja, wciąż niewyczerpana».

- Hm?

- To smutna prawda, Fryderyku, że brakuje mi ambicji -wprzeciwieństwie do moich braci, którzy biorą przykład z ojca. Papa pragnie, by John odziedziczył jego tytuł i zarządzał majątkiem. Hubert ma zostać biskupem, a Robert generałem. Przy potężnej sile woli papy te rzeczy z pewnością nastąpią.

- Ma on też ambicje w stosunku do ciebie. Dokładał wszelkich starań, by ujrzeć cię chlubnie ustatkowanym....

- ...z jego punktu widzenia....

- ...bo zależy mu na tobie.

- Tak uważasz? Ma dziwny sposób okazywania tego. Nigdy w swoim życiu nie zasłużyłem na jego pochwałę. Nigdy nie uczyniłem go szczęśliwym. W młodości starałem się z całych sił, by go zadowolić! To był daremny wysiłek. Nie zamierzam tego dłużej robić.

Twardość, która pojawiła się w głosie jego lordowskiej mości ostrzegła pana Lychgate, by nie podejmował dyskusji. Miał przykrą świadomość napiętych stosunków między Hektorem a jego ojcem. Julian, księżę Wycombe, był tradycjonalistą, wysokiego rodu, niezłomnym w powziętych decyzjach oraz gardzącym okazywaniem uczuć, co poczytywał za brak należytych manier.

Ojciec Fryderyka uważał księcia za pedanta. Z pewnością nie był człowiekiem wzbudzającym miłość. Sposób bycia miał surowy i chłodny. Jego kilka domów było umeblowanych, wyposażonych i zarządzanych z pompą i etykietą, nie przystającą do dzisiejszego nowocześniejszego stylu.

- Wycombe jest więźniem swej własnej próżności - mawiał lord Lychgate bez ogródek. - Jest swym własnym najgorszym wrogiem.

Lady Lychgate była łagodniejsza w swym sądzie. - Julian nie zawsze był tak nieustępliwy - powiedziała. - Pamiętam go jako młodego człowieka, tak promieniującego szarmanckością, jak można było sobie tego życzyć.

Dopiero po śmierci Genevry, charakter jego uległ zmianie. Obarcza Hektora odpowiedzialnością za jej śmierć, choć jak ktokolwiek mógłby winić czteroletnie dziecko, tego, wiecie, nie mogę pojąć. Problem leżał w tym, że choć Hektor miał rysy Wycombc'ów, charakterem przypominał Genevrę. Przez ponad rok Julian nie mógł się zmusić, by spojrzeć

na chłopca. Wysłał go do matki Genevry, która go idealizowała, psuła i zachęcała, by był tak małym Wycombem, jak to tylko możliwe.

— Do czasu, gdy Julian sprowadził Hektora do domu, do Fontwell, szkoda już się stała. Nastąpił stan wojenny między Wycombami, a Otylią Frasier. A biednego małego Hektora, przerzucano jak piłkę między dwoma walczącymi stronami. Otylia była Francuzką, kobietą o wielkiej urodzie i wybitnej inteligencji, lecz charakter jej ukształtowało wychowanie na dworze w Wersalu. Wpojono jej wszelką głupią etykietę, lecz nie miała prawdziwego wyczucia dobrych obyczajów ani względów dla innych. Była próżna, uparta i szalenie rozrzutna. Jej mąż nigdy nie wiedział co począć, by powściągnąć jej wydatki, a po jego śmierci mogła już swobodnie pobłażać swym zachciankom. Grała nałogowo i po sprawiedliwości, winna skończyć w hańbie i biedzie; ale ona miała sprytną francuską głowę na karku i zgromadziła fortunę dzięki mądrym lokatom i głupim kochankom. Umarła, gdy Hektor miał lat osiemnaście i zostawiła mu wszystko. Było to jeszcze jedno uderzenie wymierzone w Juliana Wycombe'a.

- Hektor odziedziczył nie tylko pieniądze babci, ale także niektóre z jej wad i sądzę, że popisuje się tym, by zirytować ojca. To w nim jest bardzo złe, ale nic nie pomoże myślenie, że gdyby Genevra żyła, wszystko byłoby zupełnie inaczej. Hektor przypomina swą mamę charakterem, ale ma także w sobie wiele z ojca: poczucie lojalności, odwagę i bystrość umysłu. Wielka szkoda, że nie czyni z tych cech lepszego użytku. Co brzmiało jak refren pieśni śpiewanej przez Huberta wczorajszego wieczoru, a dzisiaj przez Fryderyka.

Hektor i pan Lychgate przebywali w Lincoln przez dwa tygodnie jako goście lorda i lady Hubertostwa Wycombe. Było to doświadczenie, które pan Lychgate chciał wymazać z pamięci.

Rzęsisty deszcz przekreślił wszelkie nadzieje na polowanie i choć Hubert miał wspaniałą bibliotekę, nie pociągała ona Fryderyka. Zmuszony był znosić niezliczone przemowy Huberta, które koncentrowały się wokół doczesnych spraw jego parafii. Hubert nie był człowiekiem tolerancyjnym. Nie pochwalał Londynu, spółek handlowych, Rodziny Królewskiej, cudzoziemców oraz cudzych dzieci. Własnej dziatwy miał sześć

sztuk i pan Lychgate uważał je za całkowicie zepsute. Lady Hubertowa pobłażała im bezwstydnie, wychwalając ich bezczelne uwagi jako dowcipne, zachęcając do skarżenia i zmuszając, by się przejadały. Pan Lychgate uważał, że jego opanowanie okrutnie wystawiono na próbę i podziwiał wyrozumiałość Hektora, szczególnie w odniesieniu do szwagierki. Emilia Wycomb była zgorzkniałą kobietą, chytrze robiącą docinki, pod pozorem udzielania chrześcijańskich porad. Ostatniego wieczoru ich pobytu, wzięła sobie za cel reputację Hektora, jako wyroczni mody.

- Moim skromnym zdaniem - powiedziała - nie suknia zdobi człowieka. Nie mogę podziwiać tych, którzy usiłują się nawzajem prześcignąć w pokazie próżności. My, wiejscy prostaczkowie, nie stroimy się w piękne piórka, lecz zadawałamy noszeniem pancerza prawości i hełmu zbawienia.

Obraz Emilii, zakutej w zbroję od stóp do głów, wywołał diabelski błysk w oku Hektora, ale nic nie powiedział i katastrofy można było uniknąć, gdyby Hubert nie zdecydował się włączyć do dyskusji.

- Jeśli mowa o ubraniu - powiedział - chciałbym, byś był tak uprzejmy, Hektorze, i zawiózł do Fontwell kufer używanego odzienia, do rozdziału między tamtejszą służbą. Te rzeczy są w zbyt dobrym stanie, by wysłać je do przytułku. Wyzbywam się ich jedynie, ponieważ nieznacznie przybrałem na wadze. Mam wrażenie, że przydadzą się Herrickowi, Bogettowi i reszcie, a gest ten ucieszy papę. Jeśli Fryderyk znajdzie miejsce w swej bryce bagażowej, możesz je zabrać z Leicester.

Hektor potrząsnął głową. - Niestety, nie wybieram się do Fontwell aż do jesieni. Poślij kufer powozem pocztowym, Hubercie, tak będzie znacznie szybciej.

- A co z kosztami? -zapytał Hubert. - Nam się nie przelewa, jak ci wiadomo. Musimy liczyć się z każdym groszem.

Hektor wiedział, że Hubert ma stały bardzo ładny dochód, więc nie wziął tej uwagi zbyt serio.

- Będę szczęśliwy, mogąc pokryć koszt przesyłki - powiedział. - Zawiadomię Plmlimmonów w Leicester, by odebrali kufer i wysłali go na południe.

Emilia rozłościła się jak osa.

- Przekonana jestem — rzekła cierpko -że pójdziesz na wszystko, byle tylko oszczędzić sobie wysiłku.
  - No cóż, tak - zgodził się Hektor - jestem nieuleczalnie leniwy.
  - I samolubny! - Emilia całkiem straciła panowanie nad sobą. — Czy nie mógłbyś raz zmienić swych planów, by się przysłużyć innym?
  - Byłbym zachwycony, mogąc wyświadczyć ci przysługę, Emilio, ale mam spotkania w Londynie, których nie mogę odwołać.
  - A cóż to takiego, powiedz proszę?.
  - Wizyta u mego krawca - odparł uprzejmie Hektor - oraz zaproszenie na obiad do Curzon House. Przypuszczam, że mógłbym zaryzykować obrażenie Curzonów, ale Weston to inna sprawa.
- Jako że Emilia z furją otworzyła usta, wmieszał się Hubert.
- Nie mówmy już o tym więcej - rzekł. - Jeśli Hektor nie jest skłonny podjąć się tego skromnego zadania, więc na tym koniec.
  - Skłonny jestem wysłać kufer do Fontwell - zwrócił mu uwagę Hektor - ale nie towarzyszyć mu.
  - Tak naprawdę - powiedział Hubert, bardzo czerwony na twarzy - to nie zrobisz nic, co mogłoby sprawić przyjemność papie!. Dotknął drażliwego tematu. Odchylając się do tyłu na krześle, Hektor przemówił z niebezpiecznym spokojem:
  - Nie bardzo rozumiem, Hubercie, dlaczego papie ma sprawić przyjemność widok starych ubrań albo mój.
  - Będzie zadowolony, wiedząc, że spełniłeś miłosierny uczynek.
  - Czyż nie będzie miłosiernym, jeśli zapłacę za przewóz? Ta logika rozwścieczyła Huberta do granic wytrzymałości.
- Uderzył pięścią w stół, aż zadrżały sztućce i zagrzmiał. - Nie wykręcaj się, mój panie! Zręczne odpowiedzi nie zamaskują faktu, że łamiesz naszemu ojcu serce swymi hulankami. Twój hazard, twoje zabawy, zadawanie się z łotrami....
- Och, daj spokój! Nigdy nie spiskowałem.
  - Nie przerywaj! Mówię to dla twego własnego dobra! Wstydzę się widząc mego brata lekkoduchem, trzpiotem, przebiegłym obibokiem. Jesteś próżniakiem, mój panie, próżniakiem! Stawiam sto gwinei przeciw szylingowi, że nic jesteś w stanie uczciwie przepracować nawet jednego tygodnia!

Hektor spokojnie przypatrywał się bratu przez chwilę, potem wyciągnął szylinga z kieszeni i rzucił na stół. Hubert odsunął go na bok.

- Nic bądź śmieszny - powiedział - ten dowcip jest w złym guście.

- To nic dowcip - uśmiech Hektora był rozanielony. - Zakład to poważna sprawa. Lepiej ustalmy limit czasu. Powiedzmy, że jeśli w ciągu następnego miesiąca uda mi się uczciwie przepracować tydzień - co należycie poświadczą wiarygodni świadkowie — zapłacisz mi sto gwinei?

Hubert poczuł się nieswojo. - Przepraszam - powiedział sztywno. - Posunąłem się za daleko. Nie powinienem mówić do ciebie w ten sposób. Przekroczyłem swoje obowiązki jako brat i jako gospodarz i proszę cię o wybaczenie.

- Ależ oczywiście, że ci wybaczam, ale zakład stoi. Mam nadzieję, że nic masz zamiaru się wycofać.

- To nie jest kwestia wycofywania się - powiedziała Emilia, opanowując się. - Sługa boży się nie zakłada.

Ale Hubert uniósł dłoń. — Przeciwnie, jeśli potrzeba stu gwinei, by przekonać Hektora do podjęcia wartego zachodu zadania, to pieniądze te będą dobrze wydane. Spotkał się wzrokiem z bratem. - To musi być coś wartościowego, rozumiesz? Nie synekura, nie fałszerstwo.

- Zgoda. - Hektor znów spokojnie popijał swoje wino i na pana Lychgate spadło ocieplenie atmosfery wśród zebranych.

- A więc postanowione — powiedział z otuchą. - Ja zawiozę bryczką kufer z ubraniami do Leicester, a Hektor zajmie się wysłaniem go stamtąd.

Hubert podziękował mu za łaskawą propozycję i rozmowa potoczyła się w bezpieczniejszym, choć nie tak ciekawym kierunku.



## Rozdział 2

Lord Hektor i pan Lychgate opuścili Lincoln następnego ranka, podążając do domu Lychgate'ow, w pobliżu Leicester.

Deszcz nie osłabł, rzeki wystąpiły z brzegów, a drogi były w opłakanym stanie. Powóz podróżny, należący do ojca Fryderyka, był starego typu i miał skłonność do grzęźnięcia na błotnistych drogach. Bryka bagażowa, którą jechał lokaj Hektora, Peck i służący Fryderyka, Dobby, miała się jeszcze gorzej.

Do południa towarzystwo dotarło nie dalej niż do Bingham. Tam dowiedzieli się, że główna droga jest nieprzejezdna z powodu rozmoknięcia i jest konieczny objazd bocznymi drogami. Te okazały się troszeczkę lepsze od trzęsawiska i po godzinie powóz zwolnił i nagle raptownie stanął. Veitch, woźnica, zapukał w okno Fryderyka.

- Co się stało? - zapytał pan Lychgate, opuszczając okno dostatecznie, by jego głos mógł być dosłyszany.

- To Valiant, panie - odpowiedział Veitch, ocierając wodę z oczu. -

Okulał na lewą nogę. Nie dziwota, w tym całym błocku. Morrison mówi, co by go lepiej zaprowadzić do wsi.

- Jakiej wsi? Gdzież my u diabła jesteśmy?

- Parę staj od Nether Kettleby, panie. Tam dobra gospoda, i stajnia dla koni się znajdzie.

- I obfitość piwa, bez wątpienia?

Veitch wyszczerzył zęby. - Pyfko, no i niezły kawałek wołowiny, także samo.

Pan Lychgate potrząsnął głową. - Nie możemy przerywać podróży. Lord Hektor ma mało czasu.

- Nie tak mało, by narażać twe szkapy w taką pogodę - rzekł Hektor. - Poza tym jestem diabelnie głodny. Głosuję za Nether Kettleby.

Stosownie do tego Fryderyk poinstruował Veitcha, by wy-przągł kulawego, czołowego konia. Gdy to się stało, zastukał w dach powozu, dając znak Morrisonowi, by ruszał. Powóz pozostał nieruchomy. Z przodu doleciał odgłos sprzeczki na drodze i niebawem Veitch powrócił do okna.

- Za pozwoleniem waszym, panie - powiedział - ale człek jakiś siedzi na drodze. Nijak nie chce się ruszyć, żadną miarą. Mówi, że czeka znaku.

- No to daj mu go, Veitch - powiedział z irytacją pan Lychgate. - Usuń go siłą, jeśli to konieczne.

- Nie wygląda, co bym mógł, panie. To nie uchodzi, bo widzi mi się, że to pastor, panie.

Pan Lychgate westchnął, postawił kołnierz wełnianego płaszcza, nacisnął kapelusz na głowę i wyskoczył z powozu. Lord Hektor poszedł w jego ślady. Na środku drogi, na zniszczonej walizie, siedział kompletnie przemoczony duchowny. Woda spływała z jego obwisłego, duszpasterskiego kapelusza i przemokłych, czarnych szat. Wydawał się niepomny na deszcz, na powóz i konie, niecierpliwie gryzące wędzidło, nie dalej jak dwa jardy przed jego nosem i na wściekłe, piorunujące spojrzenie pana Lychgate. Jego ciało kołysało się tam i z powrotem, oczy patrzyły niewidząco w niebo.

Pan Lychgate pochylił się nad nim. - Sir - powiedział głośno

- blokuje pan drogę. Proszę się przesunąć na jedną stronę.

Jedyną odpowiedzią był zduszony szloch. Pan Lychgate spróbował ponownie. - Proszę powiedzieć, skąd pan przychodzi, sir, i dokąd pan zmierza?

Mężczyzna opuścił wzrok. Jego blade wargi wyszeptały.

- Przychodzę z piekła. Mam nadzieję pójść do nieba.

- No cóż, tak, pewnego dnia pan się tam znajdzie, bez wątpienia, ale w międzyczasie może mógłby pan oczekiwać gdziekolwiek indziej?

- Wszystkie trąby — oświadczył mężczyzna - zagrają dla mnie po tamtej stronie.

Pan Lychgate spojrział na jego lordowską mość. - Gość jest zalany w pestkę.

- Nic wydaje mi się. Nie czuję od niego alkoholu.

- Zatem obłąkany. Przypadek manii religijnej. Niebezpieczny, bez wątpienia.

Hektor potrząsnął głową. - Nie wydaje mi się pijany ani szalony. Myślę, że ucierpiał wskutek szoku. Położył rękę na ramieniu mężczyzny i potrząsnął nim delikatnie. — Czy pojedzie pan z nami do wsi, sir? Mówiono mi, że gospoda jest znośna. A przynajmniej będzie sucha. Zamiast odpowiedzi mężczyzna schwycił poły lordowskiego płaszcza i wybuchnął nowym łkaniem. Hektor ujął go za trzęsące się ramię i postawił na nogi.

- Chodźmy - powiedział żywo. - Veitch weźmie pańską torbę.

- Nie zamierzasz chyba umieścić go w moim powozie - protestował pan Lychgate. - Zniszczy tapicerkę. - Ale skinął głową Veitchowi, by ten zadźwigał walizę na kozioł.

- Mam nadzieję, że wiesz co robisz - zamruczał, pomagając Hektorowi umieścić pastora w powozie.

- Ratuję brata pielgrzyma z bagna moralnego - powiedział Hektor pogodnie. - A potem, co dalej?.

- Nie mam pojęcia. Wszystko w swoim czasie, Fryderyku. Naprzód do Nether Kettleby! Plan pojawi się, gdy wypijemy jedną czy dwie kwarty piwa i skosztujemy wołowiny.

Pana Lychgate'a ogarnęły złe przeczucia, ale nie miał ochoty się odzywać. Powóz i bryka ruszyły powoli drogą, a Veitch i utykający Valiant zamykali pochód. Dwadzieścia minut później przybyli do Cap and Bells, masywnego zajazdu z cegły, pamiętającej czasy Jakuba I, z przyzwoitym dziedzińcem, obszerną wozownią i możliwą stajnią.

Właściciel spieszył powitać gości i zapewnić Ich Miłoscie, że może przenocować i ugościć całą kompanię; służący przyszedł pomóc Dobby'emu w przeniesieniu bagażu z bryki; pan Lychgate poszedł z Veitchem i dwoma woźnicami obejrzeć stajnię;

i na Hektora i jego lokaja spadło wniesienie przemoczonego pielgrzyma do domu.

Oprzytomniał on nieco ze stanu wcześniejszego jakby-transu i choć szczykał zębami z zimna, zdołał odzyskać tożsamość.

- Na-a-zywam się B-Bumpcr, sir. Eb-Eb-Ebenezcr B-Bum-pcr. Jestem g-głęboko zobowiązany za p-przywiezienie mnie tutaj. Gdy się spotkaliśmy, n-nic byłem sobą. Obawiam się, że p-przysporzyłem nie lada kłopotu.

- Nazywam się Wycombc - powiedział Hektor. — A to mój służący Peck. Pomoże panu udać się do pokoju.

- N-nie ma p-potrzeby - zaczął pan Bumpcr, ale jego lordowską mość uciał krótko.

- Ucierpiał pan wskutek szoku, panic Bumper. Proszę zrzucić to mokre odzienie i dać je Pckowi do wysuszenia. Pan Lychgate i ja zamierzamy zjeść wieczerzę za godzinę. Mam nadzieję, że pan się do nas przyłączy. Nie czekał, aż pan Bumper wyjąka podziękowania, lecz wycofał się do odosobnionego saloniku, wskazanego przez gospodarza, by zamówić solidny posiłek, dodając do pieczonej połówki wołowej barani comber, kilka kapłonów w galarecie, jarzyny, chleb i ser. Gospodarz przyobiecał piwo, burgunda, czerwone wino i na zakończenie miłą butelczynę brandy. Hektor udał się do swej sypialni. Zrzucił płaszcz i surdut, zdjął fular, koszulę i właśnie przetrząsał swą walizę w poszukiwaniu świeżej bielizny, gdy rozległo się pukanie do drzwi i wszedł się Peck, przynosząc gorącą wodę i ręczniki.

Peck był w młodości lokajem w Fontwell i znał dobrze całą sytuację w rodzinie Wycombe. Gdy Hektor opuścił dom w wieku lat osiemnastu, Peck towarzyszył mu jako lokaj. Podczas następnych dziesięciu lat poznali razem zwyczaje eleganckiego świata i osiągnęli znakomite wzajemne zrozumienie swych wad i zalet.

Peck opróżnił naczynie z gorącą wodą, wlewając ją do miednicy, stojącej na umywalni, umieścił obok złożone ręczniki i wyjął pęk fularów z garści jego lordowskiej mości.

- Wielebny pastor, milordzie - wymruczał — to podejrzana figura.

- Bardzo — zgodził się lord, zmierzając do umywalni i obmywając twarz i tors.

— Powiedział mi, że przyszedł z Great Kettleby—ciągnął dalej Peck. — To dwanaście mil polami, jak mi powiedziano. Niezły kawał drogi, zwłaszcza z bagażem.

— To prawda - Hektor osuszył się energicznie i pozwolił Peckowi, by pomógł mu włożyć czystą koszulę.

— Demony — powiedział Peck. - Mówi, że dręczyły go demony. — Jego lordowska mość uśmiechnął się blado. — Może ma braci, Peck. — Peck z niezadowolaniem potrząsnął głową. Zupełnie go nie zdziwiło, gdy jego pan ofiarował panu Bum-perowi miejsce w powozie i przy biesiadnym stole. Wielu mogłoby uważać te czyny za będące poniżej ich godności, lecz lord Hektor nie był jednym z nich. Nie było w nim nic z pychy. Postępował tak, jak uważał, że powinien, nie kłopotząc się, co inni o tym pomyślą.

Peck przeczuwał, że uratowanie pana Bumpera było momentem przełomowym w życiu jego pana. Rozmowy w izbie czeladnej zeszłej nocy toczyły się tylko wokół kłótni między braćmi. Peck wiedział, że choć lord Hektor robił dobrą minę do złej gry, był rozgniewany i dotknięty afrontami, które go spotkały.

Inną sprawą była surowość starego księcia—ojciec ma prawo ostro przemawiać do synów — ale kiedy bracia jego lordowskiej mości próbowali tego samego chwytu, czas było podnieść alarm. Milordom Johnowi, Hubertowi i Robertowi spieszno było do lorda Hektora, gdy potrzebowali trochę gotóweczki lub wyświadczenia przysługi, ale kiedy indziej traktowali go, jakby wciąż miał mleko pod nosem. Zazdrościli mu, prawdę mówiąc, i dawali temu upust w nieproszonych radach. Lord Hektor był jak dotąd wobec nich cierpliwy, ale teraz każdy głupi mógł zobaczyć, że aż kipi z wściekłości.

Peck odchrząknął, zastanawiając się, czy ośmielić się wypowiedzieć swe zdanie.

— Chodzi o to, milordzie - powiedział - co począć z przewielebnym?

Lord Hektor uśmiechnął się. - No cóż, trzeba go nakarmić, Peck, i dać mu się porządnie wyspać. Potem zobaczymy.

Wziął wyciągnięty z kufra fular i podszedł do lustra. Owijając muślin dookoła szyi, wolnymi, precyzyjnymi ruchami zawiązał skomplikowany węzeł. Przyjrzał się krytycznie rezultatowi,

potem delikatnie opuścił podbródek, tak, aby materiał ułożył się w trzy równoległe fałdy. Znowu obejrzał efekt.

- To musi wystarczyć - zdecydował. Założył kamizelkę i surdut, wsunął zegarek do wewnętrznej kieszonki, skinieniem głowy odprawił Pecka i wyszedł z pokoju.

Na dole, w salonie znalazł pana Lychgate, stojącego przy ogniu, z kuflem w rękę. Hektor nalał sobie również i dołączył do niego.

- Jak Valiant? - zapytał.

- Dobrze opatrzony. To tylko nadwyreżenie. Veitch wie, co ma robić.

- Dobrze. - Młody lord pociągnął łyk ciemnego piwa. - Muszę cię uprzedzić, że zaprosiłem Ebenezera Bumpera, by z nami zjadł wieczerzę. Pan Lychgate, podobnie jak Peck, świadomy był niezwykłego napięcia swego przyjaciela, ale w przeciwieństwie do Pecka nie obawiał się stawić mu czoła.

- Dlaczego? - zapytał bez ogródek.

- Zwykła ciekawość. Chcę usłyszeć jego historię.

- Cóż, aleja nie chcę. W najlepszym razie brakuje mu piątej klepki. W najgorszym - to desperat po stracie gotówki.

- Desperat - zadumał się jego lordowska mość. - Ktoś pozbawiony nadziei. Może masz rację. - A że Fryderyk gotów był protestować dalej, Hektor uśmiechnął się.

- Ustąp mi - powiedział. - Ostatecznie brak innych rozrywek na tym pustkowiu.

W tym momencie w drzwiach pojawił się pan Bumper we własnej osobie.

Teraz, kiedy zdjął kapelusz, można było wyraźnie dojrzeć jego rysy.

Ostro zarysowany nos, drżące usta, wyblakłe, wytrzeszczone oczy, przywołujące na myśl, że człowiek ten żył zawsze na granicy hysterii.

Podszedł do nich, nerwowo zaciskając ręce.

- Lordzie Hektorze, błagam o wybaczenie! Gdybym odgadł, kim pan jest, nigdy bym się nie ośmielił zakłócać pańskiego spokoju. Jestem tu tylko po to, by wyrazić panu mą najwyższą wdzięczność, a potem oddał się, by wieczerzać winnym miejscu.

Hektor uśmiechnął się, wyciągając rękę. - Wątpię, czy jest tu jakieś inne miejsce, panie Bumper. Serdecznie witamy. Przedstawiam czcigodnego pana Fryderyka Lychgate. To właśnie jego

powozem przyjechał pan tutaj. Wszelkie podziękowania jemu się należą, nic mnie.

— Tak, tak, a więc tak przyjechałem, naprawdę bardzo dziękuję, panie Lychgate i przyjmij pan me nędzne przeprosiny. Nie byłem sobą, gdy mnie znaleźliście, zupełnie nic byłem sobą. Rumienię się na wspomnienie mego politowania godnego zachowania.

Fryderyk uprzejmie zaprzeczał, a Hektor nalał burgunda do szklanki.

— Trochę wina, panie Bumper, dla uspokojenia nerwów?

— Oczy pana Bumpca zabłysły.

— Cóż za uprzejmość — wykrzyknął. — Co za łaskawość! Przysporzenie kłopotów tak ważnym, jak panowie osobistościom stawia mnie wręcz poza nawiasem społeczeństwa. - Usiadł, przyjął szklankę i opróżnił ją z nadzwyczajną szybkością. Hektor napełnił ją ponownie.

— Dzięki - powiedział pan Bumper i gwałtownie zamrugnął oczami. - Ma pan rację, milordzie. Moje nerwy były ostatnio nadszarpnięte w pożałowania godny sposób. Znosiłem niewyobrażalne męczarnie.

Niewyobrażalne. — Wzdrygnął się.

— W piekle, tak zdaje się, pan powiedziałeś — podpowiedział lord siadając i wskazując krzesło Fryderykowi.

Pan Bumper zakaszłał z dezaprobatą.

— To, milordzie, była oczywiście przenośnia. Nie miałem na myśli piekła z Pisma Świętego, ale piekło na ziemi.

Pan Lychgate poruszył się niepokojąco i pan Bumper zwrócił twarz ku niemu. - Błagam, by pan uwierzył, sir, że nic jestem pomyłony, choć moje zachowanie tego popołudnia pewnie sprawiło, że pan tak myśli. Jestem tak samo zdrowy, jak pan, ale wyznaję, że traktowanie, którego doświadczyłem w ciągu ostatniego miesiąca zmieniło mnie w żalosny wrak, jaki teraz oglądacie. Jestem załamany na duchu, panie Lychgate... Czy raczej byłem, nim pan i jego lordowska mość ustanowiliście się moimi aniołami stróżami. — Upił więcej wina i westchnął głęboko.

- Och, wyborne. Ambrozja.

Hektor wyciągnął rękę w kierunku karafki, ale pan Bumper potrząsnął głową. - Nic, nie, dziękuję. Nie wolno mi dodawać pijaństwa do innych moich grzechów. - Opierając się na krzesło, zamknął oczy. - Jak tu rozkosznie ciepło - zamruczał. — W tam

tym przeklętym domu byłem nieustannie przemarznięty do szpiku kości. Muszę przypisać to strachowi, bo przyznaję, że były przyzwoite kominki w pokojach, nawet w sypialniach.

Wydawało się, że zaraz zapadnie w sen, więc Hektor powiedział głośno. — O jakim domu pan mówi, panie Bumper?

- Hm?! - Pan Bumper otworzył oczy i siadł prosto. - Och, milordzie, w tym względzie me usta muszą pozostać zamknięte. Nie jestem człowiekiem roznoszącym plotki o swych pracodawcach. Proszę zważyć, że chłopakowi nie powinno to ujść na sucho. To diabeł. Włożył mi ropuchę do kieszeni. Podmienił mój brewiarz na egzemplarz „Dckamera”. Drwił z mego autorytetu. Kwestionował metody nauczania. A ostatniej nocy ukrył coś w moim łóżku! Gdy wskoczyłem do pościeli, mając nadzieję pograżyć się w objęciach Morfcusza, natknąłem się na... tę okropność. Była lodowato zimna i oślizła w dotyku. Wyobraziłem sobie, że to węże i wyskoczyłem z łóżka. Odrzucając pościel spostrzegłem ludzką rękę, rękę nieboszczyka, zbryzganą krwią! Wrzasnąłem i wyrzuciłem ją przez okno. Potem musiałem stracić przytomność, bo ocknąłem się otoczony przez ludzi spryskujących mi twarz wodą.

- Które to było ramię? - zapytał pan Lychgate, zafascynowany. Pan Bumper wyciągnął chusteczkę i przytknął ją do czoła.

- Dowiedziałem się tego ranka, że to nic było prawdziwe ramię - powiedział - krew była kurza, ale widok przechodził wszelkie wyobrażenia!

- Ramię Nelsona - odezwał się jego lordowska mość. Pan Bumper wytrzeszczył na niego oczy. - Dokładnie. Nie chce pan chyba powiedzieć, że i pan ucierpiał wskutek takiego samego ohydneho zdarzenia?

- O, tak, w Eton. To stara sztuczka. Bierze się damską rękawiczkę z kozłej skóry, napełnia gliną i trawą i pozostawia w lodowni. Gdy jest zamrożona, dodaje się kilka ozdobnych poprawek... jak na przykład krew kurczęcia... a rezultat wystarczy, by przyprawić o mdłości.

- Nic mi nic wiadomo o Eton — odparł pan Bumper z uczuciem — ale muszę panu powiedzieć, że tylko demon mógł obmyślić i wykonać taką sztuczkę.



— Demon, albo chłopiec w wieku szkolnym — zgodził się Hektor. - Ile ten ma lat?

— Jedenaście; ale zapewniam pana, że jeżeli chodzi o niego-dziwość jest dużo, dużo starszy.

— Jak to się stało, żeś pan... e... stał się jego ofiarą?

— Zaangażowano mnie jako wychowawcę. Mój biskup polecił mnie na to stanowisko. Miał to być miesięczny okres próbny dla obu stron.

Dokładałem starań, by dzielić się z chłopcem wiedzą. Było to bezcelowe. On był nie tylko tępy, ale i zepsuty.

— A rodzice chłopca? Czy nie uczynili nic, by go powstrzymać?

— Jego mama nie żyje. Ojciec ubrdał sobie, że syn jego jest warty i należy mu we wszystkim pobłażać. - Pan Bumpcr popatrzył smętnie. — Nie wolno było mi go uderzyć. Nie było wyjścia. Musiałem znieść wszystko, ale po zdarzeniu ostatniej nocy wiedziałem, że dłużej już tego nie wytrzymam. Pozbierałem swoje rzeczy i opuściłem dom. Nawet nie poprosiłem o odesłanie do Seven Stars, gdzie miałem nadzieję znaleźć miejsce w dylizansie do Derby. Gdy dowiedziałem się, że główna droga jest nieprzejezdna, doszedłem tam, gdzie mnie znaleźliście.

— Oczy pana Bumpera zaślniły. — Jutro poproszę jakiegoś wieśniaka, by mnie zawiózł na północ. Już nigdy nie będę próbował pracy nauczyciela, nie jestem do tego stworzony. Może wstąpię do zakonu kontemplacyjnego. Spokojny żywot mnicha...

— Czy byli tam inni przed panem? - zapytał Hektor, przerywając fantazjowanie swego gościa. Duchowny przytaknął skwapliwie.

— A jakże! To dlatego, że żaden z nich nie został dłużej niż tydzień, biskup zwrócił się do mnie. Powiedział, że muszę potraktować to jako szansę ocalenia duszyczki od ognia piekielnego. Jedyne co mogę powiedzieć, to że nic miałbym nic przeciwko temu, by spaliła się na popiół na moich oczach!

Na szczęście podanie wieczerzy uchroniło pana Bumpera przed wygłoszeniem kolejnej niechrześcijańskiej uwagi.

Gospodarz nie szczędził wysiłków, by zapewnić znakomity posiłek. Pokrzepieni dobrym jadłem, wspaniałym burgundem, łagodnym czerwonym winem i najprzedniejszą brandy trzech gentlemani zdołali spędzić przyjemny wieczór.

O dziesiątej pan Bumper powstał, wygłosił pełną wdzięku, nieco niewyraźną mowę dziękczynną, życzył panom dobrej nocy i udał się do łóżka.

— No -powiedział Fryderyk, kiedy drzwi się zamknęły—teraz możemy czuć się swobodnie. Posłać po jeszcze jedną butelkę?

— Nie, jeśli o mnie chodzi - powiedział jego lordowska mość z roztargnieniem. Pan Lychgate rozlał resztę złocistego płynu do kieliszków i sączył swój z uznaniem.

— Mógłbym kupić parę butelek dla siebie — powiedział. - Gładko się pije i pewnie taniej tu, niż gdybym brał w Leicester. Co o tym sądzisz?.

— Ten człowiek — powiedział Hektor - nie powinien nigdy ubiegać się o posadę.

— Prawdopodobnie nie wiedział, co go czeka.

— On się zupełnie nie nadaje do tej pracy.

— Och, zgadzam się. Stuknięty w głowę, biedny człeczyna. Zauważ, że ten chłopak wygląda na wyjątkowo trudny przypadek. Powinni go posłać do szkoły. Tam szybko wybiliby mu głupstwa z głowy.

— Jeżeli jest słabowity, to prędzej by go zabili.

— Nonsens - powiedział pan Lychgate, wspominając rozbrykaną gromadkę Emilii. — Dzieciak jest zepsuty dotychczasowym wychowaniem. Wątpię, czy ktokolwiek poradziłby sobie w takiej sytuacji.

— Sądzę, że ja bym sobie poradził.

— Ty?—pan Lychgate wybuchnął śmiechem.—O, atodobre! Ty nauczycielem! Już cię widzę z geometrią euklidesową i gramatyką grecką! A jak tam z twoją algebrą? To dziś wymagane, jak mi się zdaje.

— Myślę, że uporałbym się z większością przedmiotów na poziomie jedenastolatka.

— Tak, a następnie należy pomyśleć o wynagrodzeniu. Ośmielam się twierdzić, że mógłbyś zarobić aż dziesięć gwinei miesięcznie. Bardzo się przydadzą, przy twoich tarapatach pieniężnych.

— Nie dziesięć gwinei — powiedział Hektor. - Sto. Zapomniałeś o zakładzie, Fryderyku.

— Co? Masz na myśli Huberta? Dobry Boże, człowieku, on nie mówił poważnie!

— Hubert postawił sto gwinei przeciw szylingowi, że ja w ciągu miesiąca nie przepracuję uczciwie tygodnia. Przyjąłem zakład i dziś wieczór dowiaduję się, że jest wakująca posada, posada, którą mógłbym objąć, jak przypuszczam.

— To nic jest posada dla gentlemana, Finch. Nie dla Wycom-be'a z Fontwell!

— Dlaczego nie?

Pan Lychgate przyjrzał się badawczo przyjacielowi. - Kpisz ze mnie — zdecydował.

— Jestem śmiertelnie poważny, Freddy, i mam zamiar starać się o posadę nauczyciela tego chłopca.

— To szaleństwo - wykrzyknął pan Lychgate, rozpaczliwie poszukując trafnego argumentu. - Boże, człowieku, rozpoznają cię w oka mgnieniu.

— Jak?

— Twoje ubranie, na ten przykład. Płaszcz od Westona, buty od Hoby'ego, dewizka od Aspreya. Wyglądasz dokładnie jak belfer, prawda? Jego lordowska mość był zaskoczony przez moment, lecz szybko się pozbierał.

— Będę nosił stare ubrania Huberta — powiedział. — Są znoszone i nie będą pasować. Będę wyglądał stosownie, jak biedak, stwarzający pozory zamożności.

— To nikogo nie zmyli - powiedział Fryderyk. Nadzieja zaświtała mu w oczach. — Poza tym nie znasz nazwiska tego gentlemana, ani drogi. Nic możesz się spodziewać, że znajdziesz dom.

— Peck powiedział mi, że Bumpcr przyszedł z Great Kettleby. Gdy tylko się tam znajdę, łatwo się dowiem, gdzie pracował. Możesz mnie zawieźć do wsi jutro rano.

— Tego nie zrobię!

— I gdybyś był łaskaw wziąć Pecka z sobą do Leicester, może pojechać do Londynu dyliżansem.

— Twoje umówione spotkania... - powiedział Fryderyk słabym głosem.

— Peck zawiezie listy z przeprosinami. Nie ma sensu się kłócić, Freddy, zdecydowałem się.

Pan Lychgate zobaczył, że to prawda i zdecydował, że jedyne,

co może zrobić, to dopilnować, by ten ostatni wybryk Hektora nie rozniósł się po świecie.

— Bardzo dobrze — powiedział. — Zrobię, o co prosisz. Zawiozę cię do Kettleby.

— Dziękuję ci.

— Nie dziękuj mi! Nie podoba mi się to szaleństwo". Nagła myśl przyszła mu do głowy. „A jeśli będę potrzebował napisać do ciebie? Jak mam cię nazywać? Lord Hektor Wycombe nic bardzo pasuje.

Zupełnie słusznie. Będę panem Hektorem Finchem - powiedział jego lordowska mość. - Człowiekiem z szanowanej rodziny, którzy w skutek nieszczęśliwych okoliczności zmuszony jest zarabiać na chleb. A teraz, bądź tak łaskaw, i napisz mi list polecający. Niech będzie tak płomienny, jak cię na to stać, ze szczególnym uwzględnieniem mej erudycji, wysoce moralnego charakteru i zdolności do opieki nad krnąbrnymi chłopcami.

### Rozdział 3

Reakcja Pecka na plan jego lordowskiej mości była równie nieprzychylna, jak pana Lychgate'a, choć z odmiennych powodów.

- To nie przyniesie nic dobrego, milordzie - powiedział. - Naopowiada pan stek kłamstw, brnąc coraz głębiej. A jak to będzie wyglądać, jeśli aresztują pana jako oszusta? Chciałbym wiedzieć, co powie na to pana ojciec?

- Nie wątpię, że coś zjadliwego — Hektor wręczył Peckowi klucz od Hubertowego kufra. — Otwórz to — polecił. — Muszę wybrać odpowiednią do roli garderobę.

Peck otworzył wieko i Hektor pochylił się, by wydobyć wymięty surdut z podwójnego czarnego sukna. Przymierzył, uśmiechając się z powodu nieszczęśliwej miny Pecka.

- Pasuje tam, gdzie przylega, co? Ale materiał jest dobry.

- Nie ma guzików — zwrócił uwagę Peck.

- No to nie ma. Podejrzewam, że odcięła je moja szwagierka. Będziesz musiał znaleźć coś w zamian. Utnij je od czegoś z moich rzeczy.

Przyjrzał się parze spodni i odrzucił na bok.

- Bezużyteczne, Hubert rzeczywiście przybrał na wadze. Muszą wystarczyć moje własne i jego surduty. To powinno wyrzeć wrażenie dostatecznego zaniedbania.

Zawahał się nad plikiem koloratek.

- Mam ochotę — powiedział — ale to byłoby już za wiele.

Poza tym mam wrażenie, że mój przyszły pracodawca może odczuwać przesyt sługami, Kościoła.

Skończył wybieranie i polecił Peckowi spakować ubrania do swej własnej walizy.

- To na pewno wszystko zdradzi - powiedział Peck. - Świńska skóra, oto z czego jest pański neseser.

- Zaprezentuję ją jako ostatni ślad mej utraconej fortuny

- powiedział Hektor wesoło.

Przeszedł w stronę toaletki.

- Nie szczotki, milordzie - ostrzegł Peck. - Jest na nich monogram.

- Prawda. - Hektor odłożył je na miejsce. - Kupię coś mniej ostentacyjnego, ale muszę mieć moje brzytwy.

- A kto będzie pana golił? - lamentował Peck. - Kto będzie czyścił panu buty, prasował ubrania i dbał, by się pan ładnie prezentował, jak na gentlemana przystało? - Muszę zaryzykować - jego lordowska mość przez moment ważył w ręku zegarek, przyglądając się ziębie

Wycombe'ów, wygrawerowanej na kopercie. - Nie mogę się bez niego obejść - zdecydował. - Moje położenie winno przedstawiać się jako kłopotliwe, lecz nie beznadziejne.

Wyjął z kieszeni plik banknotów, oddzielił kilka, a resztę wręczył Peckowi.

- To na twoją podróż do miasta - powiedział, — a resztę oddasz Purdonowi, by schował w mym sejfie.

- Pan wkrótce przyjedzie - rzekł Peck z przekonaniem.

- W przeciągu siedmiu dni? Nie sądzę. Poza tym będę miał darmowy nocleg i wikt. Zacznij, proszę, pakowanie. Mam listy do napisania, nim udam się na spoczynek.

Pan Lychgate i Peck ponowili swe prośby następnego ranka, lecz lord Hektor pozostał na nie głuchy. O jedenastej, wśród zamętu nieproszonych rad, odwieziono go na krańce Great Ketdeby.

Deszcz ustał, ale wciąż było chłodno, za co był wdzięczny, jako że z konieczności musiał dźwigać swój bagaż przez ćwierć mili, by dotrzeć do zajazdu Siedmiu Gwiazd.

Wioska była duża i wyglądała na zamożną. Na straganach przy głównym placu kwitł ożywiony handel, a na dziedzińcu

gospody tłoczyły się chłopskie dwukółki do przewożenia beczek piwa, kabriolety, a nawet para powozów.

Lord Hektor wszedł do wiejskiego szynku i rozejrzał się za karczmarzem. Szybko odkrył, że między Hektorem Wycombem, zajeżdżającym swą kariołką, zaprzęzoną w rasowe gniadosze, a zwykłym panem Finchem, przybywającym pieszo z torbą w rękę, rozciąga się bezmierna przepaść. Nikt w sali nie obrzucił go więcej niż pobieżnym spojrzeniem, a pomocnik karczmarza był znacznie bardziej zaprzątnięty obsługiwaniem głośnej grupy farmerów, siedzących przy stole pod oknem.

Taszcząc swą walizę, przecisnął się w tłumie do kontuaru. Obsługiwały tam dwie osoby: chudy mężczyzna, wyglądem przypominający szczura, w poplamionym fartuchu oraz hoża kobieta o chytrym spojrzeniu.

Hektor zamówił piwo, zapłacił, po czym zwrócił się do kobiety:

- Przepraszam, może pani mogłaby mi pomóc? Byстрыm wzrokiem powiodła po jego źle leżącym płaszczu i zabłoconych butach. Pociągnęła nosem.

- Obcy w tych stronach, czy nic tak?

- Tak.

- Z dyliżansu, co?

Jako że Hektor wyglądał na zmieszanego, powiedziała głośniej.

- Mówię, czy żeś pan wysiadł z dyliżansu?

- O nic, proszę pani! Przyjaciel był tak dobry, że mnie tu podrzucił.

Posłał jej swój najbardziej czarujący uśmiech, tak, że nieco się uspokoiła.

- Chciałeś pan pokój, o to chodzi?

- Nic. Rzecz w tym, że poszukuję mego znajomego, pana Bumpcra i właśnie zastanawiam się, czy pani mogłaby...

- Skądże to pan znasz Bumpcra?

- Poznałem go przypadkowo. Ugrzązł na drodze w pobliżu Nether Kettleby i przyjaciel mój udzielił mu pomocy.

- Ha! — potrząsnęła pogardliwie głową. — Toć Bumpcrowi brakło piątej kleпки, wedle mego zdania.

- Wspomniał, że zatrudniony był jako guwerner syna gentlemana z okolicy, obawiam się, że nie podał mi nazwiska...

Kobieta popatrzyła na niego badawczo, po czym odwróciła się do chudzielca obok niej.

— Wraggc — powiedziała ostro. — Porter się kończy. Zajmij się tym, dobra?

Mężczyzna odszedł, a kobieta rozparła masywne ramiona na kontuarze.

— Pan w sprawie pracy? O to się rozchodzi?

— Myślę, że mógłbym dowiedzieć się... Przysunęła się bliżej.

— To nie robota, co bym sobie wybrała - powiedziała ochryple. — Nie w tamtym domu.

— Naprawdę? Dlaczego pani tak mówi?

— Są powody.

— Chłopiec jest... trudny, jak rozumiem.

— Bzdury! - kobieta popatrzyła wzgardliwie. — Chłopcy są tacy sami na całym świecie, Jason Carey jeszcze z nich nie najgorszy. Jak o mnie chodzi, to tylko pani, z nią jest kłopot. Toć nigdy bym nie zniosła tych much w nosie. Hektor przybrał postawę, która, jak miał nadzieję, wyrażała całą jego poniewierkę.

— Obawiam się, proszę pani, że nie mogę sobie pozwolić na grymaszenie. Jestem gotów na wszelkie trudności, — o ile tylko jest to uczciwa praca.

— O tak, uczciwa, jeszcze jak, i płaca dobra, a jakże.

— Zatem będę zobowiązany, jeśli wskaże mi pani drogę do siedziby pana Careya.

— Admirala - poprawiła. — Pana admirała Williama Careya, Baroneta. To po drodze do Kegworth Road.

— Dziękuję. Bardzo jestem pani wdzięczny za pomoc.

— Aa — znów posłała mu jedno ze swych badawczych spojrzeń, potem powiedziała. - Dużo macie panic do dźwigania? — Jedną walizę.

Skinęła głową, przyglądając się twarzom w szynku. Niebawem uniosła rękę i wykrzyknęła:

— Sam! Sam Hcmming! Szybko tu, migiem.

Młody mężczyzna o rudej czuprynie podszedł do nich, pochylił się, by wycisnąć pocałunek na policzku kobiety i uśmiechnął się szeroko do Hektora.

— Co tam Molly Wragge ma do powiedzenia, hę? — zapytał.



- Stek kłamstw, za to ręczę. Skończona stara kłamczucha, ta nasza Moll. Nieporuszona pani Wraggc stuknęła pana Hemminga w pierś.

- Jużes miał więcej niż dość, młody Samie. Czas do chałupy, do Dorcas. I zabierzesz z sobą tego gentlemana, aż do dworu.

Popatrzyła na Hektora. - Jak ci na imię kochasiu?

- Finch. Hektor Finch.

- Idź, zbieraj się siodłać konie, Sam. Pan Finch chce odjechać czym prędzej.

Mówiąc to, przesunęła się na koniec kontuaru i poczęła wymyślać pomocnikowi za nieumycie brudnych kufli. Hektor zabrał swą walizę i podążył za Samem Hemmingiem na podwórze.

Podróż wozem Sama wkrótce dobiegła końca i Hektor znów znalazł się na nogach, tym razem wędrując długą, dobrze utrzymaną drogą dojazdową. Dwór, gdy wreszcie tam dotarł, okazał się niespodziewanie wielki; dwa domostwa połączone w jedno, lewe skrzydło człbietańskie, a reszta bardziej współczesna. Z tyłu znajdowały się obszerne stajnie, za nimi zaś przydomowy zagajnik. Na lewo rosły krzewy, a na prawo ogród różany, poprzedzielany rozległymi trawnikami.

Jedynymi ludźmi w polu widzenia było dwóch ogrodników, którzy nic zwracali na niego uwagi. Hektor nie był pewien, jaka procedura obowiązuje przy ubieganiu się o pracę, ale zdecydował, że przyszedł guwerner powinien wejść frontowym raczej niż tylnym wejściem, więc wspiał się na szereg niewysokich schodów, by zadzwonić do drzwi.

Te natychmiast otworzone zostały przez czarno odzianego lokaja. Hektor podał swe nazwisko i zapytał, czy mógłby mówić z admirałem Careyem. Lokaj potrząsnął głową, niezbyt łaskawie.

- Sir Williama nie ma w domu.

- Zatem może mógłbym poczekać na jego powrót?

- Mogę wpierw spytać, sir, co pana tu sprowadza?

Było to zuchwalstwo i lord Hektor miał właśnie ostro utrzcć temu człowiekowi nosa, kiedy przypomniał sobie o swojej nowej roli.

Powiedział spokojnie:

- Chciałbym starać się o posadę guwenera panicza Jasona Careya. Lokaj zawahał się. Miał trudności z oceną pozycji społecznej gościa. Mówił jak szlachcic, ale ten płaszcz! Co więcej, Sudbury wiedział, że żaden gentleman nie przybyłby do drzwi z bagażem w ręku. Ten człowiek mógł być oszustem i w tym przypadku należało go przepędzić, ale jeśli był tym, za kogo się podawał, winno się go przekonać, by pozostał, przynajmniej dopóki sir William nie będzie miał okazji go ocenić. Gdy Sudbury stał niezdecydowany, rozległ się odgłos kroków, ze schodów zbiegła dziewczyna. Była niska i smukła, ubrana w strój do konnej jazdy, spódnicę podwinęła, przerzucając przez ramię, co pozwoliło ujrzeć w przelocie jej wysokie, wypolerowane buty. Niosła rękawiczki i szpicrutę, cylinder spoczywał na jej brunatnych lokach, jakkolwiek woalka, która miała je ochraniać, nie była jeszcze zawiązana. W hallu zatrzymała się, spojrzała i podeszła do dwóch mężczyzn przy drzwiach. Skinęła krótko głową Hektorowi i spytała krótko:

- O co chodzi, Sudbury? Sudbury westchnął.

- Pan Finch, panienko, pragnie widzieć się z sir Williamem w pewnej sprawie.

Oczy dziewczyny, niezwyklej szaro-zielonej barwy, obserwowały Hektora beznamiętnie.

- Jakiej sprawie, sir? — zapytała.

- Chciałbym ubiegać się o posadę guwenera, proszę pani, o ile jest jeszcze wolna.

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Jest wolna.

W dalszym ciągu przyglądała się Hektorowi. Wprawilo go to w zakłopotanie. Młode kobiety zwykły przypatrywać mu się zupełnie inaczej. Mogły mrugać rzęsami lub opuszczać je afektownie, mogły spoglądać nań omdlewająco lub otwarcie zapraszająco, ale nie patrzyły na niego z tak zimną obojętnością. Zaczął odczuwać pewną sympatię dla pana Bumpcra.

W końcu dziewczyna podjęła decyzję.

- Mój wuj powinien wrócić za godzinę, panie Finch. Jeśli zechce pan zaczekać, Sudbury wskaże panu bibliotekę.

Obdarzywszy ich kolejnym, krótkim skinieniem, odeszła szybkim krokiem.

Sudbury był zbyt dobrze przyuczony, by kwestionować jej decyzję, ale sztywność jego pleców, gdy prowadził Hektora do biblioteki i królewski sposób bycia, gdy wycofywał się ze sceny, nic pozostawiały wątpliwości co do jego dezaprobaty.

Opuszczony Hektor przyglądał się otoczeniu. Pokój zdradzał bardzo wyraźnie charakter i gust jego właściciela. Kilkanaście szaf bibliotecznych przerobiono na półki dla żeglarskich i morskich map. Obrazy na ścianach, wszystkie bez wyjątku, przedstawiały bitwy morskie. Ogromna gablota mieściła kompas i sekstans oraz dzwon okrętowy. Para kordelasów wisiała, każdy po jednej stronie gzymsu nad kominkiem, a na olbrzymim stole, zajmującym centralne miejsce, znajdowała się mapa, a na niej szeregi miniaturowych statków, ustawionych, jak się domyślał Hektor, według pozycji stron, walczących w bitwie pod Trafalgarem.

Wciąż podziwiał ten model, gdy drzwi za nim otworzyły się i sir admirał William Carcy wkroczył do pokoju. Był niskim, krępy męczyzną o czerwonej twarzy i szpakowatych włosach, splecionych z tyłu w staromodny warkocz. Wyraz jego twarzy mówił jasno, że przybył, by odeprzeć abordaż.

## Rozdział 4

Wiedz pan, panie Finch, że opinia tego osła Bumpera ani mnie ziębi ani grzeje, ani mnie ani nikogo innego. Admirał Carcy stanął na rozkraczonych nogach na dywaniku przed kominkiem. W jego czarnych oczach błyszczała wściekłość. Hektor skłonił głowę.

- Rozumiem pana uczucia, sir. Pewien jestem, że nie polega pan na rekomendacjach pana Bumpera, lecz na tych od pana Lychgate, które trzyma pan w ręku.

- Nie znam człowieka! - Admirał rzucił groźne spojrzenie na list Fryderyka. — Jakkolwiek znam jego ojca. Słowo lorda Lychgate wiele znaczy w całym naszym hrabstwie.

- Jeżeli życzy pan sobie dalszych świadectw polecających, pewien jestem, że pan James Cavendish z Admiralicji byłby skłonny... jak również pan Artur Spender z St. Martin-in-the Fields w Londynie.

- Czy pracował pan dla tych gentlemanów?

- Nie, sir. Prawdę powiedziawszy, nigdy przedtem nie pracowałem jako guwerner.

Oczy admirała zwężyły się.

- Dlaczego więc zaczynać teraz? Co?

- Konieczność mnie zmusza, sir Williamie.

- Zakasujemy rękawy, tak? Pusto w kieszeni, o to chodzi?

- Powiedzmy - odparł Hektor ostrożnie — że hazard przywiódł mnie tu, gdzie znajduję się dzisiaj. Staram się zrehabilito-

wać w oczach brata, który sądzi, że niezdolny jestem zarabiać na chleb, choćby przez pewien czas.

Sir William chrząknął. Jego podejrzliwe, wściekłe spojrzenie i wysunięta szczeka przywiodły Hektorowi na myśl szczególnie złośliwego buldoga, którego miał niegdyś jego brat John. Gdy Towser był w złym humorze, jedynym bezpiecznym wyjściem było cicho siedzieć i nic nie mówić.

Hektor czekał spokojnie na następne słowa admirała. Wprawiły go one w zdumienie.

- Proszę powiedzieć, panie Finch, czy mówi pan po francusku?

- Tak, mówię.

- Jak biegle?

- Płynnie.

- Aha! A czy ma pan w żyłach francuską krew, panie Finch?

Hektorowi zaczęło się wydawać, że znalazł się w domu wariatów, ale odpowiedział na pytanie.

- Moja babka ze strony matki była Francuzką - rzekł.

- Była, nieprawdaż? Mogę spytać, jak się nazywała?

- Urodziła się jako dc Montfort, a po mężu Frasier.

- Frasier to brzmi dostatecznie angielsko.

- Moja rodzina jest angielska do szpiku kości, sir. Babka to było... cc... jedyne fiasko.

- Hm - admirał poczuł, że winien objaśnić swe ostatnie uwagi. — Nie znoszę Francuzów — powiedział. — Walczyłem z nimi całe życie. Moja pierwsza żona, matka Jasona, umarła we Francji - jego spojrzenie powędrowało ku portretowi nad kominkiem młodej kobiety w błękitnym płaszczu, blondynki o czarującej, a zarazem samowolnej twarzy.

- To był tyfus - powiedział sir William. - Gcorgina umarła, Jason chorował także, lecz wyzdrowiał. To uczyniło go wątłym. Miewa ataki żółciowe i wymaga specjalnej opieki. Nie mogę posłać go do szkoły. Musi mieć guwernera, lecz nic idiotę jak Bumper. Jason jest szalenie bystry; umysłowi jego należy stawiać wyzwania. Trudno znaleźć kogoś, kto posiada zarówno odpowiednie wykształcenie akademickie, jak i zdolność pokazania chłopcu, jak powinien zachowywać się gentleman.

Hektorowi przyszło do głowy, że schowanie kończyny w cu-

dzym łóżku z trudnością można by uznać za oznakę gent-lemenerii, ale powstizymał się od wypowiedzenia tego.

- Moja żona - moja obecna żona - była pewna, że pan Bumper da sobie radę, ale myliła się.

Sir William powędrował na drugą stronę mapy na stole i jednym błyskawicznym ruchem grubego palca obalił wielką ilość francuskiej flotylii.

- Wycięci w pień, bydlaki - powiedział z satysfakcją. Obrócił się do Hektora. Jego czarne oczy błyszcząły prowokująco.

- Czy umie pan walczyć, panie Finch?

- Uczyłem się szermierki i boksu, sir.

- I nie jest pan tchórzem, mam nadzieję? Bumper był tchórzem. Mdlejący jak dziewczyna na widok śladu krwi - westchnął. —No cóż, darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby, jak sędzę. Ma pan maniery gentlemana i, jeśli wierzyć referencjom, jest pan wykształcony. Zgadzam się zatrudnić pana, panie Finch. Miesiąc na próbę, dla obu stron i płaca dziesięć gwinei miesięcznic.

Hektor wziął głęboki oddech.

- Według mnie, sir, tydzień winien wystarczyć każdej ze stron, by podjąć decyzję.

Admirał rzucił gniewne spojrzenie, jakby miał walczyć o punkt, ale po chwili skinął głową.

- Niech będzie tydzień na próbę i dwie i pół gwinei. Hektor skłonił się.

- A kiedy poznam pańskiego syna, sir?

- Później. Nie ma go teraz w domu, odwiedza sąsiadów. Nie pozwalam mu włóczyć się po wsi w dzień targowy. Za dużo łobuzów i szumowin dokoła. Znajduje się w bezpiecznym miejscu, u Broughtonów.

- Rozumiem.

- Nic, nie rozumie pan — odparł sir William zgryźliwie. - I nie zamierzam tego roztrząsać. Niech pan po prostu przyjmie to, co panu mówię, panie Finch, a będziemy się znakomicie zgadzali ze sobą — wyciągnął z kieszeni duży zegarek i przyjrzał mu się. - Zwykliśmy zbierać się na szklaneczkę sherry o pierwszej - powiedział. - Niech się pan do nas przyłączy. Będzie to okazja, by poznać całe towarzystwo - moją

żonę lady Carcy, córkę Laurel, moją siostrzenicę, pannę Osmond i oczywiście samego Jasona. Teraz, jak rozumiem, chciałby pan obejrzeć swój pokój.

Ostro pociągnął za taśmę dzwonka, lokaj pojawił się szybko i wyprowadził Hektora, który rozpoczął życie człowieka pracującego. Przeznaczony dla niego pokój sprawiał miłe wrażenie, biorąc pod uwagę jego nowy status; usytuowany nie przy pomieszczeniach dla służby ani też obok wielkich sypialni na pierwszym piętrze, ale w elżbietańskim skrzydle, w zachodnim krańcu domu. Urządzenie przypominało Hektorowi bardzo Fontwell. Ściany wyłożono ciemną boazerią dębową, a gzyms na suficie był rzeźbiony w róże Tudorów, który Hektor uznał za herb Careyów. Ponad kominkiem masywny gzyms przedstawiał Adama i Ewę oraz zadowolonego z siebie, uśmiechniętego węża.

Wyposażenie pokoju nie było zbyt wystawne, ale wygodne. Zasłony w oknach i wokół łóża z baldachimem uszyto z perkalu, spłowiałe, lecz świeżo wyprane. Biblioteczka rozczarowywała, jako, że zawierała niewiele współczesnego piśmiennictwa i nieliczne powieści. Jednakowoż był tam wybór dzieł klasycznych i cała półka książek szkolnych, które Hektor postanowił przestudiować tego wieczoru. Jakoś, musi znaleźć sposób, by pozostać o krok naprzód przed swoim uczniem.

Z okna rozpościerał się rozległy widok. Za zagajnikiem ciągnęły się szczerze pola, zaorane, z pierwszymi pędami kielkującej pszenicy i pastwisko, na którym pasło się dobrze utrzymane bydło. To było Leicestershire, pierwszorzędny teren łowiecki, gdzie przyjeżdżał wielokrotnie, a jednak nie mógł przypomnieć sobie, by widział sir Williama na którymś z tych spotkań. Najwidoczniej nic myśliwy, lecz ekscentryk o nieco gwałtownym usposobieniu, trzęsący się bardzo nad synem.

Molly Wragge obwiniała o to panią domu, ale Sam Hemming twierdził, że Molly Wragge to kłamczucha. Tylko czas mógł pokazać, gdzie leżała prawda.

Hektor przełożył swe rzeczy z walizy do szafy na ubrania i bielizniarki, zmienił zabłocone, wysokie buty na czarne pantofle i założył świeży krawat. Problem przedstawiały jego pofalowane

włosy, obcięte w modnym stylu, ale rozdzielając je po środku i przyklepując pomadą, osiągnął efekt całkowicie stateczny. Nawet Emilia zaaprobowałaaby jego wygląd, pomyślał.

Uśmiechając się nieco, poszedł na poszukiwanie swoich nowych pracodawców.

Salon w Kettleby Manor stanowił piękny apartament. Krzesła i sofy pokryte były brokatem koloru śliwkowego, a na podłodze leżały wspaniałe tureckie dywany. W jednym rogu stała harfa, a w drugim fortepian. W gablotach, umieszczonych po obu stronach kominka, mieściła się kolekcja znakomitej dreźnieńskiej porcelany. Na ścianach nie powieszono obrazów, nawet portretów rodzinnych, ale rodzina we własnych osobach była jak najbardziej obecna, skupiona w kącie pokoju i pogrążona w gwałtownej kłótni. Pan Finch, czekając skromnie w drzwiach, mógł bez pośpiechu obserwować Careyów.

W centrum walki znajdował się admirał, walący pięścią w dłoń i wykrzykujący, że Henry Nettlebed jest skończonym głupcem i on mu to powie w twarz. Po prawej stronie admirała, czyniąc bezskuteczne wysiłki, by powstrzymać jego tyradę, stała drobna, zażywna kobieta w szarej jedwabnej sukni, o której Hektor sądził, że była panią Carey... co miała „muchy w nosie”, według opisu Molly Wragge.

Obok jego lordowskiej mości, acz niezbyt zainteresowana kłótnią, stała młoda kobieta, którą Hektor spotkał, przybywając do domu. Zmieniła strój do konnej jazdy na popołudniową suknię z kaszmiru koloru morskiej wody, który wspaniale uwydatniał białosc jej skóry. Hektor domyślił się, że była to siostrzenica, o której wspomniał admirał.

Naprzeciwko lady Carey znajdowała się dwójka wyjątkowo urodziwych, młodych ludzi: dziewczyna w około szesnastej wiosnie i nieco młodszy chłopak. Oboje mieli pszeniczno-złote włosy, wielkie błękitne oczy i pięknie wyrzeźbione rysy i oboje patrzyli buntowniczo na admirała, który właśnie osiągnął punkt kulminacyjny swego przemówienia.

- Nie zniosę nieposłuszeństwa — zaryczał. - Miałeś polecenie by spędzić ranek z Martą i Pelhamem Broughtonami. Woląłeś mnie nie posłuchać. Dlaczego, chciałbym wiedzieć? Odpowiedz!



Chłopiec podniósł oczy i spojrzał na ojca.

- Marta jest chora, papo - powiedział. - Pani Broughton sądzi, że to świnka. Powiedziała, że nie wolno nam ryzykować zarażenia.

- Mogłeś wrócić do domu, nieprawdaż? Ale nie, ty musiałeś zaszwendać się do Nettlebedów. Ile razy ci mówiłem, że nie popieram tej przyjaźni?

- Daj spokój, kochanie - powiedziała lady Carey przymilnym tonem. - Nie masz powodu, by nie lubić Nettlebedów. Wszędzie są przyjmowani i najregularniej uczęszczają do kościoła. Doprawdy, nie powinno się czynić wobec nich wyjątku.

- A ja dla nich czynię duży wyjątek - odparował admirał. - Henry Nettlebed jest radykałem, pani, krwawym rewolucjonistą! A dlaczego to widziałem pisma Rousseau i jemu podobnych u niego na półce? Zaledwie w zeszłym tygodniu miał czelność powiedzieć mi, że Jego Wysokość Król Jerzy III utracił dla nas kolonie amerykańskie! Powiedział, że ludzie, którzy wrzucali herbatę do wody w Bostonie to Anglicy, z których możemy być dumni! Jeśli Nettlebed postawiłby na swoim, to ujrzymy naszą armię i marynarkę na emeryturze, a kraj rządzony przez bandę sankiulotów!

- Najdroższy, przyznaję, że pan Nettlebed mówi jak wolnomyśliciel, ale nie można kwestionować jego patriotyzmu. Poza tym stracił najstarszego chłopca pod Genappes, a jego najmłodszy służy w huzarach.

- Crosby Nettlebed jest w huzarach, bo nie ma na tyle oleju w głowie, by być gdziekolwiek indziej - powiedział sir William. - To prostak, co ma pusto w głowie i nie chce, by się wpatrywał baranim wzrokiem w moją córkę, słyszysz?

- Crosby nie ma pusto w głowie - wykrzyknęła. - Gdyby miał, król nigdy nie przyznałby mu patentu oficerskiego.

Admirał wybuchnął śmiechem.

- Co ty, wiesz tam panienko! Przyczyna, dla której twój piękny ideał może zwać siebie porucznikiem jest taka, że jego ojciec był w stanie wypłacić sporą odpowiednio na zachętę, dla barw pułkowych. Armia to miejsce dla durniów i nieudolnych i jestem pewien, że Crosby będzie tam bardzo szczęśliwy, ale nie powinien sądzić, że może przychodzić ci nadskakiwać, bo ja na to nie pozwolę.

Obrócił się, by spojrzeć na syna.

— Co do ciebie, Jasonic, to mam z tobą ciężki orzech do zgryzienia.

Obserwowałem cię, jadącego do domu, mój ty zuchu! Ile razy ostrzegałem cię, byś nie'galopował w tak nierozważny sposób, zwłaszcza po ulewnym deszczu? Nic po to cię wychowywałem, byś skreślił kark na jakiejś przeszkodzie, przekraczającej twoje umiejętności.

— Ale ja umiem jeździć, papo! Zapytaj Wiskc'a, on ci powie. Kłopot w tym, że Peppercorn jest teraz dla mnie za mały. Gdybyś tylko pozwolił mi mieć odpowiedniego konia...

Admirał zaczerpnął powietrza, biorąc następny oddech, ale zanim przemówił, jego żona spostrzegła Hektora stojącego w drzwiach i podniosła ostrzegawczo rękę. Sir William obrócił się, popatrzył, następnie skinął na Hektora, by wszedł.

- Proszę wejść, panie Finch, proszę wejść! Przepraszam, nic spostrzegłem tam pana. Amelio, kochanie, pozwól, że ci przedstawię pana Hektora Fincha, który przybył do nas z rekomendacją od syna i następcy lorda Lychgate'a.

Lady Carey wyciągnęła drobną, pulchną rękę. Była o dobrych parę lat młodsza od męża i miała świeżą, otwartą twarz o doskonałej cerze. Jej brązowe włosy upięte były we wdzięczne anglezy dokoła uszu, a jej szare oczy przyglądały mu się przez okulary, przywiązane do srebrnego łańcuszka dookoła jej szyi. Jej suknia miała surowy krój. Amelia nie nosiła ona biżuterii, prócz ślubnej obrączki. Hektor mógłby uważać ją za zupełnie zwyczajną, gdyby nie słodycz i ciepło jej uśmiechu.

Admirał wskazał następną osobę.

— Moja siostrzenica, panna Serena Osmond. Panna Osmond nie wyciągnęła ręki.

- Pan Finch i ja poznaliśmy się tego ranka - powiedziała chłodno. Hektor skłonił się i przesunął dalej.

- Moja córka Laurcl - przedstawił sir William.

Tym razem Hektor otrzymał dygnięcie i szybki uśmiech z dołeczkami. Obserwując doskonałość błyszczących oczu, mały, prosty nos, delikatne wygięcie ust oraz figurę, której nawet muślinowa suknia nic zdołała przesłonić, Hektor zdecyd-

dował, że nie miałyby ona trudności w przyciągnięciu konkurentów stanowiących lepszą partię niż porucznik huzarów.

- A oto mój syn Jason — nuta napięcia pojawiła się w głosie sir Williama, gdy pociągnął chłopca w jego kierunku i Hektor rozumiał dlaczego. Młody Jason Carey stuknął obcasami i wykonał ukłon w stylu pojedynkującego się, który zamierza walczyć aż do śmierci. Hektor nigdy nie widział takiej wrogości. Ręka, którą wyciągnął została wyraźnie zignorowana.

Admirał próbował zatuszować niezręczność, mówiąc jowialnie. - No cóż, mój chłopcze, idź i oporządź się, abyś mógł się pokazać ludziom na oczy. Nie możemy pozwolić, byś tak brudny usiadł do stołu. Oddał się teraz. Chłopiec opuścił pokój, a lokaj przyniósł karafkę sherry. Sir William nalał trzem damom, a następnie wręczył kieliszek Hektorowi. Ten spróbował, a sherry było doskonałej jakości, chociaż nieco słodsze niż lubił. Podniósł wzrok na lady Carey, która przypatrywała mu się z powagą.

- Lubi pan wino, panie Finch?

- Tak, proszę pani - tu Hektor przypomniał sobie pana Bumpera i dodał szybko. - Lecz nie w nadmiarze, oczywiście.

Westchnęła.

- Obawiam się, że w dzisiejszym społeczeństwie spotyka się bardzo wiele nietrzeźwości. Mój własny drogi ojciec ma upodobanie do win dobrego rocznika, ale wyrzekłby się tej przyjemności, gdyby sądził, że któryś z jego gości mógłby wypić więcej niż jest to rozsądne. Trzeba dawać dobry przykład, nie sądzi pan? Zwłaszcza młodzieży.

Admirał zachichotał.

- Tak przemawia córka biskupa! Zgadza się, człowiek nie powinien być niewolnikiem butelki, ale moim zdaniem, chłopak we własnym domu winien nauczyć się zachowywać umiar, jak gentleman. Pół kufelka piwa nie zaszkodzi dorastającemu chłopcu.

Przy tych słowach Jason powrócił, umyty i uczesany. Towarzystwo udało się do jadalni, gdzie oczekiwały na nich zimne przekąski. Miejsce Hektora wypadło między Jasonem i panną Osmond. Chłopiec pozostał milczący podczas posiłku, nagradzając jakąkolwiek adresowaną do niego uwagę kamiennym

spojrzeniem, ale panna Osmond okazała się pełną życia towarzyszką. Gawędziła z łatwością, nie szczebiocząc i nie cedząc słów na modłę wytwornych pięknotek. Uśmiechała się chętnie i słuchając w ujmujący sposób pochylała głowę, co nadawało jej wygląd małego ptaszka, czatującego na okruszki. Powiedziała Hektorowi, że przebywała u wuja i przyrodniej ciotki od początku grudnia.

- To było wielce uprzejmie z ich strony zaprosić mnie tutaj, nic bardziej przygnębiającego niż spędzać Święta i Nowy Rok samotnie.

- Czy nie ma pani bliższej rodziny, panno Osmond?

— Mój ojciec zmarł dwa lata temu — odparła — a moja matka woli spędzać zimę za granicą. W tej chwili jest w uzdrowisku, w Toskanii.

- Uważa się, że picie wód czyni cuda dla organizmu. Panna Osmond nałożyła sobie hojnie salmagundi\*.

- Mama, o ile dobrze rozumiem, bierze kurację błotną. Pisze, że spędza poranki siedząc w błotnej kąpieli, a po południu popija siarkowane wody, sok z suszonych śliwek, i wywar z pietruszki. Nalega, bym do niej dołączyła, ale jakoś nie mogę się na to zdobyć. Na szczęście ma znakomite towarzystwo w osobie kuzynki Sybilli Fortescue. Obie planują wielki objazd po europejskich uzdrowiskach. Z Toksanii udają się do Aix-les-Bains, a z Aix, jeśli będzie dostatecznie ciepło, do Badcn-Baden. Chciałabym, żeby mama była w Londynie podczas mego debiutu, ale nie mam na to zbyt wielkich nadziei.

Jako, że Hektor patrzył na nią nieco zdziwiony, panna Osmond westchnęła ciężko.

— Tak, wiem, że okropnie dużo mówię o moim debiucie, ale smutna prawda jest taka, że nigdy nie byłam przedstawiona na dworze. Moja ciotka jest głęboko zawstydzona i namówiła mnie do złożenia uszanowania królowi w tym roku.

— To będzie pozłocenie lilii, panno Osmond.

Rzuciła mu kpiące spojrzenie, jakby usłyszała grubymi nićmi szyte pochlebstwo.

— Cieszę się z wyjazdu do Londynu - powiedziała.

\* Siekanina z mięsa i śledzi marynowanych z ostrą przyprawą (przyp. tłum.).

- Czy była tam pani przedtem?

- O tak, kiedyś często, ale nie odkąd podrosłam. Widzi pan, gdy miałam siedemnaście lat, zostałam zaręczona i papa uważał, że skoro już byłam przyrzeczona, byłoby najzwyczajszą lekkomyślnością prowadzić mnie na małżeńską licytację. Później, kiedy narzeczeństwo się skończyło, papa dostał ciężkiego ataku i żałoba wykluczyła udział w przyjęciach. Od śmierci papy zdrowie mamy było zbyt słabe, by pozwolić jej na zabawy w mieście. Jednakże w tym roku nie ma problemu. Wujek William wynajął dom na Brunton Street, na sezon świąteczny. Przenosimy się tam pod koniec miesiąca i będę przedstawiona na dworze przez moją kuzynkę Laurel.

Uśmiechnęła się promiennie do Hektora.

- Czy zna pan Londyn, panie Finch?

- Mieszkałem tam przez kilka lat.

- Jako guwerner?

Ton jej głosu był niewinny, ale błysk w jej oczach ostrzegł Hektora, by miał się na baczności. Wiedział zbyt dobrze, jak spojrzenie ogółu utkwione jest w ludziach bogatych i utytułowanych. Nawet jako dziecko panna Osmond mogła zobaczyć lorda Hektora Wycombc'a, w parku czy innym publicznym miejscu.

Odpowiedział ostrożnie:

- Nie, pani. To moja pierwsza posada.

Znów spojrzała na niego kpiąco, ale nic naciskała więcej, zamiast tego rozpoczęła rozmowę z wujem. Hektor zdecydował, że w przyszłości będzie omijał pannę Osmond z daleka. Jej pytania szły za daleko i stawały się niewygodne.

## Rozdział 5

Wzaczyszu swego pokoju panna Osmond usiadła, by pomyśleć o panu Finchu. Było w nim coś niepokojącego, choć nie potrafiła tego dokładnie określić. Na przykład jego wygląd — te ubrania zostały z pewnością nabyte od handlarza używaną odzieżą, a jednak pan Finch nosił je z całkowitą pewnością siebie. Jego maniery, chociaż należyte, były jednak o wiele za swobodne. Bez wątpienia, to przystojny mężczyzna, ale błysk w jego oczach, który zapalał się, gdy patrzył na Laurel - czy na ten przykład na nią samą - był całkiem niestosowny do jego pozycji. On był zbyt... zbyt spokojny, to było to!

Wspominając innych wychowawców i guwernerów, którzy przewinęli się przez jej życie, Scrcna zdała sobie sprawę, że wszyscy oni mieli jedną cechę wspólną. Byli pełni niepokoję; niepokoję czy zadowolą swych zbyt wymagających pracodawców, czy przeżyją za swe mizerne uposażenia, wzruszająco niespokojni czy zyskają nieco uznania i szacunku ze strony usługującej służby.

Pan Finch nic był niespokojny. Zdawał się być całkowicie zadowolony z sytuacji. Nie mogła pozbyć się uczucia, że nie jest tym, za kogo się podawał. A jednak jaki mógł mieć powód, aby zatrudnić się jako guwerner? Niepodobieństwem było, by chciał obrabować dom. We dworze nic było wartościowych dzieł sztuki. Jej ciotka posiadała niewiele biżuterii, wuj nie trzymał

żywej gotówki, preferując lokować ją u swych bankierów w Lcicester. Nie miałyby sensu dzielić się jej podejrzeniami z sir Williamem. To on zatrudnił pana Fincha i nie podobałoby mu się podważanie jego osądu. Co do ciotki Amelii, to miała ona najlepsze serce, lecz była tak ufna z natury, że nie mogłaby nigdy rozpoznać fałszu u innej ludzkiej istoty. Nie pozostało nic innego, zdecydowała Serena, jak zachować spokój... i bacznie obserwować poczynania pana Hektora Fincha.

Na dole sir William i jego żona zaznajamiali Hektora z jego obowiązkami, które miał wykonywać, jako wychowawca Ją-sona. Miało to miejsce w saloniku lady Carey, pokoju, którego pierwotną elegancję przyćmił nieprzemyślany natłok ręcznie tkanych kilimków i poduszek z wymyślnymi frędzlami. Po obu stronach kominka wisiał podwójny rząd miniaturowych portretów w złożonych ramach. Biureczko w kącie zapchane było papierami i listami, a na szpinecie koło okna leżał stos nut, koszyk z lawendą, tamborek do haftu i szklana butla pełna muszelek. Na lewo od szpinetu stał klęcznik, a na nim ogromna, otwarta Biblia.

Siedząc na krześle, z splecionymi rękami, lady Carey wyglądała jak uosobienie życzliwości i praktyczności, ale nie można jej było nazwać ładną. Mając w pamięci portret prześlicznej Georginy w bibliotece, Hektor zastanawiał się, co skłoniło admirała do wybrania tak pospolitej kobiety, jak jego druga żona. Może szukał odpowiedniej matki dla osieroconych dzieci?

Sir William wydobył z kieszeni kartkę papieru.

- Życzymy sobie, aby czas Jasona był ściśle podzielony między pracę i zabawę - powiedział. - Zapisałem dla pana regulamin, Finch, i sędzę, że dostrzeże pan, iż opracowany jest w najdrobniejszych szczegółach. Jason ma wstawać dokładnie o siódmej. Po umyciu się może czytać po cichu do śniadania, które jest o ósmej, w pokoju szkolnym. Lokaj Findlay będzie obsługiwał pana i proszę do niego zwracać się o wszystko, czego pan potrzebuje. O dziewiątej przyprowdzi pan Jasona na dół, aby przywitał się z nami i zaznajomił z porządkiem dnia.

Kwadrans po dziewiątej powraca do pokoju szkolnego na lekcje. Ma uczyć się greki lub łaciny przez pierwszą część poranka, a historii, matematyki oraz posługiwania się globusem przez drugą. Czy jest pan przygotowany, by uczyć wszystkich tych przedmiotów?

— Tak, sir Williamie.

- Znakomicie. Po południu Jason musi regularnie ćwiczyć. Ale nic w nadmiarze, proszę zapamiętać! Nie może przeliczyć się ze swoimi siłami. Umiarkowana jazda konna i spacer — oto co jest pożądane. Może próbować pana namawiać, by wziął go pan na dwór ze strzelbą, ale ja bezwzględnie zabraniam. Widziałem dość krwi w swoim czasie, by nabrać niesmaku do broni palnej. Czy to jasne?

— Jak kryształ, sir.

- W końcu — ciągnął sir William — sprawa czasu wolnego Jasona. Trzeba z tego zrobić dobry użytek. Chłopcy uczą się poprzez przykład, nie nakazy i dlatego zachęcam go, by spędzał czas ze starszymi. Obiad i kolację będzie jadał z nami... podobnie jak pan, z wyjątkiem uroczystych okoliczności... i wolno mu brać udział we wszystkich rozrywkach organizowanych wieczorem. Często zapraszamy przyjaciół na wspólne przyjęcia, są także tańce dla młodzieży oraz wist czy pikiet dla starszych. Myślę, że zobaczy pan, jak dobrze radzimy sobie z rozrywkami w Kettleby.

Hektor wziął papier, który wręczył mu sir William.

- Jedna rzecz przychodzi mi do głowy, sir — powiedział.

- Tak? A cóż takiego?

— Wyobrażam sobie, że chciałby pan, aby Jason spotykał się z innymi dziećmi. Przypuszczam, że we wsi są chłopcy w podobnym wieku?

Sir William gwałtownie wstał.

— Są, panie Finch; chuligani, synowie parobków, których język i obyczaje czynią nieodpowiednim dla mego syna towarzystwem. Jest dość czasu na bratanie się, gdy chłopcy naszych sąsiadów wrócą ze szkół do domów. A teraz mam sprawy do załatwienia. Obejmuje pan swoje obowiązki od jutra. Zobaczymy się na kolacji, punktualnie o szóstej. Z krótkim ukłonem obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju. Usłyszeli jego głos w korytarzu, jak wrzeszczał na Sadbury'ego.



Hektor nigdy nie sądził, że wysoka pozycja upoważniała człowieka, by był grubiański dla swych podwładnych, naprawdę uważał takie zachowanie za zasługujące na pogardę. Z drugiej strony nigdy nie zastanawiał się, jakie to uczucie ma być ustawicznie besztanym i dawać innym odczuć, że ich opinie są bez znaczenia. Jego pierwszą reakcją było wysłać sir Williama i jego dziatwę do diabła i natychmiast opuścić ten dom. Został powstrzymany przez lady Carey, która powiedziała nieśmiało:

- Panie Finch, jeśli miałby pan ochotę obejrzeć cały dwór, będę szczęśliwa, mogąc pana oprowadzić.

Zobaczył, że jej nieładna twarz pełna była napięcia i niepokoju i domyślił się, że spędzała większość życia próbując tuszować grubiańskie zachowanie swojego męża.

Uśmiechnął się do niej.

- Będę zachwycony, pani - powiedział.

Zwiedzanie rozpoczęło się od pokoju szkolnego, naprzeciw sypialni Jasona, i objęło zarówno starą, jak i nową część rezydencji. Lady Carey była znakomitym przewodnikiem. Znała nazwisko elżbictańskiego rzemieślnika, który rzeźbił dębowe schody i mistrza włoskiego, który wykonał sztukaterię w sali balowej. Mogła zidentyfikować wszystkie portrety w Długiej Galerii i dorzucić barwne szczegóły o czasach i życiu każdej postaci.

Gdy wreszcie dotarli na trawnik przed domem, powiedziała ze spojrzeniem pełnym potępienia:

- Proszę wybaczyć mój zachwyt nad tym dworem, panie Finch. Dla mnie to najpiękniejsza budowla w hrabstwie. Wiem, że puryści uważają połączenie Tudorów i dzisiejszej architektury za mezalians, ale ja się z tym nie zgadzam. Gdy Tabitha Carey - babcia sir Williama - nakłoniła męża, by dobudował nowe skrzydło, przekonywała go, by zburzył stare, ale on odmówił. Powiedział, że w tych kamieniach zawarta jest historia Careyów i on nic przyłoży do tego ręki. Zapewne wydaje się to panu nonsensowne...

- Ależ bynajmniej! - powiedział Hektor, myśląc, jak bardzo byłby dotknięty jakąkolwiek zmianą w Fontwell. Jego słowa uspokoiły lady Carey, tak, że poczuła się pewniej i przyjęła jego

ramię, podczas gdy spacerowali zwirowaną alejką, która prowadziła do końca zagajnika.

Niebawem dotarli do małej, porośniętej trawą polanki i lady Carey zatrzymała się.

- To najstarsza rzecz, jaką mamy - powiedziała. - Legenda mówi, że pochodzi z późnego okresu rzymskiego... i było to sanktuarium poświęcone Mitrze. Pan Henry Nettlebed, który jest w pewnej mierze autorytetem w tych sprawach, twierdzi, że nic ma to nic wspólnego z antykiem i jest to tylko mauzoleum, pochodzące z roku 1500.

Hektor spojrzał na gmach na środku polany. Była to solidna, kamienna budowla z miedzianymi drzwiami, pokrytymi gryn-szpanem. Na straży ich stały dwa solidne, marmurowe posągi, których ramiona skrzyżowane były na piersi, a głowy podtrzymywały fronton dachu.

- Mówi się, że tu straszy - dodała lady Carey - duch niefortunnego monarchy, Karola I. Historia mówi, że schronił się on we dworze przed bitwą pod Naseby i że żołnierze Cromwella przeszukali dom, lecz nic znaleźli go, gdyż był ukryty w jednym z grobowców w mauzoleum. Pan Nettlebed mówi, że wszystko to bzdury, że Carcyowie popierali Cromwella, nie rojalistów i że Karol udusiłby się wewnątrz sarkofagu.

Hektor doszedł do wniosku, że pan Nettlebed lubi psuć innym zabawę.

- Zawsze wolałem zajmującą fikcję od nudnych faktów - powiedział, a lady Carey uśmiechnęła się do niego ciepło.

- O, ja też! William nazywa mnie romantyczką, ale ja wierzę, że winno się przechowywać stare, ludowe opowieści. Ta część kraju to moja kolebka. Urodziłam się w wiosce Kettleby, a mój ojciec dzierżawił ten dwór przez pewien czas. Następnie sir William powrócił ze służby w Indiach Zachodnich i moja rodzina przeniosła się do Melton Mowbray.

- Tak więc znała pani Careyów od jakiegoś czasu?

- Całe życie. Brat Williama John i jego siostra Leticja byli towarzyszami moich dziecięcych zabaw. To ja przedstawiłam Williama jego pierwszej żonie, a mojej przyjaciółce Georginie Marriott. Ona królowała, jeśli idzie o powodzenie, rozumie

pan, miała wielu starających się u swych stóp, ale wybrała Williama. Byłam jej druhną, a gdy urodziła się Laurel -jej matką chrzestną. Pozostawiono ją mojej opiece, gdy William i Georgina udali się w tę fatalną podróż do Marsylii.

Mówiła z widoczną rozpaczą i odwróciwszy się, poczęła cofać się w stronę tarasu, ale po kilku krokach zatrzymała się i spojrzała na Hektora. - Panie Finch - powiedziała - nie mam w zwyczaju otwierać duszy przed nieznanymi, ale muszę z kimś porozmawiać, albo oszaleję. Nasza sytuacja tutaj jest rozpaczliwa. Czuję, że Niebiosa pana zesłały, by nas pan wyratował.

Jako, że Hektor patrzył na nią w zdumieniu, szybko mówiła dalej.

- Być może jako wychowawca Jasona będzie pan w stanie na niego wpłynąć. Proszę mi wierzyć, że jestem głęboko przywiązana do moich pasierbów i staram się robić to, co dla nich najlepsze. Laurel jest łatwa do kierowania i posłuszna moim radom, ale z Jasonem to inna sprawa. Nic potrafię do niego dotrzeć, panie Finch. Nigdy nic potrafiłam. Staram się jak mogę, a on ustawia barierę między nami. On wciąż jeszcze potrzebuje pomocy, tego jestem pewna, i jeśli mu jej nie zapewnimy, stracimy go.

- Stracimy?

- Widzę, że uważa mnie pan za histeryczkę!

- Nie, nie. Może gdyby pani wyjaśniła mi nieco... Potrząsnęła głową w desperacji.

- Jak można wyjaśnić lęk, przeczucia? A jednak spróbuję. Umilkła na chwilę, po czym ciągnęła dalej.

- William i Georgina zabrali ze sobą Jasona do Marsylii. To było w roku 1815 i Williamowi powierzono nadzór nad francuską flotą, po naszym zwycięstwie pod Waterloo. Powszechnie obawiano się, że Napoleon mógłby jeszcze raz zbiec z niewoli i powrócić, by siał zniszczenie w Europie.

William zmuszony był pozostać nad Morzem Śródziemnym przez wiele miesięcy. We Francji wciąż panowało zamieszanie, a Marsylia była siedliskiem politycznych spisków, zbrodni i występku; absolutnie nie miejscem do wychowywania dziecka. A jednak William zatrzymał ich przy sobie. Decyzji tej żałuje po dziś dzień.

W styczniu 1816 wybuchła w porcie epidemia tyfusu. Powaliła setki ludzi, między innymi pokojówkę Georgin. Georgina i Jason zarazili się od niej. Całą trójkę powierzono opiece Sióstr Miłosierdzia w hospicjum poza granicami miasta.

W lutym William napisał mi, że Georgina umarła, ale Jason powoli powraca do zdrowia. Wyruszyłam natychmiast do Francji i na początku kwietnia mogłam przywieźć Jasona do domu, do Anglii.

Hektor spojrzał na lady Carey z szacunkiem. Dla kobiety z wyższych sfer podróż przez Francję, wkrótce po zakończeniu działań wojennych, gdy wśród rządu panował zamęt, a po kraju włóczyły się bandy zwolnionych żołnierzy, musiała wymagać niemałego zdecydowania.

— Trwało wicie miesiące - powiedziała — nim Jason poczuł się na tyle dobrze, by wrócić do normalnego życia. Wciąż jest osłabiony. Cierpi na niestrawność, co zdaniem lekarzy, może się wiązać z przebyłą chorobą. Ale to nic wszystko. Obawiam się, że zło leży znacznie głębiej...

Potrząsnęła głową, jakby nic śmiała ubrać tej myśli w słowa, a Hektor zapytał wprost.

— Czy chce mi pani powiedzieć, że umysł Jasona ucierpiał wskutek choroby?

— Nic, oczywiście, że nic! Skąd panu to przyszło do głowy?

— Pan Bumper napomknął, że chłopiec był... no cóż... powolny w nauce.

— Nonsens! Jason jest wyjątkowo bystrym dzieckiem.

— Dlaczego zatem Bumper uważał go za głupiego?

— Dlatego, że Jason chciał, by tak o nim myślał! Jason nic cierpi guwernerów i robi wszystko, co w jego mocy, by ich zniechęcić, ale zapewniam pana, że nic jest głupi. Tak naprawdę, to myślę, że wie o wiele więcej niż się do tego przyznaje. Widziałam go, jak ślęczał nad greką w czasie, kiedy mógłby równie dobrze bawić się gdzie indziej. A jednak z powodów, których nie mogę zgłębić, jest zaczepny, nieokrzesany i udaje głupiego, jak jakiś wiejski chłopak. Jego przekora bardzo mnie martwi. Hektor powiedział ostrożnie.

— Słyszałem, że wysoka gorączka może całkowicie zmienić charakter pacjenta...

- Nie sędę, by o to chodziło w przypadku Jasona - rzekła lady Carey. Jej oczy spoczęły na twarzy Hektora. - Panie Finch, będę z panem szczera. Przekonana jestem, że to mama Jasona jest powodem jego kłopotów.
- Jego mama? Przecież pani powiedziała, że ona nie żyje.
- Jason nie może się z tym pogodzić. Nie może... nie akceptuje faktu, że Georgina umarła. Wierzy, że ona żyje i w jakiś sposób ukrywamy ją przed nim, ale pewnego dnia, jeśli tylko zachowa ją w pamięci, ona powróci, by go odnaleźć.

## Rozdział 6

Ku uldze Hektora, Careyowie nie mieli wieczorem gości we dworze; sir William orzekł, że jest śpiący i towarzystwo udało się wcześniej na spoczynek. Hektorowi nie chciało się spać. Zbyt wiele pytań cisnęło mu się do głowy, przede wszystkim jak mógł dopuścić do tego, by znaleźć się w tak absurdalnej sytuacji.

Wiedział, że to wyłącznie jego własna wina. Pozwolił na przykład, by irytacja z powodu Huberta przyćmiła jego osąd, więc w rezultacie zamiast schronić się w wygodnym domu Lychgate'ów, otoczony przyjaciółmi i korzystający ze wszystkich uroków cywilizowanego świata, uwięziony był na tym wiejskim odludziu, między osobami, których zdrowie psychiczne stało pod znakiem zapytania.

Admirał stanowił trafny przykład. Podczas gdy od starego wilka morskiego oczekiwać by można awanturniczego ducha, sir William wydawał się spostrzegać wroga za każdym drzewem. Jego nienawiść do Francuzów była z pewnością przesadna; choć mógł winić ich za wojnę i śmierć żony, musiał jednocześnie przyznać, że to francuskie siostry ocaliły życie jego synowi. Nastroje tego człowieka były zmienne jak kurek na kościele. Świadczył o tym jego wybuch przeciw nieszczęsnemu porucznikowi Nettlebedowi. Poza tym Laurel Carey mogła mieć nieco ponad szesnaście lat. Dzierlatki w tym wieku zawsze zakochują się w beznadziejnie nieodpowiednich partiach i za-

den rozsądny ojciec nie popadałby we wściekłość z tego powodu.

Następnie lady Carcy - złote serce, ale uwierzyła w parę niesamowitych fantazji. Jej stwierdzenie, że młody Jason wierzy, że jego mama wciąż żyje, było zbyt dziwaczne, by dawać mu wiarę.

Hektor miał zaledwie pięć lat, gdy zmarła jego własna matka. Pamiętał, jak walczył z myślą o jej śmierci, jak wierzył wbrew nadziei, że pewnego dnia wejdzie uśmiechnięta do jego pokoju, by go objąć, ale te fantazje trwały tygodnie, nie lata.

Lady Carcy, pomyślał, musi być jedną z tych nieładnych, prozaicznie wyglądających kobiet, które pielęgnują sekretną namiętność do gotyckich powieści grozy i zawsze poszukują odrobiny dramatyzmu, by ożywić banalną egzystencję.

I wreszcie panna Osmond; najkapryśniejsza dziewczyna, jaka tylko kiedykolwiek istniała. Atrakcyjny z wygląd - cera bez skazy, wspaniałe oczy, zgrabna figura -mimo to nie chcąca, czy nie umiejąca zrobić z tych wdzięków użytku. Jej zachowanie wprawiało w zakłopotanie otwartością. Mówiła o skąpstwie ojca w ostatnich latach życia i o hipochondrii matki, jakby to były zabawne tematy. Nic okazywała żalu ani zakłopotania z powodu zerwanych zaręczyn. Jeżeli panna Osmond miała serce - to głęboko ukryte.

Ogółem, rodzina była kompletnie chora i mądry człowiek wyniosłby się stąd od razu.

Ale to byłoby przyznaniem się do porażki. Fryderyk Lychgate nigdy nie zaprzestałby mu dopiekać. Co gorsza, Hubert wygrałby zakład i czułby się upoważniony, aby przez resztę życia z namaszczeniem przemawiać na temat swego brata darmozjada.

To wzbudziło w Hektorze determinację, by nie tylko pozostać we dworze, ale także odnieść sukces, wypełniając swoje zadanie. Usiadł przy ogniu, rozmyślając przez jakiś czas, jak mógłby przełamać niechęć Jasona Carcy.

Po chwili podszedł do biblioteczki i wybrał kilka tomów. Przyniósł je w pobliże fotela i czytał je w skupieniu, ze zmarszczonymi brwiami.

Podczas śniadania, następnego ranka, Jason pozdrowił Hektora uprzejmie, choć bez entuzjazmu, co przywiodło Hek-

torowi na myśl, że sir William zagroził buntownikowi, odczytując akt o należytych traktowaniu guwernerów.

O dziewiątej zabrał Jasona na dół, by pozdrowił rodziców, którzy właśnie kończyli spożywać posiłek. Sir William od razu przywołał chłopca do siebie i zaczął z nim rozmawiać. Zdawało się, że panuje między nimi znakomite porozumienie. Jason odpowiadał ochoczo na pytania ojca i obaj zaśmiewali się razem serdecznie z jakichś żartów. Jednak gdy lady Carcy zwróciła się do niego, Jason odpowiedział niedbale, prawie na nią nie patrząc, lecz admirał nie czynił mu żadnych wymówek z powodu niewłaściwego zachowania.

Kwadrans po dziewiątej przerwa się skończyła i Hektor z Jasonem powrócili do pokoju szkolnego. Zgodnie z rozkładem, skrupulatnie spisany przez admirała, pierwsza lekcja miała być poświęcona gramatyce łacińskiej, lecz Hektor pominął podręcznik i zamiast tego sięgnął po egzemplarz Wergiliusza.

— Rozumiem, że przerabiałeś „Eneidę” — powiedział. — Dokąd doszedłeś? Jason popatrzył wilkiem.

— Księga trzecia - a jako że Hektor uniósł brwi i patrzył na niego, dodał niechętnie — sir.

— Przetłumacz ten fragment — powiedział Hektor.

Jason odnalazł ustęp w swej własnej książce i zaczął tłumaczyć. Jego twarz, głos i postawa wyrażały pogardę dla ćwiczenia i po chwili Hektor przerwał mu. — Co powiesz o tym fragmencie? — zapytał zachęcająco. Jason wzruszył ramionami. — Nic.

— Nic? Państwo azjatyckie zburzone, lud Priama pobity, dumny Ilion runął, Troja doszczętnie spalona, a ty nie masz nic do powiedzenia?

— No cóż, to była ich własna głupia wina - powiedział Jason posepnie. - Nic powinni porywać Heleny.

— Bardzo słusznie.

Ośmielony Jason rzucił Hektorowi spojrzenie spod rzęs.

— Eneasze był ofermą — powiedział tępo. — Ciągłe wypełniał obowiązki i poświęcał się.

— Trzeba pamiętać, że bogowie obchodzą się okrutnie z bezbożnikami. Eneasze mógł przez wieczność pchać pod górę głaz lub cierpieć wieczne męki głodu i pragnienia.



Jason nachmurzył się jeszcze bardziej.

— Nie lubię Wergiliusza.

— Wolisz Homera?

Jason nie odpowiedział. Jeśli, tak twierdziła lady Carey, zwykł studiować grekę na własną rękę, nie zamierzał się do tego przyznawać.

Hektor sięgnął po „Iliadę”.

— Odszukaj księgę dwudziestą trzecią.

— Nie doszedłem tak daleko — zaprotestował Jason.

— Ale zrobisz to. Otwórz, proszę, w tym miejscu.

Jason, uczynił, co mu polecono i gdy był gotów, Hektor powiedział:

— W tym momencie Patrokles, wielki przyjaciel Achillesa, został spalony na stosie i Achilles organizuje igrzyska na jego cześć. Nagrody przyniesiono ze statków i najlepsi jeźdźcy zaproszeni są do wzięcia udziału w wyścigu rydwanów.

Rywalami są Eumelos, który prześcignął innych w jeździe konnej; Diomedes, z trojańskimi końmi, które wziął od Eneasza; Menelaos, powożący Podagrosem i słynną kłaczą Aithe; Antilochos z jego końmi z Pylos, niesłychanej szybkości; i Meriones, którego konie szły bardzo płynnie, lecz niezbyt szybko.

Hektor spojrzał na Jasona, który odwzajemnił spojrzenie zmrużonymi oczami.

— Teraz - ciągnął Hektor, - spójrz na wiersz 352. „Dosiedli rydwanów i pociągnęli losy. Achilles potrząsnął nimi i pierwszy, który wypadł należał do Antilochosa”. Innymi słowy, Antilochos otrzymał numer startowy 1, Menelaos otrzymał tor drugi, Eumelos trzeci, Meriones czwarty, a Diomedes piąty. Jako człowiek znający się na zakładach, na kogo postawiłbyś pieniądze?

Jason zastanowił się.

— Nie na Merionesa, jak sądzę, jeśli jego szkapy były powolne.

Menelaos i Diomedes mieli dobre zaprzęgi. Eumelos najlepiej powoził. Diomedes... no nie wiem... On był z zewnątrz, więc nie powinno się go brać pod uwagę.

— Słusznie! Zatem nie było faworyta. Teraz spójrz na wiersze od 362 do 372, które opisują wyścig. Spójrz na tekst i powiedz mi, które słowa rozpoznajesz.

Jason zagłębił się w tekście.

— „Woźnice” — powiedział — i „konie”.

Zawahał się, następnie popatrzył na Hektora. - „Dosiedli koni?”.

— Sądzę, że „popędzili konie” pasuje lepiej. Jason skinął głową.

— Popędzili swe konie... naprzód. — Znów zagłębił się w wers.

— „Statki” - powiedział — „wiatr” i „rydwany”.

— Dobrze — rzekł Hektor. — Teraz chcę, żebyś posłuchał przez chwilę, jak czytam głośno ten fragment po angielsku. Nie zajmuj się tekstem, po prostu słuchaj i staraj się sobie wyobrazić tę scenę.

Zaczął czytać.

— „Wszyscy oni trzymali bicze, uniesione wysoko ponad końmi, następnie uderzyli rzemieniami i okrzykami popędzali rumaki do biegu, na złamanie karku. Rychło przejechali przez równinę i wkrótce znaleźli się daleko od statków. Wzniesiony kurz unosił się pod końską piersią na kształt chmur lub burzy pyłu. Grzywy ich powiewały w podmuchach wiatru, rydwany, kołysząc się, zanurzyły w ziemię, która wykarmiła tak wielu, a teraz odskoczyły całkiem od podłoża, a woźnice stali na rydwanach, każdy pulsujący wysiłkiem i wolą walki o zwycięstwo; i każdy pokrzykiwał na swego konia, a konie frunęły przez piach równiny”. Hektor przerwał i Jason podniósł oczy.

— Co o tym sądzisz, Jasonie? Wydawało się, że Jason walczy sam ze sobą.

— To dobre - powiedział niechętnie.

— Co sprawia, że to jest dobre?

— To co się dzieje, wyścig — potarł nos. — Kto wygrał?

— Diomedes. Spójrz na wiersz 499. „A teraz syn Tydeusa” - to znaczy Diomedes - „pędząc na złamanie karku zbliżył się do nich i wymachując biczem, chłostał nieustannie swe rumaki. Te, galopując, unosiły kopyta lekko i wysoko. Chmary pyłu wciąż były w woźnicę, rydwan pokryty złotem i cyną z trudnością toczył się śladem kopyt lecących koni, a obracające się obręcze kół zostawiały nikły ślad na cienkiej warstwie piasku. Konie dojechały, wciąż pędząc szybko. Diomedes wjechał w środek zgromadzonych ludzi, z szyi i piersi koni począł

spływać na ziemię obfity pot. Zeskoczył na ziemię ze swego błyszczącego rydwanu i oparł bicz o zaprzęg".

Hektor znów zrobił pauzę, czekając na uwagi Jasona, ale chłopiec nie odezwał się. Siedział spokojnie, wodząc palcem po stronie tam i z powrotem. W końcu podniósł wzrok.

— Czy zna pan całą „Iliadę”, sir? Hektor uśmiechnął się.

— Nie tak dobrze, jak tę książkę. Mój ojciec dawał mi ją do czytania, gdy byłem mniej więcej w twoim wieku.

— Czy miał pan guwernera?

— Tak, póki nie doszedłem do wieku szkolnego. Zainteresowanie zamarło na twarzy Jasona, a jego miejsce zajęła dawna ponurość.

— Papa nie pozwoli mi pójść do szkoły. Mówi, że lepiej mi się powodzi w domu. Nie sędzę. Ponad wszystko chciałbym iść do szkoły.

— Może gdy będziesz troszkę starszy...

— Nie — oczy chłopca płonęły. — Papa już zdecydował. Gdy raz to zrobi, nigdy już tego nie zmienia.

Hektor nic spierał się. Miał satysfakcję, że Jason Carey nie był głupcem. Nie był tylko pewien, czy to samo da się powiedzieć o jego ojcu.

## Rozdział 7

W programie zajęć Jasona na popołudnie przewidziana była jazda konna i o drugiej Hektor poszedł z nim na dziedziniec stajni. Rządził tam żelazną ręką główny stajenny, Samuel Wiske, mężczyzna niski i przysadzisty, jak baryłka piwa, który w młodości służył jako marynarz na jednym ze statków sir Williama.

Wiske nie należał do rozmownych i Hektor usłyszał jedynie pomruki, gdy szli przez brukowany dziedziniec. Kucyk Jasona, pogardzany Peppercorn, był już osiodłany i czekał; tłusciutkie zwierzę o miłym spojrzeniu, ale z pewnością nie Pegaz. Hektor miał nadzieję, że reszta stadniny admirała miała bardziej ognisty charakter.

Nie potrzebował się martwić. W boksach znajdowało się kilkanaście obiecujących koni na polowania i dobrana para siwków do powozu. Hektor zatrzymał się, by je podziwiać i zachowanie Wiske'a uległo nieznacznemu ociepleniu.

- Młode to to - powiedział, - ale pierwszorzędnie chodzą. Nieułożone, ot co.

- Czy sir William jeździ osobiście?

- Czasem, jak nie ma nic lepszego do roboty - jasne było, że brak zainteresowania ze strony pracodawcy sprawiał stajennemu ból.

W ostatnim z rzędu boksie stał wspinały karosz, który obserwował ich zjawienie się, postawiwszy uszy i rozdymając nozdrza.

- Wspaniały z ciebie gagatek - powiedział Hektor, wspinając się, by pogłaskać lśniąca szyję.
- A to Sułtan - powiedział Wiske. - Ładny chód, serce lwa, ale przy tym dobrze ułożony. Jakby nie, to panienka nigdy by go nie trzymała.
- Należy do panny Osmond?
- Aha - Wiske wyglądał, jakby powiedział za dużo i przesunął się do następnej przegrody.
- Dam panu Rolanda - powiedział szorstko. - Jest odpowiedni do pana wagi.

Roland, niezły gniadosz o solidnym zadzie, był właśnie wyprowadzany i Hektor wskoczył na siodło. Markotny Jason już dosiadł Peppercorna. Ku zdziwieniu Hektora do towarzystwa dołączył Wiske, jadąc na smukłym dereszu. - Pojedziem na Windy Hill - powiedział stajenny i ruszył, pokazując Jasonowi, by mu towarzyszył.

Hektor powściągnął impuls, by skarcić tego człowieka. Guwerner, osoba niezupełnie stojąca z drugiej strony kurtyny, nie był z pewnością zaliczany do szlachty i nic należało oczekiwać względów, okazywanych Wycombe'owi z Fontwell.

Odjechali daleko od wioski, drózkami, wśród zieleni świeżych pąków, przejechali przez las, na otwartą przestrzeń, gdzie konie mogły galopować. Na koniec przejażdżki popuścili koniom cugli i Jason opowiadał o Kettleby, tłoczącym się w pewnej odległości Nether Kettleby i połyskującym dalej na północny zachód korycie rzeki Wreake. Wracali do domu inną drogą, robiąc szerokie koło, by dojechać do wsi od wschodniej strony. Ostatnią milę jechali między pastwiskami i w końcu dotarli do długiego pola, opadającego stokiem do masywnej, kamiennej zapory. Dojechali do włości Careyów, dach dworu widoczny był za ogrodzeniem, po lewej stronie.

Hektor podążył polem za Jasonem i Wiske'm i schylił się, by odryglować bramę, gdy usłyszał głuchy odgłos kopyt i dziki okrzyk Wiske'a.

Obracając konia, ujrzał Jasona galopującego wprost na mur, chłuszczącego batem zaokrąglone boki Peppercorna. Za nim grzmiącym głosem wołał Wiske, chłuszcząc deresza i wyjąc jak potępieniec. Hektor zobaczył, że chłopiec zamierza przesadzić mur na kucyku. Przynaglił Rolanda do

pogoni, ale wiedział, że nie zdąży na czas, by zapobiec katastrofie. Szczęściem dla wszystkich, Peppercorn miał silny instynkt samozachowawczy. Na jakieś dziesięć kroków od kamiennej ściany zwolnił, wierzgnął i zatupał małymi kopytkami. Jason przeleciał ponad jego szyją i ześlizgnął się na ziemię. Gdy wygramolił się i stanął na nogi, Wiske schwycił go za kołnierz, przyjrzał mu się szybko, potem obrócił się, by zbadać Peppercorna, który stał, drżący i spocony, o jakie dwa kroki z boku.

Hektor zeskoczył z konia i wielkimi krokami ruszył w stronę Jasona.

- Cóż ty, na Boga, wyprawiasz? - zapytał.

Jason popatrzył na niego buntowniczo. Jego twarz, pod warstwą błota, była bardzo blada.

- Odpowiadaj! - rozkazał Hektor. - Co zamierzałeś zrobić? Miałeś zamiar przesadzić na nim mur?

- Tak! Tak chciałem! Powinienem był wiedzieć, że odmówi. Jest niczym więcej, jak tłustym próżniakiem!

- Powinieneś być wdzięczny za to swojej gwiazdzie! On nigdy nie przeskoczyłby przez tę wysokość, nawet przy najlepszych warunkach, a ty chciałeś, żeby skakał z trzęsawiska! Rozejrzyj się, chłopcze! Popatrz na błoto, jest głębokie na kilka cali.

- To próżniak — wykrzyknął Jason. — Jest leniwym, tłustym tchórzem i nienawidzę go!

- Peppercorn nie jest tchórzem; to mały kucyk, który wie, co przekracza jego możliwości - a to więcej, niż można powiedzieć o tobie. A jako że mówimy o tchórzostwie, pozwól, że ci powiem, iż oznaką tchórze jest bicie tych, którzy nie mogą oddać!

- Nie uderzyłem go mocno.

- Nie mam na myśli Peppercorna. Mam na myśli nieszczęsnego pana Bumpcra. Zmieniłeś jego życie w pasmo cierpień, a on musiał znosić twe prostackie zachowanie, ponieważ potrzebował pieniędzy.

Twarz Jasona poczerwieniała.

- B-Bumper był nędzną kreaturą. Był skarżypytą, ze wszystkim biegał do papy.

- Tak, to był błąd! Powinien przetrzepać ci skórę, tak jak ja

to z pewnością zrobię, jeśli jeszcze raz spróbujesz jakiegoś zuchwalstwa!

- Papa nic pozwoli mnie uderzyć! Jeśli pan to zrobi, będzie pan zwolniony.

- Ach, teraz rozumiem. Wolisz walczyć, gdy twój przeciwnik ma związane ręce? Myślę, że określiłbym to jako tchórzostwo.

- Nic jestem tchórzem, nie jestem! - Izy poczęły spływać po twarzy Jasona. -Pan jest taki sam, jak inni, tylko by mnie pan szpiegował i w-wtrącał się w moje sprawy, pan jest takim samym wielkim draniem, jak Bumper!

Szlochając, Jason wyrwał Wiske'owi lejce Pcppercorn, wskoczył na siodło i na łeb naszyję pojechał przez bramę. Wiske chciał go ścigać, ale Hektor schwycił go za ramię.

- Nic. Zostawcie go. Niech się wyłości. Porozmawiam z nim później.

- Pan nie powie sir Williamowi, sir? Chłopak nic miał nic złego na myśli.

- Mógł skręcić kark kucykowi, nie mówiąc już o jego własnym!

- No, niby tak - Wiske obserwował Hektora przenikliwie. - Ale toć on to wszystko zrobił, by panu zaimponować, panie Finch. Pan jest kamień szlachetny, między nimi. Zmanierowana banda, oto co byli. Młodemu Jasonowi przypadł pan do serca, to mogę powiedzieć.

- O ile sobie przypominam, Wiske, nazwał mnie draniem.

- Gorączka chwili, sir. Pożałował, nim jeszcze powiedział. Daj mu szansę, panie, a sam ci to powie.

Zaczęli prowadzić konie w kierunku odległej bramy, którą Jason zapomniał zamknąć.

- On ma rację co do jednego - powiedział Hektor. -Pcpper-corn jest dla niego stanowczo za mały i za wolny. Jest w stanic pokierować lepszym koniem. Dlaczego sir William tego zabrania?

Wiske westchnął.

- Musi boi się, sir.

- Czego? Wszyscy możemy spaść.

- To nie to - Wiske mówił na wpół do siebie. - To kobieta. Admirał boi się, że jak chłopak dostanie dobrego konia, to zrazu poleci jej szukać.

— Macie na myśli jego matkę?

Ale Wiske już pożałował swego przychylnego zaufania i potrząsając głową znów pograżył się w milczeniu.

Wszedłszy do domu, Hektor poszedł tylnymi schodami do swego pokoju. Ściągnął marynarkę i usiadł, by zdjąć buty, żałując przy tym, nie pierwszy raz, że nic ma przy nim Pecka. Rozległo się pukanie do drzwi i pojawił się w niej Jason, który wyglądał na zdenerwowanego.

— Sir? Czy mogę wejść?

- Możesz. - Hektor przywołał go do siebie. — Potraktuję to jako przysługę, jeśli pomożesz mi zdjąć te przeklęte buty.

Jason ściągnął zabłocone buty z cholewami, wyniósł je na korytarz i powrócił, by stawić czoła Hektorowi.

— Wiske mówi, że powinienem pana przeprosić.

- Tak mówi? A czy zgadzasz się z nim? Jason potarł nos.

- Tak. Byłem grubiański i naprawdę mi przykro. Hektor uśmiechnął się.

— Przeprosiny przyjęte.

— Dałem Peppercornowi jabłko i kawałek cukru — powiedział Jason.

- Miło mi to słyszeć. Biedaczysko potrzebuje dokarmiania, to sama skóra i kości.

Jason zachichotał.

— To nie to, żebym o niego nie dbał, ale rozumie pan? To po prostu... no cóż... nic jest on fajerwerkiem.

- To prawda. Jeśli chcesz, porozmawiam z twoim ojcem...

- Nic-Jason z żalem potrząsnął głową. -To nic nic da. Papa ustalił, że mam jeździć na Peppercornic, a Wiske ma mi zawsze towarzyszyć.

Po raz drugi, w trakcie ich krótkiej znajomości, Jason wspomniał o nicuگیetőści ojca i Hektor poczuł dla chłopca gwałtowne współczucie.

- Wiske powiedział mi dziś po południu — rzekł - że siwki twego ojca potrzebują musztry. Myślisz, że pozwoliliby nam je wziąć?

Jason popatrzył z powątpiewaniem.

— Nie wiem. Bardzo uważa, komu je daje w ręce. Może jakby się Wiske zgodził...



Hektor poważnie skinął głową. Wyobrażał sobie diabelną uciechę członków Klubu Zaprzęgów Czterokonnych, jeśli dowiedzieliby się, że umiejętności Wycombe'a miał oceniać wiejski stajenny.

— Zobaczmy, co się da zrobić — obiecał. — Porozmawiam z twoim ojcem dziś wieczór.

Ani admirał ani Wiskc nie zgłosili sprzeciwu wobec projektu i w środę po południu siwki zaprzężono do powoziku i Hektor z Jasonem oraz Wiske'm na tylnym siedzeniu, wybrali się na swą pierwszą przejażdżkę. Przez jakiś czas Hektor trzymał się bocznych dróg. Siwki odczuwały skutki długotrwałego pobytu w stajni i zrazu rwały się na swobodę, lecz zorientowały się szybko, że trzymają je ręce z żelaza, i uległy, zaprzestając tych prób.

Hektor spostrzegł, że reagowały na wędzidło szybko i łagodnie, choć brakło im precyzji ruchów, jakiej oczekiwałby doświadczony woźnica. Za południową rogatką zwiększyli szybkość, zwalniając ponownie, gdy znów dojechali do wioski. Spokojnie przejechali obok targu zbożowego i kościoła Św. Stefana, i zawrócili do domu.

To właśnie wtedy Hektor spojrzał na Jasona i spostrzegł, że chłopiec obserwuje go skwapliwie, wyraźnie mając wielką ochotę ująć lejce. Normalnie Hektor nie zgodziłby się na to, ale sytuacja z Jasonem nie była normalna, więc powiedział:

— No cóż, Diomedesie? Masz ochotę spróbować?

Jason przytaknął bez słowa. Hektor zatrzymał powóz i umieścił wodze w rękach Jasona. Posuwali się ze stateczną prędkością, Hektor od czasu do czasu udzielał dobrej rady, a Jason był cały spięty i skoncentrowany. Skręcili na drogę do domu chwalebnie i akuratnie i zatrzymali się na dziedzińcu stajni. Wiske podszedł do koni, a Hektor i Jason wysiedli. Chłopiec drżał z emocji.

— Na Jowisza — powiedział — to dopiero było coś!

— Bardzo dobrze ci szło — powiedział Hektor, ale Jason potrząsnął głową.

— Och! Ja to nic! Jestem chłystkiem, ale pan, sir, z pana to dopiero niezrównany mistrz! W każdym calu, przysięgam! Naucz mnie pan? Wiske pozwoli, prawda, Wiske?

Stajenny skinął głową z półuśmiechem na twarzy, a Jason powrócił do Hektora.

- Jutro, panie Finch? Pojedziemy jutro?

Przez całą drogę do domu podskakiwał jak mały psiak u boku Hektora, wyliczając liczne przyczyny, dla których pożądanym byłoby, by nauczył się powozić, wyliczając wiele miejsc w okolicy, wartych odwiedzenia i planując program, w którym niewiele miejsca pozostawło na naukę szkolną.

Jem, chłopak stajenny, który wyszedł ze stodoły, by pomóc Wiske'owi przy siwkach, popatrzył w zdumieniu na Jasona.

- Jcszczem go nie widział, takiego rozradowanego — powiedział. - Co ten nowy gość w sobie ma, że ladaco jest w siódmym niebie?

Wiske nie odpowiedział, a wyraz jego twarzy, gdy obserwował powracającego pana Fincha, był bardzo zamyślony.

Mniej więcej w tym czasie, gdy Hektor i jego pupil wracali z przejażdżki, Serena Osmond weszła do domu frontowymi drzwiami. Zatrzymała się jedynie, by zrzucić płaszcz i poszła na poszukiwanie ciotki i kuzynki.

Odnalazła je w pokoju do szycia; lady Carey wyszywającą gustowne ornamenty na kościelnym obrusie i Laurel, zajęta dłubaniem na kolanie jakiegoś haftu. Laurel odrzuciła robotę, skoro tylko ujrzała Serenę.

- Gdzie się podziewałaś? - spytała. - Szukałam cię długo.

- Poszłam w odwiedziny, spróbować galarety z nówek cielecych pana Pultona.

Laurel skrzywiła się.

- To stary oszust — powiedziała. — Nabiera cię, Screno. Wszystko, czego pragnie, to być w centrum zainteresowania.

Jej macocha posłała jej spojrzenie pełne nagany.

- To niepoczciwe, Laurel. Pan Poulton może być naciągaczem, ale doktor Stewart mówi, że płuca jego są poważnie zagrożone.

Zwróciła krótkowzroczne spojrzenie na Serenę.

- Kochanie, wolałabym, żebyś nie spacerowała samotnie wśród pól. To nie wypada młodej dziewczynie.

- Byłam sama tylko w jedną stronę - odpowiedziała Serena, siadając i wyciągając stopy w kierunku ognia. — Bess i Crosby Nettlebedowie wracali ze mną do domu, przez większą część drogi.

— Crosby? Widziałaś Crosby'cgo? — Laurel splotła ręce, jakby usłyszała chóry anielskie. - Och, powiedz, proszę, jak się miewa.

— Szczerze mówiąc, wygląda jak z krzyża zdjęty.

— Ach, biedny Crosby. Jak dobrze rozumiem jego cierpienia. Zmuszony jest znosić męki rozłąki.

— No, no, daj spokój - powiedziała energicznie lady Carey. — Widziałaś go nie dalej, jak dwa dni temu.

— Dla tych, którzy kochają, dwa dni to wieczność.

— Gdybyś mnie spytała o zdanie — powiedziała Sercna — to nie miłość mu dolega, ale zaziębienie. Wydaje się, że złapał je siedząc przez całą noc na nagrobku. Bóg wie, co go opętało, by to zrobić.

— Miał nadzieję, że zobaczy znak ode mnie — odpowiedziała Laurel. — Ustawiłam latarnię w moim oknie jako znak mej wierności.

— Lepiej byłoby dać biedakowi szal, albo przynajmniej ostrzec go, że na cmentarzu jest straszna wilgoć.

— Jego umysł wzniósł się ku rzeczom wyższym. On myślał o mnie!

— Na cmentarzu! Jakież to mało pochlebne!

— Moim zdaniem myślał on o naszym ulubionym poemacie, „Elegii napisanej na kościelnym dziedzińcu”, pana Graya.

Laurel zamknęła oczy i poczęła deklamować:

„W leśnej ustroni, z uśmiechem pogardy Kapryśne fantazje zwykł snuć ten straceniec. Teraz z sił opadły, choć niedawno hardy. Ot, miłość beznadziejna, złamany szalenciec”.

— Bardzo wzruszające — zgodziła się Sercna — ale Crosby byłby mądrzejszy, kierując swe znużone, ciężkie kroki ku domowi.

— Nie masz duszy! — wybuchnęła Laurel. — Nie wiesz, co znaczy być trafioną strzałą miłości w samo serce!

— To prawda, nie jestem romantyczna - powiedziała Sercna pogodnie. Zobaczyła, że Laurel jest bliska łez i złagodniała.

— Crosby przesyła ci najgorętsze wyrazy szacunku. Nic jestem pewna, czy szacunek może być gorący, ale on ma serce na

dłoni. Błagał mnie także, bym przekazała, że oczekuje spotkania z tobą od dziś za tydzień.

Jako że Laurel wyglądała na zakłopotaną, lady Carey uśmiechnęła się.

- Tak, kochanie, Nettlebedowie organizują spotkanie towarzyskie w przyszłą środę, aby uczcić urlop Crosby'ego. Wymogłam zgodę na twoim tacie, co jest z jego strony niemalym ustępstwem, jako, że jak ci wiadomo, nie przepada za Nettlebedami.

Laurel zerwała się na równe nogi i uściskała macochę w wybuchu radości, lecz za chwilę popadła w rozpacz.

- W środę! Co ja pocznę? Nie mam co włożyć! Wszystko co mam, jest w strzępach!

Lady Carey zignorowała tę oczywistą nieprawdę.

- Sudbury mówi, że handlarz Piggott jest w wiosce - rzekła spokojnie. -

Poślę po niego jutro rano. Być może przyniesie jakąś piękną gazę czy muslin, ale musisz skroić i uszyć sama, Laurel. Nie ma czasu, by sprowadzić krawcową z Leicester.

- Nie dopuszczę, by to było przeszkodą - powiedziała Laurel pogodnie. -

Lubię szyć, kiedy robię to dla siebie. W „La Belle Assemblée” jest wzór, który mam ochotę skopiować. Zaraz go poszukam.

Wybiegła tanecznym krokiem, szczęśliwa jak ptaszek. Serena zaśmiała się.

- Bardzo zręcznie, ciociu - no i Piggott szczęśliwie też coś dostanie.

- Laurel przypomina matkę - powiedziała lady Carey.

- Georgina także żywiła namiętność do pięknych strojów

- spotkała się wzrokiem z Sereną. -1 obawiam się, że tak samo bezmyślnie trzepie językiem. Pewna jestem, że nie chciała cię urazić. Miała zaledwie dwanaście lat, gdy ty... Gdy twoje nadzieje na szczęście zostały zniweczone.

Serena wzruszyła ramionami.

- Wszystko to przeszłość. Mam już Lucjusza zupełnie za sobą, zapewniam cię. Wcale o nim nie myślę, poza chwilami, kiedy dziękuję niebiosom, że za niego nie wyszłam.

Lady Carey wyglądała na strapioną.

- Myślę, moja droga, że nie pozwolisz, by jeden pech zniweczył twoje nadzieje. Z pewnością chcesz wyjść za mąż? Własny dom, dzieci...

- O tak, mam zamiar wyjść za mąż - powiedziała Screna spokojnie - ale nie pozwolę, by romantyczne spojrzenie przyćmiło mój osąd. Znajdę kogoś o podobnych zainteresowaniach, charakterze bez skazy, niezłym majątku i ośmielam się twierdzić, że wszystko bardzo dobrze się ułoży. Lady Carey potrząsnęła głową. Wolałaby, aby droga Serena nauczyła się wyrażać z nieco mniejszą otwartością. Aby odnieść sukces w towarzystwie należało podtrzymywać istniejące fikcje. Nic uchodziło, aby młoda dziewczyna stroiła sobie żarty z najczulszych uczuć lub wyrażała się szorstko i bez szacunku.

Screna była śliczna, utalentowana, pobłogosławiona szlachetnym urodzeniem i ładnym rocznym dochodem, ale wszelkie te zalety mogły zostać zniweczone przez ostrość jej języka. Gentlemani woleli poślubić delikatne, uległe kobietki. Ich uparte siostry często zostawały na lodzie. Lady Carey zastanawiała się, jak przerwać ten delikatny temat, gdy Screna sama nagle poruszyła inny.

- Spacerując - powiedziała - widziałam pana Fincha i Ja-sona, jadących drogą w powoziku wuja Williama.

- Twój wuj był zdania, że to przyda się Jasonowi.

- I siwkom, oczywiście.

- Oczywiście.

- Zdziwiło mnie, że pozwolił powozić komuś obcemu.

- Wiske orzekł, że pan Finch jest kompetentny.

- Kompetentny to chyba niewłaściwe słowo - powiedziała panna Osmond z komicznie poważną miną. - Pan Finch, o pani, to pewna ręka, prawdziwy majstersztyk. Można zobaczyć na pierwszy rzut oka, że zwykły powozić rasowymi końmi.

Lady Carey skinęła głową.

- W przeszłości bez wątpienia, ale obawiam się, że przyszły na niego złe czasy, w istocie tak powiedział, rozmawiając po raz pierwszy z twoim wujem. To musi być bolesne dla kogoś szlachetnie urodzonego -jeśli zmuszonym się jest do poszukiwania posady guwenera, lecz jego nieszczęście nam przynosi korzyści. Jason lubi go i gotów jest się od niego uczyć, a czegoś takiego nie widzieliśmy od długiego czasu.

- Och, Finch jest bystry, ale czy ufasz mu ciociu?

- Tak, ufam - powiedziała lady Carey stanowczo. - Dlaczego pytasz?

Serena zmarszczyła brwi.

- Przyjść tu z taką bajeczką! Jeśli rzeczywiście jest dobrze urodzony, można by się spodziewać, że ma przyjaciół, którzy przyjdą mu z pomocą w przejściowych kłopotach.

- Pamiętaj, że pan Lychgate poręczył za niego.

- A co, jeśli pan Lychgate okaże się człowiekiem, na którym nie warto polegać?

- Myślę, że to mało prawdopodobne. Lychgate'owie są powszechnie szanowani. Co do pana Fincha, co z tego, co uczynił - prócz przejażdżki. - sprawia, że mu nie ufasz?

- Nic - przyznała Serena.

- Tak więc, z pewnością należy dać mu szansę, by wykazał swą wartość? To chrześcijańskie postępowanie, kochanie.

Serena nie odezwała się więcej, gdyż, kiedy ciotka uważała coś za chrześcijański obowiązek, nic nic można było na to poradzić.

Tej nocy rozmyślała długo i głęboko o tym, jak się miały sprawy we dworze. Spędziła tu dostatecznie dużo czasu, by dostrzec, że Careyowie nie byli szczęśliwą rodziną. Winę za to, jak sądziła, ponosił jej wuj.

Jej własny ojciec nigdy nic chciał mieć z admirałem wiele wspólnego.

- Te stare wilki morskie - mawiał - to niemal piraci. Will Carey zawsze podejrzanie lawirował i to się pewnego dnia źle skończy, wspomnisz moje słowa.

Mimo iż lubiła wuja, Serena wiedziała, że w tych słowach krytyki kryło się trochę prawdy. Umiarkowanie nie leżało w naturze sir Williama, o czym mogło świadczyć to, jak traktował swoje dzieci. Świata za nimi nie widział - wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by spostrzec, jak dumny był z piękności Laurel i błyskotliwej inteligencji Jasona - a jednak z uporem traktował je jak niemowlęta, nic pozwalając na niezależność opinii i na każdym kroku ograniczając ich wolność.

Lady Carey przypisywała tę szorstkość przedwczesnej śmierci jego pierwszej żony.

- Strata Georginy uczyniła go przesadnie nerwowym, jeśli

chodzi o dzieci — powiedziała. — Wszystko, czego pragnie, to uchronić je od nieszczęścia.

Ale, myślała Serena, jak człowiek tak dbały o ich bezpieczeństwo mógł zatrudnić jako guwernera kogoś, kto zjawił się u drzwi niezapowiedziany, źle ubrany i właściwie bez listów polecających.

Straszne podejrzenie zrodziło się w jej głowie, że wuj William był w opałach, a pan Finch miał w tym swój udział, lecz choć bardzo się starała, nie mogła wynaleźć sposobu, by sprawdzić choć jednego z nich.

## Rozdział 8

Następnego ranka, gdy rodzina powstała od śniadania, ujrzeli niezwykley wehikuł, który właśnie nadjeżdżał. Był to pół-furgon, pół-dom na kółkach, ciągniony przez masywną kobyłę i powożony przez handlarza Piggotta. Obok niego, na koźle, usadowił się śniady mężczyzna o małym wyglądzie, ze szkarłatną chustą okręconą wokół głowy i złotym kolczykiem, dyndającym z lewego ucha.

Panie pospieszyły do zwirowego podjazdu, gdzie Piggott i jego towarzysze opuścili już jedną część furgonu, tak, że powstała lada, na którą wykładali rolki jedwabiu, muślinu i tafty; zwoje koronek; pudełka różnokolorowych guzików i wszelkie inne przedmioty bławatnego handlu.

Serena nigdy przedtem nie widziała Piggotta i wygląd jego zaszokował ją, gdyż był on albinosem. Jego włosy i oczy były niemal bezbarwne, a blada skóra upstrzona wielkimi różowawo-brązowymi plamami. Jego niezmiernie wysokie, chude ciało odziane było w nankinowe spodnie i zielony żakiet, nosił też wielki słomkowy kapelusz, przypominający ulubione nakrycia głowy francuskich wieśniaków.

Pokłonił się nisko lady Carey i pozdrowił ją głębokim, melodyjnym głosem. Miał dziwny północny akcent, silnie zmiękczał i niewyraźnie wymawiał samogłoski. Ruchy jego, gdy rozwijał materiały i układał je na ladzie, były pełne wdzięku, a nawet hipnotyzujące. Serena, która nie miała zamiaru niczego

kupować, nieoczekiwanie wybrała jedwab do haftu, podczas gdy Laurel zdecydowała się na dwa muśliny i morową taftę. Nawet lady Carcy, która nie dbała o podobne głupstwa, dała się oczarować i kupiła kołnierzyk z szydełkowej koronki, który, jak powiedziała, odświeży jej starą aksamitną suknię.

Niebawem admirał Carey dołączył do swych kobiet. Był w bardzo dobrym humorze, podziwiał zakupy i chciał wiedzieć, ile będzie musiał zapłacić za te fatałaszki.

Piggott wymienił cenę, która zdaniem Sereny, była bardzo rozsądna. Admirał zapłacił i zaklinał go, robiąc perskie oko, by podjechał swym furgonem do kuchennych drzwi.

— Będzie miał tam mnóstwo klientów—powiedział—i pucharek lub dwa piwa, mógłbym przysiąc.

Klepiąc Piggotta po ramieniu, zaprowadził żonę i córkę z powrotem do domu; lecz Serena, pamiętając, że potrzebowała motek jedwabiu do haftowania, wróciła do furgonu. Śniady mężczyzna zajęty był zwijaniem bel materiału, ale Piggott oddalił się i wpatrywał w pierwsze piętro dworu. Serena zobaczyła, że obserwował kogoś w oknie szkolnego pokoju. To był Jason, który dawał jakieś sygnały, najpierw krzyżując ręce na piersiach, a potem podnosząc trzy palce prawej ręki.

Piggott skinął głową i podniósł rękę w podobnym geście. Wracając do furgonu, spostrzegł Serenę i zmieszał się nieco; ale w następnej chwili uśmiechnął się i powiedział: — Młody panicz chciał, bym mu przywiózł scyzoryk. Mam jeden niezły, hiszpański, ale to będzie go kosztować trzy szylingi. Niemała sumka do zdobycia, dla młodego chłopca.

Serena kupiła swoje nici i powróciła do domu. Gdy tam doszła, spojrzała jeszcze raz w stronę szkolnego pokoju. Jason zniknął, a na jego miejscu stał pan Finch. Wykonał lekki ukłon, ale czy uprzejmość ta skierowana była do niej czy do handlarza, Serena nic mogła orzec.

Podczas obiadu rozmowa toczyła się wokół przyjęcia, mającego się odbyć u Nettledów. Laurel odwiedziła rankiem jej serdeczną przyjaciółkę, Melanię Preston, tak więc miała mnóstwo nowin o planowanym wydarzeniu.

— Wszyscy są zaproszeni — powiedziała. - Prestonowie, Hambletonowie, Garbuttowie. Scott-Fisherowie mają przywieźć



swoje towarzystwo z Waltham. Melania mówi, że bufet ma być elegancki, w pierwszorzędnym stylu, a muzycy sprowadzeni z Leicester. Wyobraźcie sobie, raz nie będziemy musieli słuchać starego Neda Clarka i jego skrzypiec. Będziemy mieli prawdziwą orkiestrę, która będzie grała mazurki, walce i...

- Nie będziesz tańczyła walca - przerwał admirał, patrząc groźnie na córkę. - Zdumiewa mnie, że Nettiebed aprobeuje tak lubieżne harce w swoim domu.

- Papo, to takie staroświeckie z twojej strony! Walca tańczy się dziś na wszystkich modnych przyjęciach, a Melania mówi...

- Dziękuję, nie potrzebuję Melanii Preston, by mi mówiła jak moja córka powinna się prowadzić! Ani też nie zniosę takiego zuchwalstwa, jakie okazujesz. Jeszcze słowo, panienko, i wcale nic pójdziesz na przyjęcie. Pokonana, Laura wymruczała przeprosiny i pochyliła się w swoim fotelu, lecz Serena poczęła kruszyć kopie w jej obronie.

- Być może — rzekła niewinnie — pan Finch mógłby nam powiedzieć, czy walc jest czy też nic jest uważany za coś właściwego w dobrym towarzystwie?

Wszystkie oczy zwróciły się ku Hektorowi. Spostrzegając zasadzkę, odparł uprzejmie:

- Z pewnością tańczy się go w wielu świetnych domach, panno Osmond, ale sądzę, że w Almack's Club biorą górę dobre obyczaje. Żadna młoda dama nie odważy się zatańczyć walca bez pozwolenia patronek.

- To bardzo interesujące! Proszę powiedzieć, czy był pan ostatnio w Almack's, panie Finch?

- Nie byłem tam od wielu miesięcy, pani.

- Słyszałam, że bardzo trudno otrzymać kartę wstępu.

- Tak, bardzo. Westchnęła.

- Czy sądzi pan, że moja kuzynka i ja uzyskamy zaproszenie? Patrząc na uśmiechniętą twarz Sereny, Hektor uczuł silne pragnienie rozczarowania jej. Powiedział bez osłonek:

- Nic własnymi siłami. Nowo przybyłym do Londynu doradza się znalezienie wprowadzającego, najlepiej kogoś zaprzyjaźnionego z lady Sefton lub lady Jersey. Uważane są one za najlepsze protektorki.

— Naprawdę? Czy zna pan te panie, panie Finch? Być może mógłby się pan za nami wstawić?

Widząc iskry, która zapaliły się w oczach Hektora, lady Carey powiedziała spokojnie:

— Zostawmy te sprawy, Sereno, dopóki nie znajdziemy się w mieście.

Następnie przeniosła rozmowę na bezpieczniejszy grunt, ale później, gdy przechadzały się z Sereną razem po ogrodzie, powiedziała łagodnie:

— To było niewłaściwe z twojej strony, moja droga, mówić do pana Fincha tak, jak to uczyniłaś. Nie powinno się nigdy przypominać nikomu, że utracił pozycję w świecie.

— Ale czy utracił, ciociu? Czy była ona kiedykolwiek tak wysoka, jak chciałby, byśmy wierzyli? Przyznaje on, że jego noga nie powstała w Ahnack's od miesięcy. Zastanawiam się czy w ogóle kiedykolwiek tam był. Gdy mówi o tych „świątecznych domach” i „najlepszych protektorkach”, wyznaję, że takie rzucanie nazwiskami od niechcienia wydaje mi się godne pogardy.

— A jednak to prawda, że lady Jersey i lady Sefton są najprzystępniejsze ze wszystkich tych jędz. Prawdę powiedziawszy, mam zamiar poprosić lady Sefton o zaproszenie na jedno z tych spotkań.

Srcna wytrzeszczy oczy na ciotkę.

— Czy znasz ją, pani?

— No cóż, tak. Jest bliską kuzynką mojej drogiej matki i zawsze traktowała mnie z największą uprzejmością.

Srcna wybuchnęła śmiechem.

— Droga ciociu, nigdy nie przestajesz mnie zadziwiać! Jakież to przebiegłe z twojej strony ukrywać takie wysokie stosunki.

Lady Carey uśmiechnęła się spokojnie.

— Nie chciałabym być posądzona o rzucanie nazwiskami od niechcienia.

## Rozdział 9

Było zwyczajem lady Carey, studiować Biblię z Jasonem i Laurel, każdego czwartkowego popołudnia, między czwartą a pół do piątej. Hektor uznał się na ten czas zwolniony ze swych obowiązków i zdecydował się na przechadzkę na dół, do wsi, w nadziei, że świeże powietrze i wysiłek fizyczny ostudzi jego temperament. Pogardliwe uwagi panny Osmond rozwścieczyły go i tylko głębokie postanowienie pozostania we dworze, powstrzymało go od porządnego utarcia jej nosa. To już nie była po prostu sprawa wygrania jego zakładu z Hubertem. Coraz bardziej przekonywał się, że działo się coś bardzo niejasnego i że młody Jason Carey rozpaczliwie potrzebuje przyjaciela. Podobnie jak panna Osmond był świadkiem wymiany znaków między Jasonem i handlarzem Piggottem, i podobnie jak ona wywnioskował, że ci dwaj ubijali jakiś interes. Co to mogłoby być, nie mógł sobie wyobrazić.

Tego ranka obserwował Piggotta z okna szkolnego pokoju i wydał mu się on służalczy i przymilny, zupełnie nie w rodzaju człowieka, który zadałby sobie trud, aby sprawić przyjemność dziecku. Poza tym Piggott nie był zwyczajnym dostawcą. Jedwabie i satyny, które pokazywał, były pierwszorzędnej jakości i doświadczone oko Hektora dostrzegło paryską markę. Panic Carey wciąż jeszcze zachwycały się ich niską ceną. Hektor skłaniał się ku przypuszczeniu, że kupiec bławatny

Piggott zajmował się innym, mniej godnym szacunku handlem. Najprawdopodobniej świetne wina w gospodzie w Nether Kettleby oraz doskonałe porto, sherry i brandy, zdobiące stół admirała, przybyły do kraju bez zezwolenia celników Jego Królewskiej Mości i opłacenia akcyzy. Kontrabandę przywożono do wiciu portów wschodniego wybrzeża i rozprowadzano po całej Anglii jucznymi końmi i wozami szanowanych panów. Jeżeli Piggott trudnił się przemytem i Jason o tym wiedział, Piggott mógł być gotów na kupienie milczenia chłopca za cenę kilku przysług.

Należałoby zadać kilka pytań dotyczących Piggotta i jego powiązań z Careyami. Hektor sądził, że odpowiedzi znaleźć mógłby w gospodzie Siedem Gwiazd.

Dotarł na dziedziniec gospody wkrótce po czwartej i sprawił mu zadowolenie widok furgonu Piggotta, stojącego w ukryciu w stodole. Kramarz Wraggc nadzorował przenoszenie siana z fury na poddasze, lecz nie było śladu handlarza i jego giermka.

Główna sala świeciła o tej porze pustkami. Pani Molly Wraggc ustawiała w rzędzie wyczyszczonych do połysku kufli, na półce poniżej baryłki z piwem. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się, kiedy Hektor się zbliżył.

- A niech to, jeśli to nie pan Finch! Dzień dobry panu, sir. Co tam pan zamawiasz?

- Brandy, jaśli łaska, Molly - Hektor położył swój kapelusz o pofalowanym rondzie na ladzie, a obok umieścił monetę. — Niech pani poda, co ma najlepszego i proszę też nalać dla siebie.

Rzuciła mu przenikliwe spojrzenie, sięgając po stojącą za nią butelkę. Nalała brandy do dwóch kieliszków i powiedziała:

- No to za co pijemy, kochaniutki? Hektor uniósł kieliszek.

- Za Fortunę - powiedział. - Tego zmiennego babsztyla, który pozwala mi, choć przy zbyt rzadkich okazjach, pobłażać mej skłonności do dobrych trunków.

Podniósł kieliszek poniżej nosa, upił łyczek i westchnął.

- Zupełnie niegorszy — zamruczał. — Prawdziwy armagnac, dobrze leżakował. Molly skinęła głową.

- Siedem lat w beczcze tak ci on był.

- Zupełnie niegorszy — powtórzył Hektor. — Lecz nie tak

dobry, niech pani zauważy, jak te, których miałem zaszczyt kosztować w ciągu ostatnich paru dni we dworze. Sir William Carey to koneser, o pani, a także najbardziej szczodry z ludzi. Niewielu pracodawców raczyłoby oferować kieliszek zwykłemu nauczycielowi. Guwernerzy, niestety, nie muszą rozkoszować się przyjemnościami tego świata. Wykształcenie i cnoty moralne nic zapewnią szlachetnego koniaku, moja droga.  
0 nie! To pieniądź przemawia, gdy wszystko już powiedziano  
1 zrobiono.

Molly oparła tłuste łokcie na kontuarze.

- Aha, tak to już jest.

- Oczywiście - ciągnął dalej Hektor, jakby w zaufaniu - pierwszy przyznam, że za pieniądze nie kupi się dobrego smaku. Wielu bogaczy nie odróżnia wina reńskiego od pomyj, pani Wraggc. Sir William Carey jest wyjątkiem, człowiekiem, który wyróżnia się i ma dobry gust. Posunę się do tego, by powiedzieć, że sir William ma nosa. Założę się, że gdy przychodzi wybrać butelkę, to nie marnuje pieniędzy. Co skłania mnie do pytania pani, kochana Molly, czy kupuje on te eliksiry w twojej firmie? Oczywiście Molly zabłysły.

- Bywa, że i od nas kupi - przyznała. - Zdarzy się, że Wragge ma kropelkę porto czy kapinę sherry, to śle słówko do admirała. No i ten nieraz bierze butelczynę czy dwie.

- Ach! - Hektor zmrużył znacząco oko. - To tak, właśnie tak, jak myślałem. Macie niebiański nektar i chcecie się nim podzielić. Co skłania mnie by zasugerować... to tylko sugestia, proszę zauważyć... że mogłoby to wam przynosić niemałą korzyść.

Molly chwyciła szklanekę i zaczęła ją przecierać.

- Korzyść, panie Finch?

- Korzyść, pani Wragge. Pozwoli pani, że to wytłumaczę. Jestem człowiekiem o dobrym smaku, pani, ale nic mam środków, by sobie dogadzać. Brak mi brzęczącej monety. Brak mi żywej gotówki. Ale, dzięki memu zajęciu trafiam do domów, gdzie nie ma podobnych przeszkód... domów, gdzie poziom życia jest wysoki, a mieszkańcy pragną wszystkiego, co najlepsze i gotowi są za to zapłacić. Z mego doświadczenia wynika, że tacy ludzie zawsze pragną usłyszeć o dostawach, którzy mogą wy-

starać się o towary najpierwszej jakości. Na przykład tego ranka drogie panie ze dworu szczęśliwe były, mogąc nabyć parę łokci doskonałego jedwabiu od pana Piggotta. Przychodzi mi do głowy, że jeśli w przyszłości mógłbym go polecić innym osobom z towarzystwa, moglibyśmy dojść do należytego porozumienia.

Molly Wragge podniosła kieliszek pod światło i przyjrzała mu się uważnie.

— Jakiego porozumienia, sir?

— No cóż, finansowego, pani Wragge. Coś dla Piggotta i jego przyjaciela — obawiam się, że nie pamiętam nazwiska tego człowieka...

— Laval.

— Coś dla Lávala, coś dla mnie, i oczywiście coś dla pani. Wszystko, czego trzeba to szepnąć Piggottowi słówko do ucha, najzwyczajsza wzmianka, że za małą opłatą mógłbym wprowadzić go na drogę do prawdziwych interesów.

— Nie trzymam z Piggottem.

— A może chociaż pani mąż? Molly energicznie potrząsnęła głową.

— Wragge podbiłby mi oko, jak nic; jakbym go wrobiła.

— Zatem czemu pani sama nie spróbuje? Przystojna kobieta, jak pani, musi wiedzieć, jak owinać mężczyznę dookoła palca.

Hektor wyjął z kieszeni złotą monetę i potoczył ją w poprzek lady.

— Zobowiązuję się dostarczyć nazwiska i adresy klientów, zainteresowanych jedwabiami, koronkami, fatalaszkami i wszystkim, cokolwiek jeszcze Piggott mado sprzedania, jeśli mnie pani rozumie? Jasne było, że Molly zrozumiała, bo patrzyła na niego pół-zachłannie, a na wpół z przestraczem. Zanim się odezwała zabrzmiały głosy w przedsionku i Wragge z woźnicą fury siana pojawili się w drzwiach. Molly schwyciła monetę i niepostrzeżenie wsunęła za gors sukni.

— Powiem Piggottowi - wymamrotała — ale niczego nie obiecuję.

Odeszła w stronę męża. Hektor wziął swój kapelusz i powoli wyszedł na zanikające już, światło dzienne.

Nie był na tyle naiwny, by przypuszczać, że Piggott chwyci

tak prymitywną przynętę. Bractwo przemytników zbyt cwane było, by dopuszczać w swe szeregi amatorów. Ale przy odrobinie szczęścia Piggott zaczęłyby się mieć na baczności, a może nawet zaczęłyby unikać Kettleby w przyszłości. Lepiej, żeby admirał stracił swe źródło dostaw, niż żeby młody Jason związany był z tak niebezpieczną bandą przestępców.

Powrócił do domu zadowolony, że popołudnie spędził na pożytecznej działalności. Ten stan błogiego zadowolenia, miał być wkrótce w nieprzyjemny sposób rozwiany.

## Rozdział 10

Dla Hektora tryb życia Carcyów, z ich wczesnym chodzeniem spać i wczesnym wstawaniem, był niesłychanie

W mieście rzadko opuszczał sypialnię przed dziesiątą rano. Ranki spędzał z człowiekiem, zajmującym się jego interesami lub jeżdżąc konno po parku z innymi elegantami, bądź też składając nudne lecz obowiązkowe wizyty różnym liczącym się w towarzystwie paniom.

Po południu, mógł zawieźć swą kariolką jakąś królową piękności do Richmond, czy odwiedzić salę Jacksona, dla gentlemanów, by odbyć parę rund boksu z jednym z będących w mistrzowskiej formie partnerów, czy wpaść do Tattersalla, obejrzeć rasowe konie, wystawione na sprzedaż. Jako uznany Szczyt Doskonałości i jedna z najlepszych partii w Anglii, zapraszany był na niezliczone bale, rauty i przyjęcia, i rzadkojadł obiad samotnie, w domu przy Berkeley Square. W te wieczory, kiedy nie odwiedzał dwóch lub trzech przyjęć, asystował paniom z wyższych sfer, zabierając je do teatru, czy opery lub zabawiając jakieś rajskie ptaki, w raczej mniej przystojny sposób. Od czasu do czasu, wpadał do Brook's Club przy St. James Street. bygrać w bakarata, faraona, czy wista z dobranymi przyjaciółmi.

Gdyby zaś towarzyski wir okazał się zbyt męczący, mógł zawsze uciec na wieś, do tego czy innego świetnego domu, by tam



łowić ryby; pstrągi czy łososie, polować ze strzelbą lub stawiać dla kaprysu, na najbliższym torze wyścigowym.

Krótko mówiąc, lord Hektor Wycombe z Fontwell spędzał czas bardzo przyjemnie, tracąc go nieco na spanie.

Pan Finch znikąd, był w daleko gorszym położeniu. Zmuszony do odejścia do swego pokoju o dziewiątej, zupełnie nie czuł ochoty na pójście do łóżka. Za pozwoleniem lady Carey grasował po bibliotecznych półkach, lecz rychło stało się dlań oczywiste, że admirał nic jest miłośnikiem książek. Większość z nich nabyto w zeszłym stuleciu, a ich piękna oprawa skrywała paraliżująco nudne teksty.

Aczkolwiek, tego czwartkowego wieczoru, Hektor odkrył skarb. W najodleglejszym kącie najciemniejszej szafki odkopał tom zatytułowany „Zarys historii Careyów z Kettleby”, przez niejakiego pana Septimusa Brocka.

Zaniósł zdobycz do swego pokoju i od razu zasiadł do czytania. Ku jego zdziwieniu, przykuła ona jego uwagę, jako, że pan Brock pisał ze zjadliwą szczerością i nie obawiał się naszpikować swej opowieści rodzajem anegdot, których większość biografów unika.

Z wielkim rozbawieniem, Hektor dowiedział się o utracie praw przez Carcyów, związanej z korupcją, egzekucjami za zdradę stanu lub ekskomuniką przez Matkę Kościoła. Gdy pojawiał się contliwy członek rodu, czytelnika przekonywano, by zrozumiał, że to był tylko wyjątek, potwierdzający regułę.

Brock, podobnie jak pan Nettlebcd, wyśmiewał wersję, w myśl której, król Karol I odwiedził dwór. „Noga melancholijnego monarchy” napisał „nigdy nic powstała w tym domu. Amyas Carey, trzeci baron, nic był lojalistą, lecz poganinem i lubieżnikiem, wiodącym z zamiłowaniem rozpustny i cudzołożny żywot, pod koniec którego, kazał zbudować tunel, z krypty w ogrodzie do piwnic jego domu, umożliwiając w ten sposób swym kolegom birbantom i nałożnicom wejście i wyjście, nie będąc widzianym przez mieszkańców wioski.

W dodatku, by powstrzymać ten sam dobry lud, od podglądania jego skandalicznych orgii, rozpuszczał pogłoski, że widmo króla, zwykło spacerować opodal krypty; i ta straszna opowieść przekonała wszystkich bogobojnych mężczyzn i kobiety, by omijali to miejsce z daleka.

Dziękuję niebiosom - konkludował pan Brock pobożnie - że tunel ten jest obecnie zasypany, gdyż już sama pamięć

O nim, jest obrazą dla przyzwoitości i musi wywoływać rumieniec wstydu na policzkach każdego potomka tego bezbożnego pomysłodawcy".

Hektor przeczytał ostatni fragment kilka razy, następnie podszedł do okna sypialni i wyjrzał na zalany światłem księżycy ogród. Wyraźnie widział ścieżkę, prowadzącą do zagajnika, na końcu której stało mauzoleum Careyów.

Tunel, jeśli kiedykolwiek istniał, nie mógł być dłuższy niż sto jardów. Nie było nic niezwykłego w fakcie, że dom tak stary, jak ten, miał sekretne wyjście. Zbudowano też takie w Fontwell, choć teraz używano go w tak przyziemnym celu, jak transport lodu z lodowni nad jeziorem do kuchni. Jeżeli Careyowie rzeczywiście byli rojalistami w trakcie wojny domowej, tunel taki mógł być wykorzystany do przeprowadzenia króla do sanktuarium. Naseby, gdzie armia Stuarta została pobita i rozproszona, leżało niedaleko od Kettleby. Amyas Carey mógł wymyśleć bajkę o dzikich orgiach, by wyjaśnić obecność obcych w swoich posiadłości. A także mógł stworzyć ducha, by trzymać wścibskich wieśniaków w bezpiecznej odległości.

Pan Brock twierdził, że tunel został zasypany, ale pan Brock mógł być w błędzie. Co innego niż zbiegły król mogły kryć się w piwnicach Careyów - rum, brandy, skrzynki wina. Kettleby, położone w sercu Anglii, stanowiłoby dogodny punkt, skąd Piggott i jego druhowie mogliby rozprawdzać swój towar.

Co prowadziło do gorszącego wniosku, że sir admirał William Carey działał w porozumieniu z bandą przemytników. Była to teoria, która wyjaśniała jego tajemnicze zachowanie, oraz pragnienie, by jego dzieci miały ograniczony kontakt ze światem zewnętrznym. Jego przechwalanie się nienawiścią do wszystkiego, co francuskie, mogło być maską dla ukrycia faktu, że francuska kontrabanda napełniała zarówno jego piwnicę, jak i kieszeń. Hektor rozważał różne alternatywy. Nie opierał się na niczym, prócz podejrzeń. Gdyby rzucił wyzwanie admirałowi, zostałby szyderczo wyśmiany i w rezultacie zwolniony. Dalsze siedzenie cicho mogło narazić Jasona na niebezpieczeństwo.

Gdy tak stał, bijąc się z myślami, los przyszedł mu z pomocą.

Wśród cichych pól, rozległ się stłumiony dźwięk zegara na wieży kościoła Św. Stefana, wybijający pół do trzeciej. Nagle znaczenie znaku, danego Piggottowi przez Jasona, stało się jasne.

Hektor szybko włożył swój ciemny płaszcz, zapinając się pod szyję i podnosząc kołnierz, by ukryć jakikolwiek ślad białej koszuli. Wsunął zegarek i krzesiwo do kieszeni, zgasił świece w lichtarzach i cicho podszedł do drzwi pokoju.

Korytarz tonął w ciemnościach, drzwi do sypialni Jasona i pokoju szkolnego były zamknięte. Jedyne światło księżycy padało przez okno ponad schodami. Hektor zszedł na dół, stąpając ostrożnie, by nie zdradził go odgłos kroków.

U wylotu schodów biegł korytarz z północy na południe. Dokładnie naprzeciwko znajdowały się drzwi do ogrodu. Nie były zamknięte.

Hektor wyszedł i delikatnie zamknął je za sobą.

Jasne światło księżycy oblewało znajdujący się przed nim trawnik, ale kryjąc się w cieniu domu, zdołał przedostać się na prawo i skryć się na skraju zagajnika. Tu zatrzymał się na chwilę, nad słuchując odgłosów wewnątrz budynku. Panowała cisza, więc poszedł ścieżką w kierunku mauzoleum.

Podczas pierwszej bytności zaabsorbowany był tym, co miała do powiedzenia lady Carey i nie zwracał uwagi na otoczenie. Teraz rozglądał się z większą uwagą. Z trzech stron krypty rosły gęsto dęby, cisy i szczydrzeńce, ale z czwartej strony opadała łagodnie ku rzece szeroka aleja, wyłożona darnią. Nieco na lewo widać było odległą, strzelistą wieżę kościoła. Począł oglądać drzwi krypty. Strzegła ich ciężka kłódka, która wyglądała na nową. Zawiasy drzwi nosiły ślady naoliwienia. Hektor obrócił się, by zbadać stok darni. Nie przechodziła po nim żadna ludzka postać. Połyskiwał jasno-szary, opuszczony, nietknięty nawet przez polujące psy. Odszedł z polany, w głęboki cień starego cisu. Spojrzał na zegarek, wciąż brakowało kwadransa do pełnej godziny.

Usiadł na ziemi, opierając się o pień drzewa i nastawił się na czekanie. Z powodu konieczności opieki na chorą ciotką, Serena miała lekki sen.

Tej nocy przebudziła się, przekonana, że słyszała jakiś dźwięk, dobiegający z sypialni ponad nią — odgłos kroków lub ciche zamknięcie drzwi. Nad słuchiwała. Dźwięk się nie po-

wtórzył, ale nie mogła się pozbyć uczucia, że powinna dojść, co to było. Wyślizgnęła się z łóżka, podeszła na palcach do drzwi, uchyliła je trochę i spojrzała przez szparę. W promieniach księżyca zdążyła dostrzec przemykającą się na końcu korytarza postać. Był to Jason, całkowicie ubrany, który wychodził, co można było określić jako wykradanie się. Pierwszym odruchem Sercny było obudzić wuja, który z pewnością nie darowałby takiego wyjścia o północy; ale po krótkiej chwili zastanowienia zmieniła zamiar. Położenie Jasona było i tak dostatecznie ciężkie. Nie miała zamiaru go pogarszać.

Owinęła się w swój najcieplejszy płaszcz, wsunęła stopy w mocne buty i ruszyła w kierunku schodów. Po drodze mijała gabinet, w którym znajdowała się kolekcja starej broni: pugiwały, strzelba skałkówka oprawna w srebro i potężny pistolet splotkowy. Wyjęła pistolet z futerału i ukryła go w fałdach płaszcza. Następnie, poruszając się tak cicho, jak tylko potrafiła, ruszyła za Jasonem.

## Rozdział 11

Piggott pojawił się tuż przedtem, zanim zegar wybił godzinę trzecią. Z cienia zagajnika Hektor widział go, jak się zbliżał; upiorna postać, siedząca okrakiem na białym koniu, w rozwianym, białym płaszczu i szerokim, słomkowym kapeluszu na głowic. Jakikolwiek wieśniak, będący poza domem o tej godzinie, musiał wziąć go za ducha, dawno zmarłego rycerza, również z powodu jego twarzy połyskującej blado w świetle księżyca, i jego oczu, lśniących martwo i zimno jak lód.

Zatrzymał konia na skraju drogi i obserwował dom, którego wyższe piętra mógł dokładnie widzieć. Po chwili podniósł ramię w geście pozdrowienia, następnie podjechał w kierunku polany i zsiadł.

Hektor siedział nieporuszony. Chciał mieć pewność, że ten człowiek, miał umówione spotkanie z Jasonem Careyem.

Nie musiał długo czekać. Po paru minutach, usłyszał odgłos biegnących po ścieżce kroków i Jason wypadł zza osłony krzaków, kierując się wprost do handlarza.

- Ma pan to? - chwycił Piggotta za przegub ręki. - Proszę mi to dać!

Piggott roześmiał się, ukazując pożółkłe zęby.

- Spiesz się, co, zuchu? Zobaczmy najpierw, ile masz przy sobie.

Jason wsunął rękę do kieszeni spodni, wyjął portmonetkę

i rzucił ją wprost w rozpostartą dłoń Piggotta. Handlarz zajął się liczeniem, znajdujących się w środku monet.

— Cztery gwinee i parę pensów - powiedział wreszcie. — To nic za wicie, za to wszystko co zrobiłem.

— To wszystko, co mam - Jasonem targnął gorączkowy niepokój. - Pan obiecał, Piggott! Pan obiecał!

Jako, że Piggott wciąż wyśmiewał się, patrząc na niego z góry, Jason zamierzał kopnąć go w kostkę.

— Niech będą przekłete twoje oczy! Daj mi paczkę, albo powiem papie! Nagle, z szybkością atakującego węża, ramię Piggotta wystrzeliło do przodu, schwyciło Jasona za gardło i podniosło nieco nad ziemię.

— No, spokój, zuchu, tak ja żem ostrzegał, co byś za dużo nic gadał. Jason wymachiwał nogami i ramionami.

— Puść mnie! Nic boję się ciebie, ty tchórzliwa szumowino! Daj mi odejść!

Piggott postawił chłopca na ziemi, ale wciąż ścisnął go za gardło. — A teraz, ty mnie posłuchaj młody koguciku! To nic mnie ci się bać, ale żabojadów. Jak zmiarkują, żeś coś wypaplał, wypatroszą cię niczym śledzia, jak to się już innym przytrafiło. Pamiętaj, układ mamy, tamci, no i ja. I jakoś leci, niezgorzej nam idzie, jak na razie, no więc powściągnij swój ozor. Comprenez?

Uwolnił Jasona, który chwiał się na nogach, pocierając gardło.

— Zrozumiano? - powtórzył Piggott łagodnie. Jason skinął głową i wyciągnął rękę.

— Daj mi to teraz — powiedział.

Powolutku, jakby rozkoszując się zwłoką, Piggott sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął małą paczkę. Trzymał ją wysoko ponad głową Jasona, śmiejąc się, gdy chłopiec podskakiwał i starał się ją schwycić.

— No, a teraz, gdzież te twe maniery, zuchu? Czy nie usłyszę „proszę”?

— Proszę. Proszę, Piggott.

— Proszę, panie Piggott.

Piggott począł opuszczać ramię, paczka dyndała u jego

palców. Gdy Jason skoczył po nią, Hektor wstał na nogi i krzyknął:

- Piggott! Fische le camp! Qulqu'un vient!

Piggott obrócił się, jego wyblakłe oczy badawczo wpatrywały się w zagajnik. Potem z okrzykiem przekleństwa wskoczył na siodło i popędził konia.

- Piggott - wrzeszczał Jason. — Moja paczka! Handlarz cisnął ją za siebie i paczka poleciała łukiem na skraj

polany. Zanim dotknęła ziemi, koń i jeździec popędzili w dół zbocza.

Hektor schwycił paczkę o ułamek sekundy przed Jasonem. Gdy podniósł ją, chłopak rzucił się na niego, kopiąc, bijąc pięściami i krzycząc z rosnącą histerią:

- Daj mi to, to moje, moje!

Hektor złapał go za ramię i unieruchomił.

- Jasonie, siedź cicho, ty mały głuptasie! Chcesz obudzić cały dom?

Jason opanował się; sprawiał wrażenie, że widzi Hektora po raz pierwszy w życiu. Z głośnym szlochaniem okręcił się, wyswobodził i popędził przed siebie, przedzierając się przez zarośla, jakby go sam diabeł gonił.

Hektor wepchnął paczkę do kieszeni i miał właśnie go gonić, gdy odezwał się nowy głos:

- Proszę stać spokojnie, panie Finch, albo strzelam. Hektor z wolna obrócił głowę. Na ścieżce, nie dalej, jak pięć

kroków od niego, stała panna Osmond. Włosy jej były w dzikim nieładzie. Założyła płaszcz na nocny strój, a w podniesionych rękach kurczowo ścisnęła wielki i cokolwiek zardzewiały pistolet skałkowy.

Sercna postąpiła krok naprzód.

- Proszę mi dać paczkę, jeśli łaska! — a jako, że Hektor stał nicporuszony, tupnęła nogą. - Natychmiast, albo będę strzelać!

Hektor westchnął.

- Nie doradzałbym tego, o pani. Po pierwsze pistolet jest prawdopodobnie nie naładowany, a po drugie, jeśli jest nabity i pani wystrzeli, najprawdopodobniej wskutek eksplozji, będzie pani miała wywichniętą rękę. To musi mieć z pięćdziesiąt lat.

Sercna opuściła nieco pistolet.

- Co pan tu robi? — zapytała.

- Przyszedłem dowiedzieć się, dlaczego Jason planował spotkanie z Piggottem.

- Skąd pan wiedział, że planował spotkanie?

- Dziś rano widziałem znak dany Piggottowi przez Jasona. Po pierwsze skrzyżował ręce na piersi, by wskazać na to mauzoleum, po czym podniósł trzy palce, by oznaczyć godzinę trzecią.

- Nie wiem, o czym pan mówi.

- Posągi w krypcie - powiedział Hektor spokojnie. — Niech pani zobaczy, że mają ramiona skrzyżowane w taki właśnie sposób. Co panią tu sprowadza, panno Osmond?

Zadarła brodę do góry, jakby zamierzała udzielić mu nagany, ale po chwili odparła:

- Usłyszałam, że Jason wychodzi ze swego pokoju i widziałam, jak się przemyka schodami w dół. Poszłam za nim, ale zanim dotarłam do ogrodu, on zniknął. Na szczęście usłyszałam głosy w zagajniku.

Przerwała. - Czego chciał Piggott?

- Myślę, że przybył doręczyć coś, co Jason zakupił. Uspokoila się trochę.

- Scyzoryk - powiedziała. - Piggott mówił mi, że Jason chciał scyzoryk.

Teraz może mi pan go dać, panie Finch. Dopilnuję, by Jason go otrzymał.

- Panno Osmond, czy pani naprawdę wierzy, że taki człowiek jak Piggott wychodziłby z łóżka o trzeciej nad ranem, by dostarczyć małemu chłopcu scyzoryk?

Poruszyła się niecierpliwie.

- Nie roszczę sobie pretensji, by wiedzieć, co Piggott by zrobił, a czego nie. Skoro pan zdaje się lepiej znać tego człowieka, to proszę łaskawie mnie oświecić.

- Myślę - powiedział Hektor spokojnie - że Piggott jest przemytnikiem, że przywozi kontrabandę z Francji i sprzedaje klientom w Anglii.

Podejrzewam, że sir William kupuje od niego.

Oczy Sereny zabłysły.

- Przekracza pan granice, sir! Hektor wzruszył ramionami.

- Wielu szanowanych ludzi, nie wstydzi się kupować przemycanych towarów - powiedział. - Wspomniałem o tym jedynie



dlatego, że sędzę iż Jason przejrzał specjalność Piggotta i teraz naciska go, by uzyskać rzeczy, o które mu chodzi.

- Jakie rzeczy?

- Łatwo się dowiemy - Hektor począł sięgać do kieszeni, gdzie schował paczkę, ale Serena błyskawicznie podniosła pistolet. - Nie ruszaj się - ostrzegła - albo będę strzelać i... i krzyczeć wniebogłosy.

- Ja tylko proponuję zbadać zawartość paczki, proszę pani. Zgodziła się.

- Bardzo dobrze, niech pani to zrobi, ale proszę pamiętać

O tym, co powiedziałem.

Wyciągnął paczkę, podniósł na chwilę, żeby mogła ją zobaczyć, następnie rozerwał krępujące ją sznurki. Pod papierowym opakowaniem znalazł małą, skórzaną sakiewkę, bardzo zniszczoną. Otworzył ją i wyciągnął owalny przedmiot, który mieścił się z łatwością w dłoni.

Był to medalion z białej emalii, zdobiony rzędem pereł

1 rubinów. Otworzył go szybkim naciśnięciem kciuka i przyglądał się wizerunkowi, który był w środku.

Serena przysunęła się bliżej.

- Co to jest?

- Portret Georginy, jak sędzę, pierwszej lady Carey.

- Proszę mi to dać.

Hektor nie odpowiedział. Dostrzegł mały skrawek papieru, wsunięty z prawej strony, pod obramowanie medalionu.

Wyjął go i rozwinął. Wiadomość skreślona była eleganckim, pochyłym pismem.

„Kochany synu, wkrótce będę z tobą. Twoja kochająca Mama”.

Poniżej podpisu widniała data 3-ci marca 1822. List napisano w zeszłym tygodniu.

Hektor podniósł wzrok, by popatrzeć na pannę Osmond, stojącą z rozłożonymi władczo rękami.

- Pozwoli pan, panie Finch.

Wręczył jej medalion i obserwował, jak oglądała najpierw portret, potem karteczkę. Jej twarz była bardzo blada.

- To niemożliwe — powiedziała.

- Czy to podobnizna Georginy Carey?

— Tak - Ser cna wydawała się zbyt zaszokowana, by pamiętać o swej wcześniejszej wściekłości. Podniosła kartkę, tak by była w pełni oświetlona przez padające światło księżyca i ponownie powiedziała. — To niemożliwe.

— Poznaje pani jej charakter pisma? Posłała mu ostre spojrzenie.

— To musi być fałszerstwo. To jakiś paskudny kawał. Jak ta kreatura Piggott na to wpadła?

— Czy to należało do Georginy Carey?

— Tak. Tak, widziałam go wiele razy na jej szyi — złożyła kartkę, włożyła tam, gdzie była i zatrasnęła wieczko. — Dam to memu wujowi. Pójdę do niego jutro.

— Nie! - powiedział Hektor gwałtownie, a jako, że spojrzała na niego, postąpił krok w jej stronę. — Proszę tylko pomyśleć, pani, co to będzie oznaczać dla niego i lady Carey. Jeśli Georgina Carey żyje, to drugie małżeństwo jest bigamią.

— Ona nie żyje! Mówię panu, to kłamstwo, podła sztuczka — lecz wątpliwość zaczęła przeświecać z jej oczu i Hektor powiedział spokojnie:

— Jeśli da mi pani trochę czasu, może będę w stanie się dowiedzieć, gdzie kryje się źródło tej sprawy.

— Pan? A cóż pan może zrobić?

— Mam przyjaciół. Są prowadzone rejestry zmarłych, pojmuję pani, nawet w czasie wojny. Jeśli Georgina Carey umarła, możliwe będzie sprawdzenie gdzie i kiedy to się stało.

Wydawało się, że Serena ledwo go słucha.

— Kim pan jest? - zapytała stanowczo. - Skąd pan się wziął i jak się pan naprawdę nazywa?

— Rzeczywiście nazywam się Hektor Finch. Błagam, by pani nie mówiła nic sir Williamowi, zanim nie będę miał czasu na zdobycie informacji. Wyciągnął rękę.

— Proszę mi dać medalion. Poza tym, to własność Jasona. Jeśli mu go zwrócę, mogę go przekonać, by mi zaufał.

Jako, że wciąż się wahała, powiedział:

— Pani Osmond, oszczędźmy przynajmniej udrek lady Carey!

— Więc dobrze — powiedziała powoli. — Proszę go wziąć. Ale niech pan pamięta, panie Finch, będę pana obserwować.

Jeśli odkryję, że mnie pan okłamał, pójde od razu do mego wuja.

Hektor wziął medalion i kartkę, i wsunął je do kieszeni.

- Dziękuję. Teraz proponuję, żeby wróciła pani do domu. Ja pójde za panią.

Obróciła się bez słowa i odeszła ścieżką. Hektor odczekał jakieś dziesięć minut, po czym powrócił do domu.

## Rozdział 12

Serena powróciła do pokoju w stanie silnego podniecenia. Nielatwo było nią wstrząsnąć. Nie martwiło jej wcale, że Piggott mógł być korsarzem, dostarczającym jej wujowi przemycone towary. Mogła darować Jasonowi, że chciał wykorzystać tę sytuację. Chłopcy lubują się w przygodach, a w jego smętnym życiu było ich tak mało.

To, co głęboko ją zaniepokoiło, to medalion i list. Ten pierwszy był bez wątpienia autentyczny, lecz drugi był - musiał być - sfalszowany.

Pan Finch wspomniał, że Jason dowiedział się o przemycie i użył tej wiedzy, by „naciskać Piggotta”. Piggott mógł równie dobrze zapewnić sobie milczenie chłopca, przywożąc mu pamiątkę po jego zmarłej matce. Lecz daleko bardziej przerażająca myśl kołatała się w głowie Sereny. Czy możliwe było, że Georgina Carey naprawdę wciąż żyła? Jedno było pewne, nie mogła iść do wuja z takim podejrzeniem. Zaiste byłaby to piękna nagroda za całą jego dobroć, gdyby ogłosiła, bez cienia dowodu, że jego pierwszy żona żyje, a obecne małżeństwo jest bezprawne!

Serena chodziła bezustannie po pokoju. Przykrym był fakt, że list zasiał w jej umyśle wątpliwości. Czy możliwe było, że Georgina Carey jeszcze żyła? Czy popełniono jakąś okropną pomyłkę, czy mogła ona jakoś przeżyć tyfus, czy mogła jakaś

inna kobieta - na przykład pokojówka - umrzeć i być pochowana pod imieniem Georginy?

Inna myśl przyszła jej do głowy. Miała tylko słowo Fincha na to, że paczka, którą wyjął z kieszeni, była tą samą, którą przywiózł Piggott. A jeśli zainscenizował on całe to przedstawienie? A jeśli przypadkowo natknął się na medalion i miał zamiar szantażować jej wuja?

Im więcej rozmyślała o tych wypadkach, tym bardziej była pewna, że Finch jest łajdakiem. Ta opowiadka z księżycy, jak to dowiedział się, dlaczego Jason ma się spotkać z Piggottem! Sumienny guwerner podzieliłby się swym podejrzeniem bezpośrednio z pracodawcą, bez tych księżycowych eskapad. Najprawdopodobniej Finch był w zмовie z Piggottem i przybył do dworu, jedynie w celu pozyskania zaufania Careyów, by łatwiej wydrzeć im pieniądze, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

Finch był oszustem. Co do tego nie było wątpliwości. Używał fałszywego nazwiska. Słyszała, jak krzyczał, by ostrzec Piggotta - co więcej, po francusku - i oto podstępem doprowadził ją do zachowania milczenia, podczas gdy Piggott uciekł z Kettleby.

Serena wciąż i wciąż rozmyślała. Czy powinna iść do najbliższego sędziego pokoju i zażądać aresztowania Piggotta? Czy powinna iść do ciotki i wuja, by zdemaskować dwulicowość Fincha? Czy powinna wybadać Jasona, by wyjaśnił swe postępowanie?

Choć usilnie próbowała, nie mogła dojść do żadnego wniosku, gdyż każde wyjście zdawało się prowadzić do tego samego rezultatu - bólu i hańby ludzi, których kochała.

W końcu, gdy światło poczęło błyskać na szczytach wschodnich pagórków, poszła znużona do łóżka i zapadła w sen pełen koszmarów. Wróciwszy do domu Hektor poszedł prosto do drzwi Jasona, jako że obawiał się, iż w obecnym, desperackim nastroju chłopak mógł uciec do Piggotta. Początkowo nie było odpowiedzi na jego pukanie. Następnie stłumiony głos zawołał:

- Odejdź! Zostaw mnie samego!

Wiedząc, jak bezowocna jest perswazja przez zamknięte

drzwi, Hektor poszedł do swego pokoju, zapalił świecę i usiadł, by zastanowić się nad następnym ruchem.

Przekonany był, że Piggott to niebezpieczny szubrawiec, który musi zostać zdemaskowany i oddany w ręce sprawiedliwości tak szybko, jak to tylko możliwe. Pozostawało pytanie, jak to osiągnąć.

Trzeba przyjąć, że medalion należał do świętej pamięci Georginy Carey. Panna Osmond to potwierdziła i nic było powodu, by nie wierzyć jej słowom.

List to inna sprawa. Bliższe oględziny wykazały, że złożono go kilkakrotnie, lecz nie był uszkodzony czy pożółkły. Nic sposób było określić, czy napisano go teraz czy kilka lat temu.

Charakter pisma był pewny i wyraźny, atrament nie wyblakł. Można go będzie porównać z innymi pismami, które wyszły spod ręki Georginy. Gdzieś w tym zbudowanym bez jednolitego planu dworze musiały być listy, dziennik czy choćby książka kucharska z jej pismem.

Hektor przypomniał sobie o półce z książkami nad kominkiem i poszedł, by przyjrzeć się porozrzucanym tomom. W zniszczonym egzemplarzu „Podróży Guliwera” znalazł to, czego szukał. „Mojej najdroższej Laurel” - głosiła dedykacja - „Z okazji dziesiątych urodzin, od oddanej Mamy”. Pismo zgadzało się z tym na kartce. Jeśli list był falsyfikatem, to z pewnością. Hektor przyjrzał się ponownie. „Kochany synu, wkrótce będę z tobą. Twoja kochająca Mama”.

Możliwe było, że napisano to sześć lat temu, a tylko datę dodano w zeszłym tygodniu. Jeśli tak właśnie było, to list musiała wysłać osoba mająca dostęp do wcześniejszych listów Georginy Carey.

Marszcząc brwi, Hektor starał się przypomnieć sobie, co lady Carey mówiła mu o ostatnich dniach zmarłej. Epidemia tyfusu nawiedziła Marsylię w 1816. Pokojówka Georginy zachorowała i zaraziła swą panią oraz pięcioletniego Jasona. Niewykluczone było, że Georgina, śmiertelnie chora i obawiająca się rozłąki z synem, napisała mu tych kilka słów pociechy i schowała w przchnacznym dla niego medalionie. Nie było też niemożliwością, że podczas przenosin do hospicjum, medalion i list został zgubiony lub skradziony przez pokojówkę, czy inną osobę. Nic sposób było zgadnąć, jak wpadło to w ręce Piggotta.

Z rozmowy Jasona z Piggottem tej nocy wynikało, że ten ostatni nie był przywódcą w działalności przemytniczej. Mówił o „żabojadach”, ludziach na tyle złych, że gotowi byli popełnić morderstwo, by ochronić swój nielegalny handel.

Czy Piggott dostał medalion od tych ludzi czy też z innego źródła? Nie sposób było się dowiedzieć.

Co do admirała, ten prawdopodobnie patrzył na przemyt przez palce. Była także możliwość, że świadomie popełnił bigamię. Jeśli tak, musiał żyć w ustawicznym strachu przed wykryciem. To tłumaczyłoby jego niechęć wobec tych, którzy mieli jakieś powiązania z Francją i jego zbytnią surowość wobec dzieci.

Jedynym sposobem rozwiązania dylematu, zdecydował Hektor, było ustalenie, bez cienia wątpliwości, czy Georgina Carey umarła. Jeśli można było dowieść jej śmierci, zniknął cień bigamii i można było się spokojnie zastanawiać, jak poradzić sobie z Piggottem.

Po krótkim namyśle wziął papier i pióro, i usiadł, by napisać do Fryderyka Lychgate'a.

Dwór Kettleby Great Kettleby Leicester. 10 marca, 1822.

Mój drogi Fryderyku!

Jak to trafnie przewidywałeś, popadłem we wszelkiego rodzaju kłopoty, od kiedy rozpoczęła się moja kariera jako guwernera. Brak mi czasu, by wyliczyć wszystkie, gdyż piszę, aby prosić cię o przysługę. Jest to, dosłownie, sprawa życia i śmierci.

Mój pracodawca sir admirał William Carey był onegdaj żonaty z panną Georginą, z domu Marriott, która, jak wnoszę, była podówczas ozdobą Londynu. (Było to, jak myślę, około roku 1804). W 1816 będąc w Marsylii wraz z mężem, pani ta zapadła na tyfus. To jej śmierci chciałbym być pewien.

Proszę cię, (choć wiem, że jest to całkowicie nierozsądna prośba), byś opuścił swój dom, udał się do Londynu i tam ustalił, jeśli ci się uda, dokładną datę, miejsce i okoliczności zgonu

Georginy Carey. Myślę, że człowiekiem, który może służyć ci informacjami jest pan Robert Shipton z firm Shipton i Howat w Lincoln's Inn. Wymień moje nazwisko i pewien jestem, że Shipton przyjmie cię uprzejmie. Jest on najlepiej poinformowaną osobą i będzie wiedział, jak zabrać się do uzyskania odpowiedzi na pytanie.

Zdaje mi się, że druga część zagadki może dotyczyć rodziny Marriott. Nie powinno przekraczać możliwości człowieka tak zaradnego, jak ty, odszukanie rodziny Georginy Marriott, która opuściła miasto, jakby jej się grunt palił pod nogami, i poślubiła admirała Floty. Zapytaj swoją mamę. Nigdy nie widziałem, by zapomniała jakiegoś nazwiska i może równie dobrze pamiętać tak tragiczny wypadek śmiertelny, jak ten.

Jeśli podejmiesz się tego zadania, będę twym dłużnikiem na wieki. To sprawa pilna, inaczej nie zawracałbym ci twej niewinnej głowy.

Jeśli ci się uda, błagam, napisz do mnie, na ten adres, lub lepiej od razu ustalmy miejsce, gdzie moglibyśmy się spotkać i porozmawiać w cztery oczy. Może wyścigi, które odbędą się od dziś za dziesięć dni w Melton Mowbray dostarczą takiej okazji? Admirał Carey planuje się tam pojawić, a mnie włączono do towarzystwa, bym niańczył młodego Jasona. Będę cię wypatrywał.

Ponownie przepraszam, że obarczam cię czymś takim i dziękuję za wyrozumiałość.

Pozostaję twym uniżonym sługą Hektor Finch

Zapieczętowałwszy to pismo i przypomniałszy sobie w samą porę, że sam go nie dostarczy, odłożył je na bok, by dać Sudbury'emu do wysłania.

Pozostawała jeszcze paląca kwestia panny Sereny Osmond. Myśląc o niej, Hektor uśmiechnął się smętnie. Jaka inna znana mu kobieta, wyruszyłaby w środku nocy, by stanąć twarzą w twarz z bezwzględny oszustem? - z pewnością za takiego go właśnie uważała. Panna Osmond była niezwykła, choć irytująca.



Pozostawało pytanie, czy opowie tę historię sir Williamowi, czy będzie trzymać język za zębami? Skłonny był przypuszczać to drugie. Przemysłał swój krok, choć pod groźbą wycelowanego rewolweru. Przynajmniej — zadumał się, kiedy już poszedł znużony do łóżka -Hubert nie mógł oskarżyć go, że ostatnie kilka dni spędził na próżnowaniu.

## Rozdział 13

Jason pojawił się przy stole na śniadaniu z załzawionymi oczami, lecz wyzywający. Hektor powiedział mu dzień dobry, lecz nie odezwał się więcej, dopóki lokaj nie skończył podawać wołowiny, szynki, sadzonych jajek i smażonych cynaderek, które postawił na kredensie. Gdy wyszedł, Hektor podał Jasonowi sakiewkę, zawierającą medalion.

Jason spojrział na nią przez moment, po czym powiedział oskarżycielsko:

- Pan otworzył moją paczkę!
- Tak, otworzyłem.
- Nie miał pan prawa! To moja prywatna własność!
- Nie dyskutujmy teraz o prawach. Powiedz mi raczej, jak Piggott wszedł w posiadanie medalionu, zawierającego portret twojej mamy.

Jason odepchnął sakiewkę na bok.

- Przypuszczam, że pójdzie pan do papy?
- Nie, dopóki mnie do tego nie zmusisz, Jasonie - Hektor wstał i począł sobie nakładać podgrzane dania.
- Oczywiście, nie mogę ręczyć za pannę Osmond.
- Co Serena ma z tym wspólnego?
- Usłyszała, jak schodziłeś na dół, zeszłej nocy i poszła za tobą. Może uważać za swój obowiązek, doniesienie o twym zachowaniu.
- To nie jej sprawa, co robię! - ani twoja, dawał do zrozumienia ton Jasona.

- To sprawa każdego, kogo obchodzi twoje dobro — powiedział Hektor spokojnie. — Chodź, zjedz śniadanie, póki ciepłe.

- Nie jestem głodny.

- Powinieneś coś zjeść. Post nie pomoże ci w rozwiązywaniu twych problemów.

Jason pozostał tam, gdzie był. Podejrzewając, że walczy ze łzami, Hektor odezwał się, by zatuszować niefortunną sytuację:

- Od jak dawna Piggott obdziera cię z kieszonkowego? - zapytał.

Podbródek Jasona zadrgał.

- To nie obdzieranie. On daje... daje...

- Równowartość tych pieniędzy?

- Tak! To moje pieniądze. Mogę je wydawać, na co mi się podoba.

- Z pewnością możesz, ale muszą istnieć łatwiejsze sposoby uzyskania portretu twojej matki. Twój ojciec musi mieć...

- Papa nie życzy sobie, by mu przypomniano mamę. To... to zbyt bolesne dla niego — pamiętać o niej.

Hektor przyniósł swój talerz do stołu.

- Widać jej śmierć była tak samo okrutna do zniesienia dla niego, jak i dla ciebie. Jason siedział w milczeniu. Jego ręce mocno ścisnęły sakiewkę, jakby czerpał z niej siłę. Hektor wiedział, że za wszelką cenę musi przerwać milczenie chłopca.

- To byłaby niegodziwość - powiedział z namysłem, - gdyby ktoś próbował okłamywać cię, byś łudził się, iż twoja matka żyje. Jak długo wiesz, że Piggott jest przemytnikiem?

Jason zamrugał oczami.

- Około... około dwóch lat. Widziałem, jak nosił skrzynki wina do mauzoleum.

- Zdajesz sobie sprawę, że nabija cię w butelkę, Jasonie, po to, byś trzymał buzię zamkniętą?

Zobaczył, że Jason zamierza wstać, więc pochylił się i złapał go za ramiona.

- Nie! Siedź spokojnie! Musimy o tym pomówić. Twoja macocha powiedziała mi, kiedy tylko tu przybyłem, że obawia się, iż ty wierzysz, że twoja matka żyje. Te mrzonki nie mają sensu, Jason. To ci w rezultacie nie przyniesie nic, oprócz cierpień.

- Mama żyje! - te słowa zdawały się wyrywać Jasonowi prosto z serca. -  
Wiem, że żyje. Wiem.

- Jak możesz taką rzecz wiedzieć na pewno? - jako, że Jason próbował  
uwolnić się z uchwytu, Hektor powiedział groźnie. - Odpowiedz mi,  
chłopcze! Dlaczego mówisz, że twoja matka żyje?

Jason gwałtownie potrząsnął głową.

- Nie. Pan mi nie chce pomóc. Jest pan jak cała reszta. Chce mnie pan  
szpiegować i powstrzymać...

- Chcę ci pomóc. Nie powiedziałem nic o twojej eskapadzie twojemu ojcu  
i nie powiem, o ile usłyszę prawdę. Dlaczego myślisz, że twoja matka  
żyje? Jason prawie załkał. Cały drżał.

- Wiem. Mam dowody. Przysyła mi prezenty.

- I listy?

Jason skinął głową, a Hektor uwolnił go.

- Czy nigdy nie pomyślałeś - powiedział łagodnie - że te listy mogą być  
sfalszowane?

- Nie. Są prawdziwe. Znam jej pismo.

- Ile ich masz?

- Cztery - opór Jasona kruszył się, ustępując rozpacz, na którą przykro  
było patrzeć.

- Ona żyje, cokolwiek ktoś mówi. Ona wróci.

- Czy tak ci napisała?

- Tak, jak miałem sześć lat. Napisała całą stronę. Napisała, że myśli o  
mnie cały czas i pewnego dnia wróci po mnie.

- Czy ciągle masz ten list?

Jason potrząsnął głową. Łzy spływały w dół po jego twarzy.

- Pokazałem go papie. Powiedział, że to same kłamstwa. Spalił go.

- Rozumiem. Sądzę, że chciał cię ochronić, Jasonie.

- To było moje - wyszeptał Jason. - To było moje.

- On musiał wiedzieć, że ona nie żyje, rozumiesz? Musiał być całkowicie  
pewien, że ona nie żyje. Są pewne formalności, gdy ktoś umiera,  
dokumenty, które trzeba podpisać, pogrzeb... - Ale Piggott ją widział!

Teraz z kolei Hektor wytrzeszczył oczy.

- Gdzie? - zapytał.

- We Francji! W Paryżu, dwa lata temu!

- Obawiam się, że Piggott jest kłamcą.
- Dlaczego miałby mnie okłamywać? To mój przyjaciel. Pomaga mi.
- Od kiedy ci pomaga?
- Od kiedy ją zobaczył.
- Pozwól mi to wyjaśnić. Dostałeś list od mamy — ten, który twój ojciec spalił - kiedy miałeś sześć lat. To było pięć lat temu. Jak długo potem Piggott powiedział ci, że widział twoją matkę?
- To było trzy lata później. Przywiózł mi prezent od niej i list.
- Krótko mówiąc, dwa lata temu dowiedziałeś się, że Piggott jest przemytnikiem; powiedziałaś mu to, a on zaczął przywozić ci prezenty i listy od mamy, by kupić twoje milczenie. Powiedziałaś o tym ojcu?
- Nie. Wiedziałem, że nie pozwoliliby mi niczego zatrzymać.
- A siostrze? Nie pomyślałaś, żeby jej powiedzieć?
- Nie. Laurel nie umie dochować tajemnicy. Wypaplałaby i papa kazałby Piggottowi się stąd wynieść.
- Co było w drugim liście?
- Tylko kilka słów. Mama napisała, że kocha mnie i bardzo za mną tęskni.
- Czy zapłaciłeś Piggottowi za doręczenie ci tego listu?
- Na początku nie. Potem, dałem mu ile mogłem. Oszczędzałem kieszonkowe.

Widząc gniew w oczach Hektora, Jason opacznie odczytał jego powód i rzekł z pasją:

- To były moje pieniądze i chciałem je wydać na mamę. Gdybym był bogaty, pojechałbym do Francji, odnalazł ją i przywiózł z powrotem do domu.

Hektor powiedział ostrożnie:

- Jasonie, opierasz wszystko na słowach Piggotta. Chcę, żebyś mi pozwolił sprawdzić jego twierdzenie, że widział twoją matkę.
- Nie! - twarz Jasona całkiem zbladła w panice. - Nie wolno panu! On odejdzie i nigdy nie wróci. Nie będę miał nikogo...
- Piggott nie zorientuje się, co robię, obiecuję. Czy pozwolisz mi przeprowadzić dyskretne dochodzenie?
- Jak pan tego dokona? Hektor uśmiechnął się.

- Możesz wierzyć lub nie, ale mam wysoko postawionych przyjaciół, którzy sprawdzą historyjkę Piggotta i nikt się nie dowie dlaczego, z wyjątkiem ciebie i mnie.

Wyciągnął rękę.

- No więc, czy przyjmujesz taki układ?

Przez długą chwilę Jason wahał się. Potem wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Hektora.

## Rozdział 14

Pan Lychgate przeczytał list Hektora, który dotarł do niego w czwartek, z poważnym zaniepokojeniem. Od samego początku uważał ostatnie poczynania Hektora za całkowity obłąd. Bardziej tolerancyjnie usposobiona część towarzystwa mogła patrzeć na to, jak na żart, ale więksi pedanci, a zwłaszcza Jego Miłość książę Wycombe, potępiłby to jako skandaliczne pogwałcenie zasad dobrego smaku.

Jakby nie dość tego, teraz Hektor pisał o popadnięciu „we wszelkiego rodzaju kłopoty” i za wszelką cenę chciał pograżyć się jeszcze głębiej w tym bagnie. Fryderyk był na wpół zdecydowany, by jechać w te pędy do Kettleby i siłą zabrać jego lordowską mość, nim narobi wszystkim kłopotu.

Po chwili zastanowienia postanowił porozmawiać z matką. Nic powie jej oczywiście wszystkiego. To oznaczałoby zdradzę zaufania Hektora. Po prostu zada parę pytań na temat tajemniczej kobiety, której Hektor poszukiwał, wyciągając ją z grobu.

Odnalazł matkę w cieplarni, zajętą nakładaniem torfu do srebrzystej patery.

— Miałem list od Wycombe'a — powiedział, wyciskając pocałunek na jej policzku. - Przebywa z jakimiś diabelnie nudnymi ludźmi, biedaczek.

Wszystko dokoła szalenie go nudzi, znudzony jest zabawiać się czytaniem i tym podobnymi rzeczami. Natrafił na ślad zmarłej kobiety i prosi, bym mu pomógł. Myśli, że może i ty byłabyś pomocna.

Lady Lychgate zdjęła ogrodowe rękawice i spojrzała na syna obojętnie:

- Jakiej kobiety? - zapytała.

- Nazywa się Marriott. Georgina Marriott - Fryderyk stanowią przeciwieństwo swej, bezpośrednio się wyrażającej, matki. - Nie powinienem przypuszczać, że ją znałaś. Ja osobiście nie znam żadnych Marriottów. Jeszcze jedna niestworzona historia Hektora, jak przypuszczam.

Siadając na ławce, lady Lychgate wskazała na wolne miejsce obok siebie.

- Siadaj, mój drogi i spróbuj mówić do rzeczy. Fryderyk uczynił, co mu kazano.

- Głupio z mej strony - powiedział - pytać cię, czy znasz tę kobietę, która nie żyje. To jak z motyką na słońce, teraz to rozumiem. Napiszę do Wycombe'a i powiem mu...

- Ależ ja ją znam - powiedziała lady Lychgate spokojnie,

- czy raczej znałam Georginę Marriott przed wielu laty. Była takim czarującym stworzeniem. Mój brat Ryszard całkiem zgłupiał na jej punkcie i miał nadzieję ją poślubić, ale ona miała go za nic...

- Ozdoba miasta, wedle słów Hektora.

- O tak, z pewnością. Była drobną blondynką, o anielskiej urodzie i fiołkowo-błękitnych oczach. Odrzuciła wiele pochlebnych propozycji - księcia Pevensey, hrabiego Avonmore

- i w końcu poślubiła pewnego baroneta, nazwiskiem William Carey. Ryszard zawsze przysięgał się, że była to sprawa munduru.

- Munduru?

- No cóż, tak. Carey był jednym z kapitanów Nelsona. Wyrobił sobie opinię wspaniałego żeglarza i nieustraszonego bohatera, spędził trzy lata w Indiach Zachodnich i wrócił z rękami pełnymi zdobyczy dla Korony. Wydaje mi się, że Georginie Marriot podobała się w nim jego awanturnicza żyłka. Jej własny dziadek zrobił fortunę na rumie z Jamajki, więc być może dlatego mieli ze sobą coś wspólnego. Jakakolwiek by była przyczyna, poślubiła go, urodziła mu dwoje dzieci, pojechała z nim do Francji i umarła tam na tyfus.

- Kiedy to było?

- Och... myślę, że w 1816. Przypominam sobie, że dowiedzie-



liśmy się o jej śmierci w lutym, tuż zanim mieliśmy się przenieść do Londynu. Ryszard był wtedy z nami. Zniósł tę nowinę bardzo ciężko. Kapryśna i samowolna Georgina miała dar wzbudzania trwałego przywiązania. Dlaczego Hektor się nią interesuje?

Fryderyk ponownie dał się zaskoczyć i patrzył zakłopotany na matkę, która obserwowała go w zamyśleniu.

- Na Boga. Mamo, skąd mam to wiedzieć? Przypuszczam, że coś sobie ubzdurał.

- Była córka - zadumała się lady Lychgate. - Miałaby teraz coś około szesnastu lat. Jeżeli cokolwiek przypomina matkę, można zrozumieć, że zwróciła uwagę Hektora. Być może, chciałby wiedzieć coś więcej o jej rodzinie, nim zainteresuje się nią na dobre.

- O tym nie ma mowy - powiedział Fryderyk w panice. - Niemożliwe, żeby się nią zainteresował.

- Mój drogi chłopcze, co właściwie chcesz przez to powiedzieć?

- Nie miałby nadziei, by być przyjętym. Nie teraz. To poza jego zasięgiem.

Jego matka spojrzała zdziwiona.

- Fryderyku, czy dobrze się czujesz? Carcyowie stojący poza zasięgiem Wycombe'ów?!!

- Pomyliłem się - powiedział, płacząc się, Fryderyk. - Miałem na myśli, że Hektor nie myśli starać się o żonę. To jest, nie o szesnastolatkę, o to mi chodzi. To nie w jego stylu. On woli kobiety światowe.

- Gentleman może z upodobaniem spędzać swe kawalerskie dni między operowymi tancerkami i im podobnymi - powiedziała lady Lychgate otwarcie, - ale nie wybiera sobie spośród nich żony. A co do tego, żeby poślubił córkę Careya... nikt by nie powiedział, że to olśniewające połączenie... Hektor mógłby sięgnąć znacznie wyżej, ale Careyowie to dostatecznie stary ród.

- Hektor nie będzie zabiegał - powtórzył Fryderyk. - Jego zainteresowanie jest bezinteresowne. To jest, chciałem powiedzieć, czysto akademickie. A niech to, mamo, to ta zmarła kobieta go interesuje, nie żyjąca!

Lady Lychgate wychowała czterech synów i trzy córki, i co do żadnego z nich nic miała złudzeń. Miała świadomość, że Fryderyk nie mówi jej całej prawdy. Z drugiej strony wiedziała,

że jest sumienny, dobrze wychowany i lojalny, wobec tych, których kocha. Jeżeli ukrywał coś przed nią, musiał mieć istotny powód. Zdecydowawszy, że nie należy mu więcej dokuczać, powiedziała łagodnie:

- Obawiam się, że nie mogę ci wiele opowiedzieć o Georginie Marriott, ale Ryszard mógłby ci pomóc. Pomówię z nim, jeśli chcesz.

- Nie, nie. Proszę, nie wspominaj o tym nikomu, mamó. Hektor nie życzyłby sobie, żeby jego sprawy stały się publiczną tajemnicą.

Skinęła głową.

- Jak sobie życzysz. Co zatem zamierzasz zrobić?

- Pojadę do Londynu - odpowiedział Fryderyk - poradzić się prawnika.

On mi powie, gdzie znaleźć związane z tą sprawą dokumenty.

- Oczywiście - zgodziła się lady Lychgate, jakby chodziło o najnaturalniejszą w świecie sprawę. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Natychmiast - Fryderyk pochylił się, by złożyć pocałunek na jej czole.

-Dziękuję ci, kochana mamó. Mogę zawsze na ciebie Uczyć, że dobrze mi doradzisz. Będę w mieście przez kilka dni, ale powrócę w piątek najpóźniej.

- Piątek - powtórzyła lady Lychgate posłusznie, ale nic mogła się powstrzymać, by nie zapytać. - Dlaczego w piątek?

- Wyścigi w Melton Mowbray - powiedział Fryderyk.

Z uroczym uśmiechem pomachał ręką i oddalił się, pozostawiając matkę na łup trawiącej ją ciekawości.

## Rozdział 15

Hektor szybko uświadomił sobie, z jaką determinacją panna Osmond postanowiła nie spuszczać go z oka. Podczas posiłków obserwowała go, nie mrugnawszy okiem. Jeśli wszedł do ogrodu z Jasonem, oglądała ich przechadzkę z okna domu. Siadała dokładnie za nimi w kościele, w niedzielę, a w poniedziałek, gdy przyszedli do stajni, już tam była, ubrana w strój do konnej jazdy; wygląd miała stanowczy i zdecydowany.

- Mam zamiar pojechać z wami, panie Finch - oświadczyła w odpowiedzi na pytające spojrzenie Hektora. - Sułtan potrzebuje galopu.

- Z nami go nie zazna - powiedział Hektor. - Nasze tempo wyznacza Peppercorn.

- Nie szkodzi — odparła zimno. — Jestem gotowa do jazdy, skoro wy jedziecie.

Grupa wyruszyła kilka minut później. Hektor pomyślał, że musi przedstawiać bardzo dziwaczny wygląd. Na przedzie jechał Jason, czyniąc wielkie wysiłki, by skłonić Peppercorna do powolnego truchtu. Następny jechał Wiske, milczący jak zawsze. Zu nim podążał Hektor, jego źle dopasowany płaszcz wydymał wiatr, a z tyłu panna Osmond na swym wspaniałym, czarnym wierzchowcu.

Próby Hektora, by nawiązać z towarzyszami rozmowę napotykały na głucho milczenie, tak że wkrótce ich poniechał. Pojechali inną niż ostatnim razem drogą, przejechali przez rzekę

po starym kamiennym moście, zjechali z drogi i wolno wjechali w leszczynowy las. W końcu zostawili za sobą gęstwinę drzew i wjechali w długą, podgórską dolinę, o stromych, kamienistych zboczach. Tu mogli nacieszyć się cwałem, nawet Peppercorn biegł, jak mógł najszybciej. Na końcu doliny zatrzymali się, by rozważyć, którądy jechać dalej, gdy nagle usłyszeli ponad sobą dziki okrzyk i zobaczyli jeźdźca, galopującego wzdłuż północnej krawędzi, z podniesioną ręką.

Zrównał się z nimi i obrócił konia, galopując w dół kamienistego zbocza, cudem jakimś omijając rozpadliny i głazy. Dotarł do nich ślizgając się na kamieniach i żwirze.

Jeździec był młodym mężczyzną, lat około dwudziestu pięciu, smukłej, lecz mocnej budowy. Miał regularne rysy, orli nos i napastliwie wysuniętą szczękę. Ubrany był arcymodnie. Jego płaszcz, który według oceny Hektora skrojony był przez Schult-za, uszyty był na modłę kozacką i ozdobiony guzikami po szyję. Zamiast krawata nosił sztywny, biały, wojskowy kołnierzyk, a jego lśniące buty zdobiły srebrne ostrogi. Ten wojskowy wygląd, uwydatniały jeszcze gładko wypomadowane ciemne włosy i wspaniale utrzymane czarne wąsy. Młody człowiek wyglądał na bardzo zadowolonego z osiągniętego efektu.

Jego koń, wielki gniadosz, wciąż drżał i spływał potem po gnaniu na złamanie karku w dół wzgórza. Hektor skłaniał się ku myśli, że z dwóch przystojnych zwierząt, znajdujących się przed nim, koń był inteligentniejszy.

— Panno Osmond — wykrzyknął nowo przybyły wysokim, afektowanym głosem. - Pani uniżony sługa, o pani. Klnę się na mą duszę, że nigdy nie myślałem, iż spotkam panią w towarzystwie takiej bandy ślamazarów!

Powitanie jego nie spotkało się z uznaniem nikogo z towarzystwa. Jason patrzył dziko spode łba, Wiske gapił się niewzruszenie na dolinę, a Serena powiedziała oziębło: — Dzień dobry, panie Nettlebed. Nie wiem, czy pan zna pana Hektora Fincha, nowego gubernera Jasona. Panie Finch, przedstawiam panu chorążego Crosby'ego Nettlebeda z jedenastego pułku huzarów. Hektor skłonił się uprzejmie, lecz Crosby zignorował go, przysuwając się bliżej do Sereny.

— No, panno Osmond, nie porzuci pani tej ślimaczej jazdy

i pojedzie ze mną? Od dawna pragnę się ścigać: mój Rubikon przeciw pani Sułtanowi. Serena potrząsnęła głową.

- Przykro mi, sir, ale właśnie wracamy do domu.

- Ależ to taki świetny dzień na wyścig! Zróbmy to, proszę, niech się pani zastanowi.

- Przykro mi - rzekła Serena krótko i poczęła zawracać konia; w tym momencie w Hektora wstąpił diabeł.

- Panno Osmond - powiedział, uśmiechając się do niej uprzejmie - błagam, niech pani nie wyrzeka się przyjemności z naszego powodu. Wiske i ja dowieziemy Jasona bezpiecznie do domu.

Panna Osmond popatrzyła na niego z niesmakiem.

- Dziękuję - powiedziała - ale obiecałam ciotce, że się nie spóźnię. Panie Nctdebed, pan mi z pewnością wybaczy? Być może urządzimy nasz wyścig innym razem?

- A jakże! Proszę bardzo! Ukłony dla wuja i ciotki, jeśli pan pozwoli. Czekam, by ujrzeć panią w środę, na przyjęciu.

Mówiąc to, pogalopował przed siebie, zatrzymując się na krawędzi zbocza, by podnieść rękę w dramatycznym geście pozdrowienia, gdy jego koń widowiskowo stawał dęba.

- Komediant! - powiedział głośno Jason.

Nikt mu nie zaprzeczył. Niewyraźny uśmiech panny Osmond wskazywał, że tyleż dbała o chorążego Nettlebeda, co o pana Fincha.

## Rozdział 16

Hektor zdziwiłby się, wiedząc, jak długo jego pracodawcy debatowali, czy pozwolić mu, czy też nie, wziąć udział w przyjęciu Nettlebedów. Sir William przemawiał za włączeniem go do towarzystwa.

- To zaproszenie dla wszystkich domowników - powiedział. Tak więc obejmuje Fincha.

Lady Carey, pomimo jej dobrego serca, uważała, że powinien pozostać w domu.

- Poza tym, kochany - powiedziała - choć Nettlebedowie mogą nie mieć nic przeciwko temu, innym to się może nie podobać. Wiesz, Prestonowie tak zadzierają nosa i nigdy nic pozwalają guwernerom siadać z nimi przy wspólnym stole. Nie należy narażać pana Fincha na afronty.

- Finch - powiedział admirał prosto z mostu - jest większym gentlemanem niż ten nuworysz, jaśnie pan John Preston. Jest wykształcony, a jego maniery i zachowanie nie pozostawiają nic do życzenia. Poza tym, jeśli on nie pójdzie, to mogę wiedzieć, kto będzie pilnował Jasona?

- Nie sądzę, by było to konieczne w Longacres. Będzie mnóstwo innych młodych ludzi, którzy dotrzymają Jasonowi towarzystwa.

- Jeden więcej powód, by zabrać Fincha. Będzie pilnował całej tej bandy i przywoła ich do porządku, o ile wymknęliby się spod kontroli.

- Ale pomyśl o komplikacjach - nastawała lady Carey. -Jedna rzecz to to, by pan Finch zasiadł z nami do obiadu, kiedy obecne będą tylko nasze dwie rodziny; ale co będzie potem, kiedy inni goście przyjadą i zaczną się tańce? Czy ma się do nas przyłączyć, czy też ma zostać skazany na pozostawienie na uboczu, wyrzucenie poza nawias?

- Decyzję można pozostawić Phoebe Nettlebed - odpowiedział admirał. - Jeśli nie chce, by tańczył, da mu to jasno do zrozumienia, choć nigdy nie widziałem gospodyni, która byłaby niezadowolona, mając dodatkowego mężczyznę na balu. Finch zabawi panny siejące pietruszkę. Dla zbawienia duszyczki! - zachichotał głośno, jakby powiedział świetny dowcip.

Gdy Hektor dowiedział się, że ma towarzyszyć Careyom do Longacres, zaczął się zastanawiać. Jak dotychczas szczęśliwie nikt nie odgadł, kim jest naprawdę, ale to szczęście mogło nie potrwać długo. Nie dość, że panna Osmond chciała go zdemaskować przy pierwszej okazji, lecz także niektórzy goście Nettlebedów, mogli być obeznani z londyńską śmietanką i rozpoznać tak znaczącą ozdobę towarzystwa, jak lord Hektor Wycom-bc.

Tak, czy inaczej, jego dni jako guwenera były policzone. Miał dwa wyjścia. Mógł iść do admirała, przyznać się do oszustwa i złożyć rezygnację; lub oczekiwać nieuchronnego i haniebnego zdemaskowania. W obu przypadkach musiałby opuścić dwór. Życie tutaj toczyłoby się dalej starym trybem. Jason trafiłby na innego głupiego wychowawcę i byłby wydany na pastwę knozań Piggotta. Do tego nie wolno było dopuścić.

Powoli trzecie wyjście zaczęło rysować się w głowie Hektora. Jakoś musi znaleźć sposób, by utrzymać się na posadzie, póki Carcyowie nie przeniosą się do Londynu w końcu marca. Nie mógł tego uczynić ani jako zwykły pan Finch ani jako lord Hektor, ale czy nie było wyjścia pośredniego? Czy nie mógł posłużyć się tajemnicą, zamiast uczciwości? Być może, mógłby zrobić dobry użytek ze snobizmu i pretensjonalności tutejszej szlachty. W środę wieczorem ubrał się ze szczególną starannością, odrzucając w kącie zdefasonowaną odzież Huberta, na korzyść własnej. Wdział jasnoszare pantalonki, które cudownie uwydatniały jego umięśnione uda; kamizelkę z pierwszorzędnego jed-

wabiu z guzikami z onyksu; najwspanialszy ciemnoniebieski surdut, z wysokim, wywijanym kołnierzem i szerokimi klapami, który Weston dostarczył mu zaledwie przed pięcioma tygodniami; fular, zawiązany w stylu znanym jako „trone d'amour” i buty, błyszczące dzięki staraniom pucybuta.

Oglądając się w zwierciadle, doszedł do wniosku, że choć wymaganiom Pecka nie stało się zapewne zadość w stu procentach, to całość wyglądała nieźle.

Przymocowywał właśnie zegarek do łańcuszka przy kamizelce, gdy w drzwiach pojawił się Jason, ubrany w krótkie spodnie, zapięte pod kolanami, koszulę z falbankami, pończochy i buty, trzymając w jednym ręku wykrochmaloną chustkę z muslinu. Spojrzał na Hektora, zatrzymał się jak wryty i wykrzyknął: - Sir! Jak wspaniale pan wygląda! Hektor uśmiechnął się. - Dziękuję, Jasonie, ale widzę, że postanowiłeś mnie przyćmić dziś wieczór.

Jason zrobił nachmurzoną minę.

- Nienawidzę przyjąć - oświadczył. - Strojenie się to dobre dla dziewczyn, no i nie mogę zawiązać krawata.

- Nikt nie mógłby zawiązać tak niemodnej rzeczy - powiedział Hektor. - Weź jeden z moich i spróbuj ponownie.

Za trzecim razem Jasonowi udało się zawiązać węzeł, który wytrzymał próbę i Hektor skinął głową.

- Tak dobrze. Włóż marynarkę i chodźmy na dół. Powozy będą o szóstej. Pierwsi pojawili się w holu, tak więc mogli obserwować inne osoby, jak schodziły ze schodów. Admirał, podobnie jak jego syn, wystroił się w staromodne spodnie do kolan, czarne pończochy i buty ze srebrnymi sprzączkami. Miał kamizelkę z aksamitu i surdut o długich, frakowych połach. Wspaniała diamentowa szpilka była wpięta w koronkowy żabot. W prawej ręce trzymał *chapeau bras*, a w lewej wysoką, czarną laskę. Hektor pomyślał, że do pełnego obrazu brakowało mu jedynie złotego kolczyka w uchu i papugi na ramieniu. Starszy pan był ożywiony, sypał dowcipami i zaśmiewał się z nich do rozpuku.

Lady Carey ładnie wyglądała w sukni z malinowego jedwabiu, w szalu z Madery, narzuconym na ramiona, z granatami przy szyi i wokół nadgarstków. Panna Osmond była elegancka



w jasnej, krepowej sukni koloru pierwiosnków i wdzianku *t* ciemniejszej tafty, wykrochmalonym i wykończonym krezą. Ale palma pierwszeństwa, pomyślał Hektor, należała się Laurel Carey. Zbiegła ze schodów w swej nowej, białej sukni, jej lśniące włosy upięła wysoko i przybrała małymi, białymi różami. Mogła •powodować poruszenie wśród znudzonych londyńskich dandysów -może nawet obwołano by ją wielką królową piękności, jak jej matkę.

Dziesięć minut po szóstej wyruszyli; sir William i lady Carey x Laurel i Sereną pojechali kareta, a Hektor, Jason i Wiske podążyli za nimi odkrytym powozem.

Longacres otoczał park, sam budynek miał harmonijne proporcje, wysokie okna o przesuwanych pionowo skrzydłach i właściwie dobraną balustradę wokół dachu. Hektor zatrzymał powóz pod portykiem, oddał lejce Wiske'owi i z Jasonem u boku wspiał się na schody, prowadzące ku otwartym drzwiom frontowym.

Gdy tylko przekroczył próg, zorientował się, że gospodarze lubowali się w wielkiej pompie. Korytarz miał wysokość dwóch pięter, a malowany sufit podtrzymywały cztery kolumny z zielonego, włoskiego marmuru. Dwa wspaniałe dywany, pokrywały posadzkę, a ogień, płonący na zdobionym ornamentami kominku, utrzymywał przyjemne ciepło.

Lokaje w liberii rozstawieni byli po prawej i lewej stronie drzwi, a szef służby domowej w czarnym aksamicie, ze srebrnym luńcuchem na szyi, odebrał od Hektora i jego podopiecznego podrózne płaszcze i zaprowadził ich do Nettlebedów, którzy oczekiwali w Różanym Pokoju. Był to przestronny salon, wytapetowany różowym brokatem. Obrazy na ścianach, kryształowe kinkiety i delikatne białe—złote meble zdradzały bogactwo i dobry gust właściciela. Niechęć admirała do chorążego Nettlebeda nie mogła mieć nic wspólnego z położeniem majątkowym młodego człowieka.

Pani i pan Nettlebcd właśnie przybyli i Hektor przyglądał się im z zainteresowaniem. Oboje byli niskiego wzrostu. Henry Nettlebed odznaczał się pulchną figurą, ściągniętymi ustami i wyglądem kogoś zadowolonego z siebie, kto uważa się za absolutny autorytet w każdej kwestii. Pozdrowił Hektora uprzej-

mym skinieniem głowy, a Jasona przyjaźnie poklepał po ramieniu. Powitanie Phoebe Nettlebed było powściągliwsze. Była szczupłą, rumianą kobietą o lśniących, czarnych włosach. Nosiła kosztowną suknię i wspaniałą biżuterię, ale zdawało się, że wystrojenie to nie sprawiało jej zadowolenia, jako że wyraz jej twarzy miała niecierpliwy i rozdrażniony. Jej małe ciemne oczka zmierzyły Hektora od stóp do głów i domyślił się, że błyskawicznie starała się oszacować jego stan majątkowy.

Gdy skłonił się, podeszła do niego bliźutko i powiedziała, lekko przechylając głowę:

— Panie Finch, czy myśmy się już nie spotkali?

— Myślę, że nie, pani. To moja pierwsza wizyta w Kettleby.

— Ale w Londynie? Czy nie spotkaliśmy się w Londynie?

— Wydaje mi się, że nie miałem tej przyjemności. Popatrzyła na niego przez chwilę, potem lekko wzruszyła ramionami i przedstawiła go niedbale innym członkom rodziny.

Jasona szybko otoczyła grupka młodych ludzi i Hektor, pozostawiony sam sobie, zaopatrzony przez lokaja w szklaneczkę madery, stanął spokojnie w kącie, skąd mógł obserwować towarzystwo.

Były tam trzy córki Nettlebedów, wszystkie małe i tłuściutkie, jak ojciec i dwóch synów, młodszych od Crosby'cgo. Chłopcy nie zwracali na Hektora uwagi, ale dziewczęta zdawały sobie sprawę z jego obecności i patrzyły na niego ukradkiem spod rzęs.

Crosby we własnej osobie wspaniale prezentował się w mundurze swego pułku. Nie tracąc czasu, wyrwał Laurel Carey z tłumu i pociągnął ją do okna, gdzie zaczął z nią bezceremonialnie flirtować, ściskając ją za końce palców, posyłając zalotne spojrzenia i wybuchając często głośnym rykiem śmiechu. Co dziwniejsze, panna Carey zdawała się być oczarowana jego zachowaniem i otwarcie patrzyła na Crosby'cgo z takim zachwytem, że lady Carey poczuła się wkrótce w obowiązku interweniować i zabrała Laurel, by porozmawiała z panią Nettlebed.

Crosby, któremu pokrzyżowano plany, podszedł do ojca, pytając, co też mama może myśleć o zaproszeniu na przyjęcie guwernera Jasona Careya.

— Jeśli chodzi o pana Fincha — odpowiedział pan Nettlebed

spokojnie - Will Carey zdecydował się go zabrać, więc nie możemy zamykać przed nim drzwi.

- Gość nic zna swojego miejsca - utyskiwał Crosby. - Wystrojony bez żadnego umiaru! A niech mnie, ale modniś!

Pan Nettlebed posłał synowi chytry uśmieszek.

- Twojej matce wydaje się, że już go przedtem widziała Podejrzewa, że używa *nom de guerre*. Mówi, że ma bardzo dystyngowany wygląd.

Crosby prychnął.

- To guwerner, prawda? Tam nie ma miejsca na dystynkcję!

- „Wytworność poza gwinei piętnem, a mimo nich istnieje” widząc tępe spojrzenie Crosby'ego, zachichotał. - Zacytowałem poetę Burnsa.

- Nigdy o nim nie słyszałem, ale musi być strasznym prostakiem, żeby napisać taką bzdurę! - Crosby uświadomił sobie, że obok niego stała Serena.

- A jak pani uważa, panno Osmond? - zapytał. - Czy Finch jest gentlemanem czy nie?

Przed koniecznością odpowiedzi uratowało Serenę wejście głównego lokaja, który ogłosił, że podano obiad.

Było to spotkanie starych przyjaciół, więc pani Nettlebed nie starała się sadzać gości według etykiety, lecz po prostu podzieliła ich według wieku, umieszczając Jasona i młodsze dzieci na końcu stołu, a starszych na początku. Hektor miał po prawicy Laurel Carey, a pannę Elizę Nettlebed, milczącą czternastolatkę po lowcy stronie. Naprzeciw niego siedziała panna Osmond, mając obok Crosby'ego Nettlebeda, a Jamesa Nettlebeda, prosto z Oxfordu, by wykurował się po szkarlatynie, po prawej.

Obiad przebiegał bez sztywnych ceremonii, goście rozmawiali z siedzącymi naprzeciwko, jak również z najbliższymi sąsiadami, a gdy sprzątnięto główne danie i podano deser, lady Carey Ciągnęła na siebie uwagę wszystkich, wspominając o Skarbie z Jaskini Merlina".

- Historia głosi - powiedziała - że przed popadnięciem w niewolę u czarodziejki Morgany le Fey, czarownik Merlin zgromadził skarby w jaskini, położonej niedaleko od miejsca w którym się znajdujemy. By chronić miejsce ukrycia, rzucił na mc urok. Każdemu, kto ośmieli się dotknąć skarbu, ukazuje się

gromada demonów. Słysząc ich głosy, jak gwizdzą, jęczą i śmieją się wszędzie dokoła, tak, że złodziej popada w szaleństwo i nigdy nie powraca do normalnego świata.

Pan Nettlebed uśmiechnął się dobrotliwie do lady Carey.

- Legenda o jaskini Merlina jest szeroko rozpowszechniona

- powiedział. - Znana jest w całej Anglii, gdziekolwiek są podziemne jaskinie. Mam w swej bibliotece książkę autorstwa wielebnego Johna Huttona, który w roku 1780 zbadał jaskinie koło Ingleton i Settle w Krainie Jezior. Szeroko rozpisywał się

o rybkach podziemnych rzek i wodospadów. Prawdopodobnie to właśnie jest źródłem głosów owych demonów.

- Niemniej - odezwał się Crosby nieoczekiwanie - jaskinia Merlina istnieje. Wiem, bo sam tam byłem.

Wszystkie oczy zwróciły się na niego, a on uśmiechnął się

i przyglądał węż z miną człowieka dobrze poinformowanego.

- Przypuszczam, że mówisz o Kotle Merlina - powiedział pan Nettlebed i wybrawszy ze stojącego przed nim półmiska brzoskwinie, zaczął ją delikatnie i z uwagą obierać.

- Co to za Kocioł Merlina? - spytała Laurel. - Nigdy przedtem o tym nie słyszałam.

- To część całego systemu, połączonych ze sobą jaskiń

- odpowiedział pan Nettlebed - ciągnących się od Darbyshire aż do Stublich Village, o kilka mil stąd na północ. Skała ta, widzicie, to wapień, który łatwo ulega erozji, a rzeki i strumienie rzeźbią wiele kotłów, tuneli i jaskiń. Lecz ten podziemny system istniał na długo przed Merlinem. To zjawiska naturalne i jedyne skarby, jakie można tam znaleźć, to te stworzone przez matkę naturę.

Laurel zwróciła na Crosby'ego błyszczące oczy.

- Myślę, że to najbardziej romantyczna rzecz, jaką słyszałam

- wyszeptała. — Proszę, opowiedz nam o tym.

Crosby zawahał się, lecz inne głosy przyłączyły się do prośby Laurel, więc ze wzruszeniem ramion zgodził się wyświadczyć tę grzeczność.

- To było przed laty, gdy byłem jeszcze chłopcem — powiedział. - Kilku z nas rozmawiało o tej starej bajce i jakiś dowcipniś podpuścił mnie, żebym poszedł do tych jaskiń — oczywiście sam — i poszukał skarbu.

Nie za bardzo mi się ten pomysł podobał, ale czułem się zmuszony przyjąć wyzwanie. Zaopatryłem się w świece oraz zwój grubej liny i wyruszyłem o świcie do Stubbleigh. Jaskinia leżała o milę od drogi, na południowym ukraju wioski. Tamtejsi wieśniacy dobrze ją znają, choć żaden z nich nie podszedłby w pobliże. Zwą ją Wrota Piekieł.

Crosby przerwał, by pozwolić słuchaczom nacieszyć się grozą, potem ciągnął dalej, niskim, dramatycznym głosem.

- To w istocie przerażające miejsce. Wejście do jaskini Mcrokie jest na pełnych siedemdziesiąt stóp, a wysokie na piętnaście, na zewnątrz wypływa strumień tak zielony i lodowaty, jakby z krainy straconych dusz. Wszedłem, podłoże było gładkie i piaszczyste; ale gdy posuwałem się naprzód sklepienie obniżało się stopniowo, a ściany zwężały się, aż pozostał tylko okrągły tunel na wysokość człowieka. Stamtąd wylaniał się rwący potok. Nie było już światła, więc zapaliłem świecę i trzymałem ją wysoko. Przez jakiś czas posuwałem się z wysiłkiem wzdłuż strumienia, potykając się i po omacku szukając oparcia dla stóp i dłoni, aż na drodze stanęła kamienna ściana, przez którą woda przelewała się, tworząc biały i spieniony wodospad. Jego ryk przestraszył mnie i mówię wam, że gotów byłem poniechać dalszego ryzyka, ale pomyślałem o zakładzie i przemogłem się. Jakoś zdołałem wgramolić się na kamienną przeszkodę i przebrnąć przez nią. Dalej, ku memu zdziwieniu, tunel rozszerzał się i w świetle mej świeczki ujrzałem, że stoję w rozległej pieczarze, tak wysokiej i szerokiej, że krańców jej nie mogłem dojrzeć. Stałem nieruchomo, bojąc się poruszyć. To wtedy usłyszałem głosy. Crosby pochylił się do przodu i utkwiał spojrzenie w dzieciach, uluchających z wytrzeszczonymi oczami z końca stołu.

- Na początku były tylko pomruki - powiedział - ale potem dźwięk rósł i zdawał przybliżać się coraz bardziej, szemrząc, chichocząc i wykrzykując słowa, których nie mogłem dobrze zrozumieć. Głosy otaczały mnie, brzmiały w uszach i paraliżowały zmysły.

Wiedziałem, że jeśli tu pozostanę, demony pochwycą mnie i zawloką w głąb ziemi. Zerwałem się i pobiegłem, potykając się, i powrotem do wodospadu. Zsunąłem się po śliskiej skale i przebrnąłem przez tunel, aż dotarłem do pierwszej jaskini i błogosławionych promieni światła dziennego. Nie czekałem na

nic więcej, tylko wskoczyłem na konia i pogalopowałem do Ketdeby, jakby mnie sam Merlin gonił.

- A skarb? - wykrzyknęła Laurel. - Czy widziałeś skarb?

- Nie było żadnych skarbów-odpowiedział Crosby. - W jaskini nie było nic prócz ciemności, błota i strachu. Wszystko co zyskałem na tym zakładzie to pół korony, otarte kolana i ciężkie przeziębienie. Od tej pory upewniam się, że jeśli ryzykuję głową, to na ziemi i przeciw wrogowi, o którym wiem, że jest człowiekiem.

Pani Nettlebed, sądząc, że dzieci dostatecznie się już najadły strachu, dała hasło wstania od stołu. Pół godziny później, towarzystwo zgromadziło się w sali balowej, a muzycy sprowadzeni z Leicester, umieszczeni na galerii, zagrali skoczną melodię. Wkrótce drogą zaczęły zajeżdżać powozy, a goście Nettlebedów szeroką strugą napływali do domu.

## Rozdział 17

Zgodnie z przewidywaniami admirała, pani Nettlebed zachęciła pana Fincha do wzięcia udziału w balu. Nie uprzejmość nią powodowała, ale własny interes. Przekonana była, że poznała już przedtem pana Fincha, choć nic mogła sobie przypomnieć gdzie. Obserwowała go ukradkiem podczas obiadu. Jego manierey znamionowały gentlemiana, a ubiór - zamożnego człowieka. Z pewnością nie był guwernerem. Musiał być uwikłany w jakąś tajemniczą intrygę.

Obserwując jego czujny wzrok, skierowany na Crosby'ego i bardzo ciepłe spojrzenie, jakim obdarzył Laurel Carcy, pani Nettlebed miała gotową teorię. Pan Finch przebrał się za guwenera, bo zakochał się w Laurel i nie mógł znaleźć innego sposobu, by zwalczyć przeszkody ze strony admirała. Jego obecność we dworze, dawała mu zdecydowaną przewagę nad innymi konkurentami. Był przystojny, miał pieniądze i układne obejście. Można było przewidywać szczęśliwe zakończenie tych zalotów... może nawet ucieczkę i małżeństwo.

Jakakolwiek kobieta, mniej samolubna od Phoebe Nettlebed, byłaby głęboko wstrząśnięta tą myślą; ale ona uważała, że z jej punktu widzenia bardzo dobrze byłoby, gdyby Finch uciekł z tą dziewczyną i wziął z nią potajemny ślub. Nic znosiła zażyłości między swym synem a Laurel tak samo, jak admirał. Uważała, że Crosby jest stanowczo za młody, by obarczać się

żoną, a szczególnie taką trzpiotką jak Laurel. Żona żołnierza z konieczności musi podróżować po świecie ze swym mężem i dać sobie radę z prowadzeniem domu w obcym i często wrogim otoczeniu. Crosby dobrze by zrobił, odkładając myśl o ożenku, przynajmniej do czasu zostania kapitanem. Jeśli w międzyczasie pojawiliby się rywale do ręki panny Carey, to tym lepiej.

Tak więc, dlatego pani Nettiebed nakłoniła pana Fincha, by wziął udział w pierwszym tańcu, a kiedy jej serdeczna przyjaciółka, pani Preston zapytała, czy to właściwe pozwalać, by pracownik partnerował jej dziewczętom, pani Nettiebed poinformowała ją w głębokiej tajemnicy, że ma powody przypuszczać, iż Finch to nic jest prawdziwe nazwisko tego gentlemana, lecz w istocie jest potomkiem bogatej i znakomitej rodziny, którą nierozważnie byłoby w jakikolwiek sposób obrazić.

Pani Preston, przyglądając się nieskazitelnemu strojowi pana Fincha i niezrównanej gracji, z jaką prowadził jej niezdarną Harriet poprzez figury *grand bouree*, skłonna była się zgodzić, że nie był on zwykłym pedagogiem: i chociaż gardziła romansami i nie cierpiała zagadek, zdecydowała, że bezpieczniej będzie w tej chwili zinterpretować wątpliwości na korzyść pana Fincha.

Hektor, ze swej strony, bawił się wspaniale. Po raz pierwszy odkąd ukończył osiemnaście lat, oceniany był na podstawie osobistych zalet. Sprawiało mu przyjemność uwolnienie się od pochlebców i swatek, którzy deptali mu po piętach w Londynie. Zabawne było uszczknięcie nieco blasku aroganckiemu chorążemu Nettiebed. I choć matki mogły przyglądać mu się z pewnym skrepowaniem, ich córki witały go z entuzjazmem.

Odbył obowiązkowe tańce z gospodynią i z lady Carey, poprosił Laurel do skocznej polki i siedział właśnie, gawędząc z sir Williamem, gdy orkiestra zagrała głośnie tony „Ah, du lieber Augustin”. Admirał drgnął na swym krześle. - Co to za przekłeta melodia, co?

- Najwidoczniej - powiedział Hektor z uśmiechem - nasi gospodarze dali pozwolenie tańczenia walca. - Ale z nich głupcy - mruknął sir William. - No cóż, Laurel wie, że nie wolno jej brać udziału w tych prostackich harcach. Obrócił piorunujące spojrzenie na Hektora.

- Co do pana, może pan robić, co pan uważa.



- Pan jest moim pracodawcą, sir. Zobowiązany jestem stosować się do pana życzeń.

- Naprawdę? — spojrzenie admirała stało się sardoniczne. - A jak długo potrwa to pełne szacunku poddaństwo, wolno wiedzieć? Jak długo możemy spodziewać się, że będziemy się cieszyć służbami pana Fincha?

- Sądzę - odpowiedział Hektor spokojnie - że dla Jasona korzystne by było, bym pozostał na posadzie do czasu, aż zabierze pan rodzinę do Londynu.

Admirał popatrzył na niego wyzywająco przez moment, potem zaśmiał się sucho.

- A, to być może. Ale słuchaj pan, Finch, nie bierz mnie pan za tumana, bo nim nie jestem.

Jako, że Hektor zaczął coś mówić, starszy pan niecierpliwie machnął ręką.

- Nie teraz, nie teraz. Idźże i tańcz, człowieku. Nic mogę pana powstrzymać, nawet gdybym chciał.

Hektor wstał i rozejrzał się po sali. Większość młodzieży wzięło przykład z Crosby'ego Nettlebeda i wirowało wesoło w sali balowej. Lady Carey z panną Osmond i niepokieszoną Laurcl stały w drzwiach, obserwując tancerzy. Hektor podszedł, skłonił się i powiedział:

- Panno Osmond, czy mogę mieć zaszczyt zatańczenia z panią walca?

Screna popatrzyła na niego chłodno. Jego odmieniony wygląd i w istocie całe zachowanie tego wieczoru nic uszło jej uwadze. Z jakichś powodów „pan Finch” zdecydował się ukazać towarzystwu przez mgnienie oka swą prawdziwą postać. Rozrozłościło ją, że pani Nettlebed i inne damy puściły mu to płazem. Czyż nie widziały, że chciał je wystrychnąć na dudka?

Chciała odmówić mu tego tańca, ale wiedziała, że to byłaby woda na jego młyn. Odkładając wachlarz, który trzymała w ręku, położyła dłoń na jego wyciągniętym ramieniu i pozwoliła mu zaprowadzić się na parkiet.

Screna była na wystarczająco wielu balach, by odróżnić dobrego tancerza od złego i musiała od razu przyznać, że pan Finch jest mistrzem.

Prowadził ją lekko, lecz pewnie, że czuła się, jakby fruwała w powietrzu. Nie męczył jej banalnymi uwagami,

ani nie udawał obojętności światowca. A gdy rzuciła szybkie spojrzenie na jego twarz, zobaczyła, że przyglądał się jej z rozbawieniem i uznaniem.

Od razu przybrała surowy i pełen rezerwy wyraz twarzy. Ku jej irytacji sprawiło to, że uśmiechnął się jeszcze bardziej.

- Jest pani bardzo piękna dziś wieczór, panno Osmond. Zmarszczyła brwi.

- Może pan sobie oszczędzić czczych komplementów, panie Finch.

Uważam, że są w złym guście.

- Nie są czcze, zapewniam panią; są prawdziwe.

- Naprawdę, sir, nie sądziłam, że właśnie pan będzie wyrazicielem prawdy!

- Nie przypominam sobie, bym choć raz pani skłamał.

- Nic? Zatem pozwolę sobie powiedzieć panu, że jeśli rzeczywiście jest pan panem Finchem, przekracza pan granice tego, co dozwolone guwernerom, a jeśli nie jest pan panem Finchem, popełnia pan najnikczemniejsze oszustwo.

- Naprawdę jestem Hektorem Finchem, panno Osmond... i obecnie nauczycielem Jasona. Widzę, że rzeczywiście pozwoliłem sobie na zbyt wiele. To, że dopuszczono mnie do obcowania z lepszymi, uderzyło mi do głowy. To szybko minie, zapewniam panią. Gdy wybije północ, stanę się znów guwernerem.

- To nie jest kwestia pozwalania sobie - powiedziała Scrcna w podnieceniu. - To kwestia oszukiwania tych, którzy przyjmują to w dobrej wierze. Dlaczego uprawia pan tę... maskaradę? Co zrobiliśmy, czym zasłużyliśmy na takie wtargnięcie w nasze prywatne życie?

Hektor spojrział na nią z powagą.

- Gdybym rzeczywiście popełniał oszustwo - powiedział,

— mogłoby być po temu dwa powody: jeden, że byłbym przestępcą, chcącym ciągnąć zyski z mego pobytu w dworze; lub inny, że chciałbym chronić jego mieszkańców przed prawdziwym przestępstwem.

Zanim Scrcna zdążyła odpowiedzieć, zabrzmiał triumfalny finał, a tancerze zatrzymali się i wyrazili uprzejmy aplauz. Hektor napotkał jej rozniewane spojrzenie.

- To był ostatni taniec przed kolacją, jak sądzę - powiedział

- czy mogę podać pani ramię?

- Nie, nie może pan - odrzekła Serena przez zęby. - Nic może pan zaprowadzić mnie na kolację, ani w ogóle nigdzie! Mam głęboką nadzieję, panie Finch, że dostanie się pan w ręce sprawiedliwości i zostanie osadzony tam, gdzie nie będzie pan mógł stosować swych sztuczek wobec uczciwych ludzi!

Zebrała suknię i pobiegła do lady Carey. Hektor zmuszony był prowadzić do kolacji tłustą i spoconą Elizę Nettlebed.

Bal u Nettlebedów dostarczył tym, którzy nań przybyli, okazji do wielu rozmów, a wszystkie koncentrowały się wokół tajemniczego pana Fincha.

Jak powiedziała pani Scott-Fisher do pani Preston, z którą rozmawiała na herbatce w czwartek po południu, było w tym coś zdecydowanie podejrzanego, żeby człowiek o tak dystyngowanych manierach podejmował się pracy guwenera.

- Nie wierzę w tę bajeczkę Febe Nettlebed, że jemu chodzi o Laurel Carey - powiedziała. — Gdyby to było jego celem, dlaczego nie poczekał, aż Careyowie przeniosą się do Londynu, gdzie można znaleźć tysiące sposobów, by spotkać dziewczynę? Nic, Almiro, wyjśnicie jest o wiele prostsze. Finch ukrywa się przed wierzycielami. Zaplątał się w ciemne sprawy, zważ moje słowa, i przyczaił się, zanim nie znajdzie sposobu spłacenia długów. Poza tym, kto mógłby pomyśleć o poszukiwaniu kogoś z towarzystwa w takim Kettleby?

- To nie wyjaśnia dlaczego poprosił o posadę — zamruczała pani Preston.

- Mógł zatrzymać się w Siedmiu Gwiazdach, jak już tak.

- Za dużo plotek w publicznej gospodzie — powiedziała jej przyjaciółka, znacząco potrząsając głową. - Co więcej, naprawdę podejrzewam, że ten stary hultaj Will Carey wie dokładnie, kim jest Finch. Jeśli nie, dlaczego pozwoliłby mu być blisko dzieci? Wiesz, jak ich strzeże przed obcymi, jak nade wszystko obawiał się, że ktoś je w czarodziejski sposób porwie. Mówię ci, admirał zna Fincha. Mają jakieś wspólne interesiki, u romans nie ma nic do tego.

- Ręczę ci, że Will Carey lubi oszukiwać - powiedziała pani Preston.

- Tak jak jego ojciec i dziadek przed nim. Nie mają

właściwego poczucia dobra i zła, co bez wątpienia jest użyteczne, gdy trzeba mieć do czynienia z takim potworem, jak Bonaparte, ale zupełnie niepożądane, gdy w kraju panuje spokój. Z jednego powodu jestem serdecznie zadowolona, że jedziemy do Londynu w przyszłym tygodniu. Chcę zabrać Amandę i Karolinę, by nie wpadły w kłopoty, rozumiesz sama?

Pani Scott-Fisher rozumiała doskonale. Matka panien na wydaniu chciałyby, by poślubiły gentelmana z dobrej rodziny, o nienagannej reputacji i z solidnym majątkiem. Wątpliwe było, czy pan Finch spełniał któryś z tych warunków, więc najlepiej było trzymać się od niego w bezpiecznej odległości.

Dla Careyów przyjęcie u Nettledów również stanowiło punkt zwrotny. Lady Carey zobaczyła, że Sercna nie lubi pana Fincha i to ją martwiło, ale kiedy próbowała porozmawiać o tym z mężem, był dla niej nieoczekiwane szorstki.

- Zostaw Fincha w spokoju - rozkazał. — Jeśli zaczniesz się wtrącać, Amelio, konsekwencje będą nieprzyjemne dla nas wszystkich.

- Najdroższy, jeśli podejrzewasz choć trochę, że nie jest on tym, za kogo się podaje, to z pewnością byłoby mądrzej...

- Powiedziałem, zostaw go! Ja go oceniam. I wiem, co mam wiedzieć. Zachowuj się jak zwykle, jeśli łaska, i każ Screnie robić to samo. Nie życzę sobie żadnych historycznych fochów ze strony każdej z was, rozumiesz?

Codo Laurel, przyjęcie stanowiło moment przełomowy w jej życiu. Była bardziej niż kiedykolwiek przekonana, że Crosby Nettled jest mężczyzną stworzonym dla niej. Jego dramatyczna relacja o poszukiwaniach w Kotle Merlina umocniła jej opinię o jego odwadze i śmiałości. Z drugiej strony była dość przebiegła, by wiedzieć, że jeśli chce spotkać Crosby'ego w Londynie, musi być we wszystkim posłuszna życzeniom ojca. Starła się go zadowolić, przynosiła mu fajkę i cygara po obiedzie, czytywała mu coś, co dla niej było niewymownie nudne, to jest historię marynarki i wyhaftowała mu parę kapci na zbliżające się urodziny.

Jason nic skomentował balu, poza uwagą, że ciasta się udały. Wydawał się nieobecny i nie zdradzał chęci, by jechać na

popołudniową przejażdżkę, co spowodowało, iż lady Carey zapytała, czy nie boli go głowa lub gardło.

Jason odpowiedział, że być może zaziębił się i poprosił, by mógł posiedzieć przy ogniu w bibliotece i poczytać książkę, na co sir William chętnie się zgodził.

- To najlepsza rzecz dla niego, jeśli nie jest w formie - powiedział i posłał żonę, by przypilnowała, żeby Jason wypił dużo piwa, zupy i lemoniady.

- Przepłukać organizm, oto moja dewiza - powiedział. Niech jelita i pęcherz pracują, a nie będzie potrzeby wzywania żadnych nowomodnych znachorów.

## Rozdział 18

Złe samopoczucie Jasona szybko minęło i pod koniec tygodnia miał się na tyle dobrze, że wymógł na ojcu spełnienie dawnej obietnicy, iż zabierze go na wyścigi do Melton Mowbray. Robiąc tę wyprawę, chciano upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu; mężczyźni jechać mieli na wyścigi, podczas, gdy Serena i Laurel towarzyszyć miały lady Carey, odwiedzającej swego ojca, biskupa Harleya, mieszkającego w tym mieście.

Sześciu pasażerom byłoby trochę ciasno w powozie, lecz na szczęście dzień był tak pogodny, że Jason mógł jechać na koźle, z woźnicą Tilleyem. Zajechali prosto do Melton Mowbray, wysadzili panie przed drzwiami domu biskupa, a na odjeźdźnym mieli surowo przykazane, by wrócili o czwartej, tak aby spożyć lekki posiłek przed powrotną podróżą do Kettleby.

Wyścigi miały się zacząć koło gospody Pod Srebrnym Groszem. Przylegające do niej pole było już zatłoczone powozami, kariolkami, gigami i furmankami, jako że impreza ta należała do popularnych. Było także kilka wozów cygańskich, rozstawionych na skraju sąsiedniego lasu. Jason przyglądał im się skwapliwie i badawczo, i Hektor domyślił się, że szukał furgonu Piggotta, lecz nie było śladu handlarza, czy jego stronnika Lávala. Nigdzie nie widać też było Fryderyka Lychgate'a, tak więc Hektor pomyślał, że jego poszukiwania zakończyły się pewnie niepowodzeniem.

Sir William oświadczył, że się nie zakłada, ale dał Jasonowi dwie gwinee i powiedział, żeby zrobił majątek, jeśli potrafi. Jason spędził następne pół godziny na wnikliwym dociekaniu, jak obstawić pierwszy wyścig, błagając Hektora i Wiske'a, by mu powiedzieli, który koń daje najwięcej szans.

Wiske stwierdził bez ogródek, że Jason powinien zachować te pieniądze.

- Toć to nowicjusze, paniczu Jason. Niech no Lammas Tide poleci!

Najlepiej się wstrzymać, a stawiać w drugiej.

Jason nic chciał tego odkładać.

- Czuję, że będę miał szczęście - powiedział. - Muszę wygrać, potrzebuję wygranej.

- Ty i wszystkie inne ludzie, co to kupują kota w worku

- powiedział Wiske. - Szczęście nie przepchnie szkapy nad przeszkodą, chłopcze, toż to fakt.

Miał rację. Jason postawił na kasztana o dzikim spojrzeniu, który wywalił się na drugiej przeszkodzie i tyle go widziano. To sprawiło, że postanowił wynagrodzić sobie tę stratę w następnej gonitwie i odciągnął Wiske'a w poszukiwaniu pereł mądrości, znajdujących się być może wśród koni-szych i stajennych, gromadzących się w grupkach w pobliżu startu.

Admirał odnalazł bliskiego przyjaciela i pogrążony był w rozmowie z nim, tak więc Hektor powrócił do miejsca, gdzie pozostawiono powóz i uczynił to w samą porę, gdyż pan Lychgate właśnie wyjeżdżał przez bramę. Rozpoznał Hektora i skinął na niego. Oddawszy cugle lokajowi, wyskoczył i podszedł do Hektora z wyciągniętą dłonią.

- O mały włos, a bym cię wyminął - oświadczył. - Ledwo cię poznałem w tym rozgardiaszu. Wyglądasz jak koniarz, ale nieuczciwy. Nie kupiłbym od ciebie konia za żadną cenę.

- Człowiek pracy - odpowiedział Hektor z godnością

- nie może wyglądać jak modniś. Czy zrobiłeś to, o co cię prosiłem?

- Zrobiłem - pan Lychgate oparł swoje siedzenie na wygodnym kamiennym murku i spojrzał na Hektora z wyrzutem. - Miałem z tym kupę kłopotów! Ten prawnik Shipton

- nigdy nie spotkałem tak gadatliwego gościa! Opowiadał mi godzinami i zawlókł mnie do Bóg jeden wie ilu zakurzonych

archiwów i zjedzonych przez mole bibliotek! Przysięgam, że gotów byłem udusić go własnymi rękami.

- A co z Georginą Carey? Czy ustaliłeś datę jej śmierci? Pan Łychgate potarł nos.

- I tak i nie.

- Co masz na myśli?

- Georgina Carcy - powiedział Fryderyk głosem magika, wyciągającego królika z kapelusza - nic umarła w Marsylii w roku 1816. To pokojówka maczała w tym palce. Mam tu wszystko czarno na białym. Widziałem na własne oczy. Shipton dotarł do jakiegoś gryzipórka z Ambasady Francuskiej, który był tam w tym czasie. Zdaje się, że lady G., jej służąca i mały chłopiec o greckim imieniu...

- ..Jason\*.

- Otóż to. Wszyscy troje zapadli na tę gorączkę - ohydna rzecz, od której gniją wnętrzności - i przeniesieni zostali do klasztoru. Pokojówka umarła i została pochowana na tamtejszym cmentarzu. Lady G. i chłopiec wyzdrowieli.

To było tak dalekie od tego, czego Hektor oczekiwał, że przez chwilę gapił się na przyjaciela z niedowierzaniem. Potem powiedział. - Czy dowiedziałeś się, co stało się z Georginą Carey?

- Nie - odparł Fryderyk. - Dokumenty nic o tym nie mówią. Wydaje się, że zniknęła z powierzchni ziemi.

Hektor potrząsnął głową - Musiał być jakiś błąd w dokumentach. Admirał Carey ogłosił śmierć swej żony po powrocie do Anglii. Nigdy nie było żadnych wątpliwości...

- Bo nie mogło być, prawda? Szanowny gentleman, oficer Królewskiej Marynarki... nikt nie podejrzewałby go o żadne oszustwo.

- Jeśli Georgina Carey wciąż żyje - powiedział Hektor - to znaczy, że William Carey jest bigamistą i jego małżeństwo z lady Carey jest nieważne. Listy, które otrzymuje Jason, mogą być prawdziwe.

- Jakie listy?

Hektor zrelacjonował krótko wydarzenia, jakie miały miejsce we dworze Kettleby, spotkania Jasona z Piggottem, odkrycie medalionu i listu.

\* JAZON, bohater wyprawy Argonautów po Złote Runo (przyp. tłum.).



Pod koniec opowiadania pan Lychgate westchnął.

- Będę z tobą szczerzy, nie widzę w tym najmniejszego sensu.

- Ani ja, ale zamierzam go odkryć, zapewniam cię. Fryderyk wyglądał na zaniepokojonego.

- Nie możesz się wtrącać, Finch. Poza tym, to nie twoja sprawa. Nawet gdyby Carey miał tuzin żon. Gdy się powiedziało a, trzeba powiedzieć b.

- To nie o Willa Careya mi chodzi - powiedział Hektor. — Chodzi o Jasona.

- No tak, oczywiście, szkoda chłopaka. To nie może być przyjemne dowiedzieć się, że ojciec zachowuje się jak Turek. Ale to nie zmieni sytuacji chłopca. Urodził się jako dziecko z prawego łóża, prawda?

- W listach matka napomyka, że zamierza wziąć go pod swoją opiekę.

- Nie ma szans - powiedział Fryderyk. - Jeśli uciekła od męża, sąd nie przyzna jej dzieci.

- Nawet jeżeli mąż fałszywie oświadczył, że ona nie żyje i ożenił się powtórnie?

Fryderyk przesunął ręką po włosach.

- Przyznaję, to nieuczciwe. Sąd będzie musiał zdecydować.

- Może nie będzie miał takiej okazji. Może Georgina Carey planuje uprowadzenie chłopca. On naprawdę wierzy, że ona żyje i poruszy niebo i ziemię, by ją odnaleźć. Będę musiał ostrzec sir Williama.

- Nie możesz tego zrobić! - Fryderyk był jak osłupiały. - Nie możesz rozgłaszać zarzutów o bigamii i porwaniu. Wyślą cię do domu wariatów.

- Nie wyślą. - Hektor zauważył, że tłum znów przesuwa się ku linii startu i powiedział pospiesznie.

- Nie mogę zostać, Fryderyku. Dziękuję ci za wszystkie starania.

Zobaczymy się wkrótce w Londynie i powiem ci, jak się sprawy mają.

Wyświadczy mi jeszcze jedną przysługę - i nie mów o tym nikomu.

Fryderyk wyglądał na zgnębionego.

- Mój ojciec sporo wie - przyznał. - Prosiłeś, bym zapytał mamę o lady G. i tak zrobiłem. Mama nie ma przed papą tajemnic i kiedy wróciłem zeszłego wieczoru do domu, on zaczął się na mnie i urządził zasadzkę. Złapał mnie za kołnierz i zażądał,

bym powiedział, co robiłem, gdzie ty się podziewasz i dlaczego. Pomyślałem, że najlepszą rzeczą będzie przyznać się do wszystkiego. Powiedziałem mu o zakładzie z Hubertem, o tym jak spotkaliśmy tego pomyłonego Bumpera i jak zdecydowałeś się zostać guwernerem.

— Jak to przyjął?

— Powiedział, że dziwne rzeczy się wyrabiają i że dałby wiele, by cię ujrzeć w roli nauczyciela. Niemniej nie będzie psuł innym zabawy i nie wygada się. Potrafi milczeć jak grób, jeśli chce.

Pan Lychgate powstał.

— Żegnaj, Finch. Lepiej, żeby nas razem nie widziano. Mogłoby się zacząć mielenie ozorem.

— To nam nie grozi - powiedział Hektor, szczerząc zęby.

— Jestem twoim protegowanym, pamiętasz. Zobacz, oto jak haruję bez wytchnienia, jak tego żądał Hubert.

Uścisnął rękę Fryderykowi i odszedł dużymi krokami do Jasona i Wiske'a. Pan Lychgate przyglądał mu się z drżeniem. Finch zawział się, no tak. Szczęściem dla nich będzie, jeśli unikną diabelnego skandalu. Wzdychając, powrócił do swego powozu i spędził podróż do Leicester przygotowując wygładzoną wersję tej rozmowy na użytek swych rodziców.

Wkrótce po w pół do czwartej admirał ogłosił zamiar natychmiastowego powrotu do miasta. Prośba Jasona, by pozwolić mu zostać na ostatnim w tym dniu wyścigu, spotkała się z ostrą odmową.

— A to pięknie, jeśli każemy biskupowi Harleyowi czekać - powiedział sir William. - Gdzie twe maniery, chłopcze?

— Ale sir, mam na pewno obstawić Lightlzy Over i jeśli postawię, i on wygra, dostanę dwanaście gwinei!

— Wyrzucisz tylko pieniądze i stracisz! Lightlzy Over ma kiepskie notowania i możesz mnie pocałować w nos, jeśli wygra. Chodź-że teraz, bez dąsów! Hazard to nic jest sposób na zdobywanie pieniędzy. - Admirał rzucił z ukosa spojrzenie na Hektora. - Uczciwa, ciężka praca, oto sposób! Spytaj pana Fincha. Hektor, mając w pamięci lorda Stavordale'a, który sam jeden wygrał dzięki hazardowi jedenaście tysięcy funtów, pomyślał, że lepiej będzie nie odpowiadać.

Jason wszedł do powozu z nosem na kwintę i nawet widok

tego, co biskup był uprzejmy nazwać lekkim posiłkiem, nie był w stanie dodać mu otuchy. Ledwie tknął szynki, pieczonych kapłonów, drożdżowego ciasta, jarzyn, świeżego chleba, sera i puddingu z migdałową galaretką i kremem, ustawionych na długim refektarzowym stole.

Hektor domyślił się, że miał nadzieję wygrać na wyścigach dostatecznie dużo, by sfinansować odszukanie matki. Ta myśl była niepokojąca i wzmogła determinację Hektora, by rozmówić się z admirałem jak najprędzej.

Biskup Harley był gościnnym gospodarzem i gdy tylko ukończyli posiłek, zadał sobie trud porozmawiania z każdym gościem z osobna. Gdy przyszła kolej na Hektora, starszy pan gawędził niezobowiązująco przez parę minut, a potem nagle zapytał, czy pan Finch ma jakichś krewnych, którzy mieszkają w Leicestershire.

- Bo muszę panu powiedzieć, że bardzo przywodzi mi pan na myśl mego dawnego znajomego, Juliana Wycombe'a. Byliśmy razem w Eton, a potem w Oxfordzie, lecz później nasze drogi się rozeszły. Wciąż pisujemy do siebie od czasu do czasu. Pan jest bardzo do niego podobny, te same rysy twarzy, ta sama budowa ciała.

- O ile mi wiadomo — odpowiedział Hektor — nie mam krewnych w tym hrabstwie.

Zdawało się, że biskup chce go wybadać dalej, ale widząc obojętny wyraz twarzy, jaki przybrał Hektor, zaniechał swego zamiaru i zmienił temat na stale powracający problem emancypacji katolików.

Gdy odszedł od Hektora, znalazł się twarzą w twarz z panną Osmond, która wyglądała na wyraźnie poruszoną.

- Wujku Sebastianie - powiedziała otwarcie. - Nie dosłyszałam wujka rozmowy z panem Finchem i chciałabym znać wujka zdanie na temat jego stwierdzeń.

- Dotyczących emancypacji katolików? - zapytał zaintrygowany biskup.

- Nie, nie. Mam na myśli, że powiedział, iż nie ma krewnych w Leicestershire. Czy wujek mu wierzy?

- Nie ma powodu, by mu nie wierzyć, moja droga.

- Mówił wujek o panu Julianie Wycombe, którego kiedyś znał...

- Nie o panu Wycombic. O markizie, był nim wtedy, a teraz jest księciem Wycombe.

- Którego pan Finch bardzo przypomina?

- Tak, jeżeli chodzi o rysy. Serena popatrzyła triumfalnie.

- Właśnie tak, jak myślałam. Ten człowiek jest oszustem! Biskup Harley przyjrzał jej się uważnie. Bardzo ją lubił i szanował siłę charakteru, ale świadom był, że to ją czasami prowadziło poza granice stosowności. On sam należał do starszego i stroniącego od nieszczerości pokolenia, więc zdecydował się mówić otwarcie.

- Nie ma powodu, Sereno, byś wątpiła w prawdomówność pana Fincha. Julian Wycombe był, niestety, w młodości notorycznym hulaką i zostawił gdzieś tam pamiątkę po sobie. Jest wielu bastardów, które wolą nie przyznawać się do swego nieprawego pochodzenia.

Serena zaczerwieniła się.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała. - Może rzeczywiście jest on tym, za kogo się podaje.

- Zapewne - powiedział biskup.

Serenę odwołała lady Carey, by pokazać jej portret swej matki w wieku lat szesnastu. Patrząc na nią, jak odchodziła, biskup miał nadzieję, że zdołał zaspokoić jej ciekawość, co do Hektora Fincha. On osobiście był pewien, że to syn Juliana. Podobieństwo fizyczne było zbyt silne, by go nie zauważyć, no i każdy z Wycombe'ow nosił tradycyjnie imię Finch.

Ale Serena poparzyłaby swe małe, śliczne paluszki, gdyby usiłowała wetknąć je w węgiel Wycombe'ow. Rodzina była wielka i bardzo potężna. Narażenie się im, mogło położyć kres nadziei dziewczyny na pozycję towarzyską i zniszczyć widoki na korzystne zamążpójście.

Na pewno zagadkowe było, że jakikolwiek Wycombe, legalnie urodzony czy też nie, podjął się pracy guwenera; no cóż, ale całe życie było zagadką, której rozwiązanie znał jedynie Bóg.

Porzucając myśli o genealogii, starszy pan przywołał do siebie Jasona i starał się go rozchmurzyć obietnicą wyprawy na ryby nad brzegi Dove, gdy tylko się dostatecznie ociepli.

## Rozdział 19

Tak się złożyło, że ani Serena ani Hektor nie mieli okazji porozmawiać na osobności z sir Williamem, ponieważ gdy dotarli do domu oświadczył, że kona ze zmęczenia i poszedł prosto do łóżka.

Następny ranek wstał zimny, a krajobraz tonął w ulewnym deszczu.

Hektor wstał wcześniej, mając nadzieję dopaść admirała przed śniadaniem, ale Sudbury oznajmił mu, że pan już wyjechał do Leicester.

Lady Carey wyjaśniła później, że jej mąż zdecydował się jechać w niedzielę, by mógł być w biurze swego doradcy prawnego zaraz w poniedziałek rano.

- Spędzi przedpołudnie z panem Taggartem, a po południu będzie kupował wyposażenie dla mleczarni - powiedziała. - Nie będzie go w domu do jutra wieczorem, a może nawet do wtorku.

- Nic mi nie powiedział, że wyjeżdża — powiedział Jason obrażony.

Lady Carey posłała mu surowe spojrzenie.

- To nie ma żadnego znaczenia, Jasonie. Nikt z nas nie powinien kwestionować decyzji twojego ojca. Do kościoła idziemy na jedenastą. Zamówiłam powóz na w pół do jedenastej, więc proszę, byś był gotów na czas.

- Nie chcę iść do kościoła - zajęczał Jason. - Jestem chory! Lady Carey położyła rękę na jego czole.

- Całkiem chłodne.

- Bo to żołądek - powiedział Jason, chwytając się za brzuch. - Jeśli mnie zmusisz do pójścia, bardzo możliwe, że zwrócę wszystko w bocznej nawie.

Amelia westchnęła. Żywiła silne podejrzenie, że Jason symuluje, ale wiedziała też, że cierpiał na ataki żółciowe, a wczorajsza wycieczka i obfite jedzenie mogły spowodować pogorszenie.

- Dobrze więc - powiedziała - możesz zostać w domu, ale masz leżeć w łóżku, w cieple, i odpoczywać. Powiem Ellen, żeby się tobą zajęła, teraz i później, no i musisz zjeść dużo cytrynowego kleiku jęczmiennego.

Jason powlókł się do swego pokoju, a o wpół do jedenastej cała rodzina i służba, z wyjątkiem Ellen i kucharki, pani Hodge, wyruszyła do kościoła. Duchowny, będący tu gościnnie, był z gatunku tych od ognia i siarki piekielnej. Wygłosił kazanie, które trwało niemal trzy godziny i było po drugiej, gdy Careyowie powrócili do dworu. Do uszu ich doleciał natychmiast stłumiony rumor i okrzyki, a odgłosy te dochodziły bez wątpienia ze schowka na buty, przylegającego do kuchni. Lady Carcy odryglowała drzwi i uwolniła rozhisteryzowaną kucharkę i Ellen.

- Ten niegodziwy chłopak - wykrzyknęła kucharka. - Toć, że zamknął nas, proszę pani! A przywołał nas tu, a sam wyskoczył, drzwi zatrzasnął i przekręcił klucz. I znaczy się godzinami żeśmy płakali i krzyczeli, a tu nikogusieńko, co by pomógł!

Hektor pospieszył po schodach do pokoju Jasona. Pościel na łóżku była nienaruszona, a do zagłówka przypięta była kartka. Lady Carey schwyciła ją i przeczytała, po czym osunęła się na krawędź łóżka.

- On uciekł - powiedziała słabym głosem. Sercna nachyliła się i wyjęła papier z rąk ciotki. Wiadomość była krótka i rzeczowa:

**DO WSZYSTKICH: KOGO MOŻE TO DOTYCZYĆ** Poszedłem szukać skarbu Merlina. Jeśli Crosby mógł iść do jaskini, to ja też mogę. Niech nikt nic próbuje mnie powstrzymać. Jestem zdecydowany. Będę w domu jutro, przed przyjazdem papy.

Uniąony słuęa

JASON LUDWIK CAREY

- Musimy go powstrzymać - powiedziała rozpaczliwie lady Carey. - W jaskiniach jest zbyt niebezpiecznie... Wiske musi wyruszyć natychmiast...

- Nie - powiedział Hektor. Ujął dłoń lady Carey i mocno przytrzymał. -

Najpierw musimy się dowiedzieć, jak podróżuje. Jeśli pojechał na Peppercornie, mamy szansę go doścignąć. Pójdę do stajni i dowiem się.

W międzyczasie sugerowałbym, by poleciała pani Sudbury'emu przygotowanie kosza na najniezbęd-niejsze rzeczy. Potrzebujemy świec i ogarków i kilka tych latarni, używanych na morzu, ze zbiorów sir Williama... koce, bandaże, jedzenie i brandy... flaszki z wodą, nie można zakładać, że woda w jaskini nadaje się do picia... noże, łopaty, młotek. I liny. Powiem Wiske'owi, by się tym zajął.

- Nic ma czasu - wykrzyknęła lady Carey.

- Owszem, jest - rzekł Hektor z mocą. - Jeśli Jason jest cały i zdrowy, nic nie tracimy przez półgodzinną zwłokę. Jeśli jest ranny albo w niebezpieczeństwie, musimy mieć wszystko, co trzeba, by mu pomóc.

Lady Carey i Laurel pospiesznie gromadziły rzeczy, które wymienił, ale Screna poszła za nim do stajni.

- Najlepiej będzie, jeśli mi pan powie, co zamierza — powiedziała. - Moja ciotka jest w takim stanie, że nie może zebrać myśli.

Spotkali w drzwiach Wiske'a, wyglądał ponuro.

- Wziął Rolanda — rzekł. — Ten bałwan Jem widział go, jak Kiodłał i jednakowoż do łba mu nie strzeliło spytać, gdzie to jodzie. Nawet i tyle nie był bystry, co by spojrzeć, którą drogą młody panicz pojechał.

- Nie ma wątpliwości, pojechał do Kotła Merlina w Stubleigh - powiedział Hektor. - Myśli, że znajdzie w jaskiniach skarb. Musimy jechać za nim, Wiske.

- Może pan wziąć Sułtana -powiedziała Serena szybko -jest najszybszy ze wszystkich koni.

Hektor uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, ale musimy wziąć powóz. Mamy wiele rzeczy do zabrania, a jeśli Jason jest ranny, wygodniej będzie go przywieźć.

Obrócił się do Wiske'a.

- Czy sir William wziął siwki?

- Nie, sir, gniade.

- Zaprzęgaj siwki do powozu i znajdź mi mocną linę. Potrzebujemy ciepłych ubrań, butów. I ceraty, jeśli macie.

Gdy Wiske wyszedł pospiesznie, Serena odezwała się:

- Czy mogę pojechać z wami?

- Nie, potrzebuję pani, by zorganizować poszukiwania. Proszę posłać do sąsiadów o pomoc. Najlepiej, jeśli zgromadzą się w jednym miejscu, zdała od dworu. Lady Carey jest dostatecznie strapiona, po co męczyć ją pytaniami i zbędnymi radami.

- Poproszę Nettlebedów - powiedziała Serena. - Oni to załatwią.

Hektor skinął głową. Popatrzył ku niebu, na deszcz spływający z ciężkich chmur.

- Panno Osmond - powiedział nagle. - Niewiele wiem o podziemnych jaskiniach, ale przypominam sobie, że słyszałem, iż mogą ulec zalaniu, podczas silnego deszczu. Jeśli to się zdarzy w Stubbleigh, Jason, Wiske i ja możemy być nieobecni przez... przez kilka godzin. Polegam na pani, że wszystko tu będzie toczyć się gładko, i że pocieszy pani lady Carey i Laurel, zanim sir William nie wróci do domu. Czy może mu pani posłać wiadomość, czy ma pani jego adres w Leicester?

- Powiedział ciotce Amelii, że zatrzyma się na noc w „Złotym Lwie”. Jem może pojechać, by go przywieźć.

- Dobrze - zawahał się, potem powiedział cicho. - Jeszcze jedna rzecz. W przypadku długiej zwłoki w moim powrocie, czy poprosi pani sir Williama, by zawiadomił mego przyjaciela, pana Lychgate'a z Bargate House w Leicester?

Serena spojrzała mu prosto w oczy. Wiedziała, iż ostrzegął ją, że ani on, ani Jason i Wiske mogą nie powrócić z jaskiń i serce w niej zamarło na tę myśl, ale odpowiedziała spokojnie. - Będę pamiętać.

Ponownie uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję. Proszę się nie martwić. Wyjdziemy z tego. Wie pani, złego diabli nie biorą.

Z uspakajającym skinieniem głowy wyszedł do stajni, do Wiske'a.

Dopiero wracając do domu, Serena uświadomiła sobie, że



bez najmniejszego wahania, powierzyła bezpieczeństwo Jasona rękom pogardzanego pana Fincha.

W ciągu piętnastu minut powozik zaprzęzony w siwki pojawił się przed tylnym wejściem, a na obszernym tylnym siedzeniu znajdowały się rzeczy, które Hektor wymienił. Wiske obwiązał mocno prowiant i koce ceratą, i zajął miejsce z tyłu. Hektor uniósł bicz w geście pozdrowienia, skierowanym do pań, zgromadzonych na kuchennej werandzie i powóz potoczył się żwawo, opuszczając stajenny dziedziniec.

Wiske był zdania, że Jason musiał pojechać bocznymi drogami. — Ale nam się trzymać głównej drogi - powiedział - cośmy są obciążeni.

Hektor zgodził się i gdy tylko dojechali do głównej drogi, popędzał siwki tak szybko, jak tylko się dało. Prowadzenie powozu, wśród wybojów i kałuż, wymagało wszystkich jego umiejętności i wdzięczny był, że deszcz zacinał raczej z tyłu, a nie prosto w twarz.

Dojechali do wsi Stubbleigh tuż przed czwartą. Jak to w deszczową, wilgotną sobotę, na ulicy nie było żywego ducha. Hektor zapytał w karczmie i dowiedział się, że droga do Kotła Mcrlina odchodziła jakieś sto jardów dalej. Oberżysta wtrącił jednak słówko ostrzeżenia:

- Toć nie da się szperać dziś w jaskiniach, sir. Takie deszczysko, przecie strumień wystąpi. Juści, kupa luda już potonęła, a wszak nie chcesz panie opuścić tego padołu w kwiecie wieku.

Prośba Hektora o pomoc mężczyzn w poszukiwaniach spotkała się z odmownym potrząśnięciem głową.

- Przemówię za panem, sir, ale wątpię, czy któryś z zuchów na to pójdzie, dla zabawy czy za gotówkę. Jutro, jak deszcz ustanie, to i możebne, że się zgodzą.

- Czy byliście w tych jaskiniach? Czy możecie mi coś o nich powiedzieć?

- Najdalej żem zaszedł do drugiej jaskini — powiedział gospodarz - z drugim młodziankiem. Nie byli my wyżsi od muchomora i kiedyśmy usłyszeli demony, nie ośmielili się my ich powitać. Tyle powiem. Jak pana ogarnie wezbrana woda, to tylko na prawo od drugiej jaskini.

Wdrapie się pan na Schody

Katedry, no i będzie miał sucho w butach. Jak będzie po deszczu, to przyjdziem i pana wyciągniem. — Żywego lub martwego, mówił wyraz jego twarzy.

Hektor dojrzał jakiegoś, prostaczka, opartego o bramę stajni.

- Poślijcie przynajmniej tego zucha z nami - powiedział. - Nie chcę, by jego noga powstała w jaskini, ma tylko przyprowadzić konie z powrotem pod dach.

Wyjął dwie złote monety i wręczył mu. Oberżysta schował je do kieszeni i wrzasnął na Geroge'a, by się pospieszył i włąził do powozu, co ten uczynił bez entuzjazmu.

Znów wyruszyli, znaleźli drogę i jechali nią jakąś milę, aż dotarli do podnóża wyniosłej skalistej góry. Na wprost nich znajdował się rozległy, czarny otwór w skale, z którego wypływał spieniony strumień.

Hektor oddał lejce Wiske'owi.

- Zaczekaj tu - rozkazał.

Szybko dotarł do wejścia jaskini. Było takie, jak opisywał Crosby Nettelbcd, szerokie i rozległe, jego krańce tonały w ciemności, lecz w pobliżu wejścia przeświecało wątłe światło. Pozwoliło ono Hektorowi dostrzec na piasku, pokrywającym dno pieczary, ślady małych stóp, prowadzące wprost w ciemność.

Hektor spędził na oględzinach kilka minut, lecz nie mógł dostrzec śladów, wskazujących na to, że Jason wrócił. Gdy poszedł do powozu, okazało się, że Wiske wyprzągnął już siwki i pouczał zdenerwowanego chłopaka stajennego, jak umieścić je pod dachem, karmić i czyścić oraz jaka zguba go czeka, gdyby z ich pięknych głów spadł choćby jeden włos. Chłopak, który chciał tylko za wszelką cenę wydostać się z miejsca, które uważał oczywiście za przekłete, odprowadził siwki żwawym truchtem, a Wiske zwrócił zaniepokojone spojrzenie na Hektora.

- On wszedł - powiedział Hektor - ale nie wyszedł. Zapalimy kilka latarni i zobaczymy, co da się zrobić.

To potrwało chwilę. Światło lamp, choć nie dość silne, by oświetlić całą długość i szerokość jaskini, wystarczało, by wskazać drogę, którą szedł Jason. Ślady jego stóp prowadziły do

miejsca, gdzie jaskinia zmieniała się w okrągły tunel w skale, z którego wypływał strumień. Tunel uformowany był symetrycznie, a jego ściany były gładkie, co sprawiło że Hektor pomyślał, że czasami woda musi wypełniać go całkowicie. Przyjrzał się strumieniowi uważnie i zauważył, że jego poziom się podnosił.

Obracając się do Wiske'a, powiedział:

- Musimy przenieść rzeczy do drugiej jaskini. Dalej, pospieszmy się. Tak szybko, jak tylko mogli przenieśli rzeczy do jaskini i sporządzili cztery łatwe do niesienia pakunki, każdy owinięty ceratą. Gdy były gotowe, Hektor odezwał się:

- Wiske, istnieje niebezpieczeństwo zalania. Nic ma powodu, byś ty szedł dalej. Masz rodzinę...

- Pójdę - powiedział Wiske kategorycznie, a Hektor nic sprzeczał się.

Obaj zarzucili pakunki na plecy, a następnie, unosząc wysoko latarnie, rozpoczęli wędrówkę wzdłuż strumienia. Choć woda sięgała zaledwie do ud, posuwali się powoli, jako że dno było nierówne i pełne głębokich dziur. Przez ostatnich kilka jardów musieli zgiąć się w pół, ponieważ sklepienie obniżyło się gwałtownie. Strumień szumiał głośno i panowała absolutna ciemność. Bez lamp byłiby jak ślepcy.

Nagle tunel się skończył. Macając wolną ręką, Hektor natrafił na wolną przestrzeń ponad nim i gdy skierował tam światło lampy, zobaczył w oddali skaliste ściany, nachylone z obu stron pod kątem prostym. Dotarli do drugiej jaskini, a mając w pamięci słowa oberżysty, Hektor skierował się ostrożnie w prawo i poświecił dokoła. Wiske poszedł w jego ślady i razem przyjrzeni się Kotłowi Merlina.

Pierwszą myślą Hektora było, że noga Crosby'ego Nettlebeda nigdy nie powstała w tym miejscu, tak mało jego opis pasował do faktów. W świetle lamp, ukazała się jaskinia, podobna do tej, z której przybyli, ale znacznie wyższa. Najbliższe nich ściany wznosiły się wysoko, jak przypory gotyckiej katedry. Na lewo od strumienia widać było sklepienie, podparte kamiennymi kolumnami, lśniącymi jasno jak perły, gdy padało na nie światło.

Na krańcu jaskini do rozległego basenu spływał wodospad, z wysokości tak wielkiej, że nic można było dostrzec jego

początku. O jeden czy dwa jardy od miejsca, w którym stali, masywna kamienna płyta tworzyła naturalny mos ponad strumieniem i Hektor z Wiske'm jednomyślnie wkroczyli po nim na coś, co z pewnością było owymi Schodami Katedry, wmyśl opisu oberżysty.

Wznosiły się one szerokimi, skalnymi występami, tworząc wiele płytkich stopni, aż do podwójnego rzędu olbrzymich puszczalek organowych, między którymi warstwa białej krystalicznej skały opadała delikatnymi załomami, jakby wciągana do wejścia do sanktuarium.

Ponad nimi brzmiał nieustanny grzmot wody. Zimne, świeże powietrze smagało ich jak uderzenia gigantycznych skrzydeł.

Hektor wykrzyknął imię Jasona, lecz głos niknął w głośnych echach.

Wspiął się na stopnie, wciąż nawołując. Dotarłszy do puszczalek organowych, zaczął szukać załomu lub szczeliny, gdzie chłopiec mógł się schować, ale nic nie znalazł, nie było też takiego miejsca za warstwą wapienia. Po tej stronie strumienia nie było żadnego wyjścia z jaskini.

Wiske w międzyczasie przeszukiwał drugi koniec groty, obserwując bacznie ściany i oglądając wodospad od tyłu.

Podszedł do Hektora i potrząsnął głową.

- Nic - powiedział i spojrzał na dół, na wartki bieg strumienia. - Podnosi się - rzekł. - Musimy go znaleźć czym prędzej.

Hektor skinął głową. Przechodząc na lewą stronę jaskini, wolno obeszli jej ściany. Przeszkadzały im głązy i płytkie rozlewiska, których brzegi zdawały się być wysadzane perłami. Po Jasonie nie było śladu i Hektor zaczął się obawiać, że dziecko wpadło do potoku i utonęło.

Znów zbliżyli się do tylnej ściany, gdy nagle uświadomili sobie dziwne zawirowania powietrza, świszczący wiatr szarpał ich odzienie i wciskał lodowate zimno do płuc. Hektor poszedł naprzód, by oświetlić skałę i znalazł to, czego szukali; podłużną szczelinę u podnóża skały, z której wiał porywisty wiatr. Szpara szeroka była na jakieś piętnaście stóp, lecz wysoka na nie więcej niż jedną.

Leżąc płasko na brzuchu, dwaj mężczyźni oświetlili latarniami szczelinę. Ciągnęła się na jakie trzy jardy, a potem

zatarasowana była kamienną płytą. Czy było dość miejsca, by precyzyjnie się dalej, tego nie wiedzieli.

- Jason musiał się tędy prześlizgnąć — powiedział Hektor. - Pójdę zobaczyć.

- Proszę pozwolić mi pójść - rzekł natychmiast Wiske, ale Hektor potrząsnął głową.

- Tam nie ma miejsca dla tak wspaniale zbudowanego mężczyzny — powiedział, a Wiske, świadom swego wydatnego brzucha i potężnych ramion, zmuszony był z tym się zgodzić. Odwinął linę i opasał się nią, a drugi koniec przymocował do kostki Hektora.

- Jak go pan znajdzie - powiedział - to ino przywiązać, a już ja wyciągnę. Hektor skinął głową i zaczął wsuwać się do szczeliny. Przez moment poczuł ucisk skały na plecach i ogarnął go strach, że niebawem utknie; lecz szybko zorientował się, wyciągając naprzód jedno ramię i przepychając lampę, a drugie wlokąc za sobą, że jego ciało układało się dostatecznie płasko, by uniknąć kontaktu z górną krawędzią. Po omacku szukając oparcia dla palców, wijąc się i przekręcając, posuwał się cał po calu, aż wreszcie poczuł przestrzeń ponad ramionami i zobaczył, że światło lampy pada na głaz. Ten znajdował się jakieś dwie stopy od niego, tak że obracając się na boki i wyslizgując ze szczeliny, zdołał z wysiłkiem wstać na nogi i podnieść latarnię nad głowę.

Gdy to uczynił, został niemal oślepiony strumieniem światła, który zdawał się eksplodować na wprost niego. Przez chwilę myślał, że padł ofiarą halucynacji, ale zobaczył, że nieco na lewo, na poziomie jego głowy, znajdowała się naturalna nisza w skale i była ona wypełniona kryształami; kryształowe kwiaty o fantastycznych kształtach; delikatne, kryształowe lodygi, które drżały na wietrze; postrzępione drobinki kryształu, które odbijały światło lampy i zwielokrotniały je tysiącrotnie, tak, że zdawało mu się, iż patrzy na bezmierną ilość klejnotów. A gdy tak patrzył, usłyszał głosy demonów, mrużące i skamlące w ukryciu skały ponad nim, śmiejące się i świergoczące, wciąż bliżej i bliżej, ożywione pragnieniem, jak zbliżające się ogary, by zabić.

Instynktownie przesunął się w kierunku groty i miał właśnie

zawołać Jasona po imieniu, gdy jego but zawadził o coś miękkiego i opuściwszy lampę zobaczył Jasona u swych stóp.

Kłęcząc Hektor obejrzał chłopca. Oddychał, lecz był nieprzytomny.

Głowę miał głęboko rozciętą z jednej strony, a ręce mocno podrapane. Z pewnością próbował wspiąć się ku temu, co uważał za skarb Merlina, upadł i uderzył się w głowę. Pospieszne oględziny wykazały, że kończyny nie były złamane. Nachylając się ku szczelinie, Hektor wykrzyknął.

- Wiske, słyszysz mnie? Znalazłem go. Żyje. Ukazała się twarz Wiske'a, ściągnięta niepokojem.

- Prędko, sir. Woda szybko podnosi się.

Hektor pociągnął linę, uzyskując luźny odcinek długości kilku jardów.

Obwiązał linę wokół kostek Jasona, a sam trzymał za wolny koniec.

Ułożył chłopca płasko na ziemi, z nogami zwróconymi w kierunku głównej jaskini i szarpnął mocno za linę. Wiskc zaczął ciągnąć i Jason znikł z pola widzenia. Z trudnością Hektor zdołał położyć się i wcisnąć w szczelinę. Zgasił latarnię, uchwycił się mocno liny i krzyknął:

— Wiske! Mocno do przodu, człowieku!

Poobijany i podrapany, przewleczony został przez szczelinę i dotarł na stronę Wiske'a potłuczony i bez tchu.

Zobaczył, że szczęście im sprzyjało. Wodospad był teraz jednolitą masą grzmiącej wody. Odmęty u jego stóp pokrywała piana, strumień wystąpił z brzegowi był głęboki po kostki po tej stronie jaskini. W ciągu paru minut woda zalałaby szczelinę i Jason, leżąc twarzą w dół, musiałby utonąć. Nie widać już było tunelu, prowadzącego na zewnątrz, a jedynie słyszeć złowieszczy plusk przyływu. Tylko najwyższe partie kamiennego mostu były nad powierzchnią wody.

Wiske wziął Jasona w ramiona.

— Proszę oświetlać drogę, sir - powiedział. - Pójdę za panem. Dźwigając dwie lampy i przemoczone zwoje liny, Hektor

z wysiłkiem przebrnął przez most. Zatrzymał się i obrócił, by zobaczyć, jak radzi sobie Wiskc. Wspięli się stopniami na szeroką półkę, u podnóża organowych puszczalek.

Gdy ułożyli Jasona, zdarzyło się coś dziwnego. Głosy demonów, które czyniły taki tumult, poczęły niknąć i pęd powietrza ustał.

Opuszczając głowę, Wiske zaśmiał się na wpół trwoźnie.

- Zda się, co czartu nijako stanąć na świętym miejscu - powiedział.

Hektor pomyślał, że przyczyna była inna. Wszystkie otwory do jaskini były teraz zalane wodą i wiatr nic mógł dłużej grać w niezliczonych szczelinach czy na znajdujących lic nad nimi kamiennych pischczalkach. To nie była wesoła myśl, więc ją przemilczał. Postawił latarnię na ziemi i rzekł energicznie.

- Rozpakuj rzeczy, dobrze Wiske? Ja rozbioreę tego bohatera i mokrego odzienia i zawinę w koc—potrzebna nam będzie maść z bazylii i bandaże na jego głowę.

## Rozdział 20

Wdworze Kettleby lady Carey, Serena i Laurel wyczekiwały wiadomości w śmiertelnej niepewności. Pan Nettlebed zorganizował okazałą ekipę ratunkową, która była już w drodze do Stubbleigh; jako, że nowina o przygodzie Jasona szerzyła się lotem błyskawicy po okolicy, Careyowie stali się przedmiotem zainteresowania tak wielu życzliwych, że w końcu lady Cyrey zażądała, by Sudbury nikogo już nie wpuszczał frontowym wejściem, gdyż jest niezdolna dłużej przyjmować okazywanej życzliwości.

Wyjątek uczyniono dla pana Tonkina, wikarego, który spędził pół godziny we dworze i którego rozsądne rady i modlitwy o bezpieczeństwo Jasona były dla wszystkich-wielką pociechą.

Służba nie ułatwiała sprawy, chodząc po domu na palcach, jakby w rodzinie nastąpiła już śmierć; a gdy kucharka postawiła obfity posiłek na stole i przynagliła panie, by pokrzepiły się przez wzgląd na biednego, młodego panicza, Laurel wybuchnęła płaczem i oświadczyła, że nie mogłaby tknąć ani kęsa, kiedy życie jej ukochanego braciszka jest w niebezpieczeństwie.

Lady Carey starała się przywołać uśmiech na twarz.

- Jason żyje - powiedziała stanowczo. - Czuję to. Ośmielam się twierdzić, że będzie tu lada moment, głodny jak wilk.

Ale zepsuła końcowy efekt, dodając półgłosem:

- Gdyby tylko twój ojciec był w domu.



- Nie możemy spodziewać się go przed północą — powiedziała Serena.  
- Wiem - lady Carey spojrzała na zegar, którego miarowe tykanie zaczęło ją drażnić.

- Zastanawiam się, czy nie pojechał prosto do Stubbleigh?

- Nie zrobi tego, ciociu. Na pewno najpierw przyjedzie tutaj, by zobaczyć... zobaczyć, czy Jason już nie powrócił - podniosła lię i wyciągnęła rękę do Laurel. - Chodźmy, usiądziemy wszystkie w salonie szycia, a stamtąd będziemy mogły zobaczyć, jeżeli powóz przejedzie przez bramę.

Posłuchały jej rady i starały się zabić czas, rozmawiając

o wszystkim, prócz tego, co wypełniało ich myśli. Było wpół do dwunastej, gdy Laurel, wyglądając przez okno, zawołała, że powóz nadjeżdża. Zatoczył on półkole, zatrzymał się przed głównym wejściem, sir William wyskoczył i w chwilę później wkroczył do pokoju.

Rzucił się w ramiona żony i córki, ale to u Sereny szukał informacji.

Udzieliła ich tak zwięźle, jak tylko mogła, wspominając o liście Jasona i przedstawiając całe zdarzenie.

- Nie mamy żadnych wiadomości - zakończyła — poza tym, to pan Nettlebed przysłał nam słówko o dziewiątej, że Jason, pan Finch i Wiske musieli wszyscy wejść do jaskini, bo widzieli ich ślady na piasku.

Obecnie udanie się za nimi jest niemożliwe, bo deszcz... deszcz spowodował zalanie. Zaraz gdy opadnie...

Tu Laurel wybuchnęła nowym łkaniem, co spowodowało, że admirał rzekł pokrzepiająco:

- No, no, kociaku, po co zaraz taki rwetes? Deszcz tutaj już ustał i równie dobrze mógł ustać na północy. Wyciągniemy Jasona całego i zdrowego. Wycisnął pocałunek na policzku Laurel.

- Bądź dobrą dziewczynką i przynieś mi drugi płaszcz

z szafy. Ten jest całkiem mokry. A ty, Amelio, kochanie, nalej mi szklanek brandy, bym się rozgrzał.

Gdy jego niewiasty odeszły, spełnić te polecenia, sir William powiedział cicho:

- Serena, czy w Stubbleigh jest lekarz?

- Doktor Shotton pojechał razem z panem Nettlebedem - odparła Serena.

- Dobrze. Widzę, że znalazłem dzielnego zastępcę w twojej

osobie, moja droga - westchnął. - Bóg jeden wie, co opętało chłopca, że popełnił takie szaleństwo.

— Myślę, że miał nadzieję znaleźć skarb Merlina. Gdy Crosby opowiadał o tym tamtego wieczoru, Jason cały zamienił się w słuch.

— To gagatek - powiedział Admirał zgryźliwie. - Jeśli coś się przytrafiło Jasonowi, Crosby odpowie mi za to.

Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, Laurel wpadła biegiem do pokoju, a za nią lady Carcy, niosąc kieliszek brandy i srebrną flaszkę, którą wsunęła do kieszeni jego płaszcza.

— Tego nigdy za wiele — pochwalił admirał.

Włożył płaszcz, opróżnił kieliszek, pocałował żonę, wesoło pomachał córce i siostrzenicy i pospiesznie poszedł na dziedziniec stajni.

W Kotle Merlina, Hektor spojrział na zegarek.

— Dziesięć po jedenastej — powiedział.

— Może być, że stanął — rzekł Wiskc.

Nic sposób było określić, która godzina, bo ich małą wysepkę światła otaczały całkowite ciemności. Noc wydawała się nic mieć końca. Było bardzo zimno.

Jason, z opatrzonymi i przewiazanymi ranami, leżał między nimi, otulony w koc. Ocknął się na krótko, ale znów zaczął majaczyć, rzucając się, przekręcając i mamrocząc niezrozumiale. Czasami otwierał oczy i patrzył na nich, ale, nie rozpoznawał ich. Miał wysoką gorączkę i Hektor zmoczył chustkę w lodowatej wodzie strumienia i umieścił ją na czole chłopca, co zdawało się przynosić mu jakąś ulgę.

— To wstrząs — powiedział Hektor. — Ma prawdopodobnie piekielny ból głowy.

Ani jemu ani Wiske'owi nie chciało się wcale spać. Obserwowali Jasona, wezbraną wodę, jak wirując przepływała, zjedli chleb z serem i wypili trochę wina. To ich trochę rozgrzało i natchnęło Hektora, by postawił pytanie, które nie dawało mu spokoju.

— Wiske, jak myślisz, dlaczego Jason tu przyszedł?

Przed kilkoma godzinami Wiske zbyłby go jakąś wymijającą odpowiedzią, ale teraz popatrzył mu prosto w oczy i powiedział:

— Po skarb, a jakże.

- On nie istnieje, człowieku. To tylko legenda.
- Eh, my znaczy to wiemy, ale my to dorosłe ludzie. A chłopak w tym wieku tak i wierzy, w to, co chce.
- Powiedział mi raz, że gdyby miał pieniądze, sprowadziłby iwoją mamę do domu, do Kettleby.
- Jego mama nie żyje.
- Piggott mówi, że żyje.

Wiske obrócił głowę na bok i splunął do kałuży u swych stóp.

- Piggott to łgarz. Jakby ja miał co do tego, to by jego noga tu więcej nie powstała. Jużem mówił sir Williamowi, a to i nie raz, aleć on nie chce posłuchać. Może być, że usłucha teraz.

Wiske przerwał i powiedział powoli.

- Może być, powie pan naszemu panu, sir, co by on wyrzucił Piggotta. Może być, co bynajmniej pana posłucha.
- Niewielu panów przyjmuje rady od guwernerów, Wiske. Wiske uśmiechnął się chytrze.
- Może być, co pana posłucha - powtórzył.

O czwartej nad ranem Jason otworzył oczy i skarżył się na pragnienie. Wiske dał mu wody z flaszki z koszyka. Chłopiec wypił chciwie, ale prawie natychmiast chwyciły go torsje. Gdy minęły, Hektor ułożył go znów na kocu.

- Leż spokojnie, Diomedesie! Nieźle oberwałeś.
- Pan Finch? - zdumione spojrzenie Jasona przesunęło się od Hektora do Wiske'a, a następnie błędziło po tonących w cieniu kamiennych skałach, które ich otaczały.
- Jesteśmy w Kotle Merlina - powiedział Hektor. -Pamiętasz?
- Tak - wyszeptał Jason. Zmarszczył brwi. - Głowa mnie boli.
- Już będzie lepiej. Śpij.

Przez chwilę Jason milczał. Potem powiedział:

- Klejnoty. Znalazłem je. Diamenty i rubiny, ale rozwiały się, gdy miałem ich dotknąć.
- Nie były prawdziwe, zrozum. To tylko kryształy. Jason z wysiłkiem starał się usiąść.
- Obiecałem Piggottowi.. Piggott prosił mnie...
- Piggott - obiecał Hektor - dostanie to, o co prosił. Jason westchnął.

- Chce do domu.

— Jutro pojedziemy do domu. Teraz musisz odpocząć. Powieki chłopca zamrugały i opadły. W ciągu paru sekund zapadł w niespokojny sen.

Wziąwszy zapaloną świecę, Hektor poszedł sprawdzić poziom strumienia. Powoli opadał. Kamienny most był prawie cały widoczny, wir pod wodospadem zmniejszył się, woda z plamami piany przepływała przez tunel.

Wróciwszy na szczyt schodów, usiadł koło Wiske'a.

— Opada, ale wciąż jest za wysoka, byśmy mogli przenieść Jasona. Musimy poczekać do rana.

Wiske spojrzał koso na ciemność dokoła.

— A jeśli znów się rozpada? Hektor wzruszył ramionami.

— Jeśli potrafisz się modlić, to wymódl wielką suszę. Później Hektorowi zdano wiele relacji z tej przygody, tak jak widziana była oczyma tych, którzy czekali przy ogromnym wejściu do jaskini, do Kotła Merlina; jak ratujący obserwowali z lękiem i udręką wezbraną wodę, przekonani, że do tego czasu wszyscy w drugiej jaskini musieli stracić życie; jak sir William skulił się u wejścia do tunelu, godzinami nie odzywając się do nikogo; jak pan Nettlebed i doktor Shotton cicho omawiali, co trzeba zrobić, by wydobyć uwięzionych mężczyzn, żywych czy umarłych; jak, kiedy wstał świt i widać było światło słoneczne na szczytach okolicznych wzgórz, wielkie hurra! wyrwało się z piersi zgromadzonych; jak, gdy poziom wody w strumieniu zaczął opadać, dopiero połączone siły Crosby'ego Nettlebeda i oberżysty powstrzymały admirała do runięcia jak długi do wody, gdy usiłował dostać się do syna.

Własne wspomnienia Hektora z wyjścia z jaskini były pogmatwane, gdyż ratujący i ratowani spotkali się w połowie tunelu i było tak wiele krzyku, uścisków, wysławiania dobrego Boga za jego miłosierdzie, a Hektora i Wiske'a za męstwo, tak wiele gratulacji dla Jasona, który ledwo ocalał, że niemożliwe było myśleć logicznie.

To, co pozostało mu w pamięci, to widok twarzy sir Williama, gdy porwał syna w objęcia. Przez moment starszy pan nie mógł wydobyć z siebie słowa; lecz potem skinął

Wiske'owi i Hektorowi, którzy stali ubłoceni i powiedział cicho:

- Niech was obu Bóg błogosławi. Porozmawiamy później.

Doktor Shotton zbadał szybko Jasona i oświadczył że bardziej ucierpiał on wskutek szoku i zimna, niż od ran, I pospiesznie załadował sir

Williama i chłopca do własnego powozu, aby mógł mieć pacjenta na oku podczas podróży powrotnej do Kettleby.

Hektora i Wiske'a zabrał pan Nettlebed, a Crosby'ego odkomenderowano, by przyprowadził powóz Careyów do domu.

Hektor był zbyt zmęczony, by martwić się, jak Crosby da sobie radę z powożeniem siwkami. Opierając głowę o skórzane obicie porządnego i

stabilnego powozu pana Nettlebeda, oddał się przyjemnym

oczekiwaniom na gorącą wodę, suche odzienie I solidny posiłek.

## Rozdział 142

Jasona położono do łóżka w gościnnym pokoju, przylegającym do pokoju rodziców. Hektor poproszony następnego ranka o przybycie, gdyż chciano zobaczyć, jak się miewa, zastał lady Carey i doktora Shottona rozmawiających po cichu. Lady Carey od razu wyciągnęła do niego obie ręce.

- Panie Finch, tak się cieszę, że pana widzę. Nie podziękowałam panu dostatecznie wczorajszego wieczoru. Słowa nie mogą wyrazić tego, co czuję. Sir Wiliam i ja staliśmy się na zawsze pańskimi dłużnikami. Jako, że Hektor zaczął mamrotać słowa zaprzeczenia, z łoża pod baldachimem odezwał się niecierpliwy głos, wołając:

- Sir? Czy to pan?

Hektor podszedł i stanął obok łóżka. Jason siedział oparty o poduszki. Jego twarz była bardzo blada, ale z oczu nie wyzierała już gorączka. Powiedział łagodnym głosem:

- Dziękuję, pani Finch, za uratowanie mnie. Zupełnie nie miałem racji, idąc w tamto miejsce. To tylko w nadziei...

- ...znalezienia skarbu. Nie rozmyślaj o minionych błędach, Diomedesie. Myśl o świetlanej przyszłości.

- Ale pan będzie tutaj? Papa mówił...

- Przenosicie się już wkrótce do Londynu, tak sędzę...

- To już pana nie zobaczę!

- Dlaczego nie? Londyn nie jest tak rozległy, by przyjaciele nie mieli się kiedyś spotkać.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Zamierzam chlubić się tobą, jako moim najlepszym uczniem. Jason zachichotał i mówiłby dalej, gdyby lady Carey zdecydowanie nie powiedziała, że nie wolno mu się męczyć.

- Ale nie wyjedzie pan, nic mi nie mówiąc? - zapytał niespokojnie, a Hektor uśmiechnął się do niego.

- Na pewno nie. A teraz zrób, co ci mama każe i staraj się zasnąć. Wstąpię po południu, by zobaczyć, jak się miewasz.

Pojawił się lokaj, by powiedzieć, że podstawiono powóz doktora Shottona. Doktor pożegnał się, wziął torbę, a potem zadziwił Hektora, mówiąc nagle.

- Panie Finch, na słówko na osobności, jeśli pan pozwoli? Nie odezwał się, póki nie zeszli w dół po schodach, ale na drodze przed domem zwrócił twarz wprost ku Hektorowi.

- Mam nadzieję, panie Finch, że zrobi pan to, co powiedział. Mam nadzieję, że nie zamierza pan zniknąć z życia chłopca?

Jako, że Hektor patrzył na niego bez słowa, doktor powtórzył:

- Ufam, że będzie go pan widywał, od czasu do czasu?

- To będzie zależeć od decyzji sir Williama, jak sądzę w głosie Hektora była wyraźna ostrość, ale doktor się nie zraził.

- Jason ma dla pana najwyższe uznanie - powiedział. Naprawdę, uważa pana za bohatera. To nie jest silne dziecko.

Jeśli się przekona, że go pan oszukał, będzie to dla niego Amicrtelny cios i może odbić się to na jego zdrowiu. Niech pan wybaczy, że mówię tak otwarcie, sir. Uważam Careyów za przyjaciół, nie tylko za pacjentów. Hektor nie mógł pozostać obojętny wobec takiej szczerości i uśmiechnął się.

- Mają szczęście w obu przypadkach. Do widzenia, doktorze Shotton i dziękuję panu za radę.

Doktor odjechał z miną człowieka, który wie, że spełnił swój obowiązek. Zamiarem Hektora było iść, porozmawiać z Wisicie<sup>^</sup> i miał właśnie obejść dom, kiedy uświadomił sobie, że sir William obserwuje go z okna gabinetu.

Starszy pan stal, jak musiał często stawać na mostku swego okrętu; nogi w rozkroku, ręce założone do tyłu; oczy wytrzeszczone, by rozpoznać czy zbliżający się statek był przyjacielski czy wrogi.

Gdy Hektor podniósł rękę w pozdrowieniu, ta waleczna postawa znikła. Pochylając się do przodu, sir William podniósł dolną część okna i oparł ręce na parapecie.

- Dzień dobry, lordzie Hektorze - powiedział.



## Rozdział 22

Proszę usiąść, milordzie - powiedział admirał kilka minut później, kiedy wprowadził Hektora do swej kryjówki. - Jadł pan śniadanie, prawda? To dobrze. Mam nadzieję, że zapach tytoniu panu nie przeszkadza. To jedyny pokój w całym domu, gdzie wolno mi zakurzyć i obawiam się, że kotary przesiąknięte są dymem.

Usiadł na krześle na przeciw Hektora i powiedział kąśliwie:

- Wyznaję, że nie byłem pewny, jak doprowadzić do tego spotkania. Jako pracodawca mam prawo wezwać pana Fincha, kiedy zechcę i w dowolny sposób; jako gospodarz muszę uważać,' by nie sprawić kłopotu tak znakomitemu gościowi, jak lord Hektor Wycombe z Fontwell.

Szczerze mówiąc, przypadek i doktor Shotton sprawili, że wpadł pan w moje sidła.

- Sir Williamie - zaczął Hektor - jest coś, co muszę panu powiedzieć...

Admirał podniósł rękę.

- Proszę pozwolić, bym ja mówił pierwszy. Zeszłej nocy, lordzie Hektorze, ocalił pan życie memu synowi. Wiske opowiedział mi, jak narażał się pan na niebezpieczeństwo, by wyrwać J asona ze śmiertelnej pułapki. Nigdy nie będę się mógł panu za to wypłacić, ale chcę panu podziękować z całego serca. Pragnę, by pan wiedział, że gdybym mógł kiedykolwiek wyświadczyć panu przysługę... jakkolwiek przysługę... proszę tylko powiedzieć słówko.

- Naprawdę, sir, proszę mi nie dziękować, czy... czy czuć się w jakiś sposób moim dłużnikiem. To ja winienem naprawić to, że przybyłem do pańskiego domu pod fałszywym pretekstem.

- Wypełnił pan warunki umowy. Był pan dla Jasona znakomitym guwernerem.

- Przecież nie o to chodzi. Nadużyłem pańskiego zaufania. j Admirał wybuchnął głośnym śmiechem.

- A dlaczego pan przypuszcza, że panu ufałem? Nie pokładam łatwo zaufania w kimś lub czymś!

- Zatem, czy mogę spytać, dlaczego mnie pan zatrudnił?

- Bo chciałem się na panu poznać. Podejrzywałem, że może pan węszyć dla królewskich celników, w sprawie akcyzy. Oczywiście, było to zanim się dowiedziałem, że urodził się pan w purpurze i nie musi zarabiać na życie.

- A kiedy się pan dowiedział, sir?

- No cóż, zaraz tego dnia, kiedy postawił pan pierwsze kroki w Kettleby. To mój teren, lordzie Hektorze. Niewiele się tu dzieje rzeczy, o których bym nie usłyszał. Jimmy Wraggc uprzedził mnie, że jakiś nieznajomy w Siedmiu Gwiazdach wypytał się o mnie; a gdy się pan tu zjawił z tą diabelnie mętną opowiadką o tym, że szuka pan pracy po Bumperze, wysłałem Wiske'a, by zbadał sprawę. Siostra Wiske'a jest żoną karczmarza z Cap and Bells, w Nether Kettleby. Powiedziała Wiske'owi, że lord Hektor Wycombe i pan Fryderyk Lychgate zamówili pokoje w gospodzie i uraczyli Ebenezera Bumpera kolacją. Nie trzeba geniusza, by stwierdzić, że Hektor Wycombe i Hektor Finch to jedna i ta sama osoba.

- A jednak pan nic nie powiedział! Pozwolił mi pan kontynuować oszustwo! Admirał wzruszył ramionami.

- A czemu by nie? - powiedział słodziutko. - Pańskie referencje były prawdziwe, dobrze pan wypełniał swoje obowiązki, a Jason zapalał do pana sympatią. To było jak nowa era, powiadam panu! Sprawiało mi taką przyjemność widzieć, że jest szczęśliwy, no i przyznaję, że podniecił pan moją ciekawość. Ciężko mi było wytrzymać, żeby nie zapytać wprost, dlaczego chce pan uchodzić za pana Fincha.

- Ze wstydem wyznaję, że chodziło o zakład - Hektor wyjaśnił historię swego zakładu z Hubertem, opowiedział o spot-

kaniu z rozszlochany Bumperem i swej impulsywnej decyzji, by ubiegać się o wolną posadę.

Sir William chichotał z aprobatą, ale pod koniec rzucił Hektorowi przenikliwe spojrzenie.

- Według tego, co pan powiedział, milordzie, założył się pan, że przez tydzień będzie zarabiał na swe utrzymanie. Ten okres już dawno upłynął. Dlaczego od razu nie wyjechał pan z Kettleby?

Hektor napotkał twarde spojrzenie jego czarnych oczu.

- Ponieważ - powiedział - przekonałem się, że Jason jest w niebezpieczeństwie.

- Niebezpieczeństwie? Co pan ma na myśli, jakim znowu niebezpieczeństwie?

- Niebezpieczeństwie, że ktoś go nabiera, iż odszuka jego matkę.

- Matka Jasona nie żyje, milordzie. Umarła we Francji, w 1816.

- Nie, sir Williamie. Oficjalne źródła mówią, że to pokojówka umarła. Pańska żona przeżyła tyfus.

Przez moment admirał wpatrywał się w Hektora bez słowa. Potem zerwał się na równe nogi, a jego twarz pokryła się purpurą:

- A więc jednak jest pan przeklętym szpiegiem! Przybył pan tu szpiegować mnie i wścibiać nos w sprawy, które pana nie dotyczą. Kto pana nasłał? Odpowiadaj pan!

Hektor potrząsnął głową.

- Jeśli, jak pan mówi, pana pierwsza żona nie żyje, to jak to się dzieje, że Piggott przywozi Jasonowi listy od niej?

- Pan kłamie, próbuje mnie wystrychnąć na dudka...

- Staram się dociec prawdy, sir Williamie. Przed chwilą powiedział pan, że nikomu nie ufa, a jednak ma pan zaufanie do tak zdradzieckiego łajdaka, jak Piggott...

- Piggott nie jest zdrajcą, służył królowi i ojczyźnie, jak ja!

- A teraz służy każdemu, kto mu zapłaci.

- Co z tego? Jeśli przywiezie trochę wina, czy rolkę lub dwie jedwabiu, jaki to wstyd?

- Nie mówię o kontrabandzie. To, co Piggott przemyca, jest daleko niebezpieczniejsze. Kilka dni temu próbował sprzedać Jasonowi medalion, zawierający portret pana zmarłej żony i list

od niej. Jason powiedział, że otrzymał cztery takie wiadomości, w ciągu ostatnich lat.

- Pan kłamie! On by mi powiedział.

- Czy rzeczywiście, sir? Czy ryzykowałby, że zniszczy pan listy i przegna Piggotta?

Admirał opadł na krzesło.

- To niemożliwe — zamruczał. — Chłopak ma tylko kieszonkowe.

Dlaczego Piggott ryzykowałby utratę mojej życzliwości dla paru giwnei? Hektor postanowił zaryzykować.

- Pan mu płaci, jak rozumiem, by miał na oku pewnych ludzi we Francji? Jako, że starszy pan nie odpowiadał, Hektor nastawał.

- Czy nie jest tak, że Piggott jest pańskim agentem?

- Mam... pewne interesy. On ich dla mnie dogłąda.

- A teraz on ciągnie pieniądze z tych „interesów”, tak jak od pana.

Jako, że sir William patrzył nań skamieniały, Hektor powiedział gwałtownie:

- Nie rozumie pan, człowieku? Piggott oszukał pana, najokrutniej obszedł się z pana synem! Nie ma już miejsca na półprawdy, pan musi mi powiedzieć wszystko.

Admirał wziął głęboki wdech i oparł ponownie głowę o oparcie. W końcu powiedział:

- To prawda, że moja żona przeżyła tyfus. Rozgłosiłem, że umarła, by ukryć fakt, że uciekła z tym przeklętym Francuzem... szulerem, zwykłym awanturnikiem. Nie mogłem pozwolić, by moje dzieci dowiedziały się, że ich matka nie była w niczym lepsza od dziwki.

Georgina była o wiele lat młodsza ode mnie. Piękna, lekkomyślna, przyzwyczajona by być w centrum zainteresowania. Gdy przyjechaliśmy do Marsylii, byłem zbyt zajęty, by poświęcić jej należyłą uwagę. Szukała tego wszędzie dokoła. Ten człowiek tytułował się comte Etien de Rennes. Służył z odznaczeniem w armii napoleońskiej, ale był skończonym szubrawcem. Wydał wszystkie swoje pieniądze i zajął się hazardem oraz żerowaniem na bogatych kobietach. Został kochankiem mojej żony. Byli dyskretni, nic nie wiedziałem o romansie. Potem w porcie wybuchła epidemia tyfusu. Jason i pokojówka zarazili

się. Chciałem, by Georgina pojechała z nimi do hospicjum, do uzdrowiska, sądząc, że tam będzie bezpieczniejsza. De Rennes przekonał ją, by porzuciła dziecko i pojechała z nim do Paryża. I Siostry przysłały mi list, który zostawiła. Pospieszyłem do hospicjum, by być przy Jasonie. On wyzdrowiał, a pokojówka umarła i została pochowana w klasztorze. Moja droga Amelia, która opiekowała się w tym czasie Laurcl, przejechała całą Francję i zabrała Jasona do domu. Wkrótce pospieszyłem za nią i ogłosiłem, że moja żona umarła. Ludzie mi uwierzyli.

- Ale ona nie umarła, sir Williamie. Napisała do Jasona, mówiąc, że go kocha i pewnego dnia wróci do domu.

- Napisała, tak. Jason pokazał mi ten list. Powiedziałem mu, że był sfalszowany, że to sztuczka łajdaków, którzy chcieli wyciągnąć ode mnie pieniądze. Kazałem mu o tym wszystkim zapomnieć. Napisałem do mej żony, by ją ostrzec, że jeśli jeszcze raz spróbuje skontaktować się z moimi dziećmi, oddam ją w ręce i sprawiedliwości. Oto cała historia, lordzie Hektorze.

- Nie całkiem, sir. Pan się ożenił powtórnie. Jeśli pańska żona wciąż żyje... - Ona nie żyje. Georgina zmarła w Paryżu w 1818. Przez dwa lata cierpiała nędzę, zmuszona finansować pobyt swego kochanka w domach gry, żyjąc z dnia na dzień, ścigana przez natrętnych wierzycieli, wyklęta przez przyzwoite towarzystwo, odcięta od krewnych, znajomych i rodziny. Zapadła na suchoty i śmierć przyniosła jej wyzwolenie na jesieni tamtego roku. Dokumenty pokażą, że mówię prawdę.

- A co z de Rennescm?

- Ten łotr napisał mi o jej śmierci. Starał się wyłudzić ode mnie pieniądze na jej pogrzeb, jak powiedział. Pojechałem do Paryża, spotkałem się z nim i dałem mu jasno do zrozumienia, że nie wyciągnie ode mnie złamanego grosza, teraz ani nigdy. Wyprawiłem Georginie przyzwoity pogrzeb i wróciłem do Anglii.

- Czy od tamtej pory miał pan wieści od de Rennesa?

- Nie. Ale nie żebym przywiązywał wielką wagę do jego milczenia. Tacy szubrawcy nigdy nic rezygnują.

- Więc posyła pan Piggotta, by go śledził.

- Tak. Przywozi mi raporty, ilekroć przyjeżdża do Anglii. Admirał przesunął ręką po twarzy.

- Nie śniło mi się, że mnie oszuka. Nieraz go osłaniałem w przeszłości. No cóż, gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Admirał wyprostował ramiona i mówił z dawną werwą.

- Poślę Piggotta do wszystkich diabłów, nie ma obawy. Rozmówię się otwarcie z lady Carey, a także z dziećmi - spotkał się wzrokiem z Hektorem. - Kochają mnie i wiedzą, że ja ich kocham. Zrozumieją, że chciałem jak najlepiej.

Hektor nie odpowiedział. Pomyślał, że o ile lady Carey i Laurel mogły zrozumieć motywy, którymi kierował się sir William, Jason niełatwo doszedłby do siebie po zniweczeniu przedmiotu jego marzeń. Głośno zaś powiedział:

- W obecnej sytuacji pewnie pan woli, żebym sobie poszedł, gdzie pieprz rośnie. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli opuszczę Kettleby dziś po południu. Pocztowy dyliżans może mnie zabrać do Leicester...

- Nie ma mowy. Mój powóz jest do pańskiej dyspozycji.

- Dziękuję. Zanim odjadę, chciałbym prosić pana o pozwolenie powiedzenia Jasonowi, kim jestem i dlaczego wplątałem się w tę nedorzeczną sytuację. Nie chciałbym, by były między nami jakiegokolwiek nieporozumienia.

- Jak pan sobie życzy - Admirał wstał. - Powtarzam, lordzie Hektorze, jestem panu zobowiązany za niezliczone usługi, jakie oddał pan mnie i mojej rodzinie. - Nagle oczy jego zabłyśły. - Mam nadzieję, że wybaczy mi pan moje oszustwa, jak ja wybaczam pańskie.

Hektor powstał również i uściśnął wyciągniętą dłoń.

- Oczywiście. Wierzę, że spotkamy się wkrótce w Londynie.

- Wątpię. Jesteśmy z różnych światów.

- Mój świat - powiedział Hektor - jest tam, gdzie postanowię, a ja na pewno nie zapomnę Kettleby i przyjaciół, których tu poznałem. -

Uśmiechnął się. - Poza tym, będę potrzebował referencji, by pokazać bratu, wspaniałych referencji, jeśli pan tak łaskaw, w których stwierdza się, że pan Hektor Finch doskonale wypełniał swe obowiązki guwernera i poleca się go z całą mocą wszelkim następnym pracodawcom.

Opuściwszy gabinet admirała, Hektor przekonał się, że każdy z domowników znał jego prawdziwą tożsamość. Jasne było, że języki poszły w ruch w pomieszczeniach dla służby i mógł tylko

mieć nadzieję, że wielki świat nie dowie się wkrótce o krótkiej, lecz burzliwej karierze pana Fincha.

Na szczęście, większość służby Careyów miała pozostać w Kettleby, a Wike, który miał jechać z nimi do Londynu, szybko dał jasno do zrozumienia, że nie zamierza roznosić plotek.

Pozdrowił Hektora skinieniem głowy i spokojnym:

- Dzień dobry, milordzie - a gdy Hektor próbował zacząć jakieś wyjaśnienia, przerwał je szybko, szczerząc zęby.
- Toć na miłość boską, nie głupki z nas. Nie takie głupki, na jakich wyglądamy, tu w tych stronach - odłożył uprząż, którą doprowadzał do porządku i spojrzął prosto na Hektora. - Słyszał żem, co pan rychło odjeżdża?
- Tak, dziś po południu.
- Chłopak będzie okrutnie tęsknić za panem.
- Zobaczą go w mieście.

Wiske przyjrzał się Hektorowi bez złudzeń. Wiedział co nieco o Londynie i jak się rzeczy miały w wyższych sferach. Nic będzie za wiele czasu, pośród natłoku spraw, dla jedenastolatka.

- Ten Piggott - powiedział. - On wróci.
- Sir William zamierza go przepędzić.
- On wróci - powtórzył Wiske.

Hektor sięgnął do kieszeni po bilet wizytowy i wręczył Wiske'owi.

- Oto mój adres w Londynie. Gdybyście zobaczyli, lub usłyszeli coś o Piggocie czy Lavalu, zaraz dajcie mi znać.

Czoło Wiske'a rozpogodziło się.

- Tako się robi, milordzie, i dziękuję panu.

Później tego samego wieczoru, sącząc pół kwarty piwa w Siedmiu Gwiazdach, Wiske poinformował pijących z nim kompanów, że lord Hektor Wycombe, prócz tego, że odważny do szpiku kości i ma rękę do powożenia, to gentleman, który słyszy, jak trawa rośnie no i naprawdę równy chłop, jak złoto.

Molly Wragge z mężem, zamykając drzwi oberży po odejściu pijących, mieli zupełnie różne zdania o jego lordowskiej mości.

- A niech diabeł porwie tego wścipskiego gościa - rzekła

Molly gwałtownie, układając stos kufla na tacy. — Piggott nie musiałby się wynosić, gdyby pan Finch nic wścibiał tu nosa. Pan Wraggc gapił się na nią ospale.

- Co niby, że Piggott się wyniósł? Gdzie? Molly wzruszyła ramionami.

- A kto go wie? Admirał kazał, co by jego noga nigdy nie powstała w Kettleby. Pioruńska awantura była, ot co. Piggott zabrał cały towar. Ale cudacznie wyglądał, jakby zbzikował, z tymi tam swoimi ślepiami, co się świeciły jak kawały lodu.

- Nie łapię, co tam Finch miał z tym wspólnego.

- No, rusz-że mózgowicą, Wragge. To ten lordzik nagadał coś admirałowi, co by wyrzucił Piggotta. O, wiedział, - że on o sprawkach Piggotta, a jakże, i mnie chciał użyć, co by się wkręcić, alem ja to wszystko zmiarkowała, a tak. Powiedziałam Piggottowi, co by się miał na baczości. A teraz admirał to ukróci, skończy się, a razem z tym nasz zysk. — Nagle uderzyła ją myśl.—Nie myślisz chyba, co by starszy pan uwiadomił sędziego, co? Jakże będzie?

- Aaale! Sam w tym siedzi za głęboko. Przyczaim się, będziem siedzieć cicho i wszystko się uspokoi.

- Piggott nie przycichnie - powiedziała Molly z przekonaniem. - Okrutnie się rozwścieczył, oj, to, to. Patrzył na dwór, pięści zaciskał, wygrażał i się przysięgał, że wyrówna te rachunki z procentem. - Wstrząsnęła się. - Powiadam ci Wragge, co bym nie chciała być w skórze sir Williama, zaprawdę, że co to, to nie!

Godzinę później Hektor wkroczył do sypialni Jasona i zastał go patrzącego gniewnie na tacę przysmaków, przysyłanych przez kucharkę. Nie podniósł głowy, gdy Hektor wszedł.

- No cóż, Diomedesie - powiedział Hektor — jak ci leci? Jason rozkruszył kawałek chleba.

- Papa mówi, że pan wyjeżdża.

- Tak, czas na mnie.

- Bo jest pan lordem?

- Kto ci to powiedział?

- Ellen i wszyscy. Wszyscy mówią, że przybył pan z powodu zakładu.

- Tak, ale zostałem z własnego wyboru.

- Powiedział pan, że zostanie, zanim przeniesiemy się do



Londynu. To będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Dlaczego musi pan jechać?

- Okoliczności się zmieniły, Jasonie.

- Ale nie ja — oczy Jasona wypełniły się łzami. — Ja się nigdy nie zmienię. - Popatrzył oskarżycielsko. - Miał mnie pan nauczyć powozić! Był pan moim przyjacielem!

- I wciąż jestem i dlatego musisz mi zaufać, że nie porzucę cię. Co do lekcji powożenia, nie widzę powodu, by tego nie kontynuować.

Jason usiadł wyprostowany.

- Naprawdę sir? Nic nabiera mnie pan?

- Nie. Ale pod pewnymi warunkami.

- Jakimi? Zrobię, cokolwiek mi pan powie.

- Przeciwnie, zrobisz wszystko, co ci powie ojciec, a jeśli będzie przyjęty nowy guwerner, będziesz go traktował z szacunkiem. Żadnych kawałów, żadnego obijania się. Zrozumiano?

- Tak, obiecuję. Kiedy zaczniemy lekcje?

- To będzie zależec od zobowiązań, które mam obecnie. Dam ci znać.

- Ale jak? Jak mnie pan znajdzie?

- Pod numerem dwunastym, na Brenton Street, bo ten dom wynajął twój ojciec w tym sezonie. Ja mieszkam zaraz za rogiem. - Hektor zmierzwił Jasonowi włosy. — Au revoir, Jasonie... i zjedz swój obiad. Potrzeba siły i mięśni, by powozić pełnej krwi zaprzęgiem.

Wyszedł z pokoju, a Jason z wyrazem szczęścia na twarzy, chwycił łyżkę i począł z zapalem zajadać.

## Rozdział 23

Hektor nie spotkał żadnej z pań tego ranka. Przypuszczał, że teraz, kiedy znały całą historię jego oszustwa, wołały go unikać. Zdecydował się opuścić Kettleby bez formalnego pożegnania i napisać list z przeprosinami do lady Carey, gdy dotrze do miasta.

Zjadł samotnie obiad i wkrótce potem Sudbury powiadomił go, że powóz oczekuje na niego przed głównym wejściem. Gdy opuścił dom, zdziwił się, widząc pannę Osmond, stojącą na schodach w takiej postawie, jakby przed plutonem egzekucyjnym. Dygnęła lekko Hektorowi i wręczyła mu paczkę, owiniętą w papier.

— Mój wuj prosił, bym to panu oddała - powiedziała. - Prosi o wybaczenie swej nieobecności. Jest teraz przy Ja-sonic.

— Rozumiem - Hektor wsunął paczuszkę do kieszeni swego podróżnego płaszcza i wyciągnął rękę. - Do widzenia, panno Osmond. Mam nadzieję, że wkrótce spotkamy się ponownie w Londynie.

Serena popatrzyła mu prosto w oczy.

— Nic jadę do Londynu, lordzie Hektorze.

— Och? Dlaczegoż to? Zrozumiałem, że zamierzała pani wejść w wielki świat z panną Carey?

Potrząsnęła głową.

— Moje plany uległy zmianie. Dostałam list od matki w ze-

szłym tygodniu. Obrzydły jej zagraniczne pobyty u wód i powraca do Anglii. Życzy sobie, bym pojechała z nią do Brighton.

- Co za szkoda - uśmiechnął się. — Pani obecność rozświetliłaby nasze monotonne życie.

Panna Osmond nie odpowiedziała na komplement. Znow wykonała sztywny dyg, obróciła się i uciekła do domu.

Hektor patrzył na jej odejście z pewną niechęcią. Co za dumne, uparte stworzenie, nie zauważyła gałązki oliwnej, kiedy miała ją przecież tuż pod nosem! Jakoś im się układało, gdy Jason był w niebezpieczeństwie. Teraz znow zadzieriała nosa. Zatem niech tak będzie. Było mnóstwo dziewcząt, tak samo ładnych i daleko sympatyczniejszych - bliżej od domu. Panna Osmond mogła iść do diabła, tyle o nią dbał.

Podniósł wzrok na fasadę dworu i zobaczył admirała z Ja-donem, stojących w oknie sypialni. Obaj skinęli mu, a Hektor uniósł rękę w pozdrowieniu.

Woźnica podszedł, by otworzyć drzwi powozu. Hektor wsiadł, podniesiono stopnie i ekwipaż potoczył się naprzód.

Skoro tylko przejechali przez bramę, przypomniał sobie o paczce, spoczywającej w jego kieszeni. Otworzywszy ją, znalazł dziesięć złotych gwinei - zapłatę za cały miesiąc oraz świadectwo, opiewające jego umiejętności jako guwernera, zaan-KUŻowanic w pracę i godne podziwu osobiste zalety pana Hektora Fincha.

Serena wróciła do domu srodze zmieszana. Część jej umysłu zdradziecko przywoływała obraz pana Fincha, cierpliwie uczącego Jasona powozić, czy gawędzącego swobodnie z lady Carey lub /wracającego ironiczne spojrzenie na idiotyzmy Crosby'ego Nettlebeda.

Gdy wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się tak ciepło, poczuła, że coś ścisnęło ją w gardle. Chciała otworzyć serce, przeprosić za to co było i zapytać, czy nie mogliby zostać przyjaciółmi.

Mimo to, jednocześnie ostrzegawczy głos przypominał jej, że Hektor Finch był oszustem. Przybył do dworu pod fałszywym pretekstem i oszukiwał ich, by po prostu wygrać zakład.

Bez wątpienia sądził, że jego wysoka pozycja i bogactwo upoważniały go do popełniania takich oszustw. Historia się

powtarzała. Już kiedyś raz dała się nabrać na przystojną twarz i gładkie maniery. Lucius miał taki sam zwycięski uśmiech, tę samą pewność siebie - i tę samą zdolność okłamywania tych, którzy mu ufali.

Serena ślubowała, że nigdy więcej nie da się oszukać, biorąc zwodniczy urok za rzetelną wartość, nigdy więcej nie narazi się na taki ból i poniżenie, jakie sprawił jej Lucius Radley.

Dobrze się stało, że musi wkrótce przenieść się do Brighton, tam mała będzie szansa spotkania jego lordowskiej mości.

List, który otrzymała od mamy był długi i pełen narzekań. Podróż po europejskich uzdrowiskach daleka była od udanej, pogoda brzydka, hotele bez żadnych wygod, a kuzynka Sybilla tak tęskniła za Londynem, że nie potrafiła mówić o niczym innym.

„Podróżowanie z taką osobą, która odbiera innym ochotę do zabawy” - pisała pani Osmond - „przekracza wszelką wytrzymałość. Natychmiast opuszczamy kontynent i jedziemy prosto do domu Sybilli na Charles Street. Pozostanę tam, dopóki nie zdołam znaleźć domu do wynajęcia w Brighton. Muszą być tam lekarze, którzy rozumieją, co dolega memu organizmowi. Nie mogę pozostać w Londynie, gdyż kurz i hałas, to więcej niż moje nerwy potrafią znieść; ani nie pojedę do Bath, na co nalega Sybilla, bo zdominowane jest przez klikę, która uważa, że może odgrywać Pana Boga, wobec każdego nowo przybyłego, który ośmieli się postawić stopę na ich świętej ziemi.

Jeśli uda mi się znaleźć mieszkanie w Brighton - a to oczywiście zależy od pana Guthrie, niebiosom tylko wiadomo, czy uda mu się znaleźć coś o tej porze roku - udam się tam niezwłocznie. Mam nadzieję, że ty, Sereno, nie będziesz aż tak zaślepiona blaskiem Sezonu, żeby opuścić mnie w potrzebie. Nawet, jeżeli Sybilla będzie mi towarzyszyć do Brighton, mała to pociecha dla kogoś, kto cierpi tak jak ja. Chociaż nic nalegam na twą obecność - nigdy nic byłam z tych, co gładzą na temat tego, co uważa się w świecie za powinność córki wobec schorowanej matki - możesz być pewna, że jest moją najszczerzą nadzieją, iż z serca będziesz mnie teraz wspierać.

O ile sobie przypominam, twój wuj William planował przeniesienie się do miasta, w końcu miesiąca. Sybilla zapewnia mnie, że śmiało możesz zamieszkać z nami na Charles Street, do

czasu, aż będziemy mogli wyjechać do Brighton. Proszę, napisz do mnie, skoro tylko otrzymasz tę wiadomość i powiedz, kiedy mogę spodziewać się, że cię ujrzę".

Gdy Serena przekazała ciotce wiadomości, zawarte w liście matki, lady Carey powiedziała, że oczywiście musi zrobić to, co należy; lecz później, rozmawiając z mężem, powiedziała otwarcie, że Hortensja Osmond jest samolubnym potworem, gotowym wyrzec się dla jedyne go dziecka szansy udanego zamążpójścia, byle tylko sobie dogodzić.

- Serena nigdy nie bywała w Sezonie - powiedziała. - Nigdy nie miała okazji spotkać gentlemana właściwego pokroju. Wiem, *ke* gdyby została z nami w mig ujrzelibyśmy ją szczęśliwie wręczoną; gdyż prócz tego, że jest dobrze urodzona, jest też burdzo ładna i ma przyzwoity własny dochód. - Zamyśliła się.

Oczywiście nie poślubiłaby jakiegoś tępego nudziarza. Serena wic, czego chce.

- Ognista z niej sztuka - zgodził się admirał. - Osobiście lubię trochę animuszu w dziewczynie, ale musi się nauczyć nieco powściągać swój język. - Zrobi to, jeśli w grę będą wchodziły jej uczucia. Ma mprawdę gorące serce i nigdy nie jest złośliwa dla tych, których kocha. Tak bym chciała, żeby lord Hektor... - Nie - rzekł sir William stanowczo. - Wybij to sobie głowy, Amelio. Wycombe'owie znajdują się u szczytu i możesz być pewna, że lord Hektor wybierze sobie narzeczoną spośród driewcząt, o błękitnej krwi. To już prawdopodobnie ustalone. Poza tym, Serena o niego nie dba. Miał krzyż pański z tą jędzą, biedaczek.

Lady Carey miała swój własny punkt widzenia na tę sprawę, lecz nie spierała się, a tylko powiedziała:

- Powiem Hortensji, gdy ją zobaczę, że Serena powinna tostać z nami w Londynie.

- Hortensja nie ustąpi - rzekł admirał ponuro. - Należy do łych, które dbają przede wszystkim o własną wygodę.

Po kolacji tego wieczoru admirał podniósł kwestię, na ile wspominać o pobycie jego lordowskiej mości we dworze.

- Przede wszystkim - powiedział - nie wolno nam wspominać o jakimkolwiek udziale Piggotta w tej sprawie. Bądźcie też łaskawi nie omawiać spraw naszej rodziny. To dotyczy nas

i tylko nas. Lord Hektor nic nie powie. Jest zbyt wielkim gentlemanem, by plotkować.

- Co do pobytu jego lordowskiej mości w naszym domu, idealnie byłoby o tym nie wspominać, ale obawiam się, że nie da się uniknąć rozgłosu. Za wicie osób o tym wie. Cokolwiek zrobimy, po jakimś czasie pewne fakty wyjdą na jaw, a gdy się to stanie, musimy być przygotowani na pytania ze strony wszelkiego rodzaju pospolitych, wścibskich ciekawskich.

Proponuję, co następuje. Będziemy milczeć tak długo, jak się da. Jeśli nas ktoś zaczepi, powiemy po prostu, że lord Hektor przybył do Kettleby i przebywał w mym domu przez kilka dni. Damy jasno do zrozumienia, że przybył w interesach i nic jesteśmy bliżej związani z jego lordowską mością. Jeśli jakiś śmiałek będzie jeszcze napierał o więcej szczegółów, odeślemy go do lorda Hektora. Mogę przysiąc, że nie ośmielą się go niepokoić!

Rozejrzał się wokół, czekając wsparcia, a lady Carey powiedziała łagodnie:

- Twój plan jest doskonały, mój drogi, ale zastanawiam się, czy uda się w odniesieniu do naszych bliskich sąsiadów. Kobieta taka jak na przykład Phoebe Nettled, z pewnością gotowa będzie pysznić się, nie bacząc na konsekwencje, że lord Hektor złożył wizytę w jej domu. To zupełnie ponad jej siły wyrzec się wymienienia jego nazwiska w rozmowie.

- Masz zupełną słuszność. Pomówię z Henrym Nettledem. Napomknę mu, że niezadowolenie jego lordowskiej mości, z powodu nieuważnej paplaniny, może być niebezpieczne dla kariery młodego Crosby'ego.

Myślę, że to zamknie pani Nettled usta.

Choć Careyowie pragnęli pojechać do miasta, skoro tylko Jason doszedł do siebie po swej przygodzie, nie było rzeczą prostą zamknąć jeden wielki dom i otworzyć drugi. Pewna część służby musiała pozostać w Kettleby, podczas gdy inni pojechali przodem, by przygotować wynajęty dom na Brunton Street. Zapasy żywności i inne potrzebne rzeczy musiały być dostarczone w oba miejsca. Ubrania należało spakować, konie wysłać etapami na południe, zapewnić nocleg w dobrym zajeździe na tę noc, którą towarzystwo miało spędzić w drodze, oraz załatwić

sprawy finansowe z rządcami, ekonomami, pośrednikami i bankierami. Crosby pierwszy w okolicy wyjechał do Londynu, gdzie kwaterował jego pułk. Przyjechał do dworu w przeddzień odjazdu i pozwolił sobie na pełne uczucia pożegnania, co doprowadziło Laurel do łez, a admirała do bezgłośnej furii.

Pan i pani Nettlebed zjawili się w trzy dni po ich synu, na cały tydzień przedtem zanim kawalkada Careyów wybierała się w drogę. Scrcny już nic było, wyjechała późnym środowym popołudniem do domu pani Sybilli Fortescue na Charles Street. Podczas gdy jej kufry i pudła wyładowywano z bryki bagażowej i wnoszono pod dach, odwróciła się, by podziękować ciotce i wujowi za całą ich życzliwość, jaką mieli dla niej podczas minionych miesięcy.

Lady Carey ucięła krótko, mówiąc z zapalem:

- No nie, nie mów tak, jak byśmy mieli się już nigdy nie spotkać! Nasz dom jest zaraz za rogiem i oczekujemy, że spotkamy cię mnóstwo razy podczas tego sezonu.

- Obawiam się... - zaczęła Serena, ale lady Carey uniosła dłoń.

- Nie trać nadziei, kochana. Zamierzam zatrzymać cię z nami, jeśli mi się uda. Twoja matka z pewnością dostrzeże zalety tego projektu, gdy jej to wyjaśnię.

Serena weszła do domu pocieszona, lecz nie przekonana. Czuła, że Brighton było jej przeznaczone, ale przynajmniej zdecydowana była dobrze się bawić w czasie, (jakiegokolwiek by był długości) który pozwolono jej spędzić w tym wielkim i ekscytującym mieście.

## Rozdział 24

Hortensja Osmond i Sybilla Fortescue miały ze sobą niewiele wspólnego, poza zainteresowaniem sprawami zdrowia. Wyglądały dokładnie jak swe przeciwieństwa, pani Osmond była niska, blada i bardzo chuda, podczas gdy jej kuzynka wysoka, otyła i czerwona na twarzy.

Do stanu bliskiego kalectwu doprowadził panią Osmond jej mąż, który był, oględnie mówiąc, skąpcem. W swej chęci oszczędzania pieniędzy żądał, by żona prowadziła wielki dom z rozległym ogrodem przy pomocy nielicznej służby i szczątkowego budżetu. Hortensja przekonała się, że jedyną ucieczką od tej niewdzięcznej pracy było jej własne łóżko.

Nauczyła się odtwarzać symptomy grypy, ataków żółciowych i migreny. Była również doskonałą artretyczką i mogła w razie potrzeby dostać palpacji, które zwykłemu obserwatorowi wydawały się zagrożeniem życia.

Zaabsorbowanie swym zdrowiem pani Fortescue było innego rodzaju.

Obserwując, jak jej mąż jadł i pił ile wlezie, aż do swej przedwczesnej śmierci, postanowiła wzmocnić swój organizm wszelkimi możliwymi środkami. Nie była, jak jej kuzynka Hortensja, kompletną kaleką.

Zajmowała się stanem swego zdrowia z poświęceniem i wigorem. Kapała się w gorących źródłach i wygrzewała na słońcu we Francji i we Włoszech. Próbowwała każdej nowej kuracji, na jaką natrafiła oraz ciągle poszukiwała jedzenia i napojów, produkowanych w dziwnych



miejscach, w niezwykle sposób, jako że uważała, iż lepiej napędzić żołądkowi stracha niż go zadowolić. Wierzyła, że uczestnictwo w życiu towarzyskim przynosi wielkie korzyści i brała udział w sporej liczbie eleganckich przyjęć, jak również bardzo wiele przyjmowała w domu. Zawsze zwracała się do pani Osmond per „biedna Hortensjo”.

- Biedna Hortensja - mówiła każdemu, kto chciał słuchać,  
- to straszliwe ostrzeżenie dla nas wszystkich. Nie je nic, prócz papki, nie uprawia gimnastyki, śpi przy zamkniętych wszystkich oknach, klnę się, że to zabiłoby mnie w ciągu tygodnia! Ale wciąż ją lubię, wicie, i cieszy mnie jej towarzystwo. My, wdowy, musimy trzymać się razem, jak powiadam! Mówiłam wam, o moim nowym lekarzu? Doktorze Straussie z Karlsbadu? Doradził mi dietę, składającą się z samych warzyw. Gotuje się na parze i zjada w postaci sałatki. Jak dla królika, prawdę mówiąc, chyba nic wytrzymam całej kuracji.

Gdy Serena wkroczyła do domu w środę, spotkała obie panie, oczekujące na nią w saloniku. Pani Fortescue gwałtownie powstała z krzesła, mocno objęła Serenę i powiedziała jej, że wygląda zdecydowanie słabowicie. Pani Osmond, która nie miała zamiaru pozwolić na obecność drugiej słabowitej osoby w rodzinie, podsunęła policzek do pocałowania i powiedziała, że bardzo dobrze jest widzieć jej kochanie w tak dobrym stanie.

- Ja, osobiście jestem całkowicie wyczerpana wszystkimi tymi zabawami i atmosferą miasta. Wyjadę do Brighton w momencie, gdy tylko znajdę odpowiedni dom. Pan Guthrie szuka, lecz bez skutku. Nigdy przedtem nie miałam takich kłopotów z wynajęciem. Być może powinnam zatrudnić innego pośrednika. To wszystko jest zbyt męczące.

Uśmiechnęła się pięknie. - Teraz ty tu jesteś, drogie dziecko, i pozostawię wszystkie te drobiazgi w twoich rękach.

- Porozmawiamy o tym jutro - rzekła pani Fortescue.

- Sereno, kochanie, jadamy wcześniej, około wpół do siódmej, u potem musisz nam opowiedzieć wszystko o swoim pobycie u Careyów. Jak się miewa moja droga Amelia? Zawsze tak uprzejma i słodka, tak bardzo chciałabym ją znowu zobaczyć.

Gawędząc beztrąsko, zabrała Serenę na wyższe piętro,

pokazała jej przeznaczoną dla niej sypialnię i pięknie urządzone, przylegającą doń, garderobę, zaklinając ją, by nie ubierała się pięknie, jako, że będą same na kolacji i prosząc, by zwróciła się do Maggie Simmons, gdyby potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. Uśmiechając się sprytnie, w końcu odeszła pośpiesznie, pozostawiając Sercnę, by mogła się zaznajomić z otoczeniem.

Sypialnia była obszerna i ładnie umeblowana, ściany pokrywała tapeta w małe kółeczka kwitnących kwiatów, podczas gdy sofę, krzesła i łóżko obszyto perkalcem, w podobny wzór. Zasłony z niebieskiego jedwabiu, podwiązane z obu stron, zwieszały się z dwu wielkich okien i można było przez nie dostrzec pokryte zielenią platany i eleganckie rezydencje przy Berkeley Square. Serena nie mogła dociec, czy dom lorda Hektora był również widoczny. Miała szczerą nadzieję, że nie. Chciała, by pozostawał poza zasięgiem jej wzroku i myśli.

Pociągnęła za sznur dzwonka i gdy pojawiła się młoda, schludna pokojówka, kazała jej opuścić zasłony i rozpakować kufer, w którym znajdowały się jej wieczorowe suknie. Umyła twarz i ręce, zmieniła suknię na inną, z liliowej krepy, pozwoliła, by Maggie ułożyła jej włosy i zeszła na dół.

Kolacja, podana w pokoju uchodzącym oficjalnie za jadalnię, była obfita, jako że pani Fortescue jako dobra pani domu, nie chciała narzucać gościom swych dietetycznych fanaberii. Podczas gdy ona jadła pół-ugotowaną fasolę i marchew, pani Osmond i Serena raczyły się gotowanym łososiem z salsefią i grzybami, a następnie kaczką, pieczoną z ziołami i pomarańczami, jak również wieloma przystawkami. Na drugie danie składały się omlety na słodko, pudding z ubitym kremem, ciasto z jabłkami oraz cieplarniane owoce. Pani Osmond tylko skubała jedzenie, ale Serena jadła z apetytem. Przyjemnie było być w tym domu, tak dobrze wyposażonym i tak dobrze zarządzanym. Zaczęła żywić nadzieję, że jej matka nie znajdzie zbyt szybko domu w Brighton i że być może ona sama będzie się dobrze bawić, przynajmniej podczas części sezonu w Londynie, przed wyjazdem na wybrzeże.

Podczas kolacji rozmowa toczyła się głównie wokół zakupów, jako że wszystkie trzy panie czuły potrzebę uzupełnienia

graderoby. Pani Osmond, na przekór swej delikatnej konstrukcji, była niepoprawna, jeśli chodzi o zakupy i jako, że jej gust w wyborze strojów był bez zarzutu, Serenaz przyjemnością słuchała jej rad. Pani Osmond zarządziła, że Sercna musi iść do Solangc po suknie, do Eugenie et Cie po czepki, a do Monsieur Romilly po buty i pantofle. Odkąd wojna się skończyła, oświadczyła, francuscy artyści i rzemieślnicy całkiem odmienili oblicze brytyjskiej mody; i podczas gdy gentlemani zapewne wciąż trzymali się kurczowo brytyjskich krawców, większość pań jest obecnie stałymi klientkami francuskich domów mody. Przestrzegając Sercnę, by kupowała szczerze, , jako, że wątpię, czy będziemy w przyszłym roku w Londynie, a nawet w ciągu najbliższych kilku lat. Moje zdrowie tego nie wytrzyma. Będziemy musiały przetrwać, nosząc na grzbiecie to, co kupiliśmy teraz."

Gdy szła zakupów został zaplanowany, a resztki ostatniego dania sprzątnięte ze stołu, panie powróciły do saloniku, by wymienić się relacjami ze swych doświadczeń w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Zarówno pani Osmond, jak i pani Fortescue ciekawe były nowin o Careyach i zadawały mnóstwo pytań, na które Sercna starała się odpowiedzieć jak najlepiej.

Wielkie zainteresowanie wzbudziło zakochanie Laurel w Crosbym Nettledzie, a Sybilla rzekła, że ma nadzieję, iż nic z tego nie będzie, gdyż poznała tego młodego człowieka i wydał jej się skończonym tumanem, do tego nieznośnie pompatycznym.

Pani Fortescue wypytywała się szczególnie o samopoczucie Jasona, więc Serena poczuła się w obowiązku opisać pokrótce ucieczkę na łeb na szyję Ebenezera Bumpera, a w konsekwencji zatrudnienie pana Fincha. To sprawiło, że pani Osmond powiedziała, iż nie pochwała postępowania sir Williama.

- Kupować kota w worku to czyste szaleństwo - powiedziała. —

Mogliście wszyscy zostać zamordowani w własnych łóżkach!

Być może pewna powściągliwość w głosie Sercny skłoniła panią Fortescue, by gruntowniej i głębiej zainteresowała się opowieścią o panu Finchu. Była bardzo poruszona jego bohaterstwem podczas ratowania Jasona z jaskiń i powiedziała, iż ma nadzieję, że sir William okazał mu w należyty sposób swą

wdzięczność. Gdy Serena wymamrotała, że jej wuj wystawił guwernerowi znakomite świadectwo, Sybilla parsknęła.

- Zawracanie głowy, moja droga, słowa nic nie kosztują! Pensja guwenera daleka jest od książęcej. William musi dać temu człowiekowi odpowiednią nagrodę. Ośmielam się twierdzić, że nawet wysokości stu gwinei. Powiem mu to, gdy się następnym razem spotkamy. Obraz lorda Hektora, któremu sir William wypłaca sto gwinei, wydał się Sercnie tak zabawny, że zachichotała.

- Czemu się śmiejesz? - Spytała Sybilla. - Pan Finch by się nie śmiał. Byłby wdzięczny, mogąc je przyjąć. Bardzo prawdopodobne jest, że wspiera wiekową matkę lub ubogiego brata. Może odkłada pieniądze, by zabezpieczyć spokojną starość. Pieniądze, kochanie, zawsze się przyjmuje, o ile ofiarowane są z taktem i rzeczywiście z dobrej woli. Serena pospiesznie przytaknęła, gdyż kuzynka Sybilla przypatrywała jej się z intensywnością teriera, polującego na szczury. Była całkowicie zdolna nalegać i pytać dalej, aż do odkrycia całej prawdy o panu Finchu - a to byłaby katastrofa.

Następny ranek wstał szary i dżdżysty, więc pani Osmond odmówiła opuszczenia z łóżka. Płuca jej nic pozwalały, jak powiedziała. Płuca kuzynki Sybilli były w najzupełniejszym porządku, tak że tuż przed śniadaniem zabrała Sercnę, by odwiedzić Careyów. Okazało się, że w domu panował wielki nieporządek; admirał narzekał, że nie może znaleźć nic ze swych rzeczy; Sudbury prawie się popłakał, ponieważ tragarze wstrząsnęli portwcin; kucharka miała właśnie wymówić, z powodu mnóstwa karaluchów w kuchni, a Laurel była rozdrażniona, ponieważ chorąży Nettlebed jeszcze się nie odezwał.

Sybilla z łatwością zapanowała nad tymi niedogodnościami, dzięki długoletniej praktyce, jaką posiadała. Spokojnie posłała Serenę, by zajęła się Laurel, poprosiła przechodzącą służącą o przyniesienie herbaty prosto do małego salonu i zabrała lady Carey z pola walki.

- Ty i ja - powiedziała, kładąc olbrzymie ramię na ramionach przyjaciółki — mamy tak wicie spraw do omówienia.

Lady Carey, zaskoczona, stwierdziła, że naprawdę nie ma czasu na rozmowy, ale pani Fortescue potrząsnęła głową.

Wchodząc do małego salonu, rozwiązała wstążki czepka i odrzuciła je na bok, mówiąc stanowczo:

- Nic, moja droga, nie jest ważniejsze od udanego zamążpój-ścia Laurel i Sereny, a z tego, co mi wiadomo, nie uda im się to, dopóki nie podejmiemy szybkich stanowczych kroków.

Usiadła na sofie, naprzeciw swej gospodyni.

- Serena powiedziała nam wczoraj wieczorem, że Laurel wciąż wariuje na punkcie młodego Nettlebeda. Z pewnością William nie popiera tego związku?

- Nie, oczywiście, że nie, ale to bardzo trudna sprawa. Nettlebedowie są naszymi najbliższymi sąsiadami i przyjaciółmi, nawet jeśli w drobiazgach grają Williamowi na nerwach. Co więcej, Henry Nettlebed zachował się jak najbardziej uprzejmie, gdy Jason wpadł w pułapkę w tej okropnej jaskini. Nie możemy go teraz obrazić.

- Nie ma potrzeby nikogo obrażać. Po prostu zrozum, że Laurel ma teraz okazję porównać tego idiotę Crosby'ego z kimś lepszym.

- Wiem - westchnęła lady Carey, — ale obawiam się, że nie poradzę sobie zbyt dobrze w tym względzie. Tak rzadko przyjeżdżamy do Londynu, znam tak niewielu młodych ludzi. Jestem znajomą lady Sefton, jak ci wiadomo, i mam nadzieję, że ona wstawi się za naszymi dziewczętami.

- Potrzeba czegoś więcej - powiedziała Sybilla. - Są tłumy ambitnych mamuś, wszystkie tylko myślą o wydaniu córeczek. Mają nadzieję nie przepuścić żadnemu. Co trzeba zrobić, to użyć wszelkich możliwych wpływów, walczyć za każdą cenę. Musimy wyprowadzić naszych przeciwników w pole, przyprzeć ich do ściany. Sezon, moja droga, to walka na śmierć i życie!

Lady Carey zbladła tak, że pani Fortescue wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- No, już dobrze, nie martw się tak! Pamiętaj, że mam duże doświadczenie na tym polu. Zorganizowałam dobry ożenek dla dwóch synów i trzech córek i wiem dokładnie, co należy zrobić. Zaiste, spędziłam całą godzinę zeszłego wieczoru, sporządzając listę wszystkich osób, które są mi zobowiązane. Od nich /uczniemy. Złożymy jutro wizyty i zapewniam cię, że nim noc zapadnie, znajdziemy się na kilku atrakcyjnych listach za-

proszonych osób. Będziemy musiały odwzajemnić się, oczywiście, ale to wszystko można zaplanować później.

- Stroje - powiedziała lady Carey stanowczo. - Muszą być dobrze ubrane.  
- Rzeczywiście, muszą. Na szczęście zarówno Laurel, jak i Screnę niebo pobłogosławiło ładnym wyglądem. O mojej drogiej Lizzie niestety nic da się tego powiedzieć, i rozumiesz, musiałam być szczególnie uważna w doborze sukien, by zamaskować jej wady. I szczęśliwa jestem, mogąc powiedzieć, że jej słodkie usposobienie odniosło triumf i znalazła męża o miłym charakterze i bardzo ładnej fortune. Laurel musi przyłączyć się do Screny i do mnie w piątek, gdy będziemy odwiedzać modystki; lecz zanim dojdziemy do tych drobnych szczegółów, są pewne sprawy zasadnicze, które trzeba ustalić.

Lady Carey poczuła się bezpieczniej na gruncie zasad i zachęcająco skinęła głową.

- O co chodzi? - spytała.

- O Hortensję - powiedziała pani Fortescue. - Zamierza wywieźć Screnę do Brighton, a to byłoby katastrofalne. Jedyni gentlemani, jakich można tam spotkać, to zatwardziali, starzy rozpustnicy, cierpiący na podagrę, albo zubożałe fircyki, których nie stać na spędzenie sezonu w mieście. Serena musi mieć szansę, Amelio. Musi!

- Jeśli Hortensja zażąda, by Serena z nią pojechała, nie wiem jak mogłybyśmy ją powstrzymać.

- Znajdziemy sposób - powiedziała Sybilla. Przerwała, jako że wniesiono i postawiono przed nimi tacę z herbatą i makaronikami. Gdy pokojówka wyszła z pokoju, usiadła wygodniej i powiedziała z pozorną obojętnością:

- Słyszałam, że Jason był w opałach, a guwerner go z nich wyciągnął?

- Tak - powiedziała lady Carey, nalewając herbatę do filiżanki oraz dodając śmietanki i cukru.

- Pan Finch, jak wnoszę.

- Tak - lady Carey podała przyjaciółce filiżankę. — Pan Hektor Finch.

- Hektor Finch - pani Fortescue zmarszczyła brwi. — Czemu to nazwisko wydaje mi się znajome?

- Nie wiem — lady Carey niezdolna była do rozmyślnego

kłamstwa, ale nauczyła się udawać niewiedzę w trudnych chwilach. Pewnego dnia, wiedziała to, będzie musiała wyznać Sybilli prawdę. Ktoś mógłby odkryć, że pan Finch i lord Wycombe to jedna i ta sama osoba, ale ona nie czuła się na siłach, by to dzisiaj wyjaśnić.

- Mieliśmy wielkie szczęście, że go znaleźliśmy - powiedziała. - Jason tak dużo skorzystał.

- Ale nie zaangażowaliście go na dłużej?

- Nie. To była krótkoterminowa umowa. On miał... ee... inne zobowiązania.

Pani Fortescue nie nalegała na więcej informacji, ale też nie zamierzała spocząć w tej sprawie. Instynkt mówił jej, że z panem Finchem związana jest jakaś tajemnica, coś, o czym ani Serena, ani Amelia nie chciały mówić. Sprawy tej natury stanowiły dokładnie to, co pani Fortescue uważała za najbardziej pasjonujące.

## Rozdział 25

Następny tydzień upłynął pod znakiem zakupów na taką skalę, że Serena miała wrażenie, iż była w każdym składzie towarów i sklepie w mieście. Szybko do niej dotarło, że to, co wystarczało na prowincji, było śmiechu warte w Londynie. Pudła modniarskie, pakunki i paczki napływały do domu przy Charles Street w takiej ilości, że Serena zaczęła czuć się zawstydzona; ale jej ciotka oraz kuzynka Sybilla wiedziały, że pieniądze poszły nie na ekstrawagancje, lecz na konieczne uzbrojenie w przyszłej kampanii, którą planowały z uwagą i skrupulatnością generałów-weteranów.

Już na obramowaniu kominka tłoczyły się zaproszenia na bale, asamble, rauty i wieczory muzyczne - a były to tylko te, które pani Fortescue uważała za pożądane. Niepożądane zdecydowanie składano do kosza na śmieci.

Gdy nie robiła zakupów lub nie miała miary sukni, stroju do konnej jazdy czy pelisy, Serena słuchała z założonymi rękami rad starszych.

Wymagano, by zapamiętała nazwiska ludzi, mających wpływy, których należało traktować z najwyższym szacunkiem. Ostrzegano ją przed innymi, sklasyfikowanymi jako łowcy posagów, hulacy czy rozpustnicy, których należało wystrzegać się jak zarazy. Przeciwczono z nią zachowanie protokołu przy przedstawianiu na dworze i usilnie nakazano, by pod żadnym pozorem nie próbowała spacerować po St. James Street, która



zarezerwowana była dla klubowiczów, i by nie widziano jej w kwadracie ulic koło Teatru na Haymarket, który był miejscem często uczęszczanym przez kobiety o złej reputacji.

Było tak wiele tego, co należało robić i czego nie należało, że Serenie zaczęło kręcić się w głowie. Z ulgą uciekała czasem do czarującego nieporządku, panującego w domu wuja. Lady Carcy, choć zajęta planowaniem wejścia w świat Laurel, nie była nastawiona wojowniczo i powiedziała łagodnie, że jeśli drogie dziewczęta pamiętać będą o dobrych manierach i zachowywać się tak, jak je nauczono w domu, nic złego się nie przytrafi. Humor admirałowi psuła ustawiczna obecność chorążego Nettleda. Crosby dowiedział się od mamy o prawdziwej tożsamości „pana Fincha” i postanowił podnieść tę kwestię w rozmowie z Sereną.

- Nic mnie nigdy bardziej nie zdziwiło - oświadczył.

- Myślę, że mogę nazwać siebie dobrym sędzią, jeśli idzie o ludzki charakter. Wydaje mi się, że potrafię odróżnić gentlemiana od prostaka, ale przyznaję, że ten Wycombe ładnie mnie okpił. Wyjaśnię mu wszystko, gdy się znów spotkamy

- przeproszę i załagodzę to, co było w przeszłości. To kłopotliwe, oczywiście, ale nie będę tego unikał.

- Nie rozumiem, dlaczego powinieneś go przeproszać — powiedziała Serena. - Lord Hektor nie życzył sobie być rozpoznany, zatem trudno, by czuł się obrażony, że jego oszustwo się powiodło.

- Na Boga, Sereno, mówisz jak nowicjuszka! Opinia Wy-combe'ów starczy tu za wszystko, a ja nie chcę, by moje imię znalazło się na czarnej liście. No cóż, jego brat Robert jest pułkownikiem, służył pod Wellingtonem! Pomyśl, jak mogłaby się załamać moja kariera, jeśli by się rozniosło, że byłem... no cóż... lekceważący i nietaktowny wobec jego lordowskiej mości. - Wątpię, czy masz się czego obawiać. Choć nie pochwalam jego dziecinnego kawału, nie sądzę, że jest człowiekiem, który by ożywił urazę, szczególnie do kogoś z nas. Bardziej prawdopodobne jest, że zapomni o naszym istnieniu.

Tu okazało się, że nie miała racji, bo tydzień później, gdy ona i Laurel powróciły z biblioteki na Bond Street, ujrzały powóz, zaprzężony we wspaniałą parę gniadoszy, który zatrzymał się przed rezydencją Carcyów. Powoził lord Hektor.

Pierwszym odruchem Sereny było uciec do stajni za domem, ale było za późno. Jego lordowska mość już ją zobaczył i wręczywszy lejce lokajowi w liberii, zeskoczył na dół i podszedł z wyciągniętą dłonią.

— Panno Osmond, do usług. Panno Carey, najniższe uszanowanie. Jak miło widzieć obie panie.

Sercna odpowiedziała tylko oficjalnym dygnięciem, ale Laurel uśmiechnęła się z zachwytem.

— Dzień dobry, sir! Czy przybył nas pan odwiedzić?

— Tak, jeśli pani papa i mama przyjmują?

— Będą szczęśliwi, mogąc pana przyjąć, a Jason będzie w siódmym niebie. Zamartwia się do nieprzytomności, że może pan o nim zapomniał.

— Zapewniam panią, że Jason jest na trwałe wpisany do mej pamięci! Jak on się miewa? Doszedł do siebie po swych bohaterskich czynach?

— Och, jest zdrów jak ryba — rzekła Laurel, wbiegając tanecznym krokiem na schody i dzwoniąc do drzwi. - Tylko trochę znudzony Londynem.

Gdy Sudbury otworzył drzwi, poprowadziła Hektora, paplając wesoło. Serena podążała w milczeniu, walcząc, by zapanować nad swymi uczuciami. Pierwsze przelotne spojrzenie lorda Hektora sprawiło, że serce jej zaczęło walić w najbardziej upokarzający sposób. Powiedziała sobie, że nic nabierze się na przyjacielski sposób bycia lorda Hektora. To było nietaktowne z jego strony, przybywać bez zapowiedzi, a zupełnie wstrętne być tak pewnym, że jest tu mile widziany. Nie pozwoliłaby sobie, by wywarł na niej takie ogromne wrażenie nieskazitelny krój jego surduta, znakomicie zawiązany fular, doskonałość jasnozielonych spodni i połysk butów. Jego wystrojenie nie mogło zamaskować faktu, że jest oszustem, niegodnym zaufania i najprawdopodobniej rozwiązłym moralnie. Oczekiwała wyrazu srogiej dezaprobaty i zezłościło ją, gdy zobaczyła, że wywołała błysk czystego rozbawienia w oku jego lordowskiej mości.

Jak Laurel przewidywała, admirał i jego żona przyjęli gościa z otwartymi ramionami, a Jason, przywołany z góry, przybiegł, przesadzając po trzy stopnie na raz i całkiem zapomniawszy wykonać ukłon w przepisowy sposób. Wizyta wcale nie przypominała zwykłych porannych od-

wiedzin. Admirał pragnął porady, gdzie najlepiej kupować wino, Jason podnosił wrzawę chcąc wiedzieć, kiedy może spodziewać się pierwszej lekcji powożenia, Laurel pragnęła wyjaśnić, co do próby signora Morelli przefrunięcia balonem z Londynu do Dover -i przepisowe pół godziny szybko upłynęło. Dopiero gdy miał wychodzić, lord Hektor zdołał zapytać o ich plany i powiedzieć, że ma nadzieję, iż zwrócą się do niego o wszelką pomoc, jakiej mogliby potrzebować.

- Pamiętam, że kiedyś rozmawialiśmy o zaproszeniach do Almack's - powiedział, z błyskiem uśmiechu w stronę Sereny. - Lady Jersey to stara przyjaciółka i jeśli życzą sobie państwo, bym z nią pomówił...

- Dziękujemy - rzekła lady Carey ciepło - ale lady Sefton obiecała przysłać nam bilety na następną imprezę.

- Więc może się tam spotkamy - lord Hektor pożegnał się, powiedział Jasonowi, by był ubrany i gotowy w nadchodzący wtorek, o dziesiątej rano i odszedł.

Sir William wydawał się być bardzo pochłobiony wizytą jego lordowskiej gości.

- Bardzo ładnie z jego strony, że o nas pamiętał - powiedział — biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności.

Obrócił się ku siostrzenicy.

- Muszę powiedzieć, Sereno, iż zdziwiony byłem, widząc, że siedzisz taka ponura i milcząca!

Serena zaczerwieniła się.

- Nie jestem dłużniczką lorda Hektora, ani nie chcę nią być. Bez wątpienia bawi go zniżanie się do nas, zwykłych prowincjuszy, ale ja z pewnością nie będę mu się kłaniać w pas!

- Jesteś zatem głupsza niż przypuszczałem - powiedział admirał bez ogródek. — Człowiek o pozycji Wycombe'a może spowodować lub zniweczyć twoją pomyślność, moja droga. Mam nadzieję, że jak następnym razem stanie na twojej drodze, potraktujesz go z większą uprzejmością! - Wątpię, czy znów zobaczymy go na oczy - powiedziała Serena. - Odbył obowiązkową wizytę. Teraz może o nas zapomnieć.

To sprawiło, że na jej głowę posypał się grad protestów.

- Zobaczymy go - wykrzyknął Jason - obiecał zabrać mnie na naukę powożenia, a gentleman nigdy nie łamie danego słowa.

- Powiedział, że spotkamy się w Almack's — przypomniała Laurel.
- Powiedział „może”. Łatwo jest powiedzieć „może”. Lady Carey położyła kres kłótni.
- Nie możemy oczekiwać, że jego lordowska mość poświęci nam specjalną uwagę - powiedziała - ale z drugiej strony prawdopodobne jest, że będziemy go spotykać od czasu do czasu; a jeśli się tak stanie, kochanie, pamiętaj, co ci powiedział twój wuj i bądź dla niego uprzejma, choćby dlatego, że jesteśmy wszyscy jego dłużnikami, z powodu uratowania życia Jasonowi.

## Rozdział 26

Wysiłki pani Fortescue przyniosły obfity plon i Serena wciągnięta została w wir rozrywek sezonu - i bardzo dobrze się bawiła. Była śliczna, miała urok i żywość, była pięknie ubrana i nie była, jak wiele młodszych debiutantek, skrepowana w obecności nieznajomych.

Bardzo niewielu z ludzi, których spotkała wydało jej się niemiłych — mężczyźni, będący nałogowymi pijakami lub łowcami posagów, kobiety, które walczyły jak harpie o towarzyską przewagę - ale w większości jej nowi znajomi byli zabawni, wykształceni i zdecydowani używać życia w całej pełni. Serenie wydawali się zachwycający, a oni z kolei byli zachwyceni nią.

Choć nie była tak piękna ani tak bogata, by zostać obwołana królową piękności, miała własne kółko adoratorów. Kapitan Lumley zawsze był gotów zabrać ją na przejażdżkę lub pojeździć konno w parku, pan Clinton Robins skłonny był asystować jej na zabawach i w teatrze, a w ciągu miesiąca od przybycia do miasta przyciągnęła pochlebnią uwagę samego znakomitego sir Johna Devenisha.

Wszystko to wprawiło kuzynkę Sybillę w podniecenie. Serena, orzekła, będzie zaręczona przed upływem lata, a potem będzie długo żyła w szczęściu. Pani Osmond nie podzielała jej zadowolenia. Im bardziej wzrastała popularność Sereny, tym bardziej jej mama narzekała na ból głowy, kłopoty z żołądkiem i napady melancholii. Po tym, jak powiedziano jej o znaczącym

zainteresowaniu sir Johna, cierpiała na migrenę trwającą dwa dni i na nic się nie zdało stwierdzenie Sercny, że jeszcze jej nie poprosił o rękę. Pani Osmond zatrudniła więcej pośredników, by szukali dla niej domu i oświadczyła, że jeśli nie będzie mogła przenieść się wkrótce do Brighton, będzie musiała zdecydować się na wyjazd do Bath, jako że Londyn oznacza dla niej śmierć.

Była głęboko urażona za każdym razem, gdy Ser en a spędzała czas z dala od niej, nalegając, że nikt nie jest w stanie tak dobrze się nią zaopiekować, jak rodzona córka. W wielu przypadkach Sercna zmuszona była odwołać swój udział w przyjęciach, by zostać w domu matką.

Pani Fortescue w napadzie irytacji powiedziała kuzynce, że jest ohydnie samolubna i oczywiście lekceważy kwestię zamaż-pójścia jedynej córki. Pani Osmond odwzajemniła się, odmawiając towarzyszenia Serenie w charakterze przyzwoitki i powierzając to zadanie pani Fortescue, która na szczęście znalazła w tym wielkie upodobanie.

Lord Hektor nie zjawił się w Almack's, ale dotrzymał obietnicy danej Jasonowi, zabierając go kilka razy na godzinną, poranną lekcję powożenia. Jason wyglądał niecierpliwie tych wyjść i zanudzał otoczenie do nieprzytomności opowieściami, co lord Hektor powiedział, zrobił, wdział na siebie i pomyślał. Serena unikała spotkania z jego lordowską mością, chodząc na Brunton Street tylko po południu lub wieczorami, a życie jej było obecnie tak wypełnione, że mogła przez większość czasu powstrzymać się od myślenia o nim.

Około trzy tygodnie po przyjeździe do Londynu została zaproszona wraz z panią Fortescue na wieczorne przyjęcie do domu pana George'a Canninga, wybitnego polityka. Pani Fortescue ostrzegła Serenę, by nie oczekiwała zbyt wiele, jako że będzie to oficjalne spotkanie, poświęcone politycznym luminarzom, na którym obecnych będzie niewielu młodych ludzi.

— To uprzejmie ze strony pana Canninga, że nas zaprosił — powiedziała — i korzystne dla ciebie jest, by cię tam widziano, lecz proszę, nie miej złudzeń, że będziesz się tam dobrze bawić.

Przyglądając się ludziom zgromadzonym w salonach Canningów, Sercna poczuła, że kuzynka miała rację. Gentlemani byli pochłonięci poważnymi rozmowami, podczas gdy panie, które

uciekły w jeden kąt salonu, wyglądały na bardzo zaniedbywane. Poczęła myśleć, że nie powinna zakładać nowej sukni z kremowym fuluarcem, którą dostarczono tego ranka, jako że nie było tu nikogo, kto by ją docenił.

Odwróciła się, by pomówić z kuzynką, lecz panią Fortescue wciągnął w rozmowę dychawiczny starszy pan w wielkiej peruce, a na jej miejscu stał lord Hektor Wycombe. Trzymał w obu rękach kieliszki z winem i ofiarował jeden Serenie, mówiąc z ukłonem:

- Proszę to przyjąć, panno Osmond. Może to pani jedyna szansa, by dostać coś orzeźwiającego w tym ścisku.

Jako, że Serena patrzyła nań z zakłopotaniem, uśmiechnęła się.

- Nie zatrute, daję słowo. Przeznaczone było dla lady Ainsford, ale nie mam nadziei, by się do niej docisnąć, więc może pani wypić z czystym sumieniem.

Serena przyjęła kieliszek i pamiętając o zaleceniu lady Carey, uśmiechnęła się uprzejmie do jego lordowskiej mości i spytała, jak się miewa.

- Tak dobrze, jak mogłem się tego spodziewać - odpowiedział, rzucając na pokój kpiące spojrzenie. - Znajduję się poza nawiasem, w tym miejscu. To warownia torysów, rozumie pani, a my, Wycombe'owie jesteśmy wigami. - Mój wuj powiada, że jeśli pan Canning zostanie premierem, wprowadzi wigów do swego gabinetu.

- Tak, może Melbourne'a i Palmerstona. Nie wybrałbym takiego losu.

- Och? Dlaczego?

- To będzie gniazdo os — Hektor wykonał ruch głową w kierunku kościstego mężczyzny o niespokojnych oczach i haczykowatym nosie, który zgromadził grupę zachwyconych słuchaczy.

- To Brougham - powiedział. - Jest błyskotliwy, pełen różnych teorii i bojowy po czubki palców. Przezywają go Belzebub. Tam dalej, niski mężczyzna o sztywnym wyglądzie. To lord John Russell. Człowiek, któremu można ufać, ale nie kochać. A gość z krzaczastymi brwiami to radykał Jack Durham

choć jak można nazywać obrońcą Ubogich człowieka, który właśnie odnowił swój dom za cenę 90.000 funtów, nie mogę

pojąć. To najbliżsi przyjaciele Canninga, a trzech większych egoistów trudno byłoby znaleźć. Żaden statek z taką załogą nie mógłby mieć nadziei na spokojną podróż. Odstawił pusty kieliszek i rzekł nagle:

- Panno Osmond, potrzebuję pani rady, jeśli pani pozwoli. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Mojej, sir?

- Tak, w sprawie Jasona. Obawiam się, że wkrótce może być konieczne przerwanie lekcji powożenia.

- Och, nie! - Powiedziała mimo woli, a potem szybko dodała. - Proszę mi wybaczyć. Oczywiście to pańska decyzja, ale on będzie tak bardzo rozczarowany.

- Wiem, ale w pełni sezonu coraz ciężiej jest znaleźć dla niego bezpieczne miejsce. Nawet alejki w Kensington i Shepherd's Bush zapchane są po brzegi i naprawdę nie jest bezpieczne pozwolić początkującemu powozić. Jakkolwiek przychodzi mi na myśl, by przekonać sir Williama, aby kupił mu dużego konia. Mógłby jeździć czasem ze mną i dzieciarnią mego brata Johna. Będą w mieście przez miesiąc i zatrzymali się u mnie. Jason mógłby polubić ich towarzystwo. Co pani o tym myśli?

- Myślę, że to byłoby wspaniałe - rzekła Serena od razu. - Zawsze pragnął mieć konia i zgadzam się w zupełności, że powinien przebywać z dziećmi w jego wieku. - Przerwała, potem powiedziała śmiało. - Jason świata za panem nie widzi, a my wszyscy jesteśmy pańskimi dłużnikami, za jego uprzejmość i względy.

Znów ujrzała błysk rozbawienia w jego oczach, ale odpowiedział bardzo poważnie.

- A więc poruszę tę kwestię z sir Williamem jutro i liczę na panią, że będzie się pani dobrze spisywać. A teraz, proszę mi wybaczyć, muszę iść zawrzeć pokój z lady Ainsford.

Skłonił się i odszedł na drugą stronę pokoju - powoli, jako że, jak Serena zauważyła, każdy pragnął wymienić z nim uprzejmości. Jego celem była najwyraźniej dama, stojąca w drzwiach głównego salonu, która obserwowała jego lordowską mość z pełnym dezaprobaty zniecierpliwieniem. Była w średnim wieku, wysoka i dobrze zbudowana, ubrana w modną suknię z ciemnozielonego atłasu, bardzo wyciętą przy dekolcie.



Miała orle rysy twarzy, była w nich surowość i arogancja, które sprawiały na Serenie przykre wrażenie.

Ocknęła się, gdy otarła się o nią pani Fortescue, która przybyła w stanie olbrzymiego podniecenia.

- Sereno, kochanie - zawołała niskim, lecz drżącym głosem - co za triumf! Rozmawiać z Hektorem Wycombcem przez blisko dziesięć minut!

Oświadczam, że wszystkie oczy były w tobie utkwione! Co za przebiegła istota z ciebie, tak mi nic nie powiedzieć, że jesteś z nim zaprzyjaźniona. To dziwne, ale nie mogę sobie przypomnieć, by Hortensja kiedykolwiek o nim wspominała.

- Nie wspominała - rzekła Serena stanowczo. - Nie znam dobrze lorda Hektora. Zdarzyło się, że był w tym czasie we dworze i... i tam go poznałam.

- Przez Careyów? - dopytywała się pani Fortescue, a oczy jej błyszczały.

- No cóż, tak. On był... w interesach.

- Tym bardziej znaczące jest, że zapamiętał cię i zadał sobie trud porozmawiania z tobą tego wieczoru. Moja droga, to najbardziej zadawalająca okoliczność! Nic masz pojęcia, jak bardzo dobrze ci to zrobi w oczach towarzystwa. Dla dziewczyny być wyróżnioną przez tak niezrównanego mężczyznę jest daleko bardziej zaszczytne niż przedstawienie na dworze! Później życzę sobie usłyszeć najdrobniejsze szczegóły, ale teraz musimy kuć żelazo, póki gorące. Przedstawię cię tym z mych przyjaciół, którzy nie kwapili się z wymianą uprzejmości. Teraz inaczej zaśpiewają, za to ręczę. Jej rumianą twarz zdołał uśmiech; pani Fortescue zanurzyła się w morzu gości, jak nurek przepływający Hellespont. Serena podążyła jej śladem, odwzajemniając prezentację, uprzejmości i wymieniając banalne uwagi z nieznajomymi. Jej główną myślą było znaleźć sposób na osłabienie euforii kuzyki i gdy pan Canning zwrócił się do niej, mówiąc uprzejmie, iż zobaczył, że Serena zna jego dobrego przyjaciela, lorda Hektora Wycombe'a, Serena wymamrotała, że prawdę mówiąc znajomość ta jest powierzchowna.

Kuzynka Sybilla, daleka od przygnębienia, powiedziała, że bardzo podobało jej się zachowanie Seveny.

- Okazałaś właściwą skromność, kochanie, najbardziej przystającą młodej dziewczynie podczas pierwszego sezonu.

Opuściły przyjęcie w godzinę później. Skoro zeszły po głównych chodach, Sybilla okazała chęć omówienia pobytu larda Hektora we dworze. Serena zmuszona była, by odwlec to na jakiś czas, powiedzieć, że z powodu przegrzanych pokojów straszliwie rozboleła ją głowa.

Długi szereg powozów oczekiwał, by zabrać odjeżdżających gości. Jeden z nich, u samych schodów, ozdobiony był herbem, następnie ujrzały kobietę w zieleni, której towarzyszyła blada dziewczyna w bieli, jak wsiadły do środka.

- To lady Ainsford, jak sądzę - rzekła Serena. Pani Fortescue prychnęła pogardliwie.

- Tak, z córką Anną - powiedziała. - Krążą pogłoski, że dziewczyna ma poślubić Hektora Wycombe'a, ale za grosz w to nic wierzę. Lord Ainsford może mieć szesnaście rezydencji, ale jego córka to nic takiego. Wygląda, jakby nie jadła nic prócz zsiadłego mleka i serwatki i nie ma od siebie nic do powiedzenia. Jeśli o mnie chodzi, myślę, że to lady Ainsford robi hałas wokół tych zaręczyn. Wstrętniejszej intrygantki i bezczelniejszej kłamczuchy nie miałam pecha spotkać.

Serena nie odpowiedziała. Wiedziała dobrze, że rodziny takie jak Wycombe'owie nie żenią się z miłości. Zawierają układy, które wzmacniają ich towarzyską i finansową pozycję. Prawdopodobnie narzeczona dla lorda Hektora została wybrana, gdy był jeszcze nastolatkiem. A jednak Serena pomyślała, że zasługiwał na kogoś lepszego niż skwaśniała Anna Ainsford i zaczęła żywić nadzieją, że pogłoski były fałszywe.

## Rozdział 27

Jakichkolwiek argumentów użył lord Hektor wobec admirała, musiały one być przekonujące, jako że gdy Serena przyszła na Bruton Street w kilka dni później, spotkała rodzinę Careyów na dziedzińcu stajni, debatującą na temat młodego deresza. Zwierzęcia dosiadał Jason, a twarz jego zdobił uśmiech. Zsunął się na ziemię i powitał Serenę, nie posiadając się z radości.

- Sereon, on jest mój, mój własny! Papa kupił mi go w Tattersales. Lord Hektor przyszedł i pomógł nam go wybrać. Czy to nie najwspanialszy koń, jakiego kiedykolwiek widziałas? Spójrz na ten zad, na te pędny! Ma na imię Merlin. Lord Hektor mówi, że mogę jeździć po parku z nim i Mateuszem Wycombe.

Panicz Wycombe, jak się okazało, był siostrzeńcem jego lordowskiej mości. Jason określił go jako świetnego chłopaka.

- Mat idzie do Eton w przyszłym roku - zwierzył się. - Ma własną łódź w Hove i mówi, że mogę z nim popłynąć pewnego dnia i chce poprosić swego tatę, żeby nas zabrał obejrzeć młyn między Jersey Battler i Mosey Malone w Bermonsey. Powiedziałem mu, że może moglibyśmy zabrać go na zwiedzanie doków, u on powiedział, że chciałby, przede wszystkim dlatego, że ma wstąpić do marynarki, a może to zrobić, bo jest trzecim synem i nie musi być markizem ani księciem.

Admirał, uciął krótko ten potok wymowy, mówiąc, że Jason nic może naprzykrzać się Wycombe'om.

- Lord Hektor jest dla ciebie niezwykle uprzejmy, ale to nie znaczy, że życzy sobie bandy szczeniaków na karku przez cały boży dzień. Proszę bardzo, zaproś młodego Mateusza, by zwiedził z nami doki, ale musi mieć na to pozwolenie swego ojca - tak jak ty musisz mieć moje, nim przyjmiesz następne zaproszenie. Nie chcę, by mówiono, że my, Careyowie, staramy się bezceremonialnie zawrzeć znajomość z ludźmi, którzy stoją od nas wyżej.

Później powtórzył tę ostrą przemowę swojej żonie.

- To jasne jak słońce - powiedział — że Wycombe czuje się nam zobowiązany za oszustwo, jakiego się wobec nas dopuścił. To oczywiście nonsens. Jeśli był nam coś winien, całkowicie to spłacił, gdy wyciągnął Jasona z tej piekielnej jaskini. Nie ma obowiązku zawracać sobie nami głowy w przyszłości i nie wolno nam wmawiać sobie cudów o jego wspaniałym charakterze. Powiedz to jasno dziewczętom, Amelio, tak jak ja Jasonowi.

Lady Carey posłusznie przekazała posłanie Laurel i Srenie; a jednak choć traktowali lorda Hektora z powściągliwą ostrożnością, nie okazywał skłonności, by zniknąć z ich życia. Pomimo wielu zobowiązań, jakie miał, wciąż znajdował czas, by odwiedzić Careyów. Gdy spotykał ich, jeżdżących w parku, nie uchylał kapelusza i nie odjeżdżał galopem, lecz dołączał do towarzystwa. Gdy Laurel i jej pokojówkę zaskoczył ulewny deszcz na Piccadilly, lord Hektor zabrał je do swego powozu i przywiózł do domu. Gdy przypadkiem spotkał Srenę z matką w Akademii Królewskiej, spędził blisko godzinę, spacerując z nimi po wystawie, wysłuchał z uwagą katalogu chorób pani Osmond i współczuł jej z powodu braku domów do wynajęcia w Brighton.

Te grzeczności sprawiły, że pani Fortescue poczuła się w siódmym niebie. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że płyną one z poczucia winy.

- Jeżeli szuka twego towarzystwa — powiedziała Srenie — to dlatego, że mu się podobasz.

- Ależ nie - rzekła Srena rozpaczliwie. - Jeśli chcesz wiedzieć, to myślę, że próbuje dać mi nauczkę.

Pani Fortescue zerwała się z miejsca.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo gdy się pierwszy raz spotkaliśmy, ja... ja poczułam do niego niechęć. Nie byłam dla niego zbyt uprzejma. Sądzę, że tylko uraza sprawia, że chce... owinać mnie dookoła palca.

Pani Fortescue zadumała się. Znała temperament Sereny. Możliwe, że była wyniosła. Lecz z pewnością lord Hektor nie był z tych, którzy chowają urazę lub szukają drobnej zemsty za lekceważące potraktowanie. Wciąż żywiła nadzieję, że interesuje się poważnie Sereną.

Serenie ze swej strony, coraz trudniej było patrzeć na lorda Hektora, jak na człowieka, na którym nie można polegać. Zupełnie nie był typowym bawidamkiem, nie był arogancki, jak wielu innych z wyższych sfer, nigdy nie robił afrontów ludziom stojącym niżej od niego, nigdy nie wydawał się znudzony czy cyniczny. Nie mogła uwierzyć, by wszyscy otaczający go ludzie byu parweniuszami i snobami, poszukującymi arystokratycznego towarzystwa. A gdy słyszała wymieniane jego imię, robiono to zwykle z życzliwością lub aprobatą.

Tak łatwo mogłoby się w nim zakochać. Musiała sobie surowo przypominać, że byłoby to z jej strony idiotyzmem. Za chwilę jej matka znajdzie dom w Brighton lub Bath i wyjadą z Londynu, prawdopodobnie na dobre. A on poślubi Annę Ainsford lub inną szlachetnego rodu kobietę i zapomni całkiem o swym krótkim pobycie w Kettleby.

Miała szczerą nadzieję ... że mogłaby znaleźć okazję, by przeprosić go za fałszywą ocenę. Potem mogliby ostatecznie rozstać się w przyjaźni. Lecz jednak chwila nigdy nie była odpowiednia. Niemożliwością jest rozmawiać poważnie, gdy wiruje się po balowej posadzce, lub tłoczy ramię w ramię w przepelnionym salonie.

Dni mijały. W połowie czerwca Serena i Laurel przestawione zostały na dworze Jego Wysokości Królowi Jerzemu IV... •traszliwie otyłemu, jak pomyślała Serena, i wcale nie takiemu juk księżę Florizel z legendy. Zrobiło się bardzo gorąco i zdrowie pani Osmond uległo pogorszeniu. Stała się coraz bardziej rozdrażnion, aż Serena pomyślała, że jedynie zjawienie się dobrej wróżki mogłoby wybawić ją od tego życia - obsługi pokoju chorej.

Ratunek znajdował się znacznie bliżej domu.

Pewnego popołudnia, gdy fala upałów była w pełni, Serena poszła na Bruton Street po książkę, którą jej matka życzyła sobie przeczytać. Wuj i ciotka byli w domu, ale Laurel i Jason pojechali na przejażdżkę.

- Jest naprawdę zbyt gorąco, by się trudzić — rzekła lady Carey, wskazując Sercnie krzesło. - Napij się szklanek lemoniady, kochanie. Jak się miewa dziś twoja mama?

- Troszkę lepiej, tak mi się wydaje. Źle spała w nocy i chce się zdrzemnąć w dzień. — Serena rozwiązała wstążki czepka i położyła go obok siebie na sofie. — Wujku, zastanawiam się, czy znasz kogoś, kto mógłby pomóc nam w znalezieniu domu w Brighton? Nad morzem musi być chłodniej, nie uważasz?

Sir William popatrzył na siostrzenicę zafrasowany. Biedna dziewczyna była blada jak widmo. Co za wstyd, że wysługiwała się nią ta głupia, kłótniwa kobieta, kiedy powinna bywać w świecie i dobrze się bawić. Miał właśnie to oświadczyć, gdy drzwi otwały się gwałtownie i Jason wbiegł do pokoju, wymachując kawałkiem papieru.

- Papo, mam! Największe sławy! Jutro będzie przedstawienie w Vauxall! Patrzcie, mam afisz! Ma być fikanie koziołków przez pana Lanterna i pana Westa i ich trupe, i Punch i Judy, i wyścigi osiołków i taniec na linie. Papo, nigdy nie widziałem tańca na linie. Tu jest napisane, że signor Frantini i inni pokażą sztuki linoskoczków niesłychanej śmiałości. Czy możemy iść, proszę cię, papo? Pewien jestem, że wszyscy świetnie się ubawimy.

Admirał rzekł zgryźliwie, że pchania się na do cyrku nie uważa za zabawne.

- To nic nie warte, po prostu wycieczka dla amatorów tanich rozrywek i łowców sensacji.

Lady Carey, widząc rozczarowanie na twarzy Jasona, powiedziała, że być może będzie miejsce dla powozów.

- Pamiętam, że kiedy oglądaliśmy wznoszenie się balonu w Hyde Parku, mogliśmy pozostać w landzie, gdzie czuliśmy się całkiem bezpiecznie i wygodnie.

- Będzie miejsce dla powozów — rzekł Jason skwapliwie. - Lord Hektor tak powiedział. On zabiera Mateusza i lady Fontwell. Jeśli Wycombe'owie tego nie potępiają, to musi być

uczciwa sprawa, na odpowiednim poziomie. Proszę, papo, powiedz, że możemy jechać.

Admirał, mimo nalegań, oświadczył, że nawet dzikimi końmi nie zaciągną go na ten głupawy pokaz, przy takiej pogodzie, zgodził się, by lady Carey zabrała dzieci i Wiske'a, który miał uważać i chronić przed chuliganami i złodziejaskami.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała jego żona. - Serena i Sybilla pojedą zamiast mnie, a ja posiedzę z Hortensją.

Serena zaczęła protestować, a lady Carey pogłaskała ją po ramieniu,

- Nie, moja droga, nie spieraj się. To zaoszczędzi mi siedzenia godzinami na słońcu, czego nie cierpię, a tobie i Sybilli pozwoli zaczerpnąć świeżego powietrza. Widzę, że pokazy mają lic zacząć o trzeciej, tak więc powóz podjedzie po ciebie na Charles Street piętnaście po drugiej. To da Tilleyowi czas na znalezienie dobrego miejsca.

## Rozdział 28

Ku zdziwieniu Sereny, pani Fortescue przystała z ochotą na ten plan i następnego popołudnia ujrzano je jadące na południe, przez Westminster Bridge, w wygodnym landzie Careyów.

Jason postawił sobie za zadanie zabawianie pani Fortescue opisem tego, jak wiele różnych cudowności czeka na nią w Vauxhall. Laurel, w napadzie złego humoru, jako że Crosby Nettlebed nie brał udziału w wycieczce, milczała z zaciśniętymi ustami, Serena mogła więc zająć się swymi myślami.

Zdecydowana była wykorzystać czas, jaki jej pozostał w Londynie i bawić się tym razem na całego. Włożyła suknię z muślinu, haftowanego w niebieskie gałązki i słomkowy kapelusz, przybrany wstążkami w tym samym kolorze. Biała parasolka, białe pantofelki z kozłej skóry i błękitna jedwabna torebka dopełniały stroju, o którym wiedziała, że jest zarówno modny, jak stosowny.

Słońce świeciło, rzeka pobłyskiwała, a łagodny wiaterek powiewał od rzeki, łagodząc nieco upał. Nigdy przedtem nie była w Vauxhall i okazało się ono większe, niż przypuszczała, z okazałymi budynkami, ogrodami o pięknych trawnikach, żwirowanymi alejkami i wiejskimi altankami.

Część trawnika została ogrodzona, by stworzyć arenę dla korników, a gdy lando podjechało do rzędu powozów pod dębami. siedzący mogli widzieć sporo pokazywanych już sztuk: żonglera, połykacza noży i człowieka z gromadą tresowanych psów.



Na lewo znajdowała się lina, rozciągnięta wysoko między specjalnie wzniesionymi słupami. Poza areną ludzie tłoczyli się i rozpychali; zamożni mieszczaństwo z rodzinami, młodzi lalusie, stąpający jak pawie, kupcy i wałkonie, jak również wielu modnisiów. Katarynka szła o lepsze z zespołem, brzdąkającym głośno jedną z najweselszych melodii doktora Arne'a, a ponad tym wszystkim słyhać było okrzyki sprzedawców, oferujących gorące paszteciki, piwo, słodczyce i pieczywo. Jason wymusił pozwolenie na wydanie gwinei, otrzymanej od ojca, a pani Fortescue wysłała go z Wiskiem, przypominając, że musi powrócić przed upływem pół godziny, jeśli chce zobaczyć taniec na linie.

Serena wysiadła z landa i przeszła się na skraj trawnika, by popatrzeć na psie sztuczki. Psy były zadziwiająco zręczne, skakały przez obręcz, wspinały się po drabinie, wykonywały salto w powietrzu, a nawet piruety na tylnych łapach. Zwykle nie lubiła patrzeć na tresowane zwierzęta, lecz te wydawały się tak zadbane i tak szczęśliwe ze swym opiekunem, że nie mogła pomyśleć o występie, jako o czymś okrutnym.

Wróciwszy do powozu, zastała stojącego tam lorda Hektora, rozmawiającego z rozpromienioną panią Fortescue. Był z nim wysoki, młody mężczyzna, o jasnych włosach, rumianych poli-uzkach i dobrodusznym obliczu. Gawędzili z Laurel, która zdawała się całkiem nie pamiętać o swym poprzednim przygnębieniu.

Hektor pozdrowił Serenę z uśmiechem.

- Panno Osmond - powiedział - mam zaszczyt przedstawić puni mego przyjaciela Fryderyka Lychgate'a. Słyszała pani, jak o nim wspominałem, prawda?

- Niejednokrotnie - przyświadczyła Serena, ściskając dłoń pana Lychgate'a. - O ile sobie przypominam, to pan, sir, w gorących słowach rekomendował lorda Hektora memu wujowi.

- Zmusił mnie - powiedział pan Lychgate. - Nie przyjąłby odmowy do wiadomości.

- Och, jak nieładnie z twojej strony, Fryderyku - powiedział lego lordowska mość. - Miło mi cię poinformować, że moje Interesy z sir Williamem dobiegły bardzo szczęśliwego końca...

I możesz skorzystać z tego, że dzięki temu stanąłem na drodze tej

czarującej rodziny. Panno Osmond, czy przeszłaby się pani zimną troszeczkę? W lasku jest taki przyjemny chłód.

Widząc szansę porozmawiania z nim na osobności, Sercna skinęła głową i wsunęła mu dłoń pod ramię. Odeszli zaciemiona alejką, prawie opustoszałą, gdyż większość tłumu przesunęła się bliżej areny.

— To nieoczekiwana przyjemność - powiedział jego lordowska mość.—Czy to Jason spowodował pani przyjazd do Vauxhall?

— Tak. Powiedział memu wujowi, że nie powinien oponować przeciw naszemu przyjazdowi, jako że mają być Wycombe'owic.

— Hm. Mateusz powiedział mi, że najprawdopodobniej spotkam tu Careyów. Młdzież wie, jak rzucać przynętę, nieprawdaż? Gdzie się pani podziewała przez te ostatnich dziesięć dni, Sereno? Prawie pomyślałem, że mnie pani unika.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie. Po raz pierwszy nazwał ją po imieniu i chociaż mówił lekko, w jego oczach był wyraz intensywnego napięcia, od którego tętno zaczęło jej szybciej bić.

Powiedziała zakłopotana:

— Och, nie, to nie tak! Nic wychodziłam zbyt dużo w tym tygodniu. Moja matka źle znosi upały. Opiekowałam się nią.

— Rozumiem. Czy wciąż chce się przenieść do Brighton?

— Tak, lub do Bath albo jakiegoś innego uzdrowiska. Wkrótce opuszczamy Londyn.

— Będzie mi pani brakowało — powiedział.

Sercna zatrzymała się nagle na ścieżce. Rozmowa nie toczyła się wcale tak, jak planowała. Powiedziała gwałtownie.

— Lordzie Hektorze, muszę coś panu powiedzieć. To znaczy, że żałuję tego, jak traktowałam pana w Kettleby. Wzięłam pana za oszusta ...i szubrawca. Myliłam się...

— Ależ nie... Miała pani pełne prawo mnie podejrzewać. Motywy mego postępowania były całkowicie egoistyczne, w zu pełności godne ubolewania. To ja muszę to wynagrodzić, moja droga, nie pani.

— Rachunki wyrównały się, kiedy ocalił pan Jasona — powiedziała Sercna, uparcie starając się wypowiedzieć swą myśl do końca

— Odkąd przyjechaliśmy do Londynu, był pan tak uprzejmy, tak wspaniałomyślny i wszyscy my jesteśmy za to bardzo wdzięczni... ale chcemy, by pan zrozumiał, że nie musi się więcej trudzić.

- My? - w jego oczach było rozbawienie. - Czy używa pani *pluralis maiestatis*, Sereno?

- Nie! Mam na myśli nas wszystkich... cała rodzina zgodna jest, że nie ma pan dłużej wobec nas żadnych zobowiązań.

Hektor westchnął ciężko.

- O mój Boże! Co za popołudnie! Najpierw Fryderyk uciera mi nosa, a teraz pani.

Widząc, że Serena wygląda na strapioną, zaśmiał się i położył jej ręce na ramionach.

- Ty gąsko, czy myślisz, że szukam ciebie i twojej rodziny ledynie z poczucia obowiązku? Jeśli tak, to bądź uprzejma zmienić zdanie. Lubię Careyów - i lubię panią, droga panno Osmond, i to bardzo.

Zanim Serena zdążyła się odezwać, pochylił się i pocałował ją w usta, najpierw delikatnie, a potem z taką żarliwością, że zakreśliło jej się w głowie. Całe jej ciało ogarnęło cudowne omdlenie, uniosła ramiona, by go objąć za szyję i przez chwilę przywarła do niego z zamkniętymi oczami.

Za moment, chwytane ciężko powietrze starała się wyzwolić z jego uścisku. - Proszę pozwolić mi odejść, natychmiast. Puścił ją i rzekł skruszony: - Przepraszam. Nie chciałem cię dotknąć.

- Nie chciał pan? To dlaczego pozwala pan sobie traktować innie jak... jak... Roześmiał się.

- Sereno, nie przemawiaj tak górnolotnie! Jesteś piękną kobietą, inteligentną i pełną werwy, powinnaś cieszyć się życiem w całej pełni.

- I jak przypuszczam, pan by mnie tego nauczył?

- Mógłbym. Z pewnością nic zachęcałbym cię, byś pozostawała przykuta do łoża bóleści swej matki! - Jak pan śmie! To nie pana sprawa mówić mi, co mam robić! Jak będę potrzebowała rady, skorzystam z lepszego źródła niż pan! Zaczerwienił się.

- Przyznaję, że źle się zachowałem w Kettleby, ale z pewnością nie zamierzasz mi tego wiecznie wypominać! Sereno - proszę zaczniemy wszystko od nowa. Wziął ją za rękę, ale wyrwała je. W jej oczach zabłyśły łzy.

Ogarnęła ją dzika panika, że samokontrola, której wypracowa nie zajęło jej całe lata, tak nagle się ulotniła. Drżącym głosem powiedziała.

- Życzę sobie wrócić do powozu. Będzie pan łaskaw natychmiast mnie tam odprowadzić.

Lord Hektor przyglądał się jej przez chwilę, potem westchnął

- Oczywiście, pani.

Raz jeszcze ofiarował jej ramię, ale odskoczyła od niego Wracali alejką, idąc obok siebie w milczeniu.

Tłum na murawie znacznie zgęstniał i cisnął się w pobliżu powozów, tak więc Hektor musiał posłużyć się nieco łokciami, by zrobić im przejście.

Pani Fortescue i Laurel wciąż siedziały w landzie, pan Lychgate trzymał przy nich straż, a Jason i Mali Wycombe wspięli się na dogodny punkt obserwacyjny na kozle Gdy Hektor i Serena pojawili się, pan Lychgate zawołał:

- Finch! Stajenny Careyów szukał cię wszędzie. Wydawał się zafrasowany. Najlepiej będzie, jak sam z nim pomówisz.

Hektor pomógł Serenie wsiąść do powozu i rozejrzał się za Wiskem.

Znalazł go z brzegu tłumu i podszedł do niego.

- O co chodzi, Wiske? - zapytał.

- Milordzie, ja żem widział tę małą mordę - człowieka Piggotta.

- Láwala? Gdzie?

- Wedle kręgielni. Młody panicz chciał sc spróbować, a jak kulom rzucał, toja zoczył tego Francuzika, co gapił się na nas, ale z dała, jakby nie chciał, co by my go spostrzegli. Nie dał ja poznać, com go widział, tylko zrazu żem pana szukał.

- Czy Piggott był z Lavalem?

- Nie, ale kobieta była - blade to, z jasnymi włosami.

- Czy widziałeś jej twarz?

- Nie, sir, za daleko była. Miała błękitny płaszcz. To, to, aksamit błękitny to był. Dziwne, widzi mi się, w taki gorąj - Wiske nerwowo połuźnił palcem kołnierzyk. - Nie podoba mi się to, milordzie, jak Bóg na niebie.

- Ani mnie. Chodź, poszukamy - choć teraz już praw dopodobnie uciekli oboje.

Poszli razem do mniej już zatłoczonego miejsca rozryw-

kowych widowisk. Na arenie pierwszy z tancerzy na linie począł wspinać się po drabinie, z drążkiem do balansowania w ręku. Wszystkie oczy były w niego utkwione, wszystkie, prócz pani Fortescue. Patrzyła na odchodzącego lorda Hektora z wyrazem zamyślenia i zadumy, jakby starała się przypomnieć sobie coś z głębin pamięci.

Hektor i Wiske przeszukiwali teren i zabudowania przez ponad pół godziny, lecz nie znaleźli śladu Lávala i jego towarzyszki.

- Znaczy musiał żem się pomylić — powiedział w końcu Wiske. - Azali mógł to być jeden z tych pierońskich cyganów, to, co ja widział.

- Nie sądzę - odpowiedział lord Hektor. - Błękitny płaszcz, Wiske; czy możesz go dokładniej opisać?

Wiske spojrzał mu w oczy.

- Był ci on jak z obrazka - powiedział - tego obrazka z lady Ocorginą. Aleć ona nie żyje, sir. Przecie by nic próbował znów tej przynęty, jakże tak?

- Nie wiem - powiedział Hektor. - To możliwe, Musimy się mieć na baczności. Chcę, byś opowiedział sir Williamowi, co się tu zdarzyło, skoro tylko powrócicie na Bruton Street. Złożę mu wizytę jutro rano i zobaczę, czy uda nam się obmyśleć jakiś plan.

- A co wedla Jasona? Winien i on wiedzieć.

- Myślę, że sir William mu powie. Miej oczy szeroko otwarte I jeśli zobaczysz Piggotta albo jego przyjaciół, daj mi zaraz znać.

## Rozdział 29

Careyowie odwieźli panią Fortescue i Serenę na Charles Street nieco po piątej. Serena poszła prosto do pokoju matki, ale pani Fortescue ociągała się w sieni na dole i gdy lady Carey zeszła na dół, kuzynka czekała na nią.

- Odesłałam twój powóz - rzekła Sybilla bezceremonialnie. - Purdley odwiezie cię później do domu. Chcę z toba pomówić.

W salonie usiadła na przeciw swego więźnia i powiedziała:

- A teraz, moja droga Amelio, dlaczego próbujesz mydlić mi oczy? - Lady Carey, która spędziła nużące popołudnie, wysłuchując utyskiwań pani Osmond, starała się uchronić swe nerwy przed nową napaścią.

- Doprawdy, Sybillo, nie wiem dlaczego opowiadasz takie rzeczy. Nigdy ci nie skłamałam.

- Nie, ale zrobiłaś unik - odparła pani Fortescue. - Przyznaj, że pan Finch i lord Hektor to jedna i ta sama osoba. Wiedziałam to od chwili, gdy usłyszałam, że pan Jakmutam ma na imię - Lychgate - nazwał jego lordowską mość Finch. Wszyscy Wycombe'owie noszą to imię, jak ci wiadomo. Jednym z nich jcsł Hektor Armory Finch Wycombe i chcę wiedzieć jak to się stało, że udawał guwernera twojego Jasona! Lady Carey potrząsnęła tylko głową, a pani Fortescue ciągnęła nieugięcie:

- Nie ma sensu udawać, że nie wiesz, Amelio, bo oczywiście

wiesz, i jeśli nie powiesz mi wszystkiego, dowiem się od kogo innego! Niewątpliwie tak by się stało, więc lady Carey niechętnie przeszła do sprawy przybycia Hektora do dworu Kettleby i wypadków, jakie potem nastąpiły. Pani Fortescue słuchała z rosnącym podnieceniem, a na koniec z zachwytem plasnęła w ręce.

- Nie możesz sobie wyobrazić, jaka jestem szczęśliwa. To jasne jak słońce, że Wycombe interesuje się Sereną. Podejrzewałam to, a teraz jestem tego pewna. Co za romantyczne okoliczności, moja droga, i co za cudowna partia dla naszej dziewczynki. To będzie wspaniała rzecz, także dla Laurel, bo jeśli przez to małżeństwo stanie się krewną Wycombe'ów, jej szanse...

- Sybillo, dość tego - lady Carey przemówiła z tak niezwykłą siłą, że jej kuzynka urwała w pół zdania. - Proszę, byś nie wyciągała pochopnych wniosków. Lord Hektor był dla mnie miły, bo czuł się zobowiązany...

- Bzdury - rzekła pani Fortescue prosto z mostu. - Mężczyźni robią to, co im sprawia przyjemność, a zwłaszcza mężczyźni, którzy mają świat u stóp. Jeśli zwraca na Serenę uwagę, to dlatego, że woli ją od innych. Masz na to moje słowo.

- Być może lubi ją... ale obawiam się, że ona go nie lubi. W Kettleby często się sprzeczali.

- Przesadzasz. Serena traktuje go z nadzwyczajną uprzejmością.

- Tylko dlatego, że jej kazałam, przez wzgląd na Jasona.

- O nieba — rzekła Sybilla z irytacją - to nie uprzejmość kazała jej dziś po południu iść z nim na przechadzkę sam na sam i wrócić zaróżowiona i rozpromieniona jak słońce! Nic zdziwiłabym się, gdyby się jej oświadczył.

- Ale przecież nie miał prawa tego uczynić. Gentleman nie ośmieliłby się zwrócić do dziewczyny, nie zapytawszy w pierw o pozwolenie jej ojca.

- Ojciec Sereny jest sześć stóp pod ziemią, jak ci bardzo dobrze wiadomo, a raczej nie sądzę, że powinien zwracać się o pozwolenie do Hortensji. Poza tym, czasy się zmieniły. Dziś młodzi załatwiają to po swojemu. Spodziewam się, że Serena zwierzy ci się dostatecznie wcześniej.

- Nie, nie zrobi tego — powiedziała lady Carey z przekonaniem.
  - Nie sądzę, że gotowa jest związać się z jakimkolwiek mężczyzną... i proszę, nie patrz tak na mnie, Sybillo. Jedyne, co mnie obchodzi, to szczęście Sreny.
  - To mnie także obchodzi. Trudno żeby unieszczęśliwiało ją poślubienie Hektora Wycombe'a. Zaręczam ci, Londyn pełen jest mamuś, które dałyby sobie palec uciąć, by ujrzeć swe córki cierpiące taką niedolę! Nic wiem, co w ciebie wstąpiło, Amelio.
  - Staram się powiedzieć - rzekła lady Carey rozpaczliwie - że Sercna jeszcze nie doszła do siebie po zerwaniu z Lucjuszem Radleyem.
  - To było cztery lata temu!
  - Nie szkodzi. Była w nim zakochana bez pamięci i odkrycie, że przez cały czas, gdy zalecał się do niej, miał kochankę, która urodziła mu czworo dzieci i była w ciąży z piątym...
  - Tak, to było okropne. Jej ojciec winien wywieźć się wszystkiego o Radleyu, nim pozwolił na zaręczyny.
  - Jej ojciec dobrze wiedział, kim jest Radley. Przymknął oko na jego niedostatki, z powodu tytułu i pieniędzy.
  - Jeśli to prawda...
  - To prawda, i to wyjaśnia, dlaczego Sercna mówi tak szorstko o ojcu.
  - Jak dowiedziała się o tej drugiej kobiecie?
  - Ta kreatura przyszła do niej, mówiąc, że Radley zamierza ją poślubić tylko po to, by mieć dziedzica z prawego łoża, a jeśli Sercna nie wierzy, powinna kazać mu wybierać między nimi dwoma. Sercna miała zaledwie siedemnaście lat, nie miała dość rozsądku, by przepędzić Radleya i tę ulicznicę. Wierzyła, że ją kocha, ufała mu. Na dwa tygodnie przed weselem uciekł ze swą kochanką do Irlandii.
- Pani Fortescue westchnęła.
- Ach, jakże bolesne to musiało być dla tego dziecka, ale, poza wszystkim, to już się skończyło i minęło. Z pewnością teraz widzi, że nie wszyscy mężczyźni to rozpustnicy i kłamcy?
  - Problem z Sercną — powiedziała lady Carey — polega na tym, że nie ufa już ona własnemu osądowi. Idealizowała Radleya i została oblana zimną wodą. Póki nie odzyska zaufania do samej



siebie, obawiam się, że nic obdarzy uczuciem nikogo. - Widząc wyraz twarzy przyjaciółki powiedziała ostrzegawczo. - Sybillo, nie wolno ci się wtrącać! Nie wolno ci narzucać nic Serenie, w żaden sposób. To przyniesie więcej szkody niż pożytku.

- Nie będę jej niczego narzucać - rzekła pani Fortescue pogodnie -nie urodziłam się wczoraj. Poza tym człowiek taki jak lord Hektor nie potrzebuje pomocy od takich jak ja. Zapamiętaj moje słowa. Jeśli zakocha się w Serenie, możemy pozostawić wszystko w jego pewnych rękach.

## Rozdział 30

Gdy Hektor przybył na Bruton Street następnego ranka, Admirał, o dziwo, odniósł się do doniesień Wiske'a z niechęcią.

— Ten człowiek plecie, co mu ślina na język przyniesie

— oświadczył. - Jest mnóstwo typków spod ciemnej gwiazdy, co włączają się po parkach i jarmarkach, patrząc co można zwędzić. Niech mnie diabli, jeśli mam straszyć Jasona straszylem, które istnieje tylko w wyobraźni Wiske'a.

— Nie sądzę, żeby Wiske to wymyślił - powiedział Hektor.

— Ten człowiek przypominał Lávala, wydawało się, że szpieguje Jasona i wziął nogi za pas, kiedy zorientował się, że go przejrzelismy.

— Każdy złodziejasek by tak zrobił.

— Sir Williamie, Piggott jest niebezpiecznym człowiekiem, a pan zaszkodził mu, wyganiając go z Kettleby. Jego pracodawcy we Francji nie puszcza takiej straty płazem. Uderzą w pana, a najłatwiej będzie im to uczynić poprzez Jasona.

— Nie uda im się. Umiem pilnować swego.

— Czy rzeczywiście, sir? Czy może pan być pewien, że nic znajdą sposobu, by go gdzieś zwabić? A co z tą kobietą

— blondynką w błękitnym płaszczu, takim samym jak miała pańska żona?

— Przypadek. Ile kobiet w Londynie ma jasne włosy i niebieski płaszcz? Tysiące, mogę przysiąc.

- Niech pan przynajmniej roztoczy nad Jasonem jakiś nadzór.

Admirał zachmurzył się, lecz w końcu rzekł gniewnie:

- Dobrze więc, powiem chłopcu, żeby nosa nie wystawiał poza próg beze mnie lub mojej żony i dopilnuję, by Wiske lub Timmins towarzyszyli mu na przejażdżkach i spacerach.

- A jeśli zobaczą Lávala lub kobietę?

- Wtedy muszą mi natychmiast o tym donieść, ale to się nie zdarzy, milordzie. To wszystko wysrane z palca, ta bajeczka. Piggott nie przysporzy nam kłopotów.

W ciągu następnych tygodni nie było śladu Piggotta i jego przyjaciół, więc Hektorowi zaczęło się wydawać, że sir William miał rację i że Wiske'owi przywidziało się, że widział Lávala.

Jason nie przyjął spokojnie restrykcji nałożonych na jego wolność.

- Czuję się jak pudel na smyczy - narzekał. - Nie boję się Piggotta. Jeśli spróbuje coś ode mnie wyłudzić, dostanie policzek!

Sprawy nie polepszyły się, gdy lord Fontwell opuścił Londyn z żoną i dziećmi, bo pozbawiło to Jasona towarzystwa w jego wieku. Serena starała się go pocieszyć, mówiąc, że lord Hubert i jego rodzina przyjadą wkrótce do Londynu, odwiedzić lorda i lektora i Jason pozna jego dzieci.

- Dużo mi z tego przyjdzie - rzekł Jason posępnie. - To same dziewczęta i Matt mówił mi, że nic nie robią przez calutki dzień, tylko się stroją i rozczulają nad sobą.

Każdy starał się wymyśleć dla niego rozrywki, ale przez długie godziny po południu i wieczorem był pozostawiony sam Kobie. Stał się rozdrażniony i buntowniczy i lady Carey zabrałaby (to z powrotem do Kettleby, gdyby nie czuła się zobowiązana pozostać z Laurel i Sereną. Obu dziewczętom nic brakowało konkurentów. Niewiele dni upływało bez Johna Devenisha, kapitana Lumleya, pana Robina, chorążego Nettlebeda i innych.

Pan Lychgate kilka razy poprosił Laurel, by mu partnerowała w tańcu, a lord Hektor wciąż otaczał Serenę spokojną uwagą.

Smutną prawdą było, że żadna z dziewcząt nie była formalnie zaręczona. Laurel nie widziała już swego przeznaczenia w Cros-

bym, lecz rozkoszowała się jak motylek słońcem adoracji, flirtując z tym czy owym kwiatkiem rodzaju męskiego, lecz nic zatrzymując się przy żadnym.

Srcna wpadła w apatię. Wydawała się zrezygnowana i gotowa opuścić Londyn wraz z matką — stoicyzm ten doprowadza) czasem lady Carey niemal do kresu wytrzymałości.

Pani Fortescuc doradzała cierpliwość.

— Sezon—mówiła - to czyściec dla matek, ale wierz mi, droga Amelio, nagrodzeni są w końcu ci, którzy nic tracą głowy i wykorzystują sprzyjające okoliczności.

— Jest plotka, której nic cierpię — powiedziała lady Carey. —

Wczorajszego wieczoru ta wstrętna lady Cunningham powiedziała mi w najbardziej znaczący sposób, że całe miasto mówi, iż Srcna ma ambicję zostania lady Hektorową Wycombe i że powinnam ją ostrzec, iż księżę nigdy nie pozwoli mu poślubić kogoś stojącego o tyle niżej od niego. Czy uwierzysz w podobne grubiaństwo?

— Z łatwością — zareplikowała pani Fortescuc. — Gdy się pamięta, że Augusta Cunningham jest siostrą lady Ainsford, która ma nadzieję złapać Wycombe'a dla swej maślanej córeczki. Nie wolno ci zwracać uwagi na to złośliwe gadanie, tak samo zrobią inni rozsądni ludzie.

Lady Carey skinęła głową.

— Na szczęście byłam w stanic powiadomić lady Cunningham, że Srcna nic żywi romantycznej skłonności do lorda Hektora i świat nie słyszał o ich przeszłym lub obecnym związku. Mam nadzieję, że dałam jej niezłą odprawę, bo odeszła całkiem zdeprymowana.

Nic dziwnego, że to stwierdzenie wprawiło panią Fortescuc w zadumę; lecz nadzieje jej odżyły, gdy lord Hektor przyszedł na Charlest Street zaprosić panie, a także rodzinę Careyów na obiad w tym tygodniu, do siebie do domu. Przeprosił za tak krótki termin powiadomienia, wyjaśniając, że jego brat Hubert przyjeżdża o tydzień wcześniej, niż się spodziewano.

— A gdy jego dzieciarnia się wprowadzi, od razu obejmą dom w posiadanie.

Zapytał pani Fortescuc, czy powinien zapraszać Crosby'ego Nettlebeda na obiad, obok pana Lychgate'a, a ona odpowiedziała, że nic.

- Crosby jest okropnie zazdrosny - powiedziała mu — i najprawdopodobniej będzie się dąsał i popsuje wszystkim zabawę.
- Nie popiera pani tego związku?
- Nie, wcale nie. Crosby jest groźny i uparty, Laurel trzeba zupełnie innego męża.
- Jakiego?

- Och - człowieka dojrzałego, który lubi mieszkać na wsi, w zasobnym domu, z chmarą dzieci. Laurel dużo potrafi, jeśli się postara.

- Skreślę pana Nettlebeda z mojej listy - stwierdził Hektor.

Zapewnienie obecności pani Osmond na przyjęciu przedstawiało trudne zadanie. Usłyszawszy o zaproszeniu Hektora rzekła od razu, że zdrowie nie pozwala jej wychodzić wieczorami. Pani Fortescue zmuszona była jej przypomnieć, że odmówienie człowiekowi stojącemu u szczytu, byłoby nietaktem, który pograżyłby je na zawsze, bez możliwości odkupienia i usilnie namawiała ją, by poświęciła się ten jeden raz.

- Jeśli pójdę - powiedziała pani Osmond - to po to, by Wycombe jasno pojął, że Serena jest do mnie przywiązana i nie myśli o tym, by mnie opuścić.

Narzekła przez cały tydzień, że nawet myśl o takiej ilości wspaniałego jedzenia i wina zakłóca jej trawienie; a w sobotę wieczorem cierpiała na tak uporczywe palpacje, że nawet pani l'ortescue straciła nadzieję zabrania jej na Berkeley Square.

Cel został osiągnięty i przyjęcie udało się zdumiewająco dobrze. Lord Hektor był nadzwyczajnym gospodarzem. Choć Screna z drzeniem przybyła do jego domu, nie powstał między nimi cień niezręczności. Powitał ją z właściwym odcieniem przyjacielskiej obojętności, więc przekonała samą siebie, iż niefortunne spotkanie w Vauxhall dawno wywietrzało mu z głowy.

Inni goście nie byli w najmniejszym stopniu pyszałkowaci. Pan Lychgate zabawiał gości przy stole anegdotami, wuj lorda Hektora lord Lyttelton w staroświecki sposób emablował panią l'ortescue; a najstarszy wiekiem hipochondryk, który zwał się Artur Cromer tak zachwycił panią Osmond uwagami o kuracjach stosowanych przez uzdrowiaczy w Indiach, że całkiem zapomniała o umieraniu.

- Ten Cromer - mruknął pan Lychgate do Hektora, gdy

gentlemani wypili porto i mieli przyłączyć się do dam. - Dziwny gość, prawda? Skądżeś go wytrzasnął?

- Znam go od lat - odpowiedział Hektor. - To jeden z założycieli Carlton House<sup>1</sup>. Obecnie spędza większość czasu w Brighton.

- Ach! - rzekł Fryderyk, którego oświeciła pewna myśl - Czy, gdy Hubert przyjedzie - powiedział - mam mu powiedzieć, w jaki sposób wygrałeś zakład?

- Czemu nie? - odpowiedział Hektor.

- Nawet w połowie nie będzie mu się to podobało — zasugerował Fryderyk. - A Emilii nawet wcale.

- Czekam z wielką niecierpliwością - odrzekł Hektor - na chwilę, w której zobaczę reakcję Emilii. To będzie pewna rekompensata za udzielanie schronienia jej przerażającemu potomstwu przez miesiąc.

- A twój ojciec? Czy przyjeżdża w tym roku do miasta?

- Tak, ale nie do mnie. Woli być niezależny. Niefrasobliwość zniknęła z twarzy Hektora, popatrzył mimo wolnie na siedzącą Serenę, która rozmawiała z admirałem i lordem Lytteltonem.

Ciekawe, co stary nudziarz sobie o niej pomyśli, zastanawia! się pan Lychgate, ale zatrzymał tę myśl dla siebie. Chłodne stosunki między księciem i jego najmłodszym synem, to nie był temat, który można by podnieść w obecności Hektora.

Następnego ranka lord Hektor wkroczył do biura, gdzie jego sekretarz, pan Purdon, zajęty był stertą dokumentów.

- Dzień dobry, Horacy — powiedział wesoło. — Możesz włożyć wszystkie te papiery do kosza na śmieci. Mam sprawę, która musi mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

- Tak, milordzie - rzekł pan Purdon, zastanawiając się, jak będzie mógł sprostać wysokim wymaganiom jego lordowskiej mości w sprawie mienia.

- Chcę mieć dom do wynajęcia w Brighton - powiedział Hektor. - Musi być ładnie położony, z widokiem na morze i łatwym dostępem do Pawilonu.

- Jedzie pan do Brighton, sir? - zapytał Purdon nieco zdziwionym tonem.

---

<sup>1</sup>opozycja antymonarchistyczna popierająca Stany Zjednoczone Ameryki (przyp. tłum.)

- Nie - odparł Hektor swobodnie. — To dla damy. Pan Purdon dyskretnie zakaszłał.

- Rozumiem, sir.

- Nie, Horacy, nie rozumiesz. To dama w średnim wieku i słabego zdrowia. To pani Hortensja Osmond, która pragnie opuścić Londyn bez najmniejszej zwłoki.

- O tej porze roku, milordzie, wszystkie przyzwoite rezydencje są zajęte. Trudno będzie...

- Pewien jestem, że nie przekracza to twoich możliwości, Horacy.

- Eee... dziękuję, milordzie. Ile jego lordowska mość gotów jest zapłacić?

- Tyle, ile będzie trzeba. Jeśli nie znajdziesz domu do wynajęcia, to go kup. Proponuję, byś najpierw udał się do pana Artura Cromcra. Ma kilka posiadłości w Brighton. Mieszka na Half Moon Street 27, ale będzie w mieście tylko przez kilka dni. Idź do niego dzisiaj. Jeśli nie będzie mógł ci pomóc, idź do głównych pośredników. Acha, i zapytaj pana Cromcra o najlepszego doktora w Brighton.

- Czy mam wymienić nazwisko jego lordowskiej mości?

- Tak, ale bądź łaskaw zrobić to dyskretnie.

- Oczywiście, sir. Czy to wszystko? — pan Purdon nie mógł ukryć rozdrażnienia w głosie i lord Hektor uśmiechnął się zachęcająco.

- W tej chwili tak. Chodzi o szybkość. Chcę niezwłocznie usłyszeć, że twoje wysiłki uwieńczone zostały sukcesem.

Mimo złych przeczuć Purdona, pan Cromer okazał się bardzo pomocny i w dwa dni później lord Hektor stał się dzierżawcą małego, lecz eleganckiego domu, z widokiem na kopulasty dach Pawilonu i z przyjemną nadmorską perspektywą.

- Mówię ci, to wynajęcie kosztowało ładny grosz — mówił potem pan Purdon swojej żonie - ale lord H. ani mrugnął. Zastanawiam się, czy to ma związek z panną Osmond. On wariuje na jej punkcie.

- Nie myśli chyba o osadzeniu jej tam jako swej kochanki? - wykrzyknęła pani Purdon, wstrząśnięta. - Takiej miłej, uczciwej dziewczyny jak ona?

- Nie, jak zrozumiałem, to jej matka ma zająć ten dom, choć,

na me życie, nie wiem dlaczego - pan Purdon pociągnął potężny łyk czerwonego wina. — Jedno jest pewne. W tym szaleństwie jest metoda. Jego lordowska mość nie jest człowiekiem, który wyrzuca gotówkę w błoto.

Przygotowawszy plany bitwy, Hektor szukał teraz sojusznika. Napisał uprzejmy liścik do pani Fortescue, zapraszając ją na wspólną przejażdżkę tego popołudnia, gdyż ma z nią coś ważnego do omówienia.

Pani Fortescue zgodziła się skwapliwie i o trzeciej jechali już wzdłuż Bayswater Road w powozie jego lordowskiej mości.

- Proszę wybaczyć ten styl płaszcza i szpady — rzekł Hektor z uśmiechem. — To, co mam do powiedzenia jest poufne. Dotyczy to panny Osmond.

Pani Fortescue wydała pomruk, który, jak miała nadzieję, był mieszaniną dystygowanej rezerwy i wyczekującej uwagi.

- Musiała pani spostrzec - ciągnął Hektor - że darzę najwyższymi względami — i szacunkiem — pannę Osmond. W zwykłych okolicznościach prosiłbym matkę Sereny o pozwolenie asystowania jej; ale ze względu na delikatny stan zdrowia pani Osmond, wydaje mi się, że nie jest to stosowny moment.

- Zupełnie słusznie - zgodziła się pani Fortescue, opuszczając powieki, by nie mógł ujrzeć w jej oczach podniecenia.

- Nerwy drogiej Hortensji są zszarpane. Nie może ona podejmować decyzji.

Hektor skinął głową.

- Mam tego świadomość - powiedział, - że panna Osmond przykłada wielką wagę do pani zdania. Dlatego właśnie przychodzę do pani po radę. Prawdą jest, że Serena wciąż jeszcze nie odczuwa tego, co ja... mam więc nadzieję, że stopniowo nakłoni ją pani, by mnie trochę polubiła.

- Ależ ona już pana lubi - wykrzyknęła pani Fortescue - to jasne jak słońce, że lubi pana towarzystwo. Od lat nie widziałam, by tak dobrze się z kimś czuła.

- „Dobrze się czuć” to za mało - rzekł Hektor otwarcie.

— Szczerze mówiąc, pani, mam już dość dam, które dobrze się ze mną czują, a które cenią mnie za tytuł i fortunę. Bardzo pragnę,



by ceniono mnie dla mnie samego. Jeżeli Serena nie może poczuć do mnie sympatii...

- Proszę tak nie myśleć, milordzie! Mówił pan o daniu jej czasu.

Zapewniam pana, to wszystko, czego potrzebuje - pani Fortescue zawahała się przez moment, potem zdecydowała się. -Trzeba panu wiedzieć, że Serena przeżyła gorzkie rozczarowanie w miłości, gdy była bardzo młoda.

- Ma pani na myśli jej poprzednie zaręczyny? Zastanawiałem się nad tym, ale nigdy o tym wiele nie mówiła.

- W wieku lat siedemnastu była zaręczona z lordem Rad-lcyem. - pani Fortescue popatrzyła na zachmurzoną twarz Hektora. - Może zna go pan, sir? Przypuszczam, że musi być o parę lat starszy od pana.

- Poznałem go... i gruntownie znieubiłem. To rozpustnik, pijak i kłamca. Cóż na miłość boską skłoniło jej rodziców do zgody na ten związek?

- Miał tytuł i fortunę - rzekła pani Fortescue sucho, - a jego ziemie graniczyły z ich. Mógł być bardzo czarujący, gdy się postarał. Był uderzająco przystojny - trochę tak, jak pan - choć w jego wypadku w rysach miał pewną słabość, która powinna nas ostrzec. Serena była w nim głęboko zakochana. - I myśli pani - rzekł Hektor z zastanowieniem - że teraz widzi Radleya we mnie?

- Nie. Nie teraz, kiedy pana poznała... ale w Kettieby, kiedy podejrzewała, że pan... pan...

- ...nadużył zaufania jej rodziny?

- Tak. To sprawiło, że panu nie ufa i być może porównuje z lordem Radleyem.

Hektor przesunął ręką po oczach.

- Jakim głupcem byłem - mruknął. - Drogo mnie kosztuje ten idiotyczny odruch. - Gdyby pan tego nie zrobił, nigdy nie poznałby pan Sereny - rzekła pani Fortescue. - To prawda. Proszę mi powiedzieć, dlaczego Serena zerwała z Radleyem?

- Miał kochankę, wulgarną kreaturę, którą trzymał od lat. Mieli czworo dzieci i jedno w drodze. Kobieta przyszła do Sereny

1 oświadczyła, że Lucjusz ją kocha i nigdy nie opuści, a żeni się tylko po to, by mieć legalnego dziedzica. Serena nie chciała jej

uwierzyć, lecz na dwa tygodnie przed weselem Radley zbiegi. Zabrał kobietę i dzieci do Irlandii, gdzie miał małą posiadłość. Nigdy nie przysłał Serenie choćby linijki wyjaśnienia czy przeprosin.

- Biedne dziecko - powiedział Hektor.

- Tak, to było dla niej straszne. To nie była po prostu nieszczęśliwa miłość. Zostać porzuconą w taki sposób - to zabija w kobiecie wiarę w siebie, wiarę w całą instytucję małżeństwa.

- Rozumiem - siedział w milczeniu przez chwilę, potem rzekł żywo.

- No cóż, to wyjaśnia mój pierwszy problem. Mam i drugi... Pani Osmond chce trzymać córkę przy sobie, tutaj i w Brighton.

- Tak - westchnęła pani Fortescue. - Obawiam się, że Hortensja jest nieugięta pod tym względem.

- A cóż, jeśli mógłbym - rzekł Hektor ostrożnie — zaproponować dom, który dokładnie odpowiada wymaganiom pani Osmond? - Zobaczył cień obawy na twarzy swej towarzyszki i uśmiechnął się. - Naturalnie nie proponowałbym tego, gdyby miało to oznaczać utratę Sereny.

- Ona pojedzie do Brighton - powiedziała pani Fortescue ponuro. — Ma nieznośne poczucie obowiązku. Jeżeli Hortensja zagra na strunie jej lojalności, pojedzie.

Hektor skinął głową i znów zdawał się rozmyślać. Potem powiedział:

- Właścicielem domu jest pan Artur Cromer, którego poznała pani w moim domu w tym tygodniu.

- Co pan powie? - Hortensja przyjrzała mu się z wielkim zainteresowaniem.

- Ma sporo posiadłości - ciągnął Hektor -lecz udostępnia je tylko bliskim przyjaciołom. Będzie bardzo szczęśliwy, mogąc wydzierżawić ją pani Osmond.

- Co pan powie? - powtórzyła pani Fortescue.

- Pomyślałem - rzekł jego lordowska mość z wahaniem - że pan Cromer i pani Osmond świetnie się razem bawili tego wieczoru. Dobrali się jak w korcu maku, to fakt.

- Co pan powie? - pani Fortescue delikatnie chrząknęła. - Hortensja dopiero co wczoraj mówiła, jakim wspaniałym człowiekiem jest pan Cromer. Co za wrażliwość, co za wytworne maniery. Nie mogła się go dość nachwalić.

- Sól ziemi - zgodził się Hektor. - Wykształcony, światowy.
- I wdowiec, jak mniemam?
- Tak, stracił żonę trzy lata temu. Okrutnie mu jej brak.
- Bez wątpienia, bez wątpienia.
- Jego lekarz—rzucił Hektor od niechcienia—zajmuje się Jego Królewską Wysokością, gdy ten jest w Brighton. Pewien jestem, to da się namówić, by pani Osmond została jego pacjentką.
- Pani Fortescue nie odpowiadała. Oczy jej błyszczały, jak gdyby ujrzała przepiękny wschód słońca.
- Jest tylko jedna łyżka dziegdiu w beczce miodu - powiedział Hektor. Szybko zwróciła się ku niemu, a on uśmiechnął się.
- Cromer - powiedział - ma wszystkie cnoty, prócz jednej. Nic cierpi młodych ludzi. Mówi, że są hałaśliwi, frywolni i grają mu na nerwach. Byłoby lepiej, gdyby pani Osmond towarzyszył ktoś starszy niż Serena. Gdzie znajdę wypróbowanego przyjaciela, który się tym zajmie?
- Pani Fortescue nie potrzebowała zachęty.
- Zrobię to osobiście - oświadczyła.
- A co jeśli pani Osmond odmówi pozostawienia Sereny w Londynie?
- Proszę zostawić ją mnie! - umysł pani Fortescue był już zaprzątnięty szczegółami. - Myślę, wie pan, że zaoferowanie domu winno wyjść od samego pana Cromera. Zaproszę go do nas na obiad. Jeśli tylko da mu pan małą wskazówkę, by nic nie wspominał o pańskim udziale w transakcji, pewna jestem, że odniesiemy triumf - obdarzyła Hektora promiennym uśmiechem. - Jak to przyjemnie, milordzie, mieć do czynienia z kimś tak daleko patrzącym w przyszłość i praktycznym jak pan.
- Serena nie może się dowiedzieć, że spiskowaliśmy w taki sposób, pani.
- Oczywiście, że nie może. To będzie nasz mały sekret - pani Fortescue westchnęła, cała szczęśliwa. - Urządzą obiad, który zachwyci pana Cromera - obiecała. — A jeśli nie wyślemy Hortensji na wybrzeże w ciągu tygodnia, będę bardzo zdziwiona.

## Rozdział 204

Pani Fortescue dotrzymała słowa. Po tygodniu pani Osmond oczekiwała z rosnącą niecierpliwością, kiedy będzie mogła opuścić miasto i całkowicie pogodziła się z myślą

o pozostawieniu Sereny.

- Będiesz wesoła jak ptaszek z Careyami - powiedziała, - a ja nie mogę narzekać, bo będę miała drogą Sybillę, którą dotrzyma mi towarzystwa.

Pan Cromer to chodząca uprzejmość. Obiecał przedstawić nas gronie swych przyjaciół, i powiadam ci, że to wielki zaszczyt. Jego siostra, lady Danbury przewodzi towarzystwu w Brighton, więc śmiem twierdzić, że wcale nie będę tęsknić za Londynem.

Serenie przysporzyło to wiele zajęcia, musiała biegać rano

1 z powrotem, by kupić rzeczy, których matka sobie życzyła, a tu odwoływała spotkania i zgromadziła koszt lekarstw na wszystko, na wypadek, gdyby w Brighton brak było środków aptecznych. Zamówiła także kilka nowych sukien i trzy czy cztery niezmiernie ekstrawaganckie kapelusze, by być przygotowaną na każdą towarzyską ewentualność.

W końcu pudła były spakowane, obwiązane i załadowane do furgonu bagażowego pani Fortescue; poczytliwi stanęli przy końskich łbach; padły ostatnie słowa pożegnania i dwie damy wyruszyły na wybrzeże.

Serena przeniosła już swoje rzeczy na Bruton Street i musiała tylko przespacerować się dwa kroki po Berkeley Square, by

dotrzeć do domu swego wuja. Gdy ruszyła przed siebie, usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu i rozejrzawszy się wokół, spostrzegła nadjeżdżającego konno lorda Hektora. Zsiadł i zbliżył się do niej, mówiąc:

- A więc wielka migracja rozpoczęta! Widziałem powozy, gdy przejeżdżałem koło Apsley House.

Serena pozdrowiła go ze spuszczonej oczami. Podejrzewała, że wiedział o wiele więcej o nagłej możliwości wynajęcia domu nad morzem, niż chciał powiedzieć.

- Pana przyjaciel, pan Cromer - rzekła aluzyjnie, - był niesłychanie wręcz pomocny.

Lord Hektor odparł uprzejmie, że szczęśliwy jest, mogąc to słyszeć.

- Może pewnego dnia pozwoli mi pani zawieźć się w odwiedziny do mamy? - zaproponował. - Moglibyśmy do towarzystwa zabrać pannę Carey i Fryderyka Lychgate'a.

Serena podziękowała mu, mając świadomość, że znów wyprowadzono ją w pole. Od tego dnia w Vauxhall lord Hektor był niesłychanie rozważny, nigdy nie uczynił i nie powiedział nic, co zdradzałoby jakieś gorętsze uczucie. Na przyjęciach nie czynił prób odizolowania jej od towarzystwa i uważał, by włączyć Laurel lub innego członka rodziny w przypadku wystosowania zaproszenia. Mimo tego przykładnego zachowania, miała uczucie, że bawi się nią jak kot z myszą.

W lipcu nagle zdecydował się spędzić kilka dni w Fontwell. Serena tęskniła za nim straszliwie. Tańczenie z Johnem Devenis-hem i innymi jej adoratorami było nieciekawym zajęciem, ludzie, których spotykała - śmiertelnie nudni. Miała zły humor i czuła się wyobcowana z całego świata.

Gdy lady Carey ośmieliła się zapytać, kiedy jego lordowska mość winien powrócić, Serena rzekła cicho, że nie wie i nic ją to nie obchodzi.

- Ależ Sereno- zgromiła ją ciotka, - cóż za nieuprzejmość tak mówić. Pewna jestem, że nie miałaś tego na myśli.

- Miałam! Już straciłam do niego cierpliwość, jeśli chcesz wiedzieć. Straciłam cierpliwość do całego sezonu. Zmęczona jestem myślą, że jedyną rzeczą w życiu jest znaleźć sobie męża. To poniżające.

- Kochanie, gdyby jakimś szczęśliwym trafem... lord Hektor ci się oświadczył...

- Odrzuciłabym go! Dlaczego każdy myśli, że Wycombe'owi wystarczy tylko kiwnąć palcem, a każda kobieta w polu widzenia będzie walczyła o jego względy!

Jako że było to dokładnie to, co lady Carey myślała, więc zamilkła, mówiąc potem do męża, iż ma nadzieję, że Scrcna nie zostanie starą panną. Admirał zachichotał. - Na Boga, Amelio, nie zostanie. Jest po uszy zakochana, to wszystko. Zostaw ją w spokoju.

- Dobrze ci się śmiać - zaprotestowała jego żona - lecz jeśli Serena będzie trzymać Wycombe'a na dystans zbyt długo, kto inny go złapie.

- Jakbyś mnie pytała o zdanie—powiedział sir William,—to nic Sereną czy lordem Hektorem potrzebujemy się przejmować, lec/, jego przekłętą, nieprzejednaną rodziną. Mówi się, że chcą, by poślubił pannę Ainsford. Jeśli stary książe będzie nalegał na ten związek, wtedy rzeczywiście będziemy mieli powód do zmartwienia

Niepokój lady Carey wzrósł, kiedy w kilka dni później Careyowie udali się na przedstawienie „Wesele Figara” do Covent Garden. Tuż zanim kurtyna poszła w górę, ujrzeli lady Ainsford z córką, wchodzące do loży naprzeciw, w towarzystwie lorda Hektora i wysokiego, starszego mężczyzny, w którym bez trudu odgadli księcia Wycombe'a.

Lord Hektor, na widok Careyów uśmiechnął się i uklonił w ich kierunku, lecz nie przyszedł do ich loży w czasie antraktu Lady Carey uważała to za bardzo zły znak, lecz admirał zlekceważył jej obawy.

- Gentleman - powiedział - nie zaprasza jednej damy do opery po to, by nadskakiwać drugiej.

- Serenę to dotknęło - powiedziała lady Carey. - Podniosła głowę do góry, ale była dotknięta.

- Dobrze - rzekł Admirał z brutalną szczerością. - Jeśli nic marchewka, to może kij na nią podziała.

- Uważam, że ta metafora jest w bardzo złym guście. Sir William nie okazał skruchy.

- Hektor Wycombe wie, co robi - powiedział. - Po prostu dajcie im spokój.

## Rozdział 207

W dwa dni później Serena i Laurel wzięły udział w raucie, w londyńskiej rezydencji lorda i lady Lychgate. Lady Ainsford wraz z córką Anną znajdowały się między zaproszonymi gośćmi i Serena widziała, że lord Hektor spędzał większość czasu zabawiając je rozmową. Osobiście uważała, że Anna Ainsford zachowywała się śmiesznie i bojaźliwie, łapiąc jego lordowską mość za rękaw i wpatrując się w niego wielkimi, wybałuszonymi oczami.

Serena całkowicie straciła do niego cierpliwość, a gdy w końcu przyszedł się z nią przywitać, przybrała pozę wystudiowanej obojętności.

Skwitowała jego komplementy na temat nowej sukni wzruszeniem ramion i odpowiadała na jego przyjacielskie pytania ze zjadliwą uprzejmością. W końcu, gdy zaprosił ją, by nazajutrz towarzyszyła mu na wieczorze muzycznym w domu Fox-Lambertów, odpowiedziała, że jest już umówiona, by obejrzeć widowisko teatralne.

Jego lordowską mość wyglądał na zaskoczonego.

- Och, a jest jakieś? Gdzie?

Serena improwizowała na chybił trafił.

- W Yorkshire Stingo, w Marylebone. Hektor przymrużył oczy.

- Naprawdę? Czy nie znajdzie się tam pani w towarzystwie grubiańskich hultajów?

- Będę całkowicie bezpieczna — odparła Serena. - John

Devendish będzie mi towarzyszył, jak również moja kuzynka i pan Nettlebed.

Rzuciwszy szybkie spojrzenie na Laurel, jego lordowska mość spostrzegł na jej twarzy wyraz zakłopotania. Uśmiechnął się.

- No cóż, mam nadzieję, że spędzi pani przyjemny wieczór. Czy to melodramat, panno Carcy?

- Ja... ja nie wiem - wymamrotała Laurel, a Serena ucięła szybko.

- Tak, właśnie, ale występuje tam śpiewaczka, panna Nelly Bloom i jesteśmy szczególnie zainteresowane, by jej posłuchać. To zupełnie nadzwyczajny sopran, jak mi powiedziano, który zdobywa sobie sławę pośród *cognoscenti*.

Lord Hektor wiedział, że Nelly sławna była w kręgach innych niż miłośnicy muzyki, lecz jedynie uprzejmie skinął głową i wkrótce potem odszedł, by porozmawiać z lady Jersey.

Laurel popatrzyła oskarżycielsko na kuzynkę.

- Sereno, czemu zaczęłaś tak kręcić? Nigdy przedtem nie słyszałam o tym, jak mu tam, Yorkshire.

- To pierwsza nazwa, jaką zdołałam sobie przypomnieć — powiedziała Serena — i sprawię, że to nie będzie kłamstwo. Poproszę Johna Devenisha, by mnie tam zabrał, a ty musisz namówić Crosby'ego, by się do nas przyłączył. - Nic zrobię tego! Nie chcę ośmielać Crosby'ego. Zmęczona jestem tymi jego pozami i przechwałkami. Pan Lychgate mówi, że to fircyk. - Jeśli odmówisz, John i ja pójdziemy sami.

- Nic możesz. To byłoby niewłaściwe, odwiedzać takie miejsce bez gentlemana, który jest twoim bliskim krewnym. Tak naprawdę, wątpię czy to odpowiednie miejsce pod jakimkolwiek względem. Papa mówił mi, że teatrzyki ogródkowe strasznie zeszły na psy. Nigdy nam na to nie pozwoli.

- Nie powiesz mu o tym — powiedziała Serena gorączkowo.

- Laurel, nigdy cię nie prosiłam o przysługę, ale proszę cię teraz. Nic mogę być przyłapana na kłamstwie. Nic przez lorda Hektora, wobec wszystkich.

Nic nie mogło wpłynąć na zmianę jej postanowienia i w końcu Laurel zgodziła się wziąć udział w jej planie i przekazać zaproszenie panu Nettlebedowi.



Później tego wieczoru Hektor poinformował Fryderyka Lychgate'a o determinacji Sercny, by udać się do Yorkshire Stingo, a Fryderyk rzekł od razu, że to szalony pomysł.

- Miejsce pełne będzie hołoty, która przychodzi strzelać oczami do śpiewającego słowiczka. Ale nie ma obawy. Devenish nie będzie takim głupcem, żeby ją tam zabrać.

Hektor potrząsnął głową.

- Obawiam się, że Devenish jest w jej rękach miękki jak wosk - powiedział. - Zrobi wszystko, co ona mu każe.

Tak też się stało i następnego wieczoru towarzystwo wyruszyło we czwórkę do Marylebone. Yorkshire Stingo była jedną z najbardziej znanych wiejskich herbaciarni na wolnym powietrzu. Nazwa jej pochodziła od niesłychanie mocnego piwa, wyrabianego w Yorkshire, i napój ten ulubiony trunek stałych bywalców, od dawna zastąpił herbatę.<sup>K</sup> Wokół gospody znajdował się wielki ogród i trawnik do gry, zwanej „bowls”<sup>2</sup>, a z tyłu za barem zbudowano scenę, gdzie wystawiano wszelkiego rodzaju widowiska. By trzymać z dala nieproszonych gości, właściciele żądali opłaty za wstęp, wysokości sześciu pensów, a za to otrzymywało się napoje. Krótko mówiąc, raz dostawszy się za bramę, można było spać się do nieprzytomności.

Były też łóżka, za które trzeba było zapłacić szylinga i właśnie do jednej z nich sir John zaprowadził pannę Osmond, pannę Carey i chorążego Nettlebeda. Nie można było nazwać tej wyprawy udaną. Sir John, gdy zobaczył jakiego rodzaju ludzie napływali do środka, rzekł od razu, że jego zdaniem powinni wyjść.

- Jest gorzej niż sobie wyobrażałem - powiedział. - Pozostanie tutaj może narazić panie na nieprzyjemności. Wyjdźmy, zanim zacznie się przedstawienie.

- Nie - rzekła Serena z uporem. - Będziemy zupełnie bezpieczni w łóżku i nastawiłam się bardzo na posłuchanie śpiewu panny Bloom. Proszę, zostańmy.

Sir John skapitulował. Lubił zdecydowane kobiety - jego matka taka była - i zobaczył, że wydobędzie się z tego ścisku

---

<sup>2</sup>mity kulą, obciążoną zjednuj ttrony tak, bytoczyh iie krzywo (przyp. Oum.)

mogło nastąpić większych nieprzyjemności niż pozostanie na miejscach.

Gentleman naleli paniom wina, a sobie piwa i czwórka zasiadła; sir John i Serena na frontowych miejscach, a Laurel i Crosby za nimi.

W dole sceny tłoczyli się teraz śpiewacy, którzy gwizdali, tupali i pokrzykiwali jeden na drugiego z całą swobodą. Wreszcie zespół zaintonował popularną melodię, a publiczność przyłączyła się z entuzjazmem, kołysząc półkwartowymi kuflami i wykrzykując refren.

Grupa niedaleko od nich była szczególnie głośna, a dwóch czy trzech hultajów w obszarpanych, wymiętych surdutach łypało okiem na kobiety dokoła i wykrzykiwało ordynarne zaczepki. Serena zadowolona była, że właściciele porozstawiali dokoła strażników, uzbrojonych w tęgie pałki. Kurtyna nad sceną poszła w górę i z obu stron wysypała się grupa akrobatów, przeskakując przez siebie, koziółkując i wspinając się sobie na ramiona z niezwykłą zręcznością. Sir John wyjaśnił, że to Włosi, lecz Serena niewiele zdołała usłyszeć z tego, co powiedział, gdyż wrzawa tłumu była teraz ogłuszająca.

Akrobaci ustąpili miejsca widowisku, przedstawiającemu bohaterów spod Waterloo, a następnie melodramatowi o tak skomplikowanej intrydze, że nie sposób ją było zrozumieć. W końcu gentleman we fraku i pantalonach wyszedł naprzód, by zapowiedzieć, że zaśpiewa teraz słowik z Marylebone, niezrównana Nelly Bloom.

Zapowiedź ta wywołała crescendo kociej muzyki i gwizdów ze strony publiczności, dobosze zagrali tratta-tta-tta i z cienia wypłynęła panna Bloom, dosiadająca łabędzia.

Ubrana była w czarną suknię, wydekoltowaną tak, że odsłaniała okazałe partie jej obfitego biustu. Pęknięcie w spódnicy ukazywało nogi, czarne buty, sznurowane srebrnymi wstążkami do kolan, a wyżej spory kawałek zażywnych, białych ud. Jej twarz była grubo upudrowana i mocno wymalowana, a na złotych lokach tkwił był kapeluszek z szerokim rondem, przybrany strusimi piórami.

Przybrawszy wyzywającą pozę, wybuchnęła taką serią tryli, arpeggiów i wysokich nut, że aż w uszach dzwoniło. Na ten znak rozpoczął się chaos. Jak jeden mąż, goście powstali na nogi, intonując „Nelly,

Nelly", posyłając całusy i zapraszając primadonnę, by zeszła i przyłączyła się do nich. W odpowiedzi zdjęła kapelusz i rzuciła w najbardziej rozspiewaną grupę. Od razu wybuchła bójka, kilku woźniców rozpoczęło walkę o zdobycz. Pięści poszły w ruch i posypały się przekleństwami.

Odwróciwszy się, by spojrzeć na Laurel, Serena ujrzała, iż ta siedzi sztywno, blada i przestraszona. Widok ten napęlił Serenę skrucą i powiedziała szybko:

— Nie denerwuj się, najdroższa. Zaraz wychodzimy. Laurel potrząsnęła głową. — Nie sędzę, żeby Crosby był w stanie - powiedziała. Miała rację. Rozparty na krześle, Crosby chrapał miarowo, ofiara mocnego Stingo. John Devenish starał się go obudzić, potrząsając nim, ale na próżno.

— Muszę znaleźć kelnera - powiedział sir John — żeby pomógł mi go nieść.

Zanim zdołał się poruszyć, pojedyncza walka na sali przekształciła się w bijatykę. Wszędzie na scenie mężczyźni kłębili się, tratowali i walili pięściami bez wytchnienia, tworząc jedną wielką masę. Uzbrojeni strażnicy rozdzielali razy na prawo i lewo, winnym i niewinnym po równo, a wiele kobiet zaczęło krzyczeć, że je obrabowano.

Jedna z pańienek, w pomarańczowym atłasie, rzuciła się w stronę Sereny, wspięła do łoża i złapała za jej naszyjnik. Bez chwili namysłu Serena uderzyła ją w twarz i kobieta upadła do tyłu. Na jej miejscu od razu pojawiło się trzech obszarpanych zbójów, którzy wdarli się przez balustradę do łoża. Laurel krzyczała w panicznym strachu, a John Devenish, bijąc dokoła z całych sił, szybko odparł jednego napastnika, który upadł na podłogę i tam pozostał. Drugi mężczyzna opasał pierś Johna ramionami i popychał go tam i z powrotem, mrużąc i przeklinając. Trzeci mężczyzna utkwiał spojrzenie w Serenie i szczerząc zęby, począł się ku niej wspinać. Wtedy właśnie Serenę ogarnęła słodka, prymitywna żądza krwi. Porwawszy na wpół opróżniony kufel sir Johna, uderzyła zbira prosto w nos. Zaryczał z bólu i odchylił się do tyłu, lecz nie puścił balustrady, a oczy jego przybrały straszliwy wyraz. Serena uderzyła go ponownie w głowę, a on znikł z pola widzenia. Obróciwszy się, by spojrzeć na sir Johna, zobaczyła, że leżał

nieprzytomny na krześle, a mężczyzna, który go powalił zbliżał się do niej.

Odwróciła się, zasłaniając sobą Laurel i wymachując kuflem Awanturnik zaśmiał się rubasznie, ukazując poczerwiałe zęby, i pochylając się, schwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Starła się z całych sił odepchnąć jego ręce, lecz wiedziała, że by I dla niej za silny. Krzyząc do Laurel „uciekaj, uciekaj”, usiłowała podrapać twarz łobuza paznokciami. Brakło jej tchu, poczuła przeraźliwy zawrót głowy. Właśnie w momencie, kiedy nie mogła się już dłużej opierać, koło jej głowy przemknęła pięść i spadłana szczękę jej prześladowcy. Serena uczuła, że ktoś schwycił ją i wyniósł z łoża. Zobaczyła, że ktoś unosił również Laurel i otwierała usta, by krzyżeć, gdy dobrze znany głos powiedział stanowczo:

- Uspokój się Sereno. Jesteś bezpieczna.

Podniosła wzrok i ujrzała nad sobą twarz lorda Hektora Uśmiechał się.

- Lychgate ma Laurel - powiedział. - Trzymaj się mocno, a wydostaniemy was z tego domu wariatów.

Jakoś zdołał sobie utorować drogę wśród tłumu za łoża i wyniósł ją na błogosławione, świeże powietrze. Jego powóz stał w pobliżu, stajenny trzymał gniade przy pysku, woźnica siedział na koźle. Pojawił się pan Lychgate, niosąc łkającą Laurel.

Lord Hektor postawił Serenę.

- Nic ci nie jest, prawda? Nie zostałeś zraniona?

- Tylko moja duma - powiedziała. Popatrzyła na porwane koronki sukni, na plamy od piwa na spódnicy. - Byłam taka głupia. Naraziłam ich wszystkich, przychodząc tutaj.

- Jeszcze jedno doświadczenie - powiedział jego lordowska mość wesoło. Podał jej chusteczkę, wytarła twarz i próbowała przyglądzić potargane włosy.

- Ale się pobrudziłam - powiedziała.

- Byłaś wspaniała. Nigdy nie widziałem walki w lepszym stylu. Pan Jackson winien brać u ciebie lekcje.

Wbrew woli Serena zachichotała.

- Podobało mi się to - przyznała. - Nigdy nie sądziłam, że mogę być taka krwiożercza.

Oddała mu chusteczkę.

- Muszę iść do Laurel — powiedziała.

- Nie ma potrzeby - rzekł jego lordowska mość szybko. - Ramiona Fryderyka są szersze niż twoje.

Rzeczywiście, zobaczyła Laurel, spoczywającą z wielkim ukontentowaniem na piersi Fryderyka. Hektor wziął ją za rękę.

- Chodź, odwieziemy was do domu.

Serena postąpiła krok naprzód, lecz przypomniała sobie 0 swych zobowiązaniach.

- Nie mogę zostawić sir Johna i Crosby'ego.

- Czemu nie? Zasłużyli na to, co dostali, za to, że was tu przyprowadzili.

- Oni nie chcieli przyjść. To ja ich nakłoniłam i nie mogę ich opuścić.

Uśmiech znikł z oczu Hektora.

- Przypuszczam, że nie. Dobrze więc, Fryderyk zabierze ciebie i pannę Carcy na Bruton Street, a ja podejmuję się ocalić Dcvcnisha i Crosby'ego.

- Dziękuję - rzekła gorąco, - i dziękuję za uratowanie nas. Nigdy w życiu ujrzenie kogoś nie sprawiło mi większej przyjemności.

Zawahał się przez moment, potem uśmiechnął, skłonił 1 odszł w kierunku sceny, skąd dobiegały słabnące odgłosy bijatyki.

Wolno podeszła do Fryderyka i Laurel. Czuła się bardzo samotna na świecie.

Na szczęście, admirała i lady Carey nie było w domu tego wieczora, jako że oddawali się grze w wista w Shcrbornes. Serena i Laurel zdołały wślizgnąć się niepostrzeżenie do swych sypialni.

Serena nie mogła zasnąć. Wiedziała, że to nie przypadek sprowadził lorda Hektora i jego przyjaciela do Yorkshire Stingo. Musieli umówić się poprzedniego wieczora, że będą chronić ją i Laurel przed skutkami jej szaleństwa.

Starła się poczuć skruchę i nie mogła. Leżąc w łóżku, przypominała sobie uczucie wyzwolenia, gdy wywijała kuflem, wspominała roześmiane oczy lorda Hektora i jej własny śmiech w odpowiedzi na jego żarty.

Jutro, bez wątpienia, ten egzaltowany nastrój pryśnie, lecz teraz, przez kilka krótkich godzin, unosiła się na skrzydłach na nowo odkrytego szczęścia.

Następnego ranka sir John Bevenish i chorąży Nettlebcd zjawili się obaj na Bruton Street.

Sir John, z podbitym okiem i rozciętą wargą, ponownie przeprosił Serenę za wplątanie jej w taką awanturę. Poprosił ją również o rękę. Serena odmówiła mu w pełnych gracji słowach, używając wszelkich stosownych formułek. Sir John, choć przygnębiony, powiedział, że nie traci tak łatwo nadziei i prosił, by panna Osmond nie pozbawiała go trwałej przyjemności przebywania w jej towarzystwie. Rozstali się z wyrazami obopólnego szacunku.

Spotkanie Laurel z Crosbym było daleko mniej przyjacielskie. Miał on, jak oznajmił, piekielny ból głowy. Laurel odpowiedziała, że zasłużył na to.

- Byłeś kompletnie pijany - rzekła gniewnie. - Nie robiłci nic, tylko leżałeś i chrapałeś, podczas gdy biedny sir John i Serena walczyli o nasze życie.

- Dama nie bierze się do rękoczynów - rzekł Crosby głupio - Serena powinna o tym wiedzieć.

- Więc pewnie wolałbyś by nas znieważono lub zamordowano? Gdyby nie było tam lorda Hektora i drogiego panu Lychgate'a, mogłoby nas tu dzisiaj nie być - ani ciebie, Crosby, bo to lord Hektor poszedł ponownie do tej przeklętej gospody i wyniósł ciebie i sir Johna.

- Oczywiście, lord Hektor to bohater w każdym calu Zapomniałeś, jak oszukiwał twego ojca w Kettleby. Ten człowiek to kłamca, oszust.

- Ziejesz złością, Crosby, ale to mnie nie obchodzi. Dość mam twej zawiści. Nie chcę cię więcej widzieć, słyszysz? Nigdy, póki żyję. - To mówiąc Laurel wyszła z pokoju.

Gdy doszło do lady Carey, że jej podopieczne odprawiły dwóch konkurentów jednego ranka, wróciła do pokoju i wybu chnęła płaczem, mówiąc wystraszonemu mężowi, że świat oszałał, przeznaczeniem Sereny i Laurel jest staropanieństwo i lepicie dla nich wszystkich będzie, jeśli spakują manatki i niezwłocznie powrócą do domu.

### Rozdział 33

Najazd Huberta i jego rodziny, okazał się dla Hektora bardziej meczący, niż się tego spodziewał. Jego szwagierka, nie tracąc czasu, ostro skrytykowała wszystkie przygotowania, jakie poczynił ze względu na nią i na dzieci. Pokojówka przydzielona do dzieciennego pokoju była niezdarna jak niedźwiedź. Pokój dziecienny był za duży, a sypialnia dzieci za mała. Potrawy, przyrządzane przez francuskiego szefa kuchni Hektora, były zbyt wyszukane dla młodocianych żołądków.

- Pomówię z tym człowiekiem osobiście - ogłosiła - i powiem mu, jak ma sporządzać posiłki podczas naszego pobytu.

- Nie - rzekł Hektor stanowczo. - Możesz o tym pomówić ze mną, Emilio, powiedz mi, czego byś sobie życzyła, a ja przekażę twoje uwagi Leonowi.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że twój kucharz nie rozumie poleceń? - spytała Emilia opryskliwie. - Jeśli tak, to radzę ci go zwolnić.

- To nie wchodzi w grę - powiedział Hektor.

- A to dlaczego, powiedz proszę?

- Bo smakuje mi, jak przyrządza skarpa.<sup>3</sup>

- Ja - powiedziała Emilia - nie pozwoliłabym, żeby służba mną rządziła.

Przypuszczam, że kawalerskie gospodarstwo

---

<sup>3</sup>gatunek ryby (przyp. tłum.)

zawsze tak słabo funkcjonuje. Powinieneś się ożenić, Hektorze. Rozumiem, że Ainsfordowie gotowi są na poruszenie tej sprawy. Choć Emilia kilkakrotnie jeszcze przypuszczała atak, odmówił zarówno zwolnienia Leona, jak i rozmawiania na temat Anny Ainsford. Emilia poczęła napastliwie traktować inne osoby z jego służby i wkrótce byli oni u progu buntu. Sytuację uratowało tylko to, że Hektor przedstawił wspaniały plan zamówienia u sir Thomasa Lawrence'a portretu jej dzieci. Emilia zabierała je każdego ranka, by pozowały w domu artysty na Russel Square, a służba Hektora mogła w spokoju zajmować się swymi sprawami.

W czasie jednej z takich spokojnych chwil Hubert w żartobliwy sposób przypomniał Hektorowi o zakładzie i zapytał figlarnie, czy ma już na oku jakąś korzystną posadę? W odpowiedzi Hektor pokazał świadectwo, wystawione przez sir Williama.

Hubert przeczytał dokument kilkakrotnie, a jego twarz pociemniała i nabrała barwy dojrzałej śliwki. Wreszcie podniósł wzrok.

- Nie rozumiem z tego ani słowa - powiedział. - „Umiejętności pedagogiczne”? „Pan Finch”? O co tu chodzi?

- To znaczy, że zatrudniłem się na jakieś trzy tygodnie jako guwerner syna sir Williama Careya. Jednak zapłacił mi za cały miesiąc. Dziesięć gwinei.

- Pracowałeś jako guwerner? Guwerner?! Jestem... jestem oszołomiony.

- Tak myślałem, że będziesz. Sam byłem zdziwiony. Nigdy nie sądziłem, że będę musiał sobie przypomnieć tak wiele z greki.

- Nie błaznuj, proszę. Jak mogłeś ty, Wycombe, tak postąpić, żeby pracować jako najemny nauczyciel, tylko po to, by wygrać zakład? A kto to są ci Careyowie? Czy można im ufać, że będą trzymali język za zębami w sprawie tej wstrętnej afery?

- Jak do tej pory tak było -choć Hektor mówił lekko, w jego oku pojawił się błysk, który powinien ostrzec Huberta by przestał, lecz ten był zbyt oburzony, by na to zważać.

- Zawsze byłeś nieodpowiedzialny - wykrzyknął. - Nigdy nie podchodziłeś należycie do godności naszego nazwiska, czy do uczuć członków rodziny. Żyłeś sobie słodko po swojemu przez



cały czas, ale teraz miarka się przebrała! Narazić nas na wulgarne plotki, zrobić z nas służących dla... dla band wiejskich prostaków...

- Hubercie, dość tego! - Hektor schylił się, by podnieść papier, który Hubert rzucił na podłogę. - Admirał Carcy jest gentlemanem. Jego ród jest równie stary jak nasz, a jego żona jest krewną lady Sefton. Pozbądź się myśli, że Careyowie to jakaś niższa forma bytu.

- To oczywiste, że cię oczarowali - zagrzemiał Hubert. - Można tylko mieć nadzieję, że ten incydent jest już zakończony i nigdy ich nie zobaczysz na oczy.

- Przeciwnie, widuję ich często - Hektor wstał. - Spędzają sezon w Londynie i mieszkają zaraz za rogiem, na Bruton Street. Zmuszony będziesz ich poznać wcześniej czy później, a gdy to się stanie będę ci zobowiązany, jeśli potraktujesz ich z należytą uprzejmością. Bądź szczególnie grzeczny dla siostrzenicy sir Williama, panny Sreny Osmond.

- Dlaczego? - zapytał Hubert, wstając także i wydymając pierś jak obrażony gołąb. -Dlaczego miałbym zwracać najmniejszą uwagę na tę dziewczynę?

Hektor spojrzał na brata z lekkim uśmiechem.

- Dlatego - powiedział spokojnie - że mam nadzieję ją poślubić.

## Rozdział 34

On oszalał - oświadczył Hubert. - Rzeczywiście ma nadzieję poślubić takie... takie nic. Jego rozmówca, siedzący w fotelu koło okna, nie odpowiedział. Julian, czwarty książę Wycombe, nie był skłonny do pospiesznych wypowiedzi. Powściągliwość jego była tą cechą, która najbardziej onieśmielała innych i wielu parweniuszy zapędziło w kozi róg spojrzenie jego głęboko osadzonych oczu.

Jego rysy, choć przystojne, były surowe, nos wydatny, a usta ułożone w bezkompromisową linię. Jego włosy, gęste i śnieżnobiałe, były nieco dłuższe, niż nakazywała moda, a choć ubrania miał od Westona, nosił je na modłę lat minionych. Dziś miał kamizelkę z ciemnoczerwonego brokatu, a wspaniała rubinowa szpilka jarzyła się w fałdach jego fularu. Przerwał obserwację Grosvenor Square i popatrzył na swego trzeciego syna, wkraczającego do salonu. Hubert, pomyślał jego ojciec, miał talent irytowania innych ludzi, nawet jeżeli miał rację.

- Hektorowi nie wolno popełnić tego szaleństwa - zapowiedział Hubert. - Musisz temu zapobiec, ojczy.

- Jak? - zapytał książę spokojnie.

- Musisz przeszkodzić temu ślubowi. To małżeństwo to niepodobieństwo. Nikt nigdy nie słyszał o tych Careyach.

Książę przyglądał się swoim paznokciom.

- Ja słyszałem - powiedział. - Zdaje się, że William Carey był jednym z najbardziej obiecujących kapitanów Nelsona. A co do

przeszkadzania ślubowi, to muszę ci przypomnieć, że Hektor ma swoje lata i może wybrać, kogo zechce.

- Sir - błagał Hubert - proszę wziąć pod uwagę, jakie będą uczucia lady Ainsford, jeśli ta wiadomość doniesie się do jej uszu.

- Ufam - rzekł książę znudzonym głosem - że jakiegokolwiek by one były, zachowa to dla siebie. Nie przyjmuję krytyki mych synów od obcych.

- Lady Ainsford to stara przyjaciółka, sir!

- Jest także arogancką i zaborczą kobietą i za grosz nie ma słuchu.

Podczas opery, w zeszłym tygodniu, uparła się, by nucić melodie, troszkę nie w tonacji. A jej córka jest równie głupia, co błada jak serwatka.

- Myślałem, że popierasz ten związek?

- O ile mi wiadomo, związek nie istnieje, może jedynie w rozpalonej wyobraźni tej damy.

Hubert zatrzymał się i spojrzał w twarz ojcu.

- Papo, proszę powiedzieć uczciwie, czy uważasz pannę Osmond za odpowiednią żonę dla Hektora?

- Nie wiem. Nigdy tej dziewczyny nie widziałem. Mógłbym się oczywiście o to postarać - i dowiedzieć się o niej czegoś bliższego. Ale będę dyskretny, Hubercie, i ty też musisz być. Nie roznoś swego niezadowolenia i pretensji po całym mieście. Masz o tym z nikim nic rozmawiać. Zrozumiano?

- Muszę powiedzieć Emilii - rzekł Hubert z uporem. - Nie mamy przed sobą tajemnic.

- Więc ją uprzejmie ostrzeż, że jeśli piśnie o tym choć słówko, będzie miała do czynienia ze mną.

- Dobrze, sir. A czy pomówisz z Hektorem?

Książę spojrzał na swój sygnet, na którym wygrawerowana była zięba.

- Chciałbym - rzekł na wpół do siebie - by Hektor miał domnie więcej zaufania, lecz nie powinienem chyba oczekiwać zbyt wiele.

- Tego się obawiam, sir. Czy Hektor zadowolili kogoś, poza własną osobą?

Książę przyjrzał się Hubertowi bez sympatii.

- Hektor starał się zadowolić nas wszystkich - powiedział, - a nikt z nas się na tym nie poznał i nie do ocenił jego wysiłków. Co do mnie, zamierzam uczynić wszystko, co możliwe, by to naprawić.

Hubert patrzył na niego zdziwiony, książkę westchnął.

- Należ mi szklanekę wina, Hubercie, a także sobie. Jest zbyt gorąco na urządzenie tak pompatycznych, pełnych uczuć scen.

Następnego wieczoru Careyowie zaproszeni byli na prelekcję do domu lorda i lady Grimsby. Prelegentem był czcigodny pan Tomasz Grenville, a tematem - ilustrowane manuskrypty średniowieczne.

Admirał, który odczuwał wstręt do wszelkich staroci, szybko umknął do przedsiionka salonu i miał właśnie pokrzepić się, pociągając z flaszki, którą miał w kieszeni, gdy uświadomił sobie, że nie jest sam.

O kilka kroków od niego, przyglądając mu się niewzruszenie przez monokl, stał wysoki, starszy gentleman, o dość groźnej minie.

Admirał odłożył flaszkę, wysunął szczękę do przodu i przygotował się na odparcie napastnika. Nieznajomy podszedł do niego powoli, skłonił się lekko i powiedział:

- Wydaje mi się, sir, że mam zaszczyt mówić z admirałem Williamem Careyem z Kettleby?

- Zgadza się - odparł Admirał, patrząc hardo. - Obawiam się, sir, że nie wiem z kim mam przyjemność.

- Nazywam się Julian Wycombe.

- Książę Wycombe? Książę skinął głową.

- Jeśli byłby pan skłonny wyrzec się na moment przyjemności słuchania wykładu, jest coś, o czym bardzo chciałbym z panem porozmawiać.

Sir William zachmurzył się.

- Jeśli to dotyczy lorda Hektora, to pozwolę sobie powiedzieć panu, że nie będę obgadywał nikogo za plecami.

- Bardzo chwalebne - pochwalił książkę. Wskazał na parę krzeseł pod ścianą. - Usiądziemy, sir Williamie? Nic będę pana długo zatrzymywał.

Admirał uczynił to, ale wciąż był w wojowniczym nastroju.

- Słyszałem - rzekł książkę spokojnie - że Hektor spędził jakiś czas w Kettleby jako...e... guwerner pańskiego syna. Czy to prawda?

- Dlaczego jego pan nie zapyta?

- Zapytam, oczywiście - książkę patrzył spokojnie na sir Williama.

- Aczkolwiek to delikatna kwestia. Zanim podniosę ją w rozmowie z Hektorem, chciałbym poznać fakty.

Admirał chrząknął. A to Rzymianin, pomyślał, zbyt dumny, by pokornie udać się do syna. A głośno powiedział:

- Powiem panu tyle. Mam wobec pańskiego syna dług, którego nigdy nie spłacę. Ocalił życie memu Jasonowi.

- Naprawdę? - książę oczekiwał z uprzejmym zainteresowaniem i admirał, wbrew woli, zaczął opowiadać o wycieczce do Kotła Merlina i bohaterskim udziale Hektora w ratunku. Gdy dotarł do końca, książę potrząsnął głową.

- Boże mój, jak mało wie się o swym potomstwie - zamruczał.

- Lord Hektor nic chciał panu o tym mówić - rzekł admirał bez ogródek - bo nie chciał się przechwalać. - Wstał. - A teraz niech Wasza Miłość mi wybaczy, muszę iść do mojej żony.

Książę podniósł się i wyciągnął chudą, białą rękę.

- Jestem panu bardzo zobowiązany, sir Williamie. Być może pewnego dnia będę miał zaszczyt poznać innych członków pańskiej rodziny.

Nic czekał na odpowiedź, lecz z lekkim ukłonem poszedł w stronę otwartych drzwi. Admirał patrzył na niego na wpół zdziwiony, na wpół rozgniewany; potem ze wzruszeniem ramion powrócił do sali wykładowej.

Hektor spełnił naturalnie swój obowiązek i odwiedził dom Grosvenor Square dwadzieścia dwa, jednak nie spodziewał się, by ojciec chciał go jeszcze później gościć. Niespodzianką dla niego było, gdy we wtorek otrzymał od księcia wiadomość, by wpadł na „nieoficjalną pogawędkę”, o piątej po południu, tego samego dnia.

Zaproszenie miało charakter królewskiego rozkazu, więc Hektor odwołał inne spotkania, ubrał się wyjątkowo starannie i punktualnie o piątej wkroczył na schody domu swojego ojca. Przyjął go Manion, lokaj Jego Wysokości, który uchodził za dwakroć sztywniejszego od księcia pana. Książę był w bibliotece, z egzemplarzem „Bukolik” Wer-giliusza na kolanach i kieliszkiem wina pod ręką. Nie wstał, lecz odprawił Maniona i przywołał syna łaskawym ruchem ręki.

- Dzień dobry, Hektorze - powiedział. — Zanim usiądziesz, nalej sobie szklanekę amontillado. Jeśli będzie ci smakowało, każę

Hodge'owi posłać ci skrzynkę, lecz proszę, nie marnuj go dla Huberta. On nie ma wyrobionego smaku, mestety.

Zorientowawszy się po tym powitaniu, że przeshichanic odbędzie się w przyjaznej atmosferze, Hektor nalał sobie kieliszek sherry, przyniósł go do swego krzesła i czekał, aż zostanie oświecony.

Książę nie tracił czasu.

- Jak słyszę - powiedział - wygrałeś zakład, wart sto gwinei?

Hektor skinął głową.

- Myślałem, że właśnie z tego powodu mnie wezwałeś. Przypuszczam, że Hubert zdradził sekret?

- Opowiedział mi część tej historii. Admirał Carey uzupełnił resztę - na moją prośbę. Hektor poczerwieniał.

- Rozumiem. Mogę spytać, sir, gdzie spotkaliście się z sir Williamem?

- U lady Grimsby, wczoraj wieczorem - książę zamknął swą książkę i odłożył na bok. - Dlaczego to zrobiłeś? - zapytał

- Z urazy - odpowiedział Hektor. - Straciłem cierpliwość do Huberta i chciałem utrzcć mu nosa. Nadarzyła się sposobność i skorzystałem z niej.

- Warunki zakładu wymagały, byś pracował przez tydzień. Ty zostałeś w dworze Kettleby znacznie dłużej. Dlaczegoż to?

Hektor podniósł wzrok, oczekując, że zobaczy w oczach ojca zimną dezaprobatę. Zamiast niej napotkał uprzejme zainteresowanie.

Powiedział niepewnie:

- Ja poczułem się związany... z rodziną Careyów. Zal mi było młodego Jasona Careya. To dobry chłopak, mimo że niewłaściwie wychowywany.

Książę skinął głową.

- Niektórzy ludzie sami sprowadzają sobie nieszczęścia na głowę.

Obawiam się, że Carey jest jednym z nich.

Hektor milczał, więc książę ciągnął dalej.

- Przychodzi na myśl tragedia z jego żoną.

- Ona umarła - Hektor mówił trochę za szybko i książę przyjrzał mu się badawczo.

- Rzeczywiście, umarła, lecz przedtem przyprawiła mężowi rogi Uciekła z dziarskim hrabią de Rennes. Carey rozgłosił, że umarła na tyfus w Marsylii. I oszukał większość ludzi.

- Ale nie ciebie?

- Nie. Widzisz, znałem prawdziwą historię od ojca hrabiego. Diuk de Rennes był moim przyjacielem. Wiele czasu spędzałem z nim w Paryżu, przed rewolucją. Gdy zaczął się terror, rodzina rozdzieliła się. Jego żona i czworo młodszych dzieci uszło wraz z nim do Szwajcarii. Najstarszy syn i córka opowiedzieli się po stronie Napoleona. Stefan został pułkownikiem w Gwardii Cesarskiej, a dziewczyna poślubiła jakieś parwenzowskie książątko. Dobrze im się wiodło, dopóki Bonaparte nie został pobity i uwięziony; potem zaczęli ciągnąć zyski w nieuczciwy sposób. Stefan zaczął grać hazardowo. Poznał Georginę Carey w Marsylii, uwiódł ją i namówił, by z nim uciekła. Wspomagała jego grę w kasynach Paryża i umarła rok czy dwa później. Hrabia niedługo ją przeżył. - Co? - powiedział Hektor tak ostro, że książę podniósł brwi.

- Czy masz na myśli, mówiąc to, że ten Stefan de Rennes nie żyje?

- Och, istotnie. Myślę, że brandy go wykończyło.

- Sir William nigdy nie wspominał o jego śmierci.

- Prawdopodobnie nigdy się nie dowiedział. Mała strata dla świata.

Dlaczego cię to zajmuje?

Hektor wzruszył ramionami.

- Stworzyłem teorię, a ty ją właśnie obaliłeś — zastanowił się przez moment, potem powiedział. — Wspomniałeś o siostrze, sir.

- Tak. Eliza de Rennes.

- Jaka ona była?

- Nigdy w życiu nie widziałem takiego dziecka — powiedział książę. - Istna czarodziejka. Blond włosy, gęste i kręcone, spływające do pasa, skóra biała jak mleko, delikatne ręce i stopy. Trzymała oczy spuszczone, ale jeśli zdarzyło się, że je podniosła, można było zobaczyć, że oczy mu zuchwałę i zielone, jak polujący kot.

- Gdzie ona teraz jest?

- Nie mam pojęcia. Czy to istotne?

- Być może tak - znów Hektor ujrzał na twarzy ojca wyraz zainteresowania i wiedziony impulsem, powiedział:

- Powiedziałem ci, że w Kettleby wciągnąłem się w problemy Careyów. Główny z nich jest taki, że William Carey miał do czynienia z bandą przemytników. Myślałem, że Stefan de Rennes

stoi na ich czele, ale jeśli, jak mówisz, on nie żyje... -myślał przez chwilę, potem ciągnął dalej. - Ta jego siostra... Czy mogłaby kierować taką akcją?  
— Eliza de Renncs jest zdolna do wszystkiego. Jest równic chciwa jak bezlitosna.

Hektor wyglądał na zaniepokojonego, więc ksiązę zapytał:

— Czego konkretnie się obawiasz?

— Boję się, że Piggott i kobieta będą chcieli uderzyć w Carcya poprzez jego syna... porwać go dla okupu lub skrzywdzić w inny sposób.

— Stanowczo doradzałbym temu człowiekowi oddanie się pod opiekę prawa.

— On nie bardzo chce — ksiązę spojrział niedowierzająco, a Hektor powiedział szybko. - Są pewne powody. Nakłoniłem go, by dwóch jego służących nie spuszczało chłopca z oka, lecz jest niemal niemożliwością pilnować żywego jedenastolatka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Szkoda, że nic wiem, jakie posunięcie byłoby teraz najlepsze.

Patrząc na zmartwioną twarz Hektora ksiązę powiedział ostrożnie:

— Zdaje się, że twoje zainteresowanie tą rodziną nie jest czysto akademickie.

— Tak. Uważam ich za przyjaciół - a szczególnie pannę Serenę Osmond, siostrzenicę admirała.

— Acha. A czy panna Osmond odwzajemnia to uczucie?

— Jeszcze nie. Ale mam nadzieję ją do tego nakłonić.

— Rozumiem. Czy mógłbym ją poznać?

— Oczywiście, lecz dopiero kiedy nadejdzie odpowiedni moment, jeśli pozwolisz.

Książę pochylił głowę.

— Miejmy nadzieję, że nadejdzie wkrótce. Hektorze, jeśli mogę ci być w czymś pomocny, liczę, że dasz mi znać.

— Dam, sir, i dziękuję.

Hektor uśmiechnął się i odszedł, lecz ksiązę siedział długo przy oknie, dumając nad tym, czego się dowiedział.



## Rozdział 225

Następnego popołudnia Wiske ponownie zobaczył Lávala.

Wiedząc, że Admirał zabrał Josona na dawno obiecaną wycieczkę do Greenwich, zaniósł tę wiadomość prosto na Berkeley Square.

Wprowadzony do gabinetu, gdzie Hektor przeglądał plik listów, na które należałoby odpowiedzieć, powiedział z wdzięcznością:

- Milordzie, takem rad, co pan w domu. Widział żem Lavalą, sir.

- Gdzie?—spytał Hektor, dając znak Wiske'owi, żeby usiadł. Stajenny przycupnął na brzeżku krzesła z oparciem.

- Na Piccadilly - powiedział. - Miał żem jechać do siodlarza, na Charing Cross, co by odebrać parę upręży, i żem go zobaczył, jak szedł po Bond Street.

- Czy była z nim kobieta?

- A tak i była.

- Czy widziałeś jej twarz?

- Tak, panic. Obróciła głowę, co by se popatrzeć na jakoweś fatałaszki na wystawie i żem ją widział, ale to całkiem wyraźnie. Płowy włos i oczy duże, a dzikie, niby u kota.

To echo słów księcia sprawiło, że Hektorowi zimny dreszcz przeszedł po grzbiecie.

- Czy oni ciebie widzieli?

- Nie, bo żem się skrył za składem win. Patrzył żem jak idą

kawałek, a potem przywołali dorożkę, ona i Laval wsiedli i dalej jazda. Wiske zawahał się.

- Musiał żem szybko decydować. Ale pojechał żem za nimi. Myślałem, com słusznie uczynił.

- Zupełnie słusznie. Dokąd pojechali?

- Spory kawał. Wzdłuż Strand, przez Aldwych do Fleet Street. Myślał żem, co może mieszkają w City. Nieżlem się umachał, między temi furmankami i powozami, alem me spuszczał ich z oka. Ano przejechali St.Paul, Eastcheap i także Tower. Toż wtedy jasne było jak słońce, gdzie ich niosło. Hektor wyglądał na zdziwionego, a Wiske uśmiechnął się uprzejmie.

- Cóż, milordzie, jeśli Piggott macza palce w przemyśle, to przecie, jako żywo musi gdzieś to przywozić. Tak se myślę, co port w Londynie tak samo dobry, jak każdy inny.

- Oczywiście.

- Jak żem mówił - ciągnął Wiske - minęli Tower, potem jechali Smithfield, a potem skręcili z głównej drogi nad rzekę. Zapisał żem nazwę ulicy. Nightingale Lane. Nie mógł żem podjechać za blisko, bo nie za wiewa było ludzi. Dorożka stanęła u wylotu ścieżki. Dalej tylko nadbrzeże i woda. Zobaczył żem, co oboje wysiedli, zapłacili za dorożkę i weszli do budynku na nadbrzeżu. Poczekał żem, aż dorożka się wróci i mnie minie. Potem żem się przybliżył, co by się dobrze temu miejscu przypatrzeć.

- No i?

- Stare domiszczce, ale nie okazałe, milordzie. To me miejsce dla takiej świetnej damy. Tynk się sypie, żaluzje spuszczone. No aleć tam weszli, oboje. Czekał żem z dobrą godzinę, czy ino nic wyjdą znowu, ale zostali we środku. Pomyślał żem, co by przypytać się w gospodzie, żdziebko dalej. Pod Łabędziem. Ale potem myślę - nie, może ktoś da im cynk, no tom zawrócił i przyjechał prosto tutaj... bo jużem wiedział, co admirała me ma w domu, milordzie.

Hektor skinął głową.

- Bardzo mądrze. Kiedy on wróci z Greenwich?

- Co najpóźniej o piątej, tako mówił, milordzie.

- Zatem pójdę kwadrans po. Bądź na pewno pod ręką, Wiske. Jakoś musimy go przekonać, by podjął walkę z tymi ludźmi.

- Bzdury! -wykrzyknął sir William rozłoszczony. -Banialuki! Wiske'owi wystarczy popatrzeć na Cygana i kobietę o blond włosach, by wpaść w panikę!

- Wiske rozpoznał Lávala - powiedział Hektor. - Zobaczył go nadchodzącego Bond Street, a to o rzut kamieniem od tego domu. Laval mógł równie dobrze szpiegować, by wysondować grunt. Był z kobietą. Wiske śledził tych dwoje, aż do zrujnowanego budynku przy dokach... raczej nie miejsca dla szanowanej kobiety, tym bardziej samotnej, szlachetnej damy.

— O ile nic zamierza się zabawić z kochankiem - odpowiedział sir William. — Wiele dobrze urodzonych dam lubi zapach stajni.

- Sir - zachnął się Hektor niecierpliwie. - Przekonany jestem, że ta kobieta to Eliza de Rennes, siostra Stefana. Jeżeli jest z Lavalem, to znaczy, że należy do bandy Piggotta. To bez wątpienia dowodzi, że Piggott pana zdradził. Nie może pan lekceważyć niebezpieczeństwa grożącego Jasonowi. Musi pan o wszystkim powiadomić władze.

— A o czym mam ich powiadomić, co? Że mój stajenny zobaczył domokrążcę na jarmarku w towarzystwie blondynki? Że zobaczył ich ponownie na Bond Street? Do diaska, będzie śmiech na całe miasto, jeśli opowiem takie bajdy. - Nie, jeśli ostrzeże pan policję i celników, że domokrążca i kobieta są w zмовie z Piggottem i przywożą do Anglii I kontrabandę.

Sir William utkwiał w Hektorze spojrzenie pełne wściekłości.

— A jakie przedstawię na to dowody?

— Brandy i wino w pańskiej piwnicy, sir Williamie. Założę się, że pozwalał pan Piggottowi składować tam swój towar przez wiele lat. Twarz admirała była wilgotna od potu. - Gdyby to była prawda - powiedział, - to sądzisz pan, że bym o tym powiedział celnikom? — Uderzył zaciśniętą pięścią

w poręcz krzesła. - Nie będę się płaszczył przed bandą przebiegłych urzędasów, którzy wylegiwali się w łózkach, podczas gdy ja i moi marynarze byliśmy daleko, walcząc z Francuzami. Nigdy nie miałem grosza z handlu z Piggottem, kupowałem tylko na swoje potrzeby. Jeśli pomagam gendemanom zaopatrzyć się w wino i brandy bez napychania padliną tych celnych kruków, to tym lepiej! Nic udam się do władz, milordzie, me założę sobie pędi na szyję i nic zrujnuję reputacji, tylko po to, żeby panu zrobić przyjemność. .

- Tu nic chodzi o pana reputację - rzekł Hektor rozzłoszczony - Chodzi o bezpieczeństwo Jasona. Bóg jeden wie, co ci ludzie chcą z nim zrobić, ale musi być chroniony. Nie możemy tego zrobić sami, potrzebujemy pomocy. Niech pan idzie do władz, powie im co się panu żywnie podoba, mech pan powie, że Piggott pana wykiwał, że chce się pan przyznać do wszystkiego. Niech pan im powie o domu w dokach, zaoferuje współpracę, na jaką tylko pana stać, tak długo, jak długo oni w rewanżu będę chronić Jasona.

Admirał zmierzył się z Hektorem wzrokiem.

- Pan nie rozumie - rzekł głucho. - Jeśli pójdę do władz, zrobię sobie z Piggotta otwartego wroga.

- On już jest pańskim wrogiem. Pan to wie, sir. Admirał milczał uparcie.

- Nie ma pan wyboru - powiedział Hektor, a starszy pan westchnął.

- Dobrze więc. Pójdę na policję i do urzędu celnego i zobaczę, co da się zrobić.

- I ostrzeżę pan Jasona?

- Tak - powiedział admirał. - Ostrzeżę go.

Hektor odszedł, lecz stanowczo nic był to koniec nieprzyjemnych przejść na ten dzień. Uszedł nie więcej, jak kilka kroków po Bruton Street, gdy ujrzał spieszącego ku niemu chorążego

Nettlebeda. .

- Milordzie Wycombe - wykrzyknął Crosby, zagradzając Hektorowi drogę i patrząc nań wściekle oraz nader wojowniczo - mam słówko do pana, jeśli pan pozwoli.

- Proszę zwięźle, panie Nettlebed. Jestem umówiony na kolację dziś wieczór.

— Och, to nie potrwa długo, sir - twarz Crosby'ego pokrywały czerwone plamy, cały trząsł się ze złości. - Jedno tylko mam panu do powiedzenia, a mianowicie to. Stał pan między mną a damą, którą kocham, sir, a ja tego nie ścierpię, słyszy pan? Nie ścierpię!

— O czym u diabła pan mówi? - rzekł Hektor chłodno. — Jaka dama?

— Nic, nie, sir. To święte imię nie spłynie z mych warg. Jestem wszak gentlemanem!

— Pan jest pijany, Nettlebed! Proszę iść do domu i się przespać.

— Nie jestem pijany, sir. Jestem zupełnie trzeźwy i przyszedłem tu po to, by pana poważnie ostrzec, aby przestał się pan mieszać do moich spraw. Hektora oświeciło.

— Jeśli mówi pan o pannic Laurel Carey — powiedział - zapewniam pana, że jest pan daleki od prawdy. Traktuję ją jedynie jako dobrą znajomą.

— Nie - powiedział Crosby strasznym głosem, wypinając pierś, tak, że mało nie poodpadały guziki. — Nie śmieje pan wypowiadać tego anielskiego imienia! Nie jest pan tego godzien, sir! Wiem, jakie przebiegłe sztuczki pan uprawiał przez te ostatnie tygodnie - zachęcając każdego Toma, Dicka czy Harry'ego, by czarował i mamił to niewinne dziecko, oślepiając je blaskiem swego bogactwa i stosunków i zwracając przeciw tym, którzy darzą ją prawdziwym uczuciem! No cóż, milordzie Wycombe, tego stanowczo za wiele. Wiedz pan, że jeśli nie poniecha pan tych złośliwych prób, zażądam satysfakcji!

— Nie ode mnie — rzekł Hektor stanowczo. — Panna Carey ma prawo sama wybierać przyjaciół. Jeśli pan tego nie pochwala, proszę pomówić z nią samą. A najlepiej będzie, jeśli zachowa pan swe uczucia dla siebie. Przez takie skamlące narzekania niczego się nie osiągnie. A teraz wybaczy pan, mam umówione spotkanie.

Chciał odejść, ale Crosby, tracąc resztki samokontroli, schwycił Hektora za ramię i wymierzył mu cios na oślep. Hektor odparował uderzenie, schwycił Crosby'ego za nadgarstek i ścisnął, aż do bólu.

- Dość tego - rzekł sucho. - O ile bardzo chciałbym dać panu nauczkę, to nie pochwalam bójek na ulicy - ani pan nic powinien, jeśli ma pan nadzieję zrobić karierę w armii. Życzę miłego dnia.

Potrząsnął Crosby, puścił go i odszedł w kierunku placu. Crosby zawahał się przez moment, patrząc z jawną nienawiścią na oddalające się plecy jego lordowskiej mości; potem mruczając pod nosem udał się do najbliższego szynku, by utopić swe smutki w butelce brandy.

## Rozdział 36

Odraza admirała do ludzi, których określał jako przebiegłych urzędasów wzrosła, z powodu sposobu w jaki potraktowano go na posterunku policji i w urzędzie celnym. Stróże prawa, tak jak przewidywał, kategorycznie odmówili podjęcia akcji na podstawie tak wątplych poszlak, jakich mógł dostarczyć. Upierali się, że przeciw niemu i żadnemu członkowi jego rodziny nie zostało popełnione żadne przestępstwo, nic kompromitującego nie wiadomo o domu przy dokach, a proceder przemytu w żadnym wypadku nie był ich sprawą, tylko celników i akcyzy.

Celnicy z kolei, zainteresowali się bardzo rewelacjami admirała, lecz obstawali, że centrum działań Piggotta leży nie w Londynie, a w Kettleby. Posłali agentów do Leicestershire i pominęli milczeniem wszelkie żądania, by iść tropem Lawała i Elizy de Rennes.

Sir William poddany został srogemu przesłuchaniu przez przedstawicieli prawa o bystrym wyglądzie, a gdy zapytał, jaką ochronę mogliby dać jego synowi, otrzymał tak wymijające odpowiedzi, że mało go nie trafiła apopleksja.

Lady Carey, w godzinie trwogi, że ujrzy męża wtrąconego do więzienia, nie mogła się na niczym skupić. Błąkała się bez celu po domu, z solami trzeźwiącymi w rękę, pozostawiając Serenie ordynowanie posiłków, płacenie dostawcom i czuwanie, nad służbą.

W piątkowy wieczór, widząc, że sir William wciąż przebywa na wolności, a ostatni z sędziów śledczych odszedł, zgodziła się podjąć na nowo trudy żywota i towarzyszyć Serenie i Laurel do Seftonów na bal.

— Nie żebym była choć trochę w wesołym nastroju — powiedziała Serenie - ale droga lady Sefton, była tak miła, żeby udzielić nam poparcia i byłoby wielką niewdzięcznością zawieść ją teraz.

Serena zadowolona była z tej decyzji, nie tylko dlatego, że uważała, że pobyt w wesołym gronie dobrze im wszystkim zrobi, lecz także ponieważ chciała znaleźć okazję, by pomówić z lordem Hektorem. Tak często podczas ostatnich dwóch dni tęskniła za jego wsparciem, pełnymi humoru i rozsądnymi radami, umiejętnością sprawiania, że najstraszniejsze przeszkody wydawały się bez znaczenia.

Ubrała się na przyjęcie ze szczególną starannością, wybierając suknię z kremowego brokatu z wierzchnią spódnicą z pięknej koronki, która uwydatniała ciepły odcień jej cery i włosów. Pozwoliła, żeby fryzjer lady Carey ułożył jej włosy na nową modłę, z węzłem wysoko na czubku głowy i lokami przy uszach. Na szyi zapieła delikatnej roboty diamentowy naszyjnik, ofiarowany jej przez babkę. Szal z gazy, długie kremowe rękawiczki, atłasowa torebka i pantofelki dopełniały stroju, a w rękę trzymała bukiet małych, herbacianych róż, które jego lordowska mość przysłał jej tego ranka.

Sir William nie towarzyszył paniom, mówiąc, że nie zostawi Jasona samego, dopóki nie rozprawi się z Piggottem raz na zawsze.

Weszli do domu Seftonów dokładnie o dziesiątej. Główna nawałnica gości jeszcze nie przybyła, mogli więc nacieszyć się rozmową z gospodarzami. Lady Sefton, choć nerwowa i skłonna do plotek, była kobietą o dobrym sercu, a tego wieczoru nie szczędziła pochwał Serenie i Laurel. Obserwując je odchodzące z lady Carey rzekła do męża, że ze wszystkich dziewcząt, którym patronowała przez te wszystkie lata, nikt nie spodobał jej się bardziej niż panna Osmond i panna Carey.

— Korzystnie wyjdą za mąż — przepowiedziała. — Hektor Wycombe poświęca bardzo wiele uwagi pannie Osmond, a Sally



Jersey powiedziała mi, że młody Lychgate interesuje się bardzo panną Carey.

- Za wcześnie o tym mówić - zaopiniował jej mąż. - Wycombeowie i Lychgate'owie mogą tu mieć coś do powiedzenia. Poza tym sądziłem, że dziewczynka Careyów kocha się w tym jak mu tam - tym żołnierzyku.

- Przemijające zaślepienie - rzekła lady Sefton lekko. - Jaka dzierlatka w wieku lat szesnastu nie byłaby zauroczona huzarskim mundurem? Ale chorąży, mój drogi, nie może konkurować z synem lorda, więc jeśli Lychgate tylko zechce, to koniec z nadziejami Nettlebeda.

W istocie pan Lychgate prawie już zechciał. Był on nie ty ko oczarowany pięknnością Laurel, widział w niej wszelkie zalety, jakie pragnąłby, by miała jego żona: dobry humor skromne obejście i zamiłowanie do życia na wsi. Jej rodzina była szanowana, a posag spory, co nie było bez znaczenia, jesh nie dla niego, to dla jego rodziców. Chciał pozyskać uczucia Laurcl z większą niż niefortunny pan Nettlebed zręcznością. Podczas gdy Crosby wygłaszał kwieciste przemowy, posyłał omdlewające spojrzenia i deklamował masę marnych wierszydeł, Fryderyk sprawił, że Laurcl czuła się rozpieszczana, lecz bezpieczna w jego towarzystwie. Dawał jej prezenty, z których była szczerze rada - koszyk świeżych truskawek, błękitną chińską wazę, wypełnioną aromatyczną mieszaniną korzeni i ziół - i zabierał ją do miejsc, które jej się podobały, jak piękne ogrody, założone przez królową Char-lottę w Kew.

Tego wieczoru przybył na bal wcześniej i jako pierwszy powitał Careyów, gdy skończyli rozmawiać z gospodarzami Crosby, który przybył później, z dużą grupą światowców, zobaczył że znalazł się na straconej pozycji. Pan Lychgate nie ty ko usadził towarzystwo w pobliżu sali balowej, ale przyciągnął kilku swych przyjaciół, tak, że karneciki dziewcząt zostały szybko zapisane. Crosby musiał zadowolić się jednym marnym tańcem z panną Carey.

Godzenie się z porażką nie leżało w jego naturze. Od starcia z lordem Hektorem przed dwoma dniami spędził większość czasu rozpamiętując swe wymaginowane nieszczęścia i wypijając nadmierne ilości brandy. To ostatnie niepowodzenie wprawi-

ło go w taką wściekłość, że nie mógł myśleć o niczym, jak tylko o wyrównaniu rachunków, nie tylko z Fryderykiem Lychgatem, ale z lordem Hektorem, którego uważał za źródło wszelkiego zła.

Jego pierwszą myślą było odnaleźć jego lordowską moc i wyzwąć go na pojedynek, lecz z przeszukania salonów wynikało, że lord Hektor jeszcze nie przybył. Skoro ten plan został udaremniony, Crosby szukał innej broni i znalazł ją w lady Ainsford, siedzącej z boku i obserwującej kadryla z bardzo kwaśną miną. Gentleman, którego zmusiła, by stanął w parze z jej córką wyglądał jak uosobienie znudzenia, a Anna nic czyniła najmniejszych wysiłków, by go zabawić. Lady Ainsford nie mogła nie zauważyć, że partner panny Osmond śmiał się i gawędził w najbardziej irytujący sposób. Lady Ainsford zastanawiała się, jaki tu wynaleźć sposób, by utrzyć tej wstrętnej dziewczynie nosa, gdy usłyszała dyskretne kasznięcie i podniósłszy wzrok, ujrzała przed sobą chorążego Crosby'ego Nettlebeda. Crosby żadną miarą nie był jednym z tych młodych ludzi, których lady Ainsford uważała za wartych zachodu, więc zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

- Cóż, panie Nettlebed? O co chodzi? Crosby skłonił się służalczo.
- Jeśli pani pozwoli... o słówko madam.
- O czym, proszę? Crosby opuścił powieki.
- Sprawa niesłychanie delikatna, pani. Zainteresuje panią jako długoletnią przyjaciółkę jego wysokości Wycombe'a.
- Niech pan przestanie owijać w bawełnę, panie Nettlebed. Proszę powiedzieć, co ma pan do powiedzenia, bez kręcenia.
- To dotyczy, lady Ainsford... powiedzmy przyjaźni... między lordem Hektorem Wycombem i panną Osmond.

Lady Ainsford spojrzała na niego, rozdarta między chęcią odprawienia pana Nettlebeda i palącą ciekawością. W końcu wskazała stojące obok niej krzesło. Pan Nettlebed usiadł ostrożnie, jako że krój spodni huzarskich nie pozwalał ich tak łatwo zgiąć i powiedział złowieszczo:

- Na pewno nic uszło uwagi pani, madam, że panna Osmond wiele przebywa w towarzystwie jego lordowskiej mości, odkąd przybyła do Londynu.

- Cóż z tego?  
- Panna Osmond stara się, by lord Hektor trwale się nią zainteresował.  
- To nie zbrodnia, jak sądzę - głos lady Ainsford był oschły. Nie zamierzała pozwolić, by ten snob marnował jej czas historyjkami, które już знаła na pamięć. Crosby przytknął palec do wąsów.

- Ale czy zdajesz sobie sprawę, pani, skąd wynikała ta nadzwyczajna przyjaźń?

- Myślę, że poznali się w domu admirała Careya.

- Rzeczywiście - Crosby posłał chytry uśmieszek. - W bardzo szczególnych okolicznościach, co jak sądzę, pozwoliło pannic Osmond wyrzec zupełnie niezwykle wpływ na lorda Hektora. Czy mógłbym zaznaczyć panią ze wszystkimi faktami...?

Znów lady Ainsford zawahała się, i znów pokusa wydawała się nic do odparcia. Krótco skinęła głową, a Crosby opowiedział historię o oszustwie Hektora w dworze Kettleby.

Lady Ainsford słuchała poruszona, w milczeniu, a gdy jej córka przyszła do niej po skończonym kadrylu, odesłała ją, rozkazując ostro, by poszła i znalazła sobie kogoś innego do rozmowy, jako że ma ważne sprawy do omówienia z panem Nettlebedem.

Gdy Crosby skończył, lady Ainsford powiedziała:

- Czy chce mi pan powiedzieć, że ta haniebna sytuacja trwała przez przeszło trzy tygodnie? Że przez cały ten czas lord Hektor był w bliskich stosunkach z tą... tą awanturnicą?

- Dokładnie tak, pani - Crosby zakaszłał delikatnie. - Skromność nic pozwala mi powiedzieć, jakich... okazji... musiały dostarczyć jej te kompromitujące okoliczności.

- Rzeczywiście - lady Ainsford popatrzyła na Serenę, która nieco z boku rozmawiała z lordem Mclbournem.

- Patrzcie, a to nierządnicą, bez żadnych zasad moralnych! Bez wątpienia złapała go w sidła, a teraz on nie może się od niej uwolnić, bo boi się, że mogłaby ujawnić prawdę. Ależ byłoby gadania, gdyby się wydało, że członek klanu Wycombe'ów tak się zachował! Proszę powiedzieć, panie Nettlebed, kto jeszcze o tym wie?

Crosby skłonił się i obserwował lady Ainsford, odmaszerowującą jak gladiator, przygotowujący się do wymierzenia *coup de grâce* największemu wrogowi.

## Rozdział 37

Serena miała właśnie zatańczyć walca z panem Lychgatem, gdy drogę zagroziła jej groźna postać lady Ainsford.

Dygnęła grzecznie, lecz dama lekceważąco machnęła ręką na tę uprzejmość i zwróciła się do pana Lychgate'a.

- Chciałabym, sir, pomówić z panną Osmond na osobności. Fryderyk zaczął protestować, ale Serena położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała szybko:

— Jestem pewna, że pan Lychgate mi wybaczy. Jestem do pani dyspozycji.

Obróciwszy się na pięcie, lady Ainsford skierowała się z sali balowej przez dwa przedsionki ku pomieszczeniu, które służyło gościom za szatnię. Tam zamknęła drzwi i zwróciła twarz ku

— Wezwałam tu panią, panno Osmond — powiedziała — by ostrzec cię, abyś zerwała haniebny stosunek z lordem Hektorem Wycombem.

Serena patrzyła na starszą panią z niedowierzaniem. Czy to możliwe, zastanawiała się, że jej lordowska mość dostała pomieszania zmysłów?

— Obawiam się, że nie rozumiem - powiedziała.

— Och, nie próbuj udawać przede mną niewiniątka, panienko! Wiem, jak znalazłaś sposób, by usidlić jego lordowską mość. To jasne jak słońce, co stało się w Kettleby. Bez wątpienia myślałaś, że zwabiając go do swego łóżka, zdołasz uzyskać

Serenie.

obietnice małżeństwa. Proszę, wybij to sobie z głowy. Nie będziesz mogła ciągnąć dalej tego bezwstydnego szantażu. Cieszę się zaufaniem jego wysokości księcia i obiecuję ci, że poinformuję go o całym tym, ubolewania godnym, zajściu. A on wkrótce da ci odprawę! .

Podczas słuchania tej tyrady zdumienie Sereny przemieniło się w lodowatą furię. Wyprostowawszy się, rzekła tak opanowanym głosem, na jaki mogła się zdobyć:

- Pani się myli. Żaden związek między mną a lordem Hektorem nie istnieje. Co do opowiedzenia tej historii jego wysokości, obawiam się, że to dla niego niezbyt świeże nowiny. Lord Hektor już mu powiedział, co zaszło w domu mego wuja, a nie było to nic dyskredytującego czy wstydliwego, jak pani zdaje się sądzić. Lord Hektor był znakomitym guwernerem.

- Nie docinaj mi, ty bezczelna nierządniczo - wykrzyknęła lady Ainsford. - Zostaniesz wykluczona z dobrego towarzystwa! Powiem twoim dorobkiewiczowskim konkurentom, co z ciebie za ziółko. I...

- Proszę powściągnąć swój jadowity język, lady Ainsford! Jeśli będzie pani rozpowiadać kłamstwa o mnie lub kimkolwiek z mojej rodziny, z przyjemnością podam panią do sądu! Nic więcej nie mam pani do powiedzenia. Proszę zejść mi z drogi.

Lady Ainsford oczekiwała po swej ofierze strachu, łez, a nawet błagania o litość. Zamiast tego znalazła się twarzą w twarz ze złośliwym lekceważeniem, które doprowadzało ją do szału.

- Pani intrygi nic powiodą się, panno Osmond - rzekła drżącym głosem. - Nigdy nie poślubi pani Hektora Wycombe'a. Proszę powiedzieć, czy już się pani oświadczył?

Sercna milczała, więc w oczach lady Ainsford zaświecił triumf.

- Jak widzę, nie. I nic z tego. Wycombe może zabawić się z taką jak pani, ale nigdy nie poślubi kogoś stojącego niżej, sama się pani przekona.

- Z drogi! - twarz Sercny była blada, oczy jej płonęły, wygląd miała tak dziki, że lady Ainsford nagle przestraszyła się i cofnęła o krok - lecz zanim Sercna zdążyła się poruszyć, rozległ się odgłos kroków w korytarzu na zewnątrz i lokaj gwałtownie otworzył drzwi, przynosząc pełne naręczą ubrań. Lady Ainsford usunęła

się na bok, a Serena dumnym krokiem przeszła obok niej bez słowa. Nie wróciła do sali balowej. Trzęsła się z wściekłości, policzki jej pały, a ręce były lodowate. Bez zastanowienia poszła korytarzem, doszła do schodów i zaczęła schodzić w dół.

W głowie miała zamęt. Obrażliwe grubiaństwa lady Ainsford i jej jadowite pogroźki nie były przyczyną jej rozpacz. To ostatnia uwaga tej kreatury trafiła w sedno.

Lord Hektor nie zaproponował jej małżeństwa i nigdy tego nie uczyni. Jego podarunki, galanteria, nawet wysiłki, jakie podjął, by wysłać jej mamę do Brighton, były częścią jego planu. Jeżeli w Vauxhall okazałaby się nieco bardziej uległa, złożyłby jej inną propozycję, na którą składałyby się dom, powóz i konie, kosztowna biżuteria, lecz nie nazwisko Wycombe'ów.

Ironią było, że teraz przynajmniej wiedziała, jak bardzo chciała go poślubić. Przez te wszystkie tygodnie, gdy starała się udawać wobec niego obojętność, nic było to niczym innym jak samooszukiwaniem się. Nie pozostawało jej nic innego, jak zostać cnotliwą starą panną lub wyjechać do Chin czy Brazylii, gdzie nigdy już nie musiałaby go oglądać na oczy! Łzy zaczęły spływać jej po policzkach, tak że ledwie mogła dojrzeć schody przed sobą. Potknęła się i niemal upadła. Podtrzymała ją wyciągnięta ręka, a głos powiedział:

- Droga panno Osmond! Szukam pani wszędzie! Uniósłszy głowę, ujrzała lorda Hektora, jak zaniepokojony, przyglądał jej się uważnie. Wypowiedziała pierwsze słowa, jakie jej przyszły do głowy.

- Proszę odejść! Odejść!

W odpowiedzi objął ją ramieniem i delikatnie obrócił.

- Znajdźmy ustronniejsze miejsce - zaproponował. Poprowadził ją po schodach, mijając grupki gości, do drzwi znajdujących się na lewo. Weszli do pokoju, który najwyraźniej był gabinetem lorda Seftona. Światło świec padało na półki, pełne książek i wielkie biurko. Przez otwarte okno wpadało chłodne powietrze. Na bocznym stoliku stał rząd kryształowych karafek.

Serena opadła na najbliższe krzesło.

- Może odrobinę brandy? - zapytał Hektor.

- Nie! - odrzekła Serena, odnajdując w torebce chusteczkę i przykładając ją do oczu.

Nalał szklanek wody i podał jej.

- Proszę mi powiedzieć - rzekł — co się stało, co panią tak zdenerwowało. Chlipnęła.

— Nic. To nic.

Hektor podszedł i stanął obok jej krzesła.

- Wie pani, to doprawdy denerwujące? Jeśli „nic” sprawia, że wypłakuje pani sobie oczy, to co będzie, jeśli ęrzydarzy się coś poważnego! Nie mogę pojąć za żonę kogoś, kto zachowuje się jak polewaczka, sama pani rozumie.

Serena popatrzyła na niego zmieszana. Mogłaby przysiąc, że powiedział „za żonę”. Przypuszczała, że się przesłyszała. Wzięła głęboki wdech, zamierzając odpowiedzieć z godnością, ale dostała tylko głośnej czkawki.

— Proszę napić się wody — doradził jego lordowska mość,

— a potem starać się wstrzymać oddech.

Serena zrobiła, jak jej polecił, patrząc na niego groźnie zza brzegu szklanki. Ku jej przerażeniu, przyklęknął przed nią na jedno kolano.

— Najdroższa Sereno—powiedział. —Kocham cię do szaleństwa i proszę, byś uczyniła mi ten zaszczyt i została moją żoną.

- Nie mogę - powiedziała Serena. - Hup. Pan n-nie mówi serio. To jakiś, hup, okropny żart.

- Przysięgam, że nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny

— Hektor wyjął szklankę z ręki Sereny i wziął jej obie dłonie w swoje. -

Zrozum, zasługuję na zaufanie. Nie przypominam Lucjusza Radleya.

Ogólnie rzecz biorąc, jestem prawdomówny, dobrze wychowany i rozsądny. Nie wykorzystuj przeciw mnie jednego szaleńczego czynu.

— Lady Ainsford, hup, nazwała mnie nierządnicą. Powiedziała, że muszę zerwać mój haniebny hup stosunek z panem.

— Pomścimy zniewagę. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Serena starała się zabrać ręce, ale Hektor wziął ją w ramiona

i pocałował. Na przekór zdrowemu rozsądkowi, Serena odwzajemniła

uścisk, co zdawało się pobudzać go do nowych starań. Wreszcie puścił ją i przyjrzał jej się z wielkim zadowoleniem.



- Ta sztuczka poskutkowała — powiedział.

— Co pan ma na myśli?

— Wyleczyła cię z czkawki - powiedział. — No, Sereno, dość wykrętów. Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Ośmielam się myśleć, że mnie kochasz. Błagam, powiedz tak. Dość czasu straciliśmy. Sercna westchnęła.

— Tak — powiedziała.

Twarz rozjaśniła mu się w szczęśliwym uśmiechu. Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Czy pójdziemy poszukać lady Carey, czy wolisz jechać do domu, by wuj pierwszy usłyszał naszą dobrą nowinę?

— Nie chcę się spotkać z lady Ainsford — rzekła Sercna w zakłopotaniu.

— Ale Seftonowie... Powinnam się pożegnać...

- Możesz napisać do nich jutro - powiedział jego lordowska mość, prowadząc ją do drzwi — a lokaj przekaże lady Carey wiadomość, że odwiozłem cię do domu.

Serena nie sprzeciwiała się więcej. Zadowolona, płynęła w dół po schodach w szczęściu, palce jej splotły się z palcami Hektora; a gdy jechała obok niego w powozie oświetlonymi ulicami, myślała, że nic na świecie nie zdoła przyćmić szczęścia tej nocy.

Ale gdy dojechali na Bruton Street, natrafili na istne piekło. Światła paliły się w każdym oknie, a gdy powóz zatrzymał się przy schodach, drzwi frontowe otworzyły się nagle i ujrzeli sir Williama, przywołującego ich gwałtownie. Pobiegli ku niemu. Za nim, w holu, gromada służących zgromadziła się wokół leżącego twarzą w dół, głównego lokaja Sudbury'ego. Po jednej jego stronie klęczał Wiske, trzymając miskę, pełną zabarwionej krwią wody, a po drugiej czarno ubrany mężczyzna zajęty był bandażowaniem otwartej rany na przedramieniu Sudbury'ego. Admirał wyciągnął ramię i wsparł się na Serenie. Jego twarz była szara jak popiół.

- Tę diabły wzięły Jasona - powiedział ochryple. - Zostawili wiadomość. Mówią, że jeśli nie odwołamy glin, zabiją go.

## Rozdział 38

Hektor pomógł Sczenie zaprowadzić admirała z holu do biblioteki, usadził go i nalał mu szklanek rumu. Trunek przywrócił kolory na twarz starszego pana, a Hektor zapytał go, czy posłano po lady Carey. Sir William skinął głową.

- Timmins pojechał powozikiem najpierw sprowadzić doktora Hastingsa, do Sudburego, a potem przywieźć moją żonę i dziewczęta do domu. Gdy ujrzałem pana i Serenę, pomyślałem, że musieliście otrzymać wiadomość.

- Nie, lecz pewien jestem, że do tego czasu lady Carey już ją dostała i wkrótce będzie tu z nami. Czy może pan dokładnie opowiedzieć, co się stało?

- To było kilka minut po północy - powiedział admirał. - Usłyszałem hałas na dziedzińcu stajennym. To Wiske wołał o pomoc. Pobiegłem do kuchennych drzwi i ujrzałem go przy wrotach stajni, walczącego z dwoma napastnikami. Byli zamaskowani i uzbrojeni w pałki. Schwyciłem kuchenny pogrzebacz i pobiegłem Wiskc'owi na pomoc. Jason musiał usłyszeć krzyki i zszedł na dół ze swej sypialni.

Gdy ja byłem wciąż na dziedzińcu, rozległ się dzwonek do drzwi frontowych i Sudbury poszedł otworzyć. Na progu stało dwóch zbirów z pistoletami. Usiłował zatrzaskać drzwi, lecz postrzelili go. Jason odwrócił się i zaczął uciekać po schodach, lecz mężczyźni pochwycili go i wywlekli z domu do

oczekującego na nich powozu. Tyle zobaczył Sudbury, nim upadł.

Bandyci wzięli nogi za pas, gdy usłyszeli strzał. Weszliśmy do domu i znaleźliśmy Sudbury'ego. Obok, na podłodze, była kartka - sir William wyciągnął z kieszeni wymięty kawałek papieru i podał Hektorowi.

- Zabraliśmy chłopaka - przeczytał Hektor. - Odwołaj swoje psy, albo go zabijemy.

Hektor zmarszczył brwi.

- Dziwne, że nie żądają okupu. Być może to nastąpi później. Admirał podniósł znużony wzrok.

- O tak, zażądają swojej doli.

- Musisz zawiadomić władze - rzekła natarczywie Screna, ale on potrząsnął głową.

- Nie. List tego zabrania. Ci bandyci wiedzą, że muszą opuścić Anglię. Zabrali Jasona, on jest ich przepustką na wolność. Wiedzą, że nie uczynię niczego, by go narazić.

Screna położyła rękę na ramieniu admirała.

- Nie zrobią mu krzywdy, wujku. Jakże by mogli, to tylko dziecko.

Hektor powiedział spokojnie:

- Dziecko, które może ich rozpoznać i świadczyć przeciwko nim w sądzie. Nie możemy liczyć na to, że go uwolnią.

- A więc nic się nie da zrobić - wymamrotał admirał w rozpacz. - Jeśli wykonam jakikolwiek ruch, Jason straci życie.

- Zgadza się, że zwracanie się do policji jest bezcelowe - rzekł Hektor. -

Oni już się zrzekli wszelkiej odpowiedzialności, a nie ma czasu na spory.

Nic można też ufać celnikom. To oczywiste, że Piggott wie o pańskiej wizycie u nich. Domyślam się, że ktoś z urzędu celnego dał mu znać.

Podczas gdy to mówił, w holu rozległ się odgłos kroków i lady Carey z Laurcl wpadły do pokoju.

- Williamie - wykrzyknęła lady Carey - co stało się z Jasonem? Timmins przekazał tak lakoniczną wiadomość, że nic mogłam się domyśleć początku ani końca.

Sir William objął żonę i córkę ramionami.

- Jason został porwany przez Piggotta - powiedział. - Te łotry zostawiły kartkę. Jeżeli spróbujemy poinformować władze,

Jason zostanie zabity. Nic nie możemy zrobić, jedynie czuwać i modlić się o jego bezpieczny powrót.

Dwie kobiety wybuchnęły okrzykami protestu.

Hektor powiedział szybko:

- Sir Williamie, wiąż mamy kilka ruchów w zanadru - Careyowic utkwili w nim wzrok, ciągnął dalej. - Ma pan rację, mówiąc, że Piggott i jego banda będą starali się opuścić kraj. Prawdopodobnie wsiądą na statek płynący do Francji, tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Prawdopodobnie tak.

- Wiemy, że ta kobieta de Rennes i Laval poszli do domu na Nightingale Lane. Podług opisu Wiske'a leży on w pobliżu londyńskich doków w Wapping. - Acha.

- Prawdopodobnie dom przy dokach stanowi londyński skład Piggotta - i zapewne statek, który przywozi mu towary przycumowany jest gdzieś w pobliżu, na nadbrzeżu w Wapping.

- Być może, lecz nie rozumiem, w czym to może nam pomóc.

- Gdybyśmy tam pojechali... pan, ja i Wiske... moglibyśmy udaremnić Piggottowi zamiar wywiezienia Jasona za granicę. Nie wypłyną przed wschodem słońca, jak sądzę.

- Muszą czekać na większy przypływ - powiedział sir William, rozpogadzając się trochę. - To będzie - zaraz - najwcześniej jutro rano, o wpół do dziewiątej. Zerwał się na nogi.

- Tak, na Boga, jest szansa. Wyruszamy natychmiast. Musimy mieć pistolety, amunicję. Gdzie Wiske?

Sięgnął po taśmę dzwonka, ale Hektor złapał go za rękę.

- Chwileczkę, sir. Jest jeszcze jedna rzecz, którą musimy zrobić.

- Co takiego?

- Musimy się upewnić, że jeśli my nie powstrzymamy Piggotta, zrobi to ktoś inny.

Sir William wysunął szczękę.

- Nie zawiadomię władz, Wycombe.

- Jest inna możliwość. Odwiedziłem doki w Wapping w zeszłym roku.

Lord Ranulph, dyrektor Londyńskiej Kompanii Doków, był tak uprzejmy, że zaprosił mnie, bym skosztował win z piwnicznych składów.

W czasie wizyty wiele mi opowiadał

O organizacji doków. Każdy z nich ma własną straż, jak zrozumiałem, a zadaniem jej jest zapobieganie grabieży mienia. Jeśli ich zaalarmujemy...

- To nie wchodzi w grę. Piggott się o tym dowie.

- Damy znać Ranulphowi, by działał tylko w razie absolutnej konieczności.

- Tak? A kto da mu znać, milordzie? Pan czy ja?

- Mój ojciec - rzekł Hektor spokojnie. - Proszę o pióro i papier, napiszę do niego list. Timmins go dostarczy.

- Nie - rzekła nieoczekiwanie Serena. - Ja to zrobię. Należy działać dyskretnie.

Hektor uśmiechnął się do niej.

- To prawda, kochanie-zdjął z palca sygnet i włożył jej wdłoń.

- Daj mu to — powiedział — i przekaż ode mnie wyrazy szacunku.

Powiedz, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, złożę mu wizytę jutro rano.

Usiadł, by napisać list, podczas gdy Serena pospiesznie zdejmowała balowy strój, a sir William i Wiske znosili broń i ubranie na nadchodzącą próbę sił.

Było po pierwszej, gdy Serena wysiadła z powozu Careyów na Grosvenor Square numer dwadzieścia dwa. Z ulgą stwierdziła, że światła paliły się wciąż na niższych piętrach domu, budząc o tej godzinie służbę księcia, wystraszyłaby ją niechybnie. Istotnie, czuła niestosowność odwiedzin u gentlemiana tak późno w nocy, niezapowiedziana; lecz konieczność zachowania sekretu powstrzymała ją od zabrania ze sobą pokojówki.

Zbierając się na odwagę, weszła na schody i zadzwoniła do drzwi.

Otworzył je natychmiast czarno odziany lokaj, o minie tak groźnej, że Serena miała ochotę ratować się ucieczką do powozu; lecz opanowała się i powiedziała z całą stanowczością, na jaką mogła się zdobyć, że przyniosła list od lorda Hektora Wycom-be'a, który musi być natychmiast doręczony jego wysokości.

Lokaj przyglądał jej się z lodowatą dezaprobatą.

- Jego wysokość, panienko - powiedział karcąco - udał się na spoczynek.

Jeśli da mi pani ten list, dopilnuję, by otrzymał go jutro rano.

Wyciągnął rękę, lecz Serena ścisnęła list w garści i zadarła brodę do góry.

- Jutro będzie za późno - powiedziała. - Proszę powiadomić księcia, że panna Screna Osmond pragnie z nim mówić w sprawie nie cierpiącej zwłoki. Proszę również oddać mu ten pierścień.

Lokaj spojrział na pierścień i wydawał się go poznawać, gdyż wyraz jego twarzy stał się odrobinę mniej wyniosły; lecz wciąż zagradzał Serenie drogę.

- Jeśli panienka zaczeka - powiedział - zapytam czy jego wysokość może panią przyjąć.

Miał właśnie odejść, gdy za nim odezwał się "głos:

- Kto to, Hodge?

- Panna Serena Osmond, Wasza Wysokość.

- Więc wprowadź ją natychmiast, człowieku! Nie każ jej czekać na schodach!

Rozkaz ten zaskoczył Hodge'a, lecz wymamrotał przeprosiny i Serena weszła do holu. Sprawiał imponujące wrażenie; na podłodze mozaika z marmuru, pyszny łuk schodów i ogromny żyrandol, wszystko to przypominało bogaty styl minionej epoki. Naprzeciw niej stało dwóch gentlemanów. Jeden korpulentny, rumiany, odziany w ciemne szaty duchownego. Drugi zamienił strój wieczorowy na żakiet z ciemnego brokatu, a buty na haftowane pantofle. Podszedł do Screny, a gdy ujęła jego wyciągniętą rękę i złożyła głęboki ukłon, zobaczyła, że z rysów przypomina bardzo Hektora.

Szybko powiedziała:

- Książę, proszę mi wybaczyć to najście. Pan mnie nic zna, ale...

- Słyszałem o pani, panno Osmond, a w tym tygodniu miałem przyjemność rozmawiać z wujem pani, Williamem Careyem. Zdaje się, że nie zna pani mego trzeciego syna, Huberta?

Serena dygnęła ponownie i otrzymała od lorda Huberta sztywny ukłon.

Zwróciła się do księcia: - Hektor... lord Hektor... pragnął, bym panu to przekazała, sir. Wręczyła mu list i pierścień. Książę wziął je, przyglądając jej się uważnie.

- Czy on ma kłopoty, pani?

- Nie. To znaczy, jeszcze nie. Czy... czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

Książę spojrział na lorda Huberta, który wyglądał na zgorzonego.

- Z pewnością nam wybaczysz.
- Papo - powiedział Hubert. - Naprawdę nie sędzę, że powinienes...
- Czy nie czas, byś wrócił na Berkeley Square - powiedział jego ojciec łagodnie. - Chciałbym pomówić z panną Osmond.

Hubert usunął się, okazując każdym ruchem dezaprobatę. Książę wprowadził Serenę do małego saloniku, posadził ją i złamał pieczęć na liście Hektora. Przeczytał go dwukrotnie, marszcząc brew. W końcu podniósł wzrok.

- Jason Carey został porwany przez przemytników?
- Wiem, że trudno panu w to uwierzyć, książę, ale...
- Wierzę pani, lecz wyznaję, że nie rozumiem motywu. Czy zażądali okupu?
- Jeszcze nie. To, bez wątpienia, nastąpi później. Jason posłużyć ma jako zakładnik, zanim nie dotrą bezpiecznie do Francji. Mój wuj, lord Hektor i nasz stajenny Wiske pojechali do domu Piggotta w dokach. Spróbują, czy nie uda im się uwolnić J asona... udaremniając jego wywiezienie za granicę. Lecz jeśli im się nic powiedzie, ktoś musi interweniować, by Piggott nie zbiegł.
- Pomyślałbym o zawiadomieniu organów ścigania...
- To się na nic nic zda. Za mało czasu i za dużo komplikacji. Gdyby byłpan tak dobry i wpłynął na lorda Ranulpha... poprosił go, by zaalarmował straż portową i nakazał im, że statek Piggotta nie może wypłynąć. Lord Hektor powiedział, że może należało będzie użyć kutra celników. Lord Ranulph będzie wiedział, jak to załatwić.
- Rozumiem. Natychmiast prześlę mu wiadomość.
- To nie wystarczy - rzekła Serena niecierpliwie. - Musimy działać błyskawicznie, sir. Mój wuj popłynął łodzią wraz z innymi... powiedział, że tak będzie szybciej i zwróci mniejszą uwagę. Teraz powinni być niemal przy nadbrzeżu Hermitage. To niedaleko od Wapping. Błagam pana, by udał się pan osobiście do lorda Ranulpha i przypilnował, by się pospieszył! Książę uniósł nieco brwi, lecz odparł uprzejmie:
- Ma pani całkowitą słusność, panno Osmond. Natychmiast każe podstawić powóz.
- Zakryty powóz - ostrzegła Serena. - Żeby nic nic było widać. Nie chcemy, by całe Wapping wiedziało o naszej obecności.

— Naszej?

— Tak — powiedziała Srena niecierpliwie. — Och, proszę się pospieszyć, sir, nie ma chwili do stracenia.

— Panno Osmond — powiedział książę - proszę zrozumieć jedną rzecz. Rozumiem, że moim zadaniem jest pozyskać pomoc Ranulpha, a potem jechać co koń wyskoczy do Wapping, lecz nic nie zmusi mnie, bym zabrał panią z sobą.

— Ale ja muszę jechać!

— Nie ze mną! - powiedział książę stanowczo. — Tam może być bardzo niebezpiecznie, moja droga. Jakakolwiek kobieta...

— Ja nie jestem „jakakolwiek kobietą” - wykrzyknęła Serena z wściekłością. - Jestem zaręczona z lordem Hektorem i zamierzam uczynić wszystko, co w mojej mocy, by pomóc jemu i memu kuzynowi, Jasonowi Careyowi, więc nie traćmy czasu na spory. Jeśli mnie pan nie zabierze, zmuszę Timminsa, by mnie zawiózł, choć ośmielałam się twierdzić, że będzie to dużo bardziej ryzykowne, bo on jest ze wsi i najprawdopodobniej zgubi się w tych uliczkach.

— Czy powiedziała pani „zaręczona”, panno Osmond?

— Tak! - napotkawszy spojrzenie księcia, Serena zarumieniła się. — Przepraszam, nie powinnam zdradzać się z tym w taki sposób. Hektor powiedział, że złoży panu wizytę jutro rano... i... powie panu osobiście oraz poprosi o błogosławieństwo. Wiem, że musi pan być na mnie zły, ale gdyby pan tylko...

— Nie jestem zły — przerwał książę, sięgając po taśmę dzwonka. - Zdziwiająca jest raczej, że pani zgadza się poślubić mego syna, jako że jest on w opłakanym stanie. Nie, nie — dodał pospiesznie, gdyż Serena zdradzała oznaki chęci wystąpienia w obronie Hektora. - Nie zamierzam go krytykować. Zachwycony jestem, że wybrał kobietę zarówno piękną, jak i obdarzoną charakterem i myślę, że już pani dla niego zrobiła wiele dobrego.

W drzwiach pojawił się lokaj Hodge, a książę rzekł energicznie:

— Niech zaraz podstawią zakryty powóz, Hodge. Niech Kyle zaprzęga gniade i sprawdzi, czy pistolety przy olstrach są naładowane. Przynieś mi moje stare buty z cholewami i wełniany płaszcz i pojedynkowe pistolety z futerału.



Hodge wyglądał, jakby nie wierzył własnym uszom lecz opanował się i powiedział:

- Tak jest, Wasza Wysokość. A jeśli... jeśli ktoś zapyta, gdzie Wasza Wysokość się udał, co mam odpowiadać?

Książę posłał mu figlarny uśmiech.

- Możesz powiedzieć - odparł - że wyjechałem z panną Osmond ! że jedziemy najpierw odwiedzić lorda Ranulpha na Lurzon Street, a potem londyńskie doki w Wapping.

## Rozdział 250

Jak większość elegantów, Hektor nigdy nie poświęcał większej uwagi City, czy wybrzeżom na wschód od Westminsteru. To był obszar handlu, zupełnie poza zainteresowaniem wyższych sfer. Bogatemu obywatelowi wypadało wspomagać okazałe akcje dobroczynne, patronować artystom czy składać poręczenie za uboższych członków Rodziny Królewskiej, lecz z pewnością nie zachęcano go, by się obracał w towarzystwie handlowców.

Jednak tej nocy, płynąc w dół rzeki łodzią, wynajętą przez sir Williama u Lambetha, Hektor po raz pierwszy zrozumiał, że tu było najprawdziwsze serce Londynu. Miejsca, które znał - Pałac Lambetha, paladium Somersct Housc - wkrótce zniknęły, a miejsce ich zajęły nieskończenie długie nadbrzeża, zabudowane składami towarów, kościołami, gospodami i domami noclegowymi. Większość z nich tonęła w ciemności, lecz w Billingsgate, przy moło, przycumowanych było mnóstwo małych stateczków, a mrowie tragarzy w fartuchach i czapkach trudziło się, wynosząc na ląd kosze ryby przy migotliwym blasku lamp olejowych. Rzeka zatłoczona była zakotwiczonymi statkami, barkami i brygantynami, szkunerami i keczami, o zwiniętych, otak-lowanych żaglach i nagich masztach, widocznych na tle księżycy w pełni, z lampami na dziobie, rzucającymi długie smugi światła na czarną powierzchnię wody. Ponad wszystkim unosił się ostry

zapach rzeki, na który składała się woń błota, nieczystości i słonego morza.

Admirał, który w milczeniu obserwował prąd wody, odezwał się nagle:

- Jaka tu jest głębokość, Wiske? Trzydzieści stóp? Wiske skinął głową.

- Acha, kapitanie, co najwyżej - wskazał na smugi mułu na południowym nadbrzeżu. - Przyływy się zaczęły. Szybko to wali.

Admirał obrócił się do Hektora.

- Jeśli statek Piggotta jest mały, może wypłynąć za jakąś godzinę. Jeśli ma ponad pięćdziesiąt ton, muszą czekać na większy przybór, a to daje nam trochę więcej czasu.

Minęli ogromną Tower i admirał powiedział do wioślarzy:

- Zatrzymajcie się przy molo w Hermitage. Łódź skierowała się w stronę północnego nadbrzeża i po

chwili zatrzymała u stóp kamiennych schodów. Zapłacono wioślarzom i po chwili trzech pasażerów wspięło się schodami na molo.

Księżyc był teraz wysoko i świecił jasno, więc Hektor mógł zauważyć po prawej stronie wysoki mur graniczny Londyńskich Doków, a za nim śluzę, prowadzącą do basenu portowego.

Światła paliły się w domu, zajmowanym przez dozorcę śluzy, jak również w oknach odległej, okazałej rezydencji, o której wiedział, że mieszka w niej Suprintcndent Doków.

Na lewo wybrzeże ciągnęło się nagie i opustoszałe, z wyjątkiem olbrzymiego, zwalistego żurawia. W oknach składów nie paliło się żadne światło.

Dokładnie na wprost znajdował się wylot Nightingale Lane, graniczącej od zachodu z rzędem nędznych domów mieszkalnych, a od wschodu z chylącymi się ku upadkowi dwoma budynkami, wysokimi na dwa piętra, krytymi połamaną dachówką. Od strony rzeki znajdował się wyblakły napis, głoszący JAS THOROGOOD - DOSTAWY ZAOPATRZENIA DLA OKRĘTÓW. Okna budynku były zasłonięte i nic padał żaden 1 odbłask światła. Wiske powiedział ochryłym szeptem:

- Z tyłu jest dziedziniec, kapitanie. Może także i strażnik. Admirał skinął głową i wszyscy troje poszli cicho wzdłuż

nadbrzeża, trzymając się w cieniu budynku, aż doszli do wielkiej bramy, zamkniętej na kłódkę. Za nią znajdował się kwadratowy dziedziniec, otoczony z trzech stron szopami; wszystkie były zamknięte. W pobliżu bramy, usytuowana frontem do niej, znajdowała się budka strażnika, lecz znajdujący się w środku mężczyzna wykazywał całkowity brak poczucia obowiązku jako że leżał rozwalony na krześle, z rozłożonymi nogami i po prostu chrapał. Obok stała lampa, a pod jego nogami wałała się butelka z ciemnego szkła.

Admirał dotknął ramienia Wiske'a.

- Weź go - powiedział miękko - ale nie zabijaj.

Twarz Wiske'a rozjaśnił uśmiech wilka morskiego. Z kieszeni kurtki wyjął paskudnie wyglądający nóż, włożył go między zęby i bezszelestnie przesadził bramę. Następnym skokiem dopadł budki strażnika, zakrył ręką chrapiące usta, a ostrzem noża, powiodł po gardle mężczyzny.

Strażnik poruszył się konwulsyjnie, potem leżał zesztywniały, wytrzeszczając oczy w panicznym strachu.

Wiskc postawił go siłą na nogi i popchnął w kierunku bramy.

- Otwieraj, durniu, ino bez sztuczek.

Mężczyzna odnalazł klucz i otworzył kłódkę. Admirał i Hektor weszli przez bramę i przyjrzeni się swemu jeńcowi.

Był niski, o cienkich, wrzecionowatych nogach i wydatnym brzuchu.

Twarz jego, pod warstwą brudu, błyszczała purpurą, zdradzającą zatwardziałego pijaka i czuli bijący od niego zapach.

Admirał uśmiechnął się do niego. - Jak się nazywasz, ty wielorybi flaku?

Człowiek nic odpowiedział, więc Wiskc wzmocnił uchwyt, a czubkiem noża ukłuł niechlujne gardło. - Chubb - wysapał mężczyzna. - Jeremiasz Chubb. Przecież nie możecie żądać, co...

- Stul pysk - rzekł admirał chrapliwie. - Gdzie Piggott?

- Nie ma - Chubb zdobył się na pogrózkę. - Aleć flaki wam wypruje i wykluje ślepią, jeśli tkniecie jego własność

Admirał zrobił krok naprzód i schwycił Chubba za tłuste włosy, odginając mu głowę do tyłu. Znikł całkowicie prostoduszny 4jski gentleman, a na jego miejscu stał Will Carey, który gnębił piratów na Karaibach i doprowadził do wygnania Boneya.

- Teraz posłuchaj, ty szumowino — powiedział miękko. - Piggott porwał mojego syna. Wziął mego chłopca, rozumiesz? Powiedz mi, gdzie jest Piggott, zanim obetnę ci ten kłamliwy język.

- Nie wiem! Tak nic nic wiem o chłopaku, przysięgam!

- Kłamca! Jesteś na usługach Piggotta i razem z nim będziesz wisiał - o ile nie poderżnę ci gardła teraz, natychmiast. Tak, to jest myśl, to mi się podoba.

Chubb patrzył jak skamieniały; przestraszył się i cofnął w kierunku Wiske'a.

- Nic! — zaskomlił. - Proszę! Nic!

- Gdzie Piggott?

- Nie tutaj, wasza miłość, toż to święta prawda. Tak wc wieczór wyjechał. Mówił, co o wschodzie słońca się wróci.

- Kto jeszcze jest tu z tobą?

- Nikt, nikt, przysięgam. Admirał odepchnął go z pogardą.

- Lordzie Hektorze - powiedział, — proszę zamknąć bramę i przynieść latarnię. Wiskc, bierz ten wielorybi flak. Sami zobaczymy, jak Piggott pilnuje interesu.

- Skarbiec Ali Baby - powiedział sir William, patrząc na niego - a tylko jeden złodziej na straży. - Spojrzał na Chubba, siedzącego jak trusia na krześle. - Piggott cię zostawił, przyjacielu. Żebyś sam stawił wszystkiemu czoła. Przeszukali niższe piętro budynku i nic znaleźli nic, prócz worków z węglem i paru szczurów. Wiskc pozostał na straży. Hektor i admirał, z trzęsącym się Chubbem, znaleźli się w długim pokoju, zajmującym całe wyższe piętro. Latarnię Chubba powieszono na haku, na belce stropowej. Nie było niebezpieczeństwa, że światło będzie widoczne z ulicy, gdyż okna były całkowicie zastawione pakami, baryłkami i workami, ułożonymi wzdłuż ścian, od podłogi do sufitu. W powietrzu unosił się ciężki zapach wina, melasy, tytoniu, przypraw i kawy.

Admirał trącił worek czubkiem buta.

- Związany rzemieniem — powiedział. — Pełen cukru, założę się, że ukradzionego przez kompanów Piggotta.

Chubb nic nie odpowiedział, oczy wlepił w pistolet w ręku Admirała.

Admirał podszedł i stanął obok.

- Więc Piggott grasuje na własną rękę, co, panie Chubb?

Chubb zaczął potrząsać głową, a pistolet nagle trącił go w nos.

- Nic kłam! Piggott grasuje z własną małą bandą złodziejasków takich jak ty. Ma swojego człowieka albo i dwóch na statku handlowym, mam rację? Płaci im dobrze, nawet trzydzieści gwinei za każdym razem, żeby pozwolili jego dzielnym zuchom otworzyć beczki i paki w ładowni i zabrać tyle, ile zdołają, a wszystko to w środku nocy. Co? Mam rację? A penem Piggott musi opłacić przewoźników i łodzie, by przywieźć towar na brzeg i dokerów, by przenieśli towar z ładowni do łodzi, i luda, którzy zapieczętują ładunek, by nie został rozpoznany w ciemności by gra toczyła się dalej? Acha, i jeszcze jedna rzecz, Piggott musi mieć opłaconych paru ludzi wśród celników, takich, którzy będą uprzejmi przymknąć oko, gdy Piggott będzie przejeżdżał. Tak, tak, to musi być bystry facet, by dobrać takich luda i nimi kierować. Czy nic tak, panie Chubb?

Chubb poruszył ustami, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Admirał przystąpił do niego bliżej.

- Widzę, że jesteś dokerem, Chubb. Odznaka na twoim ramieniu mówi, że pracujesz dla Londyńskiej Kompanii Doków, ale wątpię czy mają twoje nazwisko na Uście. Jesteś oszustem, Chubb, złodziejem.

Skończonymhultajem i za to będąesz wisiał - głos admirała nagle stwardniał. - Gdzie jest kobieta?

Chubb wykrztusił rozpaczliwie:

- Nie wiem, o co się rozchodzi.

- Myślę, że wiesz. Kobieta o złotych włosach i aconych oczach, Francuzka, którą widziano, jak weszła tu w ubiegłą środę wieczorem.

Gdzie ona teraz jest? Odpowiadaj, psie.

Chubb oddychał ciężko.

- Zda się, co weszła na pokład, nocką we środę.

- Jakiego statku? Chubb zaczął skamleć:

- Sir, tego nijak nie mogę powiedzieć. Piggott mnie zabije, jak ino wypaplam. .

- A ja cię zabiję, jeśli tego nie zrobisz - muszka pistoletu Admirała uniosła się na wysokość prawego oka Chubba. - Jakiego statku?

- „M-Margcrita”, z Calais.

- Do kogo należy?

- Powiadają, co do kobiety.  
— Czy Piggott też do niej należy?  
— To chyba ino interesy. Nic żeby co więcej. To jakaś lepsza sztuka, nic zadałaby się z kim prostym.  
- Gdzie zacumowano „Margcritę”?  
- Przy Hermitage, na środku rzeki. Nic zełgałbym wam, kapitanie.  
— Jaka jest wyporność?  
— Czterdzieści będzie, kapitanie. Admirał przyjrzał się Chubbowi chłodno.  
— Jak pan myśli, lordzie Hektorze, czy ta szumowina powiedziała nam wszystko, co wic?  
- Wątpię.  
- Powiedział żem! Powiedział! - wykrztusił Chubb drżącymi wargami.  
- Nie zełgałbym wam, szlachetne pany! Nic to nie wiem o pańskim chłopcu, kapitanie. Nic to nic wiem o porwaniu. Ja się na to nic piszę, ni teraz ni potem, toż ręki bym nie podniósł na niewinną dziecinę!  
— To nic ma znaczenia — powiedział Hektor znudzonym głosem. - Zostaniesz więc powieszony za przemyt, nic za porwanie - przerwał, potem rzekł od niechcienia. - O ile nie wydasz współwinnych.  
— Nic trać czasu, milordzie — powiedział admirał, kładąc palec na cynglu i przykładając lufę do czoła Chubba. — Lepiej oszczędźmy Jego Królewskiej Mości kosztów wieszania.  
- Nic - wrzasnął Chubb - wydam współników, a jakże, wszystko powiem, co ino chcecie wiedzieć, gentlcmany, ino byście mnie nic zastrzeliły. Nic zabijajcie biednego, starego Chubba, co wam nigdy nie uczynił nijakiej krzywdy.  
Admirał mruknął coś niecierpliwie, lecz Hektor uniósł dłoń, patrząc na Chubba.  
- Powiedz, czy Piggott zamierza wejść na pokład dziś w nocy?  
Chubb bezgłośnie pokiwał głową. Łzy spływały mu po twarzy.  
— Jaki ma plan? — zapytał Hektor. — Tylko prawdę, Chubb. Powiedz nam prawdę, a może przemówimy za tobą wobec Korony.

Chubb pohamował łzy.

- Przyjdzie on o świcie, jako zawsze. Statek jest lekki, choć wcale nie byle jaki. Przyływu dość będzie, co by wypłynąć o piątej.

- Czy Piggott trzyma tutaj łódź?

- Przysyłają ze statku. Tak Piggott nie będzie ufał przewoźnikom.

Zwłaszcza, co ma pańskiego chłopca, jak pan rzecze.

- Jak wezwie łódź?

- Da sygnał „Margericic” latarnią, z nadbrzeża.

- Czy wejdzie do tego budynku?

Chubb podrapał się po policzku. Jego kaprawe oczka nagle wyszły na wierzch.

- Nic, jeśli ja by go ostrzegł - powiedział.

- Jak?

- Światło bym postawił, w piwnicznym oknie. On zmiarkuje, że cosik nie tak i przejdzie se obok.

- Jak przyjedzie? Swoim furgonem? W powozie? Chubb zadrzał.

- Nie on. Przyjdzie pieszo, cicho, jako pełzający wąż. Lepiej wam pany uważać, albo będzie z was ino pokarm dla ryb.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem admirał pochylił się, zdjął poplamioną chustkę z szyi Chubba i wepchnął mu ją do ust, a własnej użył, by wzmocnić knebel.

Patrząc mu prosto w oczy, powiedział:

- Chociaż z ciebie dobry kandydat na szubienicę, damy ci szansę. Jeśli będziesz cicho siedział i nie próbował sztuczek, a Piggott cię nie dopadnie, by wyrwać ci to tchórzliwe serce, będziesz mógł świadczyć przeciw wspólnikom. Zawieź nas, a jesteś martwy. Zrozumiałeś?

Chubb energicznie skinął głową.

- Chodźmy - powiedział admirał do Hektora. - Mamy mało czasu.

Zdjął latarnię z belki. - Zanim wyjdziemy, postawimy ją w oknie piwnicy.

Lampa świeciła w oknie piwnicznym, rzucając snop światła na wylot Nightningale Lane. Na ciemnym nadbrzeżu admirał, Hektor i Wiske odbywali naradę wojenną.



- Nic nie możemy zrobić z „Margeritą” - powiedział admirał.  
- Przyptyw nadchodzi, wiatr wieje z dobrej strony, może wypłynąć w ciągu godziny. Jeśli lord Ranulph zrobił to, o co go prosiliśmy, kuter celników z załogą będzie czekał na nią, lecz nie na nadbrzeżu Hermitage. Za dużo tu statków, za mała możliwość manewru. Złapią ją przy Limehouse lub może Blackwall. Naszym zadaniem jest udaremnić wywiezienie mego syna, przez Piggotta, za granicę. Jednak nie może wybuchnąć bezładna strzelanina - nic, co mogłoby spowodować, że Piggott zrobi Jasonowi krzywdę. Nie wiemy ilu Piggott ma ze sobą ludzi. Może tylko Lavalą, może więcej. Może nawet będzie sam. Musimy być przygotowani na wszystko. Wiske, weź muszkiet i pilnuj wejścia na podwórze. Obserwuj basen w Hermitage i służę. Jeśli straż zignoruje nasze rady i zacznie się tu gromadzić, musisz jakoś do nich dotrzeć i ostrzec ich, by położyli się płasko. Niech Piggott dojrzy tylko ślad kogoś w mundurze, a poderżnie mu gardło.

Lordzie Hektorze, pan i ja będziemy po zachodniej stronie ścieżki. Schroni się pan tam, za żurawiem. Będzie pan obserwował schody i przystań. Ja zostanę przy wejściu do składu, tutaj, na rogu. Jeśli zdołam szybko i bezpiecznie schwytać Piggotta, zrobię to, a pan udzieli mi wszelkiej pomocy. To wszystko. Uważajcie na siebie, zuchy, a Bóg będzie z wami.

Rozdzielili się, admirał skrył się w głębokim cieniu drzwi, Wiske przycupnął w ciemności koło bramy, a Hektor schował się za solidną bryłą żurawia. Tak, jak powiedział admirał, mógł obserwować zarówno nadbrzeże, jak i kamienne schody, prowadzące do wody.

Było teraz ciemno, gdyż księżyc zaszedł, a słońce jeszcze nie wzeszło. Na rzece nie było jeszcze ruchu, pominąwszy łodzie do przewozu pasażerów i linię barek, kursujących na Isle of Dogs. „Margerita” była jak czarny łabędź, śpiący ze zwiniętymi skrzydłami.

Trudno było sobie wyobrazić, że zło mogło być obecne w tym spokojnym świecie, a jednak Hektor wiedział, że Piggott się zbliża. Myślał o Jasonie i o strachu, jaki chłopiec musi odczuwać.

Minęła godzina. Przez moment wydawało mu się, że zauwa-

żył ruch wzdłuż brzegu śluzy Hermitage, lecz czy była to straż czy robotnicy, tego nie mógł stwierdzić.

Ciemności rozpraszały się zwolna, niebo na wschodzie zaczęło rozbłyskiwać, zapowiadając brzask, gdy nagle rozległ się odgłos kroków na Nightingale Lane i ktoś cicho zszedł na nadbrzeże.

To był Laval. W rękę trzymał latarnię, która rzucała groteskowe cienie na jego małpie rysy. Przez chwilę stał w zupełnej ciszy, patrząc na „Margcritę”. Potem obejrzał się przez ramię, jakby w poszukiwaniu instrukcji. Piggott jest tutaj, pomyślał Hektor. Ale czy jest z nim Jason? Laval musiał otrzymać jakieś rozkazy, bo teraz poszedł na skraj molo, wznosząc wysoko latarnię i zaczął zataczać nią szeroki łuk, tam i z powrotem. Obserwując pokład „Margenty”, Hektor ujrzał błysk światła w odpowiedzi. Wkrótce mała łódź oderwała się od ciemnego kształtu statku i wolno popłynęła po rzece. Hektor zobaczył dwóch wioślarzy, ubranych w spodnie i kurtki z grubego materiału. Na głowy naciągnęli wełniane Gdy się zbliżyli, niebo poczerwieniało, rozpały się błyski na wodzie, szczyty dachów i maszty oświetliły promienie. Łódź dotarła do nadbrzeża u podnóża schodów, jeden z marynarzy zacumował i skinął na Lávala, który obrócił się w kierunku alejki i podniósł ramię. Wyłonili się stamtąd Piggott i Jason.

W diabelskim brzasku Piggott zdawał się być wcielonym szatanem, skóra jego bieląła, a oczy świeciły czerwone. W prawej ręce miał pistolet, którego lufa przytknięta była do głowy Jasona. Ręce chłopca skrepowano liną, której koniec Piggott trzymał w lewej ręce.

- Ruszaj się - powiedział Piggott, jednocześnie szarpiąc Jasona tak gwałtownie, że ten niemal się potknął. Zaczęli iść w kierunku doku. Hektor podniósł pistolet, lecz wiedział, że nie może wystrzelić. Nikt z nich nie mógł, nie narażając Jasona na ryzyko trafienia, tak blisko trzymał go Piggott.

Jeszcze kilka kroków i doszli do schodów. Jeden z wioślarzy wstał już, by pomóc im wejść na pokład. Hektor w rozpaczę modlił się o pomoc i modlitwa została wysłuchana. Brzeg słonecznej tarczy wzniósł się na horyzoncie, światło padło na powierzchnię wody i odbiło się w metalu, w dokach na polu-

dniowej stronic. Oczy Lávala pochwyciły ten błysk, obrócił się, popatrzył, potem krzyknął: - Piggott! Marynarze!

Piggott drgnął, zatrzymał się na moment, lecz to wystarczyło. Czując, że uścisk zelżał, Jason wyswobodził się i pomknął jak zając w kierunku ścieżki. Piggott przeklął i podniósł pistolet, celując w chłopca. Hektor wystrzelił. Kula trafiła Piggotta w ramię, padł na ziemię. Strzelił do Hektora, kula strzaskała drewnianą, dębową część żurawia.

Laval złapał Piggotta pod pachy i zaczął taszczyć do schodów. Lecz admirał i Wiske byli w pobliżu i wystrzelili jednocześnie. Laval zgiął od razu, głowę strzaskał mu pocisk z muszkietu Wiske'a, lecz Piggott usiłował dostać się do łodzi. Hektor wypalił z drugiego pistoletu do stojącego wiosłarza. Kula poszła za daleko, lecz mężczyzna odskoczył do tyłu, i schwycił wiosło, krzycząc do swego kompana, by odbijał. Łódź przechyliła się gwałtownie, ruszyła i zaczęła się oddalać.

Piggott upadł, przewracając się na plecy. Jego białe oczy patrzyły w niebo, a szczeka opadła. Hektor zobaczył, że admirał schwycił Jasona i trzymał w objęciach. Wiske podbiegł do schodów, zszedł na dół i poszukał tętna na szyi Piggotta. Popatrzył na Hektora, szczerząc zęby. — Umarł na amen — rzekł z satysfakcją. — Będzie gnir w piekle.

Od doku Hermitage nadbiegali wzdłuż nadbrzeża mężczyźni w niebieskich mundurach Londyńskiej Kompanii Doków, z muszkietami w pogotowiu.

Na pokładzie „Margerity” zaczął się gorączkowy ruch. Podniesiono kotwicę, marynarze stawiali żagle. Hektor ujrzał na pokładzie kobietę. Odrzuciła kaptur swego błękitnego płaszcza, a jej jasne włosy powiewały na wietrze. Stała przez chwilę bez ruchu, potem odwróciła się i zeszła na dół.

Jeden ze strażników podszedł do sir Williama i zasalutował.

— Za przeproszeniem, sir, czy admirał Carey?

— Tak — admirał postawił Jasona na ziemi. — Co z „Margeritą”, człowieku? Nic może wyjść z portu.

— Niechta się pan nic martwić — mężczyzna wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. - Kuter dopilnuje, co by nie wyszła za Blackwall.

— Świetnie — admirał wskazał głową w stronę schodów.

- Znajdziecie tam dwóch martwych łotrów, a jednego żywego w budynku- Obchodźcie się z nim ostrożnie. Będzie świadczył przeciw swym współnikom i może opowiedzieć niezłe historie o grabieży tych doków.

Strażnik wysłał ludzi, by zajęli się Chubbem i zabrali ciała Piggotta i Lávala na ręcznym wózku. Gdy to się stało, powrócili do sir Williama i jego towarzyszy.

- Ukłony od pana Superintendenta Doków dla panów. Czy zaszczyca go pany odwiedzinam w domu? To dwa kroki stąd, a gentleman i lady chcą obaczyć, coście cali i zdrowi. Gentleman posyła to, co mam oddać do lorda Hektora, w samej szczególności

Wyciąg zgrubiałą dłoń, w której znajdował się sygnet lorda Hektora. Później, po solidnym śniadaniu, podanym w jadalni Superintendenta, Hektor zdał sprawozdanie z wypadków zakończonych śmiercią Piggotta. Ominął tę część historii, którą miała związek z dworem w Kettleby, czując, że sir William wolałby opowiedzieć to sam, w swoim czasie. Superintendent, człowiek delikatny, nie uważał za konieczne zatrzymywać admirała i Jasona, jako że chłopiec był wyczerpany ciężkimi przejściami, a sir William chciał oczywiście zabrać go jak najprędzej do domu, do rodziny. Zasiadł w powozie Superintendenta, z Wiskem, na koźle.

Urzędnik zasiadł koło Superintendenta, by spisać relację Hektora, która miała zostać doręczona odpowiednim władzom, by reszta bandy Piggotta mogła zostać oddana w ręce sprawiedliwości.

Pod koniec posiłku nadeszła wiadomość od odpowiednika

Superintendenta w Dokach Wschodnioindyjskich w Blackwall.

Marscrita" była w rękach celników i poborców akcyzy Jego królewskiej Mości, a niejaka Eliza de Renns została osadzona w areszcie, by czekać na akt oskarżenia o liczne przestępstwa, z porwaniem panicza Jasona Careya włącznie.

- Będzie za to wisieć - powiedział Superintendent. --Porwanie siłą dziecka z domu, z zamiarem wywiezienia. Będzie wisieć, i chwała Bogu.

Jego Wysokość księżę Wycombe, który przysłuchiwał się opowieści syna, wpierw ze zdumieniem, potem z cichą aprobatą, potrząsnął głową.

- Choć zgadzam się, że powieszenie to i tak mało dla takiej kobiety, obawiam się, że Madame de Rennes nic stanie przed angielskim sądem. Ma wysokie koneksje w Francji i Włoszech. Prawdopodobnie zostanie deportowana.

Superintendent, mimo że uznał takie rozwiązanie za sprzeczne z jego poczuciem sprawiedliwości, zgodził się, że Jego Wysokość najprawdopodobniej ma rację. Następnie dyplomatycznie skierował rozmowę na przyjemniejsze tory, mówiąc, im ma nadzieję, że jego goście powrócą jeszcze do Londyńskich Doków, a on zadba, by skosztowali najprzedniejszych win z piwnic Kompanii.

Rozstali się z gospodarzami z wyrazami obustronnej życzliwości i szacunku. Dopiero gdy zajechali na Bruton Street, Hektor przypomniał sobie, że ma do ogłoszenia ważną nowinę.

- Ojciec — powiedział — coś ci muszę powiedzieć. Panna Osmond i ja...

- ...jesteście zaręczeni. Pozwól, że złożę ci gratulacje, Hektorze.

Przyjdźcie mnie odwiedzić dziś wieczór, oboje, bym mógł wypić za wasze zdrowie. Przypuszczam, że jutro pojedziecie do Brighton, by powiadomić panią Osmond i panią Fortescue

O waszych planach? — rozparł się z westchnieniem w kącie powozu. — Nie cierpię Brighton, powietrze tam tak osłabia, lecz nie wyczerpuje tak, jak to w Wapping, jak sądzę.

Dzień był już w całej pełni, gdy książę zawiózł Hektora

1 Screnę do domu Careyów. Hektor chciał się upewnić, że z Jasonem wszystko w porządku, jak również poprosić admirała, seniora rodu, o zgodę na oficjalne zaręczyny z Sereną.

Sir William odpowiedział ze śmiechem, że jak mógł zauważyć, oni dwoje wszystko już między sobą ustalili, a zatem życzy im obojgu wiele szczęścia. Laurel oświadczyła, że jest tą nowiną zachwycona, a lady Carey wybuchnęła płaczem i rzekła, że ujrzenie w ciągu kilku godzin bezpiecznego Jasona i zaręczonej Screny sprawia, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Poprosiła ich następnie, by poszli porozmawiać z Jasonem.

- Doktor Hastings dał mu środek nasenny — powiedziała, ale zdaje się, że nic podziałał. Jego nerwy są zbyt napięte. Może zdołacie go nieco uspokoić.

Jason leżał na kanapie w bibliotece. Wyglądał na przestraszonego i rozgorączkowanego, nic chciał nic powiedzieć o swoich przejściach, a nawet wymienić nazwiska Piggotta. Nic naciskali na niego, wiedząc, że powściągliwość ta z czasem zniknie. Przyjął wiadomość o ich zaręczynach z widoczną przyjemnością, lecz postawił swoje warunki.

- Żadnego atlasu — powiedział. - Nic założę białych, atlasowych spodenek na wesele, ani koronkowego kołnierzyka ani bucików z rozetką.

- Ubierzesz się jak zechcesz — obiecała Screna — a ty

1 Mateusz przyjedziecie do kościoła razem z innymi drużbami.

To Jason mógł zaakceptować, że Hektor zaproponował, by towarzyszył im do Brighton. Zgodził się od razu.

- Może - rzekł sennie - jeśli droga będzie prosta jak strzeł i nie za bardzo zatłoczona, pozwoli mi pan potrzymać trochę lejce?

- Myślę, że tak.

Jason począł rozpytywać, o której wyruszą i czy Hektor weźmie swoje gniadosze, lecz nawet gdy to mówił, powieki mu opadały i nic było wątpliwości, że zaraz zaśnie.

Hektor i Screna stali razem przed kanapą, spleceni ramionami.

- Wiesz — rzekł Hektor miękko - gdyby nie ten skrzat, nie przyjechałbym nigdy do dworu w Kettleby, nie spotkał ciebie i nie przeżył tylu przygód.

Screna spojrzała na niego czule.

- Panic Finch — powiedziała — to dziwna rzecz, ale czuję, że zbliża się atak czkawki. Czy mógłby pan temu zapobiec?

Pan Finch mógł i uczynił to z przyjemnością.